

Bp IGNACY DEC

SIEJBA SŁOWA

Bp IGNACY DEC

SIEJBA SŁOWA

TOM XII

NAŚLADOWAĆ CHRYSTUSA

HOMILIE I ROZWAŻANIA
Z POSŁUGI PASTERSKIEJ
OD WRZEŚNIA DO GRUDNIA 2004 ROKU

ŚWIDNICA 2006

© by bp Ignacy Dec

ISBN 987-83-60663-23-3

Projekt okładki i strony tytułowej: *Andrzej P. Bator*

Korekta: *Aleksandra Kowal*

Przygotowanie DTP: *Stanisław Mróz*

Wydawca: Świdnicka Kuria Biskupia
pl. Jana Pawła II 1, 58-100 Świdnica
tel. (0-74) 85 64 400, fax 85 64 414
e-mail: kuria@diecezja.swidnica.pl

Druk: Usługi Poligraficzne Bogdan Kokot vel Kokociński
ul. Armii Krajowej 15, 57-400 Nowa Ruda

*Jego Ekscelencji
Księdzu Biskupowi Józefowi Pazdurowi
w 55. rocznicę święceń kapłańskich*

SŁOWO WSTĘPNE

Na zakończenie obchodów Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 Ojciec św. Jan Paweł II w Liście apostolskim *Novo millennio ineunte* zaproponował Kościołowi powszechnemu program pracy duszpasterskiej na początek nowego tysiąclecia. Program ten wyrastał z nauki II Soboru Watykańskiego i stanowił realizację głównych jego postulatów duszpasterskich. W centrum tego programu znalazła się osoba Jezusa Chrystusa, którą winniśmy jeszcze lepiej poznawać, bardziej miłować i radykalnie naśladować.

Papieski program został podzielony na trzy etapy, nawiązujące do układu posoborowego *Katechizmu Kościoła Katolickiego* z roku 1992. Jego pierwszy etap (2001/2002) koncentrował się wokół hasła *Poznać Chrystusa* i nawiązywał do pierwszej części *Katechizmu*: do *Credo* – Wyznania wiary (wiara wyznawana). Drugi etap programu (2002/2003) przyjął za hasło słowa: *Umilować Chrystusa* i skupiał się na celebracji wiary w liturgii (wiara celebrowana). Trzeci etap: *Naśladować Chrystusa* (2003/2004), nawiązywał do trzeciej części KKK: *Życie w Chrystusie* (wiara stosowana, przeżywana).

W trakcie realizacji tego programu duszpasterskiego, w roku 2003/2004, z woli Ojca św. Jana Pawła II wypadło mi przejść z katedry profesorskiej Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu na katedrę biskupią, do nowo utworzonej diecezji świdnickiej.

Niniejszy, XII tom *Siejby słowa*, drugi z posługi biskupiej, zawiera teksty homilii, jakie wygłosiłem po złożeniu urzędu rektora Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu i podjęciu w pełniejszym wymiarze obowiązków biskupa świdnickiego. Obejmuje zatem czas duszpasterski od 1 września do 31 grudnia 2004 roku. Tytuł dla tego tomu zaczerpnąłem z hasła roku duszpasterskiego 2003/2004: *Naśladować Chrystusa*. Wydaje mi się, że tytuł ten jest ade-

kwatny do zawartości prezentowanych homilii, jako że zawsze dążyłem w nich do ukazywania praktycznego, moralnego wymiaru prawd wiary zawartych w czytanim na liturgii słowie Bożym, co ostatecznie się sprowadza do wiernego naśladowania Chrystusa.

Czytelnik z łatwością zauważy, że poczynając od tomu XI, teksty homilii zamieszczane są według klucza chronologicznego, a nie tematycznego, jak to było w pierwszych dziesięciu tomach *Siejby słowa*. Po prostu byłoby bardzo trudno pogrupować wygłoszone teksty według poruszanych tematów i problemów.

Zamieszczone w książce, w przybliżonej formie, teksty wygłaszałem w różnych parafiach diecezji świdnickiej przy okazji wizytacji duszpasterskich, odpustów parafialnych, bierzmowania, poświęceń szkół, różnych uroczystości jubileuszowych i rocznicowych. Mam nadzieję, że Czytelnik znajdzie zrozumienie dla pewnych powtórzeń, jakich nie można było uniknąć w trakcie częstego sprawowania liturgii z podobnych okazji. Z góry dziękuję za wyrozumiałość i przychylność w odbiorze tych tekstów.

Mam sposobność, by przypomnieć, że w pierwszym kalendarzowym roku mojego biskupiego posługiwania, obejmującego okres od 25 marca do 31 grudnia 2004 roku, przeprowadziłem wizytację kanoniczną w czterech dekanatach: Polanica-Zdrój, Lądek-Zdrój (czas wiosenny), Kudowa-Zdrój oraz Kamieniec Ząbkowicki (czas jesienny). Udzieliłem sakramentu bierzmowania 6723 osobom. Wygłosiłem w tym okresie 289 kazań i 166 różnych przemówień. Z 289 kazań trafiło do druku 130, a więc niecała połowa (tom XI zawiera 61 kazań, a tom XII – 69).

Pod koniec wspomnę jeszcze o jednej trudności, a mianowicie o niemałych kłopotach przy zamianie tekstu mówionego na tekst pisany. Chcę zaznaczyć, że w przypadku tego zbioru większość homilii była nagrywana i potem spiswana. Zajmujący się takim zadaniem wiedzą dobrze, jak

trudno czasem język mówiony przetransponować na język pisany. Stąd też rodzi się prośba do Czytelników o uwzględnienie także tej trudności.

Dwunasty tom *Siejby słowa* (podobnie jak tom VI z roku 2001) dedykuję ponownie Jego Ekscelencji Księdzu Biskupowi Józefowi Pazdurowi, który niedawno świętował swoje 80. urodziny (urodzony 22 XI 1924 r.), a 23 grudnia 2006 roku obchodził 55. rocznicę swoich święceń kapłańskich (wyświęcony na kapłana 23 XII 1951 r.). Ojciec Biskup był moim ojcem duchownym w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu i przygotowywał mnie do kapłaństwa. Przez cały późniejszy czas – najpierw jeszcze jako ojciec duchowny, a potem jako biskup pomocniczy – wspierał mnie ogromną życzliwością w mojej posłudze kapłańskiej, a ostatnio w biskupiej. Nie mogę nie przypomnieć, że uczestniczył w pogrzebie mojego Taty (7 X 1987 r.) i mojej Mamy (8 XI 2001 r.). Jest to skromna forma wdzięczności, jaką niniejszą dedykacją mogę wyrazić mojemu Ojcu Duchownemu i Przyjacielowi.

Panu Stanisławowi Mrozowi dziękuję serdecznie za skład komputerowy tego tomu, panu prof. dr. hab. Andrzejowi Batorowi za wykonanie projektu okładki, zaś pani Aleksandrze Kowal za dokonanie korekty. Ktokolwiek zajrzy do tej książki, niech będzie zachęcony do wiernego naśladowania Chrystusa, co przynosi nieprzemijające szczęście.

Świdnica, 23 grudnia 2006 r., w 55. rocznicę święceń kapłańskich
ks. bp. Józefa Pazdura

I. Homilie wrześniowe

Kształcenie i samowychowanie naszym zadaniem w nowym roku szkolnym

Wałbrzych, 1 września 2004 r.

*Rozpoczęcie roku szkolnego 2004/2005
w Gimnazjum i Liceum Sióstr Niepokalanek*

1. Naturalny rytm początków i końców wszystkich rzeczy

W naszym życiu doświadczamy wielu początków i wielu zakończeń. Nasze istnienie tu, na ziemi, miało początek i będzie mieć koniec. Nasze życie zaczęło się w łonie matki, potem ujrzelśmy światło dzienne, przyszlśmy na świat. To był początek naszego ziemskiego życia, pamiętamy jednak także o tym, że kiedyś nastąpi jego zakończenie. Jest początek dnia i jego koniec. Jest początek i koniec nocy. Jest początek i koniec roku kalendarzowego. Są początki i zakończenia różnych naszych działań, przedsięwzięć.

Dzisiaj budzi się w nas świadomość, że mamy początek nowego roku szkolnego. Mamy za sobą tegoroczne wakacje. Z pewnością wielu uczniów niechętnie wraca do szkoły, bo woli czas spokojniejszy: bez pytań, bez klasówek, bez powtórek – czas wakacyjny, czas swobodnego organizowania swoich zajęć. W szkole panuje pewien rygor, porządek, który trzeba zachowywać, a przede wszystkim w szkole trzeba się uczyć: jest się pytanym, są sprawdziany. Trzeba jednak poddać się tym rygorom edukacyjnym, aby przygotować się do dorosłego życia.

2. Szkoła przedłużeniem domu rodzinnego

Szkoła to bardzo ważna instytucja, ponieważ przejmuje zadania wychowawcze od rodziny, która tu, na ziemi, jest pierwszym środowiskiem wychowawczym. Kościół troszczy

się o to, żeby każde dziecko miało dobry dom rodzinny. To, co się dokona we wczesnym dzieciństwie i młodości w rodzinie, potem niesiemy przez życie jako drogocenne wiano. Gdy się rozmawia ze starszymi ludźmi, z tymi, którzy są już w jesieni życia, daje się zauważyć, że chętnie wracają oni do przeszłości, do wspomnień ze swojego dzieciństwa, do pierwszych zapamiętanych przeżyć, doświadczeń. I szczęśliwi są ci ludzie, którzy mieli udane, szczęśliwe dzieciństwo, którzy mieli rodzinny dom.

Pamiętam, że gdy byłem w seminarium, z wielką radością jeździłem na ferie świąteczne i na wakacje do mamy i do taty, a potem z żalem wyjeżdżałem z rodzinnego domu. Człowiek przypominał sobie wówczas te sceny ewangeliczne, które mówią, że gdy uczniowie spotkali Jezusa, zostawili swoje zajęcia, swoich bliskich i poszli za Nim (por. Mt 4,19-20.22; Mk 1,17-20). Drogie dziewczęta, niektóre z was też opuszczają na czas roku szkolnego dom rodzinny, by znaleźć się w internacie.

3. Trzy zadania szkoły

Możemy powiedzieć, że szkoła jest przedłużeniem domu rodzinnego. Jest instytucją, która przejmuje od rodziny zadania kształcenia i wychowania. Oczywiście szkoła nie zastępuje rodziny. Rodzina nadal kształtuje i wychowuje, ale część spoczywających na niej zadań przekazuje tej instytucji, którą nazywamy szkołą. Starożytni mawiali, że wychowanie młodego pokolenia to najważniejsze zadanie, najważniejsze prawo (*educatio suprema lex*). Współcześnie też doceniamy wagę wychowania.

Dzisiaj, na początku nowego roku szkolnego, gdy inaugurujemy nowy etap edukacji, przypomnijmy sobie, że szkoła ma trzy zadania, które powinna wypełniać, i to w możliwie najlepszy sposób.

a. Kształcenie – integralny przekaz informacji

Zadanie pierwsze to przekaz informacji, co inaczej nazywamy kształceniem. Szkoła kształci, czyli przekazuje wiedzę: z języka polskiego, z matematyki i z geografii, z historii i z innych przedmiotów. Przyjmując informacje, przyswajając sobie wiadomości, zdobywamy prawdę o świecie, o rzeczywistości, o zwierzętach, o roślinach, o kosmosie, a także – zwłaszcza na lekcjach biologii – o nas samych.

Ważnym celem kształcenia jest to, by jak najwięcej dowiedzieć się o człowieku, by uświadomić sobie, kim on jest, by wytworzyć sobie właściwą wizję człowieka. Na etapie kształcenia mamy zdać sobie sprawę z tego, że człowiek jest istotą nie tylko cielesną, o czym przypomniał nam dzisiaj św. Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian. Niektórzy postrzegają człowieka tylko jako doskonałe zwierzę, jako gatunek biologiczny. Widzą go tylko w wymiarze ciała, przyrody. Tymczasem człowiek jest istotą szczególną. Owszem, należy do świata przyrody, bo spełnia podobne funkcje organiczne, biologiczne jak zwierzęta. Jest w nim jednak coś jeszcze – duch, który potrzebuje czegoś więcej aniżeli chleba, mięsa czy innych wiktuałów. Ten duch potrzebuje prawdy, dobra i piękna. Gdy karmimy się prawdą, dobrem i pięknem, nasz duch się tym nasyci i nasze duchowe życie się wzbogaca.

Mówię o tym, by przypomnieć, że w kształceniu, czyli w wypełnianiu pierwszego zadania, jakie spoczywa na szkole, ważny jest nie tylko przekaz informacji o naturze żywej i nieożywionej, ale także przekaz informacji o człowieku, o jego duchu. Potrzebne są więc prawdy moralne, religijne, które uzupełniają prawdy matematyczne, historyczne, biologiczne. Potrzebna jest prawda o dobru, prawda o pięknie i prawda o zasadach postępowania. Szkolny przekaz wiedzy powinien być pełny. Był taki czas, kiedy tamowano dopływ wiedzy religijnej i prawd religijnych do mło-

dych ludzi. Rugowano ze szkół katechezę i religię, co miało fatalne konsekwencje. Nasze kształcenie musi być integralne.

Przez dwanaście lat byłem rektorem Papieskiego Wydziału Teologicznego i dwanaście razy jako rektor inaugurowałem rok akademicki. Uczestniczyłem też w innych uroczystościach akademickich we Wrocławiu. Daje się zauważyć, że środowisko akademickie zrozumiało już, że teologia jest integralną częścią wiedzy, którą trzeba przekazywać młodemu pokoleniu. Nie wystarczy tylko prawda o zwierzętach, o roślinach, o kosmosie. Potrzebna jest także integralna, pełna prawda o człowieku i poszukiwanie odpowiedzi na pytania: Kim jesteśmy? Jaki jest sens życia? Skąd wyszedłem? Dlaczego żyję? Dlaczego jestem, skoro nie musiałem być? W XV wieku nie było mnie i świat istniał. Dlaczego jestem w XXI wieku? Dlaczego jestem dziewczyną, a nie chłopcem? Dlaczego mam takie, a nie inne uzdolnienia? Po co żyję? Jaki jest sens cierpienia, krzyża, wysiłku? Po co mam się uczyć? Po co mam klękać przed Panem Bogiem? Dlaczego mam uczestniczyć we Mszy Świętej? To też są ważne pytania. One należą do centrum naszego życia, dlatego odpowiedź na nie jest bardzo ważna. Szkoła ma karmić nas tą integralną wiedzą.

W dzisiejszym czytaniu mszalnym Apostoł wspominał o duchowym mleku (por. 1 Kor 3,2). W naszej europejskiej tradycji instytucje edukacyjne, szkoły, zwłaszcza wyższe, otrzymały nazwę *Alma Mater* – Matka Karmicielka. Nasze matki karmiły nas mlekiem na początku naszego życia. Szkoła karmi nas mlekiem prawdy, mlekiem mądrości, również więc jest naszą matką karmicielką, *Alma Mater*.

b. Wychowanie – formacja sumień

Drugim zadaniem szkoły jest formowanie naszych sumień, czyli kształtowanie, wychowanie. Chodzi o to, byśmy sami umieli siebie wychowywać. Jest w nas taka skłonność, by

innymi dyrygować, rządzić, a tymczasem w Ewangelii czytamy, że Pan Jezus polecał służyć: „Kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym, na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mt 20,27-28; por. Mk 10,44-45).

Warto sobie zapamiętać na początku roku szkolnego, że mam się uczyć sobą kierować, sobą rządzić, siebie opanowywać. Mam być człowiekiem nie tylko cielesnym, ale i duchowym (por. 1 Kor 3,1). Często między duchem i ciałem, między naszą częstką duchową a częstką cielesną pojawia się napięcie. Św. Paweł wskazywał na ten problem, gdy mówił: „Nie czynię dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę” (Rz 7,19). To jest ludzki dramat. Ale z tym dramatem trzeba się zmierzyć, tzn. trzeba nauczyć się kierować sobą, trzeba mówić „tak” dla dobra, a „nie” dla zła. W szkole uczymy się kierowania samym sobą. To zadanie dotyczy i nauczycieli, i uczących się. Mamy wychowywać się, pracując nad sobą, opanowując swoje złe skłonności i podejmując pracę dla drugih.

c. Formacja patriotyczna

I wreszcie szkoła to instytucja, która przekazuje wartości intelektualne, o których mówiliśmy, naukowe, moralne, ale także religijne i patriotyczne. Mamy się wychować na dobrych synów i dobre córki Kościoła, ale także na dobrych synów i dobre córki naszego narodu. Naród ten 65 lat temu został zaatakowany i poddany wyniszczeniu, a państwo polskie miało znowu zniknąć z mapy Europy. Umiłowanie wartości narodowych też trzeba w sobie pielęgnować.

4. Zawierzenie Temu, który daje wszelki wzrost

W czytanim dzisiaj fragmencie Pierwszego Listu do Koryntian św. Paweł mówi o tym, że są ludzie, którzy sieją, którzy podlewają, i jest Ten, który daje wzrost (zob. 1 Kor 3,6-7). My: dyrektorzy, pedagodzy, wszyscy nauczający, jesteście ludźmi, którzy sieją i podlewają. Ktoś zasiewa ziarna, potem przychodzi ktoś inny i podlewa je, by mogły wykiełkować i rosnąć, a później przynieść owoc. Siew i podlewanie należy do nas, do ludzi, ale wzrost daje sam Bóg. Dlatego jesteśmy w kaplicy, dlatego cały rok, który dzisiaj zaczynamy, zawieramy Bożej Opatrzności. Powtórzmy: Tym, który daje wzrost, jest Bóg. On sprawia, że stajemy się lepsi, że potrafimy zło dobrem zwyciężać (zob. Rz 12,21), że potrafimy sami sobą kierować. A to jest najważniejsze kierownictwo. Pedagodzy wiedzą, że czasem łatwiej jest innym doradzać, innymi kierować, a najtrudniej jest radzić sameму sobie i najtrudniej jest rządzić samym sobą. Szkoła ma uczyć nas rządzenia samym sobą. Mówiąc o tym, mam na myśli pokonywanie napięcia między tym, czego chce ciało, a tym, czego chce Duch; między dobrem a złem.

Zawierzmy dziś cały rok szkolny Bożej Opatrzności. W Ewangelii ludzie, którzy źle się czuli, doświadczani przez choroby lub będący w potrzebie, przychodzili do Jezusa po pomoc (Łk 4,40). My też, znając swoje ograniczenia i słabości, przychodzimy do Jezusa na Eucharystię po pomoc. Pamiętajmy, że jedynie On daje wzrost dobru, które się w nas zasiewa i które jest podlewane. Wzrost daje tylko On. Idąc za wzorem tych ludzi z Ewangelii, stajemy przy Chrystusie, jesteśmy przy Nim, żeby sobie zapewnić Jego błogosławieństwo, Jego moc na wszystkie dni tego roku szkolnego, który dziś zaczynamy.

W tym roku mija 150 lat od ogłoszenia dogmatu o niepokalanym poczęciu Najświętszej Maryi Panny (8 XII 1854 r.).

Maryja jest najdoskonalszym człowiekiem naszej ziemi. Ona jest naszą wychowawczynią. Najlepiej ze wszystkich matek wychowała swoje Dziecię, Syna Bożego. Dzisiaj, będąc u Sióstr Niepokalanek, prosimy Maryję, by była z nami w tym roku szkolnym, by wypraszała nam wiele łask, byśmy mogli otrzymać łaskę wzrostu duchowego. Oby siew nauczycieli i ich podlewanie owocowały wzrostem duchowym, który pochodzi od samego Boga. Amen.

Aby trwał zasiew mądrości

Wrocław, 2 września 2004 r.

*Msza św. w pierwszy czwartek miesiąca
parafia pw. św. Maurycego we Wrocławiu*

1. Mądrość ludzka konkurująca z mądrością Bożą

Święty Paweł przypomniał nam dzisiaj o dwóch rodzajach mądrości: o mądrości ludzkiej i mądrości Bożej. Mądrość świata została przeciwstawiona mądrości Pana Boga. Przez całe wieki te dwie mądrości konkurują ze sobą. Czasem pozornie triumfuje mądrość świata, wydaje się wygrywać z mądrością Bożą. Częściej jednak zwycięża mądrość Boża i ona ostatecznie zawsze wygrywa. Gdy Jezus wisiał na krzyżu, wydawało się, że zwycięża mądrość świata, mądrość ludzka, ale po śmierci krzyżowej przyszło zmartwychwstanie i objawiła się moc mądrości Bożej.

Te dwie mądrości ciągle ze sobą konkurują. Dzisiaj, gdy je przypominamy, chcemy na nowo opowiedzieć się za mądrością Bożą i chcemy za mądrością Bożą iść, czyli słuchać Pana Boga. Kto słucha Pana Boga, nigdy nie przegrywa. Czasem zdarzają się pozorne przegrane, ale miłośnicy Boga ostatecznie zawsze zwyciężają. Nie mogą przegrać ci, któ-

rzy pokładają nadzieję w Bogu i którzy żyją według mądrości Bożej. Musimy to często sobie przypominać. Przypominamy to sobie na progu nowego roku szkolnego, gdy działwa i młodzież wracają do sal szkolnych, gdy pedagodzy i nauczyciele stają do nowego zasiewu pedagogicznego, edukacyjnego. I jako ludzie wierzący modlimy się, aby w tym nowym zasiewie było miejsce na mądrość Bożą, żeby nie uczono naszego młodego pokolenia tylko tej mądrości ludzkiej, która jest złudna, podstępna. Modlimy się o to, by młode pokolenie zdobywało mądrość Bożą.

2. Kto słuha Boga, nigdy nie przegrywa

W dzisiejszej ewangelii przypomniana została scena połowu (zob. Łk 5,4-11). Potwierdza ona to, co powiedzieliśmy przed chwilą. Jezus kazał Piotrowi wypłynąć na głębię i zarzucić sieć. Piotr posłuchał Chrystusa, a więc opowiedział się za mądrością Bożą. Owoc tego posłuszeństwa był obfity: złowiono wiele ryb. Podobna scena rozegrała się po zmartwychwstaniu: Jezus przyszedł do Apostołów nad raniem. Oni łowili całą noc i niczego nie złowili. Jezus kazał im zarzucić sieć po prawej stronie; zarzucili i połów też był obfity (zob. J 21,3-8). Potwierdziło się znów, że zawsze warto słuhać Pana Boga! Kto Boga słuha, nigdy nie przegrywa! Często mówię o tym bierzmowanej młodzieży.

Równie często przytaczam słowa św. Jana Marii Vianeya, który przed śmiercią wyznał swojemu przyjacielowi, że spotkał wielu różnych ludzi, ale nie spotkał nikogo, kto by żałował, że słuhał Pana Boga. Warto słuhać Pana Boga i opowiadać się za mądrością Bożą. Czasami wydaje się, że jest ona bezsilna, jakby przegrywała – ale pamiętajmy, że ostateczne zwycięstwo należy do Tego, który powiedział: „Mieście odwagę: Jam zwyciężył świat” (J 16,33).

3. Potrzeba modlitwy za wychowawców i wychowanków

Tę mądrość Bożą głoszą kapłani. Dzisiaj jest pierwszy czwartek miesiąca i modlimy się za kapłanów, za kleryków, za tych, którzy podejmują zasiew Bożej mądrości w nowym roku katechetycznym, a za parę tygodni – w nowym roku akademickim na Papieskim Wydziale Teologicznym, w seminarium duchownym. Ci powołani będą zasiewać mądrość Bożą w ludzkich sercach.

„I przyciągnąwszy łodzie do brzegu, zostawili wszystko i poszli za Nim” (Łk 5,11). Tak uczynili pierwsi uczniowie, tak czynią i dzisiejsi uczniowie. Powołani przez Chrystusa, idziemy za Nim, by w Jego imieniu głosić światu mądrość Bożą, która jest ciągle zwalczana przez mądrość ludzką.

Módlmy się dzisiaj na tym spotkaniu za kapłanów, żeby im nie brakło sił; módlmy się za katechetów, także za tych, którzy przygotowują dla nas programy katolickie, oraz módlmy się za działwę i młodzież, aby młodzi byli otwarci na przyjmowanie mądrości Bożej, aby Boża mądrość była przekazywana światu. Prośmy o dobry siew i obfite owoce tego zasiewu. Amen.

Mądrość Boża przestrzega przed pogardą

Rogoźnica (Gross-Rosen), 5 września 2004 r.

*Msza św. na terenie byłego obozu koncentracyjnego
w Gross-Rosen w 65. rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej*

1. Światło wśród ciemności

W polskim episkopacie jest biskup, który osiągnął 90. rok życia. Nazywa się Ignacy Jeż. Przez wiele lat był biskupem ordynariuszem diecezji koszalińsko-kołobrzeszkiej.

W swoim kapłańskim życiu przez kilka lat był więźniem obozu koncentracyjnego w Dachau. Przed kilkoma laty wydał niewielką książeczkę, którą zatytułował *Światło w ciemnościach*. W książce tej zawarł wspomnienia z obozu. Przedstawił w niej ludzi, którzy byli jakby światłością. To ludzie, którzy byli wewnętrznie wolni: choć byli tam więźni, dawali świadectwo o swojej wierze chrześcijańskiej, o swojej przynależności do Kościoła, o swojej miłości do Ojczyzny. Bp Ignacy Jeż wspomniał także ludzi, którzy dali się pochwyć księciu ciemności: oprawców zniewolonych przez *Führera* i przez nienawiść.

Przywołując autora, byłego więźnia, oraz jego wspomnienia z tego okropnego czasu, chcę uświadomić nam wszystkim, że stoimy na ziemi, na której też zalegały ciemności. Ale również na tej ziemi pojawiły się światełka: byli tutaj ludzie, którzy dawali świadectwo o swojej wierze, o swojej miłości do Ojczyzny, o swoim przywiązaniu do prawdy, dobra i piękna. Dzisiaj tym ludziom składamy hołd i modlimy się za nich, żeby ich ziemską ofiarę cierpienia i życia Pan Bóg zamienił na radość życia wiecznego, na piękne mieszkanie w domu Ojca niebieskiego. Wszak w domu tym jest mieszkań wiele (zob. J 14,2).

Ci wszyscy ludzie, którzy byli światłością w ciemnościach rzeczywistości obozowej, kierowali się mądrością – nie mądrością tego świata, nie mądrością ludzką, ale mądrością Bożą. Dzisiejsza liturgia słowa wiele mówi nam o tej mądrości i każe nam przy niej trwać. Uosobieniem Bożej mądrości jest sam Jezus Chrystus, wcielona Mądrość Boża, która zamieszkała na naszej ziemi i ogłosiła nam prawdę. Prawda ta niesie wyzwolenie. Jej Głósciciel powiedział: „poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,32). Prawda zawsze wyzwala, kłamstwo zniewala.

2. Trzy warunki, by być mądrym mądrością Bożą

a. *Zrozumieć, że miłość Boża nie konkuruje z miłością ludzką*

Dzisiaj Chrystus Pan, wcielona Mądrość Boża, przypomina, co znaczy być Jego uczniem, co znaczy być mądrym według zamysłu Bożego, a nie według mniemania ludzkiego. „Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i siostr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem” (Łk 14,26). To bardzo trudne słowa. Warto zatrzymać się nad nimi, by je właściwie zrozumieć. Oczywiście nie chodzi tu o nawoływanie do nienawiści wobec najbliższych. Tymi słowami Chrystus wzywa nas, byśmy w swoim życiu mieli Pana Boga na pierwszym miejscu, przed wszystkim, nawet przed najbliższymi. To Bóg ma być w centrum naszego życia. Mamy obdarzać Go miłością szczególną, największą. Wszelka miłość ziemską ma swoje źródło w miłości pełnej, to znaczy w tej miłości, którą jest Bóg (zob. 1 J 4,8). Dlatego nie można traktować miłości do Boga jako miłości konkurującej z miłością do człowieka. To jest pierwszy warunek, by być mądrym, by być uczniem Chrystusowym.

b. *Gotowość do niesienia swego krzyża*

Drugim warunkiem jest gotowość do niesienia swojego krzyża: „Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien” (Mt 10,38). Są ludzie, którzy unikają krzyża łączącego się z zachowywaniem nauki Chrystusa – a mimo to idą za Chrystusem. Nazywają się Jego uczniami. Tymczasem Jezus mówi wyraźnie: „Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien”.

Kim są ci pozorni chrześcijanie? To ludzie, którzy całują Papieża po rękach, robią sobie z nim zdjęcia, a potem gło-

sują przeciwko ustawie, która chroni życie, która broni człowieka. To ci, którzy nie akceptują Ewangelii w całej jej rozciągłości: „Panie Boże, na to zgoda, to niech będzie, ale tu przesadziłeś! Tego nie wykonam!”. I na Zachodzie, i u nas są chrześcijanie, którzy nie akceptują nauki o moralności seksualnej, o ochronie życia. Aprobują naukę Papieża w zakresie teologii dogmatycznej, jednak kwestionują jego naukę o moralności seksualnej. Bolesne jest to, że wśród oponentów są nie tylko wrogowie Kościoła, ale także tzw. postępowi katolicy. Nie powinni oni nazywać się uczniami Jezusa, gdyż nie biorą krzyża, a chcą iść za Chrystusem. Bycie mądrym w rozumieniu Pana Boga, bycie uczniem Chrystusa nakłada na nas obowiązek wierności krzyżowi, wierności Ewangelii. Tutaj nie może być rozdwojenia.

c. Umiejętność rezygnacji z dóbr

Trzecim warunkiem bycia uczniem Pańskim i posiadania mądrości Bożej jest umiejętność rezygnacji z różnych dóbr. Jeśli ktoś nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być uczniem Jezusa. Jest to przestroga przed posiadaniem za wszelką cenę, przed chciwością. Wojny toczą się zwykle o wartości doczesne, a nie o wartości duchowe! Nikt nikomu nie zazdrości, że ktoś jest dobry, że się poświęca, że służy drugim. Ludzie zazdroszczą tym, którzy są bogaci. W pogoni za dobrami tego świata zdarzają się napady, zabójstwa i różne krzywdy wyrządzanie drugiemu człowiekowi. „Nikt z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem” (Łk 14,33).

Podążanie za Jezusem nie jest drogą łatwą. Przypomniane warunki przekonują, że Chrystus stawia nam wysokie wymagania.

3. Korzenie zła tkwiące w tzw. mądrości ludzkiej

Taką oto ewangeliczną refleksję wypadło nam dzisiaj snuć tutaj, na miejscu kaźni. Przed wejściem do tego obozu czytamy na tablicy, że do Gross-Rosen trafiło 120 tysięcy ludzi. Czterdzieści tysięcy z nich tutaj zginęło. Gdzie tkwią korzenie tego przerażającego zła, które szczególnie w latach drugiej wojny światowej tak wyraźnie zawładnęło całym światem? Tkwią one w ideologiach, które wymyślili ludzie, w tzw. mądrości ludzkiej, która odcięła się od mądrości Bożej.

Za to zło, które dzisiaj wspominamy, odpowiedzialny jest totalitaryzm hitlerowski, niemiecki. Przeżywamy 65. rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej. Zło drugiej wojny światowej ma jednak dwa źródła: zachodnie, które ujawniło się 1 września 1939 roku, i wschodnie, ujawnione 17 września 1939 roku przez drugi totalitaryzm. Korzenie tego zła, tej ciemności, tkwią jeszcze w poprzednich stuleciach, w wieku XVIII i XIX. Rewolucja francuska była inspiracją dla twórców rewolucji bolszewickiej i totalitaryzmu sowieckiego.

Wiek XIX był dla nas czasem niewoli narodowej i czasem powstańczych zrywów, czasem wielkich poetów, wieszczów, którzy wołali: „Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy [...]. Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono”. Gdy zawiodła metoda pól bitewnych, naród chwycił za pióro: obrał drogę kultury, aby walczyć o wolność naszą i waszą. W owym XIX wieku powstało wiele wspaniałych zakonów, nasza Ojczyzna wydała znakomitych synów, ale wtedy też narodziły się przerażające filozofie, które chciały pogrzebać mądrość Bożą i wzywały do zaprowadzenia nowego porządku. Myślę tu o utopijnych ideach, które zrodziły się w umysłach Marksa i Engelsa. Nierealne koncepcje przebudowy społecznej i stworzenia idealnego społeczeństwa bezklasowego dały impuls dla wybuchu rewolucji bolszewickiej, dla komunizmu, czyli totalitaryzmu sowieckiego.

Obóz koncentracyjny, ten i każdy inny, jest owocem tej mądrości świata, która odcięła się od mądrości Bożej. Także w XIX wieku narodziła się filozofia Nietzschego, która głosiła wyższość jednostek silnych nad słabszymi. Na tej bazie niemieccy faszyci budowali swoją zbrodniczą ideologię. To też była myśl utopijna, jakże różna od myśli ewangelicznej.

Przypominamy to wszystko po to, by modlić się dzisiaj za tych, którzy tutaj przebywali, którzy przed nami – w czasach jeszcze trudniejszych niż nasze – dawali świadectwo, że są katolikami, że są Polakami, że są ludźmi, którym drogą są ideały wolności i sprawiedliwości. Wspominając tych ludzi, chylimy przed nimi nasze czoła!

Chcemy też sobie uświadomić, że warto być uczniem Chrystusowym i człowiekiem, który napełnia się Bożą mądrością, który słucha Pana Boga. Wszelkie nieszczęścia rodzą się tam, gdzie ludzie nie chcą słuchać Pana Boga. Wszyscy ci, którzy odcinają się od Boga, stają się z czasem nieprzyjaciółmi człowieka. Grabarze Pana Boga stają się często grabarzami innych ludzi. Dlatego tak cenna jest w naszym życiu wiara w Pana Boga, wierność Ewangelii i mądrości Bożej.

4. Dołączmy do wielkich miłośników Ojczyzny

Modlimy się dzisiaj, aby ci, którzy nami rządzą, układają konstytucje i decydują o życiu publicznym, nie zagubili tej myśli, że Pan Bóg nie jest wrogiem człowieka, nie jest konkurentem, nie jest kimś, kto chce zabrać człowiekowi szczęście i ograbić go z pomyślności życiowej. Pan Bóg jest zawsze po naszej stronie, dlatego warto Go słuchać i miłować całym sercem, warto stawiać Go zawsze na pierwszym miejscu.

Niech będzie miła naszemu sercu droga podążania za Chrystusem i droga zabiegania o dobro naszej kochanej matki Ojczyzny. We wrześniu, kiedy przypada tyle ważnych rocznic, chcemy przez powrót do mądrości Bożej i do kręgu prawdziwych uczniów Chrystusa dołączyć również do gro-

na wielkich miłośników Ojczyzny. Ci bowiem, którzy prawdziwie miłują Pana Boga, szczerze miłują także Ojczyznę. Przykładem jest tu Jan Paweł II: „Ojczyzna jest darem i jest równocześnie zadaniem”. Niech zabrzmia tu jego słowa z 16 czerwca 1983 roku, gdy przyjechał do Polski skrupowanej stanem wojennym. Pierwszym pozdrowieniem na lotnisku, wypowiedzianym w milczeniu i na klęczkach, było ucałowanie ojczystej ziemi. „Pocałunek złożony na ziemi polskiej ma [...] dla mnie sens szczególny – jest to jakby pocałunek złożony na rękach matki. Albowiem Ojczyzna jest naszą matką ziemską. Polska jest matką szczególną. Niełatwe są jej dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Jest matką, która wiele przecierpiała i wciąż na nowo cierpi. Dlatego też ma prawo do miłości szczególnej”. Ta miłość do ziemi ojczystej Papieża, najwybitniejszego Polaka, wyraza z miłości największej – do Pana Boga. My też nie wstydzimy się być przyjaciółmi Pana Boga i przyjaciółmi naszej Ojczyzny. Tutaj, wspominając tych, którzy polegli za Ojczyznę, którzy w dniach ciemności byli światłem tej polskiej ziemi, uczmy się także patriotyzmu.

Radość i wdzięczność z narodzin Maryi

Lądek-Zdrój, 8 września 2004 r.

*Uroczystość odpustu
w parafii pw. Narodzenia NMP*

1. Czym jest odpust?

Uroczystość odpustu parafialnego to szczególne święto. Naszą refleksję rozpocznijmy od objaśnienia znaczenia słowa „odpust”. Odpust to nie tylko lokalna uroczystość kościelna, zwykle z okazji święta patrona danego kościoła. Sło-

wo „odpust” pochodzi od słowa „odpuszczenie”. W czasie odpustu możemy dostąpić pewnej amnestii – jak mawia bp Józef Pazdur – pewnego odpuszczenia. Kościół od lat uczy, że gdy uzyskujemy odpust, otrzymujemy darowanie kary doczesnej za nasze grzechy, zgładzone już co do winy (por. KKK 1471).

Co to oznacza? „Grzech ma podwójny skutek. Grzech ciężki pozbawia nas komunii z Bogiem, a przez to zamyka nam dostęp do życia wiecznego, którego pozbawienie nazywa się «karą wieczną» za grzech. Każdy grzech, nawet powszedni, powoduje ponadto nieuporządkowane przywiązanie do stworzeń, które wymaga oczyszczenia albo na ziemi, albo po śmierci, w stanie nazywanym czyśćcem. Takie oczyszczenie uwalnia od tego, co nazywamy «karą doczesną» za grzech. [...] Przebaczenie grzechu i przywrócenie komunii z Bogiem pociąga za sobą odpuszczenie wiecznej kary za grzech. Pozostają jednak kary doczesne” (KKK 1472-1473). Jeżeli ktoś zyskuje odpust, to za pośrednictwem Kościoła otrzymuje od Boga darowanie właśnie tej kary doczesnej, czyśćcowej (por. KKK 1478).

Odpust może być częściowy albo zupełny, zależnie od tego, czy uwalnia od kary doczesnej w części czy w całości. Odpusty mogą być udzielane żywym lub zmarłym (KKK 1471). Oczywiście dostąpić odpustu może chrześcijanin tylko odpowiednio usposobiony i pod pewnymi określonymi warunkami (KKK 1471). Warto postarać się o spełnienie tych warunków, by uzyskać łaskę odpustu,: albo dla siebie, albo dla kogoś zmarłego.

2. Narodzenie Matki Najświętszej zapowiedzią narodzin Jezusa

W czasie parafialnych uroczystości odpustowych przypominamy sobie, że w niebie mamy wspólnego patrona. Patronką waszej parafii jest Matka Najświętsza. Wszyscy

mamy osobistych patronów, których imiona nosimy. Gdy przychodzi ich święto, wtedy my obchodzimy imieniny. Dzisiaj jest święto patronalne was wszystkich, bo Maryja w tajemnicy swojego narodzenia jest waszą niebieską Patronką. Ona jest Matką całego Kościoła, ale niektóre wspólnoty parafialne jeszcze bardziej zaprosiły Ją do siebie. Przez to, że noszą imię Maryi albo wezwanie jakiejś tajemnicy z Jej życia, uczyniły Ją sobie jeszcze bliższą. Ten kościół i wasza wspólnota parafialna mają wezwanie Narodzenia Matki Najświętszej.

Święto Narodzenia Matki Bożej jest dniem wielkiej radości i dziękczynienia za narodziny Maryi. Teksty biblijne, które dzisiaj czytaliśmy, mówiły o Bożym Narodzeniu, o narodzeniu Chrystusa, ponieważ nie ma tekstów Pisma Świętego dotyczących narodzin Matki Bożej. Boże Narodzenie przeżywamy w klimacie wielkiej radości. Śpiewamy kolędy, przystrajamy choinkę, przygotowujemy szopki i żłóbki. Są to święta wielkiej radości i dziękczynienia za to, że Jezus zamieszkał z nami na ziemi, że się narodził. Dzisiejsze święto też powinno mieć coś z klimatu Bożego Narodzenia. Narodziny Matki Bożej zapowiadały przecież narodziny Syna Bożego. Podobno św. Anna i św. Joachim bardzo długo modlili się o potomstwo. Długo czekali na dzieciątko, które wreszcie się narodziło i otrzymało imię Maryja. Później ta dziewczyna została wybrana przez Boga na Matkę Syna Bożego. Bożą wolę objawił Jej anioł Gabriel podczas zwiastowania.

3. Narodzenie Matki Najświętszej dniem wielkiej radości i dziękczynienia

Dzisiaj Kościół w tekstach liturgicznych wzywa nas do radości z narodzin Maryi. Pojawienie się Maryi na ziemi było zapowiedzią narodzin Pana Jezusa, dlatego Maryja jest nazywana Jutrzenką Zaranną na niebie. Jak pojawienie się

jutrzenki zwiastuje wschód słońca, tak narodziny Matki Bożej zwiastowały nadejście dla świata Słońca – Jezusa Chrystusa. Dlatego cieszymy się i dziękujemy Bogu za to, że Maryja się narodziła.

Do dziękczynienia za narodziny Matki Bożej chcemy dołączyć wdzięczność Panu Bogu również za nasze narodziny. Życie każdego z nas, podobnie jak życie Maryi, też miało swój początek, najpierw w łonie matki, a potem w łonie świata. Dziękujemy przeto dzisiaj, w tej liturgii, za narodziny Maryi, dziękujemy także za nasze narodzenie. Prośmy także, byśmy kiedyś mogli się narodzić dla nieba. Amen.

Reformę innych zaczynamy od siebie

Świdnica, 10 września 2004 r.

Msza św. u Sióstr Prezentek

1. Tendencja do surowego osądzania drugich

W życiu codziennym jesteśmy zdani na wydawanie różnych ocen, opinii i sądów. Większość z nich dotyczy innych osób; czasem zastanawiamy się także nad sobą, zwłaszcza przy codziennym rachunku sumienia, sakramencie pokuty, w czasie rekolekcji czy dni skupienia. Gdy zastanawiamy się nad wydawanymi przez nas ocenami i opiniami, to zauważamy, że inną miarą mierzymy nas samych, a inną drugich ludzi. Miłość własna zamyka nam niekiedy oczy na prawdę. Na siebie, na nasze grzechy i słabości patrzymy często przez różowe okulary miłości własnej, na drugich – przez szkło powiększające. Najmniejsze błędy innych urastają w naszych oczach za wielkie; największe nasze własne – stają się zaledwie dostrzegalne. Stąd też oburzamy się na dru-

gich, dążymy nawet do usunięcia źdźbła z oczu naszych bliźnich, a siebie samych zostawiamy w spokoju.

A co na to Chrystus?

2. Pouczenie Chrystusa

Oto słyszeliśmy przed chwilą Jego słowa: „Czemu to widzisz drzazgę w oku swego brata, a belki we własnym oku nie dostrzegasz? Jak możesz mówić swemu bratu: «Bracie, pozwól, że usunę drzazgę, która jest w twoim oku», gdy sam belki w swoim oku nie widzisz? Obłudniku, wyrzuć najpierw belkę ze swego oka, a wtedy przejrzysz, ażeby usunąć drzazgę z oka swego brata” (Łk 6,41-42).

Tak często chcemy reformować świat, poczynając od drugich. Tak bywa w wielu małżeństwach, w zakładach pracy, a nawet we wspólnotach zakonnych. Lubimy po prostu zmieniać, reformować innych, a siebie zostawiać w spokoju. Wydaje się nam, że winę za dziejące się zło ponoszą inni. Stąd też domagamy się od nich zmiany postępowania. A prawda bywa czasem inna. To my także ponosimy winę i współuczestniczymy w panoszeniu się zła. By to uznać, trzeba mieć w sobie dużo pokory i realizmu.

Popatrzmy na wspaniały wzór pokory i realistycznego, to znaczy prawdziwego podejścia do życia, na Ojca św. Jana Pawła II.

3. Przykład Jana Pawła II

W roku 1996 ks. infułat Ireneusz Skubiś, redaktor naczelny katolickiego tygodnika „Niedziela”, wydał książkę ks. Jarosława Ciesielskiego pt.: *Wikary z Niegowici. Ksiądz Karol Wojtyła* (Częstochowa 1996). Żyjący jeszcze z tamtej miejscowości członkowie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży pamiętają swoje pierwsze spotkanie z księdzem Karolem w 1948 roku. W księdze protokołów Stowarzyszenia

zostały zapisane takie oto słowa księdza wikariusza Karola Wojtyły: „Pamiętajcie, aby wydając sąd o bliźnich, najpierw osądzić samego siebie: swoje wady i grzechy, a wtedy łagodniej będziemy sądzić bliźnich. Najpierw musimy swoje wady usunąć, a wtedy zrozumiemy wady innych”. Po latach słowa te brzmią niczym motto, które przyświecało ks. Wojtyłe w jego kapłańskiej drodze do ludzi. Wszyscy wiemy, że kard. Karol Wojtyła – dziś papież Jan Paweł II – ujmuje wszystkich swoją pokorą i skromnością. Jest człowiekiem, który nie tylko wiele przemawia i naucza drugich, ale jest także kimś, kto potrafi słuchać. Jest łagodny wobec innych, a wymagający wobec siebie. Bierzmy z niego wzór.

Prośmy Chrystusa, który powiedział: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem” (Mt 11,29); prośmy o dar pokory, o łaskę łagodnego oceniania drugich i stawiania wymagań samym sobie. Amen.

Budujmy dom życia na Chrystusie

Świdnica, 11 września 2004 r.

Msza św. dla Towarzystwa Przyjaciół Anny Jenke

1. Potrzeba mocnego fundamentu

W ostatnim czasie nasze media przynoszą nam wiele informacji o różnych katastrofach naturalnych: trzęsieniach ziemi, powodziach, tajfunach, które nawiedzają różne regiony ziemi. Coraz częściej już w Polsce zdarzają się silne wichury, a nawet trąby powietrzne. Przerażają nas obrazy ukazujące wyrywanie drzew, zrywanie dachów, przewracanie samochodów czy też zabieranie przez fale powodziowe mniejszych zabudowań. Można zauważyć, że ofiarą tego typu żywiołów padają obiekty, które nie mają mocnego zakorze-

nienia, mocnych fundamentów. Gdy przychodzi trzęsienie ziemi albo powódź czy powietrzna nawałnica, wówczas padają obiekty bez mocnych fundamentów, osadzone zaś na mocnych podstawach przetrzymują nawałnicę.

Tak bywa i z człowiekiem. Jeśli ktoś nie wspiera się na mocnym fundamencie, nie ma zdrowych, silnych zasad moralnych, to trudności życiowe mogą go łatwo powalić.

2. Słuchanie i wypełnianie słowa Bożego – budowanie na skale

W dzisiejszej ewangelii Chrystus Pan porównuje człowieka, który słucha Bożego słowa i wypełnia je, z kimś, kto zbudował dom na mocnym fundamencie, kto go osadził mocno w ziemi. Takiemu człowiekowi żadna życiowa nawałnica czy zawierucha nie jest w stanie zagrozić. Są ludzie, którzy trzymają się Pana Boga, wierzą w Niego, słuchają Jego słowa i wprowadzają je w czyn. Żadna siła nie jest w stanie odciągnąć ich od wypełniania woli Bożej, od bycia wiernym Bogu. To są właśnie ci wielcy ludzie, którzy dom swego życia osadzili na mocnym fundamencie, na Panu Bogu.

Nie wystarczy jedynie słuchać Bożego słowa, ale trzeba je zachowywać. Ludzi słuchających Bożego słowa, a niewypełniających go porównuje Pan Jezus z człowiekiem, który zbudował dom bez fundamentu. Przychodzą nawałnice, piętrzą się trudności – i następuje krach, załamanie, kryzys.

3. Anna Jenke wzorem budowania życia na Chrystusie

Siostry i bracia, z pewnością takim człowiekiem, osadzonym na mocnym fundamencie, była Anna Jenke (1921-1976). Takich ludzi jak ona wspominamy, takich ludzi przywołujemy na pamięć i wnikamy w historię ich życia. Patrzymy na ich czyny, budujemy się pięknym świadectwem szlachetnego życia. Wiemy, że Anna Jenke żyła w czasie bardzo trudnym

dla naszej Ojczyzny. Gdy studiowała polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdy potem podjęła pracę dydaktyczno-wychowawczą wśród młodzieży, szalał wówczas terror komunistyczny. Właściwie całą pracę dydaktyczną wśród młodzieży Anna prowadziła w tym czasie, kiedy nie wolno było publicznie mówić o Panu Bogu. Wiele instytucji państwowych i urzędów publicznych było zamkniętych dla tych, którzy wierzyli, którzy spełniali praktyki religijne. Wiemy, że notable, którzy chcieli utrzymać się przy władzy, a którzy mieli jeszcze jakie takie sumienie, chrzcili dzieci gdzieś daleko, w wioskach, zawierali kościelne małżeństwa gdzieś, gdzie ich nikt nie mógł rozpoznać. A wszystko po to, żeby nie stracić posady. Trudny to był czas dla chrześcijan, a jednak znajdowali się ludzie, którzy niczego się nie wystraszyli. Dla nich ważniejsza była wierność Panu Bogu, wierność Ewangelii aniżeli stanowisko, jakie piastowali.

Jeśli dziś wspominamy Annę Jenkę, to właśnie dlatego, że była człowiekiem z charakterem, że budowała dom swojego życia na mocnym fundamencie i budowała drugich ludzi na zasadach Ewangelii, na Dekalogu, na Bożym prawie.

Nietrudno zauważyć, że wszystko, co się od Boga odciąć, wcześniej czy później się wali. Nie można zbudować sprawiedliwego świata, nie można zbudować ładu na ziemi ani pokoju bez Pana Boga. A taka pokusa ciągle wraca, żeby się od Pana Boga odciąć, żeby po prostu podejmować ciągle na nowo budowanie życia bez Boga. Stąd nie zanika hasło: „Żyjmy tak, jakby Boga nie było. My sobie bez Boga poradzimy”. Począwszy od rewolucji francuskiej, tego typu hasła są ciągle ponawiane. I w rewolucji bolszewickiej, i w totalitaryzmie wschodnim, i zachodnim takie hasła były głoszone. Dzisiaj także, gdy tamte utopijne systemy upadły, szuka się nowych sposobów lekceważenia, a nawet deptania wartości religijnych. Niczego to dobrego nie wróży.

Siostry i bracia, niech będą nam drogimi owe ideały naszych znakomitych wieszczów, naszych bohaterów narodo-

wych, także tych zwyczajnych, uczciwych ludzi, pedagogów, którzy budowali życie swoje i innych na fundamencie Ewangelii, na Chrystusie.

Anna Jenke była tym dobrym drzewem, które wydawało dobre owoce. Dlatego jest wspominana przez ludzi szlachetnych, dlatego trwa jej proces beatyfikacyjny. Takie wzory, takie przykłady życia Ewangelią są nam bardzo potrzebne.

Siostry i bracia, ludzi oceniamy nie po słowach ale po czynach. Zwykle podejrzliwie przyjmujemy słowa, gdyż wiemy, że często są podstępne, że są poddawane manipulacji. Natomiast wielką wymowę mają czyny: świadectwo krwi, świadectwo prześladowań, czyny świadczące o wierze, czyny, w których potwierdzamy naszą wiarę, naszą więź z Bogiem. Anna Jenke była tym pedagogiem, taką wychowawczynią, profesorką, która nie poprzestawała na słowach, jej oddziaływanie nie zamykało się tylko na dydaktyce, ale cała promieniowała swoją postawą, właśnie czynami, świadectwem chrześcijańskiego życia.

Prośmy Matkę Najświętszą i św. Józefa, patrona tej świątyni, byśmy mieli wiele sił w naszym życiu do dawania świadectwa Panu Bogu poprzez nasze czyny. Nasze słowa, stanowiska, tytuły, dyplomy, ordery zostaną na ziemi. Na drugi świat zabierzemy stąd jedynie dobre uczynki.

Niech nas Pan Bóg uzdolni do pomnażania tych dobrych uczynków, byśmy na drodze życia, jaką mamy jeszcze do przebycia, świadczyli o Chrystusie przede wszystkim naszymi dobrymi czynami. Amen.

Pierwszeństwo czynów przed słowami

Kłódzko, 11 września 2004 r.

*Msza św. w czasie jesiennego Dnia Skupienia dla kapłanów
i świeckich pracowników katechezy w kościele Ojców Franciszkanów*

1. Spełnianie się człowieka przez słowa i czyny

Człowiek jest istotą żyjącą życiem wewnętrznym i zewnętrznym. Życie wewnętrzne to sfera naszych myśli, pragnień, decyzji. Zdajemy sobie sprawę z naszych myśli, z naszych duchowych pragnień, pożądań, z naszej wiary, nadziei, miłości, z naszej wewnętrznej więzi z Panem Bogiem. Zdajemy sobie także sprawę z naszych stanów psychicznych: radości, zadowolenia, lęku, obawy, niepokoju, oburzenia, gniewu itd. W naszym wnętrzu mają swój początek słowa i czyny. Chrystus dziś mówi: „Dobry człowiek z dobrego skarbcza swego serca wydobywa dobro, a zły człowiek ze złego skarbcza wydobywa zło. Bo z obfitości serca mówią jego usta” (Łk 6,45).

Nasza życiowa aktywność, rodząca się w naszym wnętrzu, zwraca się ku światu zewnętrznemu. Wchodzimy w kontakt z rzeczami, zwierzętami i ludźmi. Nasz kontakt ze światem zewnętrznym, zwłaszcza z innymi ludźmi, dokonuje się przez mówienie, słuchanie i czyny. W tym zewnętrznym wypowiedaniu się, w naszej ekspresji wobec otoczenia, szczególnie wobec drugiego człowieka, zachodzi jednak często rozbieżność: u niektórych ludzi większa, u innych mniejsza. Owa rozbieżność zachodzi między mówieniem a czynami. Nie zawsze za deklaracjami słownymi idą czyny. Nie zawsze też przyjmujemy to, czego słuchamy. Nie idziemy niekiedy nawet za dobrymi radami, wezwaniami, prośbami.

Dzisiaj Chrystus zwraca nam uwagę na potrzebę zharmonizowania, zbieżności słów i czynów, deklaracji słownych i postępowania.

2. Prymat czynu przed słowem

Pan Jezus przypomina, że za mówieniem powinny iść czyny. „Czemu to wzywacie Mnie: «Panie, Panie», a nie czynicie tego, co mówię?” (Łk 6,46). Człowieka tego typu porównuje Chrystus z kimś, kto buduje dom na ziemi bez fundamentu. Gdy przychodzą wichry i nawałnice, taki dom zostaje zniszczony, wali się. Przeciwnie, człowieka, który przychodzi do Chrystusa, słucha Jego słów i wypełnia je, porównuje z kimś, kto przy budowaniu domu zakłada mocny fundament. Gdy przychodzi powódź lub inny kataklizm, dom ten nie zostaje naruszony, bo stoi na mocnym fundamencie.

Chrystus więc głosi prymat czynu przed słowem, prymat wypełniania słowa przed samym mówieniem i słuchaniem. Niektórzy mistrzowie życia religijnego nazywają oszustami tych, którzy nie czynią tego, co mówią, nie idą za wypowiedzianymi słowami. Jest to oszukiwanie samego siebie. Oszukujemy samych siebie także wtedy, gdy nie wypełniamy w życiu słowa Bożego. To oszukiwanie siebie może być dziś większe niż dawniej, gdyż żyjemy obecnie w potopie słów. Jesteśmy zalewani przez słowo mówione i pisane. Nie jesteśmy w stanie wszystkiego przemyśleć, zreflektować, zapamiętać. Często słowo to nie ma większego wpływu na naszą życiową postawę. Zachodzi tu niebezpieczeństwo takiego samego traktowania słowa Bożego. Chrystus dziś przypomina, że głoszenie Bożego słowa winno przynosić dobre owoce. Jedynie te dobre owoce, dobre czyny, są przekonującym dowodem naszej wiary i naszego chrześcijaństwa.

Za dobre czyny otrzymamy nagrodę. W Ewangelii według św. Jana czytamy słowa: „Nadchodzi bowiem godzina, w której wszyscy, którzy spoczywają w grobach, usłyszają głos Jego: a ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia; co, którzy pełnili złe czyny – na zmartwychwstanie potępienia” (J 5,28-29). Jezus powie w czasie Sądu Ostatecznego do tych, którzy pełnili dobre czyny: „Pójdź-

cie, błogosławieni Ojca mojego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata!” (Mt 25,34). O tych zaś, którzy odchodzą z tego świata, księga Apokalipsy mówi: „Zaiste, mówi Duch, niech odpoczną od swoich mozołów, bo idą wraz z nimi ich czyny” (Ap 14,13). Zatem odchodząc z tego świata, zostawimy na ziemi wszystko: dobra materialne, oszczędności, tytuły, godności, dyplomy, ordery. Tylko nasze dobre czyny przejdą za nami do wieczności. Jedynie więc czyny mają charakter eschatyczny. One to będą znakiem i pieczęcią, po której rozpozna nas Pan. Tylko one będą świadczyć za nami w dzień sądu.

3. Przykłady autentycznych chrześcijan

Imponują nam ludzie, którzy dobrze czynią, a nie tylko deklarują czynienie dobrze. Patrzymy na Ojca św. Jana Pawła II, który tak wiele naucza i który zarazem poświadcza życiem głoszoną przez siebie prawdę. Jest autentyczny w tym, co mówi. Dlatego jest tak bardzo ceniony przez wielu.

W archidiecezji przemyskiej rozpoczęto proces beatyfikacyjny sługi Bożej Anny Jenke (1921-1976), nauczycielki i wychowawczyni z Jarosławia. Pozostała w sercach uczniów i wychowanków jako wzorowa wychowawczyni, która żyła zasadami, jakie głosiła.

Dziś, w godzinach rannych, w kościele św. Józefa w Świdnicy mieliśmy modlitwne spotkanie Towarzystwa Przyjaciół Anny Jenke. Przypomniano jej piękne świadectwo chrześcijańskiego życia, które złożyła w czasie bardzo trudnym dla Kościoła, gdyż był to w Polsce okres wojującego komunizmu.

Módlmy się w tej Eucharystii, abyśmy przodowali w wypełnianiu prawd, które będziemy głosić w ramach homilii oraz katechezy szkolnej i parafialnej. Niech rozpoczęty rok szkolny i katechetyczny będzie bogaty w zasiew Bożego słowa, poparty świadectwem naszego życia. Amen.

Z wiarą w sercu – razem w przyszłość

Kudowa-Zdrój, 12 września 2004 r.

*Uroczystość 650-lecia parafii pw. św. Bartłomieja
i miasta Kudowy-Zdroju*

Wstęp

Każdy jubileusz, który świętujemy, przynosi nam prawdę o przemijaniu. Historia świata i historia ludzi wciąż posuwa się naprzód. Nasze życie płynie w jednym kierunku: droga za nami ciągle się wydłuża, droga zaś, którą mamy do przebycia tu, na ziemi, z każdą chwilą staje się krótsza. Czas jubileuszu to czas powrotu do przeszłości, ale także czas spojrzenia na teraźniejszość i czas wychylenia się w przyszłość. Spróbujmy postawić te trzy kroki w naszej homilijnej refleksji.

1. Spojrzenie w przeszłość miasta i kościoła

Wracamy dzisiaj w sposób uroczysty do przeszłości tego miasta i tego kościoła. Przypomnijmy, że to właśnie ta dzielnica, Czerмна, dała początek temu pięknemu, uroczemu miastu. Pierwsza wzmianka o Czerмnej pochodzi z 1354 roku. W tym czasie ziemią kłodzką i całym Dolnym Śląskiem władali królowie czescy z dynastii Luksemburgów. W roku 1353 Karol IV Luksemburski poślubił Annę ze Świdnicy, z rodu Piastów, która żyła zaledwie 25 lat. Była ona prawnuczką polskiego króla Władysława Łokietka i bratanicą księcia Bolka II Świdnickiego. W tymże 1353 roku Anna została królową Czech i zarazem królową księstw śląskich. W rok po jej królewskiej koronacji na kartach historii pojawiła się miejscowość Czerмна, która dała początek Kudowie.

Dobrze się stało, że władze cywilne i kościelne tego miasta uznały królową Annę Świdnicką Piastównę za historyczną

patronkę tego miasta i postarały się o wzniesienie pomnika ku jej czci. Postawienie pomnika dla królowej Anny Świdnickiej jest przypomnieniem wielkości Piastów i symbolem historycznych związków polsko-czeskich, a także potwierdzeniem historycznej prawdy, że kulturę duchową i materialną tego regionu kształtowały różne narody i różne religie, przede wszystkim Polacy, Czesi i Niemcy – katolicy, husyci i ewangelicy.

Mamy za sobą 650 lat przeszłości tej ziemi, tego miasta i tej świątyni. W dzisiejszej Eucharystii wypowiadamy Panu Bogu wielkie „dziękujemy!” za tę przeszłość, która była przeszłością katolicką. Może nie zawsze panowała tu miłość i pełne braterstwo, dochodził do głosu także grzech i słabość. Były jednak również akty przebaczenia i pojednania. Dzisiaj chcemy serdecznie podziękować Panu Bogu za wszelkie dobro, które zesłał tej ziemi, temu miastu i tej parafii. Dziękujemy także za ten czas powojenny, kiedy osiedlili się tutaj Polacy, i za wszystkie łaski, którymi Pan Bóg nas obdarzył.

2. Spojrzenie w teraźniejszość – radość z panującej atmosfery przyjaźni i współpracy

Cieszymy się z panującej tu teraz atmosfery przyjaźni. Obecni są przedstawiciele wspomnianych narodów, które tworzyły kulturę tego miasta i tego regionu. Jesteśmy my, Polacy, są nasi bracia z Czech i z Niemiec.

Gdy w tym roku, w styczniu wraz z rektorami uczelni wrocławskich i opolskich składałem wizytę Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II, doszło do bardzo serdecznego spotkania w prywatnej bibliotece Papieża. Naszej delegacji przewodniczył ks. kard. Henryk Gulbinowicz, były metropolita wrocławski, oraz prof. Tadeusz Luty, rektor Politechniki Wrocławskiej, przewodniczący Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola. Gremium to przyznało Ojcu Świętemu

Złoty Laur Akademicki z racji pięćdziesięciolecia jego habilitacji. W przemówieniu, które było odpowiedzią na słowa prof. Tadeusza Lutego, Papież powiedział, że ten Złoty Laur Akademicki przyjmuje nie tylko jako wyraz uznania dla jego zainteresowań naukowych, ale także jako przejaw normalizacji, jaka ostatnio nastąpiła w Polsce i w krajach Europy Wschodniej. Ojciec Święty wspominał czas swojej habilitacji – a była to ostatnia habilitacja na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego przed jego zlikwidowaniem przez komunistów (grudzień 1953 r.) – i powiedział, że te napięcia, jakie istniały pomiędzy nauką i religią, między władzą cywilną a kościelną, zawsze osłabiały obydwóch partnerów: i religię, i naukę; władzę państwową i władzę kościelną. Na koniec Papież wyraził wielką radość, że w ostatnich latach podjęto współpracę i dialog między religią i nauką, między Kościołem i państwem.

Wspominam o tym po to, by dostrzec, że dialog ten prowadzi się również w Kudowie-Zdroju. Widoczna jest tutaj współpraca. Daje się zauważyć, że kapłani tego miasta i pan burmistrz oraz jego otoczenie wspólnie starają się o dobro Kudowy, o to, by miasto było piękne, ale także o to, by było ono miastem ludzi wierzących i by Pan Bóg odbierał tutaj cześć i chwałę. Ta wspólna troska władz cywilnych miasta i władzy duchownej jest nie tylko zauważalna, ale i godna podkreślenia oraz pochwały.

Cieszymy się, że w naszej dziękczynnej uroczystości biorą udział wspomniani już przedstawiciele narodu niemieckiego i czeskiego, ale także przedstawiciele różnych wyznań: ewangelickiego i husyckiego. Jesteśmy razem, „jeden bowiem jest Ojciec, Ten w niebie” (Mt 23,9). Bóg naprawdę jest tylko jeden, ale ludzie mieli i mają o Nim różne wyobrażenia i czasami się o nie spierają. Te różne wyobrażenia powodują kłótnie, a nawet walki między ludźmi. To nie zmienia faktu, że Bóg jest naprawdę jeden. Swoje oblicze odsłonił przed nami w Jezusie Chrystusie.

W dzisiejszej ewangelii jest to twarz Ojca, który czeka na nasze powroty z oddali. Nie czeka z kijem, by nas ukarać za błędy, lecz czeka z miłującym sercem i cieszy się, gdy wracamy i mówimy: „Ojcze, zgrzeszyłem!” (Łk 15,21). Całuje nas i przytula do swojego ojcowskiego serca. Taki jest Bóg, w którego wszyscy wierzymy: i katolicy, i ewangelicy, i husyci, i inni chrześcijanie.

Staramy się, abyśmy stanowili jedno (por. J 17,11.21), ale to nie jest takie łatwe. Zresztą, pełnej jedności nigdy na ziemi nie będzie. Pełna jedność może stać się naszym udziałem dopiero w niebie. Jest to nasz wielki cel, do którego dążymy.

Spoglądając na teraźniejszość, cieszymy się, że jesteśmy tu razem.

3. Spojrzenie w przyszłość

Przyszłość tę wyznacza nam ogłoszone dzisiaj słowo Boże, którego wysłuchaliśmy w trzech językach. Gdy chcemy iść w przyszłość, Pan Bóg przypomina nam, żebyśmy szli z Nim, żeby nasza droga w jutro naszego życia, w jutro tego miasta była drogą z Panem Bogiem.

a. Przestroga przed niewiernością wobec Pana Boga

Pan Bóg poprzez dzisiejsze pierwsze czytanie, wyjęte z Księgi Wyjścia, przestrzega nas, pokazując nam niewierności narodu żydowskiego, który wędrował przez pustynię do Ziemi Obiecanej. Bóg żalił się wobec Mojżesza, że ludzie szybko o Nim zapomnieli i poszukali sobie fałszywych bogów. Pan chciał ich ukarać, ale Mojżesz, przedstawiciel narodu, wstawił się za nimi, prosił o przebaczenie. I oto Bóg ustąpił: „Wówczas to Pan zaniechał zła, jakie zamierzał zesłać na swój lud” (Wj 32,14).

Bóg ustępuje, gdy się nawracamy, gdy przyznajemy się do naszych oდეjść. Najgorzej, gdy ludzie nie chcą się przy-

znać do grzechu, do błędu. Nie da się pogłębiać ekumenizmu, nie da się prowadzić współpracy międzynarodowej, jeżeli ludzie nie potrafią uznać swoich błędów, jeżeli nie umieją się przyznać do swoich fałszywych kroków.

Pan Bóg przestrzega nas, byśmy nie oddalali się od tego miejsca, na którym powinniśmy być. A nasze miejsce jest przy Bogu, w domu Ojca. Ileż to razy powtarza się historia syna marnotrawnego! Ludziom nudzi się przy Panu Bogu. Bolejemy nad tym, że dzisiejsza Europa jakby zapomniała o tym, czym jest, zapomniała o swoich korzeniach; jakby znudziła się chrześcijaństwem i chrześcijaństwa się wypiera. Nie przywołała imienia Bożego w Konstytucji europejskiej, nie chciała wzmianki o wartościach chrześcijańskich, o swoich korzeniach.

Wiek XX tak wyraźnie pouczył nas, co to znaczy odejść od Boga i jakie są skutki odchodzenia ludzi od Niego i od Jego prawa. Dwa wielkie totalitaryzmy naznaczyły historię XX stulecia. Prawie 200 milionów ludzi wymordowanych – odpowiedzialne są za to głównie te dwa systemy. Żaden wiek nie pochłonął tylu istnień ludzkich, co wiek XX. To były ideologie, które powiedziały Bogu „nie!”, które prawdziwego Boga zamieniły sobie na bożka. Historia z pustyni synajskiej się powtórzyła. Każde odejście od Boga kończy się dla człowieka tragicznie: kto zaczyna deptać Boga, przechodzi do deptania drugiego człowieka.

b. Prawo Boże jako najważniejsza konstytucja dla miasta, regionu, dla narodów

Gdy patrzemy w przyszłość i chcemy iść dalej, to dzisiaj na tej uroczystości deklarujemy: chcemy iść z Panem Bogiem, chcemy zachowywać Jego prawo, bo ono zostało dane dla naszego dobra, bo Pan Bóg jest po naszej stronie, bo Pan Bóg chce naszego szczęścia – już tu, na ziemi. Św. Augustyn powiedział: „Stworzyłeś nas, Boże, dla siebie, i nie-

spokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie”. Nasze miejsce jest przy Panu Bogu, dlatego chcemy iść z Panem Bogiem, a Jego prawo chcemy mieć przed oczyma jako najważniejszą konstytucję dla narodów, dla miast, dla regionów, dla każdego z nas osobiście.

c. Szanujemy się w kręgu międzynarodowym i różnych religii

Bóg mówił dzisiaj, jak wielka radość panuje wtedy, gdy człowiek się nawraca, gdy drachma się odnajdzie, gdy zagubiona owca zostanie znaleziona, gdy syn marnotrawny powróci. Idźmy dalej w tej przyjaźni braterskiej, mając przed oczyma obraz Boga – Ojca miłosiernego, który nas wszystkich przyjmie: Czechów i Niemców, i Polaków. Nie mówimy: „Ojciec mój”, lecz „Ojciec nasz”! Bóg jest Ojcem wszystkich narodów, wszystkich ludów: i nas, Polaków, i Czechów, i Niemców, i Japończyków, i Brazylijczyków, i Hiszpanów – wszystkich. Skoro tak, to wszyscy jesteśmy Jego dziećmi. Dlatego szanujemy się, dlatego bądźmy przyjaciółmi: i w kręgu międzynarodowym, i w kręgu różnych religii. Religia dobrze przeżywana i praktykowana nie prowadzi do zła, lecz do dobra. Bóg jest źródłem wszelkiej prawdziwej wiary na ziemi.

Zakończenie

W tej dziękczynnej Eucharystii prosimy także o to, aby Boża miłość i Boże miłosierdzie prowadziły nas w przyszłość. Obyśmy się nie kłócili, nie różnili, ale jednoczyli, także w Unii Europejskiej, do której weszliśmy, przy tym założeniu, przy tym przekonaniu, że idziemy zawsze z Bogiem. Amen.

Wraz z Maryją przetrvymać kaźde cierpienie

Nowa Ruda – Słupiec, 12 września 2004 r.

*Msza św. w sanktuarium Matki Bożej Bolesnej
na Górze Wszystkich Świętych*

1. Cierpienie wpisane w nasze życie

Cierpienie należy do naszego ziemskiego życia. Wiemy, że jest ono konsekwencją pierwszego grzechu człowieka. Pan Bóg po grzechu zwrócił się do mężczyzny i powiedział mu, że w trudzie będzie uprawiał ziemię, a ona będzie rodziła oset i ciernie. Także kobiecie Bóg zapowiedział, że będzie w bólu wydawała potomstwo na ten świat (zob. Rdz 3,14-20). Od tamtego czasu, od rajskiego grzechu, przez ziemię płynie fala cierpienia.

a. Cierpienie fizyczne

Cierpienia mogą być różnego rodzaju. Są cierpienia fizyczne: iluż chorych ludzi spotykamy w naszym życiu! Niektórych odwiedzamy w szpitalach, w domach opieki.

Nie mogę zapomnieć wizyty w Szczytniku koło Polanicy-Zdroju. Podczas wizytacji biskupiej natrafiłem na zakład, w którym przebywają ludzie niedołążni fizycznie, chorzy umysłowo, niektórzy z nich pozostający stale w łóźku. Próbowałem z nimi rozmawiać, ale trudno było nawiązać kontakt, bo to ludzie o obniżonej sprawności intelektualnej. Ale oni również mają niezbywalne prawo do życia, do godności i poszanowania swoich ludzkich praw.

A jak wiele cierpienia napotkamy, gdy pojedziemy do Wierzbic czy do innych domów dziecka, domów specjalnej troski, które często prowadzą siostry zakonne! Boli nas i dotyka zwłaszcza cierpienie niezawinione. Gdy ktoś cierpi, bo

sobie zasłużył – był niemądry czy źle postępował i potem ponosi tego konsekwencje – to mu współczujemy, ale jego cierpienie tak nas nie dotyka jak cierpienie niezawinione: cierpienie niewinnych dzieci, niewinnych ludzi.

b. Cierpienie moralne

Oprócz cierpień fizycznych czy biologicznych są także cierpienia moralne. Jeżeli w domu nie ma zgody, jeżeli córka lub syn zejdą na złą drogę, choć byli dobrze wychowani, jakże wielki ból sprawiają swoim rodzicom. Pyta mama, pyta tato: „Co się stało? Tak bardzo staraliśmy się dobrze wychować to dziecko, a ono zeszło z dobrej drogi”.

W gronie wychowawców wrocławskiego seminarium jest pewien ksiądz, który niedawno podzielił się troską swojej rodziny. Jego brat ma czwórkę dzieci. Jeden z jego synów właśnie skończył studia. Na wakacjach pojawił się w domu rodzinnym i ogłosił oficjalnie, że przestał być człowiekiem wierzącym, stał się ateistą i odtąd nie będzie chodził do kościoła. Brat kapłana wraz z żoną zastanawiają się, co się stało. Mają poczucie, że zrobili wszystko, aby dobrze wychować swoje dzieci, a oto pewnego dnia syn składa takie oświadczenie. Ogromny ból.

2. Cierpienie w życiu Chrystusa i Maryi

Żyjemy w świecie dotkniętym przez cierpienie. W taki cierpiący świat wszedł Syn Boży. Zauważmy jednak, że Pan Jezus nie przyszedł po to, żeby usunąć z ziemi cierpienie. On przyszedł po to, by stać się cierpiącym; sam wiele wycierpiał. A wcześniej, gdy nauczał, wiele dobrego uczynił, bo miał wiele serca i czasu dla tych, którzy się źle mieli, byli dotknięci przez różne choroby, dolegliwości. Jednym pomagał, innych uzdrawiał, a jeszcze innych brał w obronę. Potem sam wziął krzyż. Mógł zbawić nas w inny sposób, a wy-

brał cierpienie i najstraszniejszą śmierć, jaką w tamtych czasach stosowano: śmierć przez powieszenie na krzyżu. Krzyż był wtedy znakiem hańby. Kto umierał na krzyżu, był łotrem, człowiekiem, którym wszyscy pogardzali. Jezus, o dziwo, wybrał właśnie taką drogę zbawienia. Cierpiał za nas na drodze krzyżowej i umarł na krzyżu.

Dzisiejsza ewangelia przypomniła nam, że przed śmiercią Jezus zobaczył pod krzyżem swoją Matkę. Matce tej Symeon powiedział kiedyś, że Jej duszę przeniknie miecz boleści (zob. Łk 2,34-35). Proroctwo się wypełniło – zwłaszcza wtedy, gdy Maryja stała pod krzyżem i patrzyła na cierpienie i konanie swojego Syna (zob. J 19,25-27). Cóż musiało rozgrywać się w duszy Maryi, najlepszej ze wszystkich matek na ziemi, najbardziej kochającej! Gdy Jej serce było przepełnione cierpieniem, usłyszała słowa umierającego Syna: „Niewiasto, oto syn Twój” (J 19,26). Zaraz potem Jezus rzekł do Jana: „Oto Matka twoja” (J 19,27). Te słowa rozumiemy jako testament, który dotyczy nas wszystkich. Jezus, umierając dla zbawienia świata, nie zatrzymał swojej Matki dla siebie, ale podzielił się Nią z nami, bo wiedział, że będziemy potrzebować matki. Nasze ziemskie matki żyją do czasu, a potem od nas odchodzą. Zwykle boleśnie przeżywamy ostatnie pożegnanie naszej ziemskiej matki, ale gdy ona odejdzie, pozostaje nam Matka niebieska, która z woli Jezusa stała się naszą Matką. Ona nigdy nie umiera, nigdy się nie starzeje, zawsze jest młoda. Również do każdego z nas skierowane są słowa: „Oto Matka twoja” (J 19,27).

Maryi, naszej Matce, przyglądamy się w różnych sytuacjach. Patrzymy na Nią w chwili zwiastowania, gdy anioł ogłasza Jej wolę Bożą, że będzie Matką Syna Bożego (zob. Łk 1,26-38). Widzimy Ją przy betlejemskim żłóbku w okresie Bożego Narodzenia (zob. Łk 2,1-20). Patrzymy na Jej wniebowzięcie i czcimy Ją w tajemnicy Jej niebieskiego uwielbienia. Patrzymy na Nią również wtedy, gdy stoi pod krzyżem, gdy jest Matką Bolesną. Maryję nazywamy także

Królową Męczenników, bo wiele wycierpiała. Obecne tu panie – zwłaszcza te, które mają dzieci – mogą sobie wyobrazić, jak przeżywałyby mękę swojego niewinnego dziecka: córki lub syna. To ogromny ból!

3. Dzisiejsi uczestnicy cierpienia

a. *Tragedia w Biesłanie*

Mamy przed oczami te sceny, które się rozegrały w Biesłanie. Pierwszego września napastnicy należący do sił czecheńskiego dowódcy polowego Szamila Basajewa opanowali szkołę w tym mieście. Po dwóch dniach szkoła została odbita przez rosyjskie siły zbrojne, ale podczas działań zginęło ponad 300 zakładników, w tym 156 dzieci, a setki osób zostało rannych. Jakiż tam musiał być ból! To wszystko jest jakimś dopełnianiem tych cierpień, które miały miejsce na Golgocie. Wszystkie te cierpienia, które pochodzą od ludzi i które ludzie ofiarują Jezusowi, On przyjmuje i włącza w dzieło zbawienia całego świata.

Jak to dobrze, że mamy Matkę! Ta Matka tu, na ziemi, była także Matką Bolesną, Matką cierpiącą. Gdy przyjdziemy do Niej z naszymi problemami, to lepiej zrozumiemy nasze cierpienia – i te fizyczne, i te duchowe. Gdy z naszymi krzyżami przychodzimy pod krzyż Chrystusa i stajemy tam przy Matce Bolesnej, to nam się robi lżej i krzyż już tak nie ciąży.

Na swoje lipcowe urodziny otrzymałem od o. Tadeusza Rydyka, dyrektora Radia Maryja, piękną książkę pt. *Zwycięstwo przychodzi przez różaniec*. Ci, którzy słuchają Radia Maryja, wiedzą, że gdy przeżywaliśmy rok poświęcony różańcowi, o. Tadeusz Rydyk skierował do wszystkich słuchaczy Radia prośbę, by przysyłali swoje wyznania o znaczeniu modlitwy różańcowej w ich życiu. Napłynęło bardzo wiele wyznań, z których powstała bardzo piękna książka. Chciałbym przytoczyć jedno świadectwo z tej książki.

b. Cudowne uzdrowienie

Jest to świadectwo pewnej matki z Warszawy. Jej syn po maturze zachorował na padaczkę. Napady były częste, niekiedy powtarzały się nawet kilka razy w ciągu dnia. Syn chciał iść na studia, ale drogę tę zamknęła mu choroba. Co w tej sytuacji zrobiła matka? Jest osobą wierzącą, więc poszła do kościoła. Zaczęła się modlić, ale krzyż dalej trzeba było nieść.

W czerwcu 1981 roku (po śmierci kard. Stefana Wyszyńskiego) wyjechała z mężem i synem do Zakopanego. Lekarze powiedzieli, że następuje zanik komórek mózgowych, miała więc nadzieję, że zmiana klimatu i świeże powietrze pomogą jej dziecku. Niestety, w Zakopanem napady padaczki jeszcze się nasiliły. Pewnego dnia, już nie mogąc wytrzymać, kobieta wyszła z pensjonatu, gdzie mieszkali, zostawiając syna z mężem. Poszła na oślep przed siebie. Przechodząc koło kościoła, zobaczyła figurę Matki Bożej Fatimskiej, ozdobioną różańcem. Weszła do kościoła, w gablocie zauważyła zdjęcia i opis objawień Matki Bożej w Fatimie. Poczytała o obietnicach Maryi i o uzdrowieniach i podeszła do figury Matki Bożej. Nie prosiła o uzdrowienie, ale o wytrwanie w niesieniu krzyża, a Matce Najświętszej ofiarowała codziennie dziesiątkę różańca i Komunię Świętą wynagradzającą w pierwszą sobotę miesiąca.

Gdy wrócili z Zakopanego, dziecko nadal miało napady choroby, ale oto w październiku – dokładnie z 4 na 5 października – tej pani śniło się, że znowu jest przed figurą Matki Bożej. Doświadczona krzyżem swojego życia, odważyła się w tym śnie powiedzieć: „Matko, uzdrów, bo już nie wytrzymam”. I we śnie Matka Boża pochyliła głowę na znak zgody na tę prośbę. Napady padaczki stały się coraz rzadsze. Ostatni atak miał miejsce w rocznicę modlitwy w Zakopanem: 13 czerwca 1982 roku. Po pewnym czasie syn wstąpił do seminarium, a po dziewięciu latach od ostatniego ataku

padaczki otrzymał święcenia kapłańskie. Poszedł na studia specjalistyczne, zrobił doktorat z teologii.

Oto świadectwo matki niosącej krzyż z Maryją.

Na zakończenie tej refleksji chcę podzielić się z wami przeświadczeniem, że możemy poradzić sobie z każdym cierpieniem. Jak? Gdy będziemy przeżywać je z Maryją, gdy będziemy się trzymać Jej płaszcza, Jej dłoni. Pamiętajmy, że Bóg nigdy nie daje nam krzyży ponad nasze siły. Wszystkie krzyże są wyciosane na nasze możliwości. Maryja wytrzymała, do końca była wierna Bogu. My też wytrzymajmy we wszystkich naszych doświadczeniach.

Apostoł powiada: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,13). Potrzebujemy Eucharystii, modlitwy i wsparcia innych ludzi, a umocnienie przychodzi od Chrystusa. Maryja też otrzymała od swojego Syna wszystko to, co wielkie i ważne. My czerpiemy z tego samego źródła. Mamy Eucharystię, Komunię Świętą, możemy odprawiać drogę krzyżową, gorzkie żale. Pod krzyżami stawajmy zawsze z Maryją, która współcierpiała ze swoim Synem, jest Matką Bolesną i najlepiej nas rozumie. Nie wydostaniemy się z cierpienia. To, czego nie można zmienić, trzeba przetrzymać, czyli przecierpieć. Uda się nam to, jeśli nasze życie będziemy łączyć z Panem Bogiem, jeśli będziemy przychodzić pod krzyż Chrystusa razem z Maryją. Amen.

Sprawujmy święte misteria w wierze

Świdnica, 13 września 2004 r.

*Msza św. w czasie Dnia Skupienia dla księży dziekanów diecezji świdnickiej
w kościele pw. Matki Bożej Królowej Polski*

1. Niebezpieczeństwo rutyny

Na ostatnim dorocznym spotkaniu księży rektorów wyższych seminariów duchownych, jakie odbyło się w Zakopanem, jeden prelegentów, ks. Jaworski, wygłosił interesujący wykład na temat tzw. wypalenia zawodowego. Są ludzie, którzy męczą się szybko wykonywanym zawodem. Wpadają w rutynę. Są znudzeni spełnianą pracą. Wykonują wyuczone czynności szablonowo, bezmyślnie, bez wewnętrznego zaangażowania. Możemy takich ludzi spotkać w sklepie, w urzędzie. Można taką sytuację zastać w niejednym małżeństwie. Zachodzi to wtedy, gdy małżonkowie nie mają sobie już nic do powiedzenia. Jeśli nie starają się kochać nową miłością, jeśli chodzą i postępują utartymi szlakami. Wszystko ich nudzi i drażni.

Rutyna i wypalenie zawodowe może wkroczyć także w życie religijne. Można się przyzwyczaić do spełnianych codziennie tych samych czynności. Rutyna i zawodowe wypalenie grozi nam, kapłanom, grozi siostronom zakonnym, grozi naszym wiernym, zwłaszcza tym, którzy codziennie przychodzą do kościoła. Musimy się bronić przed taką postawą, przed szablonowym, rutynowym celebrowaniem, a także uczestniczeniem we Mszy św. Musimy się bronić przed bezmyślnym przyjmowaniem Komunii św. Najlepszą obroną i lekarstwem na to zagrożenie jest nasza refleksja, zaduma, nad tym, co wykonujemy. Dziś przestrzega nas przed tym słowo Boże.

2. Eucharystia ta sama, a ciągle nowa

Św. Paweł napiętnował kiedyś gminę w Koryncie za nadużycia popełniane na spotkaniach eucharystycznych. Były one różne: kłótnie, spory, a także jedzenie i picie. Apostoł przestrzegał przed znieważaniem spotkań eucharystycznych i wzywał do modlitewnej atmosfery przy sprawowaniu Eucharystii. Przypomniawszy Koryntianom, czym jest Eucharystia: „Ilekcroć bowiem spożycie ten chleb albo pijecie kielich, śmierć Pańską głosicie, aż przyjdzie” (1 Kor 11,26).

Do wszystkiego można się tak łatwo przyzwyczaić, także do odprawiania i uczestniczenia w tej najświętszej czynności, jaką jest Msza św. Za każdym razem powinniśmy ją celebrować i uczestniczyć w niej tak, jakby to była pierwsza Msza św. w naszym życiu – i zarazem ostatnia. Jest tu potrzebna ciągła świeżość, nowość. Trzeba tu unikać duchowego wypalenia. Po prostu winniśmy zdobywać się za każdym razem na nową wiarę, nową nadzieję, nową miłość.

Przykładem może tu być setnik z dzisiejszej ewangelii.

3. W postawie nowej, pokornej i odważnej wiary

Setnik był poganinem. Miał chorego sługę. Widać, że bardzo go cenił, skoro za wszelką cenę pragnął, aby sługa odzyskał zdrowie. Słyszał wiele o Jezusie z Nazaretu, który uzdrowiał. Dlatego wysłał do Niego starszyznę żydowską z prośbą, żeby Nauczyciel przyszedł i uzdrowił mu sługę. Wysłanicy setnika, gdy stanęli przed Jezusem, wystawili urzędnikowi rzymskiemu bardzo dobrą opinię. Mówili: „miłuje nasz naród i zbudował nam synagogę” (Łk 7,5). Swoją wysoką klasę setnik ukazał, gdy do nadchodzącego Jezusa wysłał przyjaciół z prośbą: „Panie, nie trudź się, bo nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój. I dlatego ja sam nie uważałem się za godnego przyjść do Ciebie, lecz powiedz słowo, a mój sługa będzie uzdrowiony” (Łk 7,6-7).

W tych słowach była wielka pokora i zarazem silna wiara w uzdrowicielską moc Jezusa. Sam Chrystus zareagował na to i powiedział do obecnych: „Powiadam wam: Tak wielkiej wiary nie znalazłem nawet w Izraelu” (Łk 7,9). Była to ogromna pochwała dla człowieka spoza Izraela.

Niech ten przypomniany dzisiaj epizod ewangeliczny obudzi w nas pragnienie życia i działania w postawie głębokiej, odważnej i pokornej wiary. Sprawujmy z wielkim namaszczeniem i skupieniem codzienną liturgię. Niech nasi wierni, przeżywając z nami Eucharystię, mają za każdym razem szczególne doświadczenie obcowania z Panem Bogiem. Wiedząc, że wiara jest w pierwszej mierze łaską, darem Bożym, prosimy w tej Eucharystii o ten dar nas samych i dla tych, którym służymy. Amen.

Aniołowie – nasi niebiescy przyjaciele

Wałbrzych, 15 września 2004 r.

*Uroczystość 100-lecia konsekracji kościoła
pw. Świętych Aniołów Stróżów*

1. Popatrzmy na dom niebieski oczyma wiary

Zazwyczaj parafie mają za patrona jakiegoś świętego, często Matkę Najświętszą – pierwszą pośród świętych, a ważnymi patronami są aniołowie stróżowie. Dzisiaj spoglądamy ku niebu, gdzie mieszkają aniołowie. Nie znamy tego domu, choć Pan Jezus wiele o nim mówił. Zdobywamy wiedzę o świecie, w którym żyjemy. Jeśli coś zobaczymy, jeśli czegoś posłuchamy, czegoś dotkniemy, coś powąchamy – to mniej więcej wiemy, co to jest. Potrafimy to nazwać i ocenić. O ile dobrze radzimy sobie z rozpoznawaniem świata materialnego, to mamy kłopoty, gdy idzie o świat niebieski.

Dlaczego? Ponieważ nikt z nas jeszcze tam nie był. On jednak istnieje! Ludzie na ziemi ciągle o nim marzyli i mówili. Gdy przyszedł na ziemię Syn Boży, Jezus Chrystus, mówił o domu Ojca, w którym jest mieszkań wiele (por. J 14,2), który ma być domem naszego wiecznego zameldowania.

Był czas, kiedy nie było nieba i ziemi. „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię” (Rdz 1,1). Te dwa domy to są dwa wielkie dzieła Boże, dzieła stworzenia. Dom niebieski Pan Bóg przeznaczył dla duchów: istot, które są do Niego bardzo podobne, a dom ziemski przeznaczył dla materii i dla istot żyjących: dla roślin, zwierząt i także dla nas, ludzi. Spośród wszystkich istot ziemskich człowiek nosi w sobie największe podobieństwo do Pana Boga przez to, że ma ducha, że poznaje, kocha i jest wolny.

2. Poznanie i pożądanie – przymioty ducha

Nasz duch ma władzę poznawczą i pożądawczą. Władza poznawcza to intelekt, rozum. Dzięki tej władzy rozumiemy, mamy jakąś wiedzę. Uczą się dzieci, ale my też się uczymy; czytamy prasę, oglądamy wiadomości telewizyjne, wiele informacji przyjmujemy również od naszych sąsiadów, koleżanek, kolegów. Wiedzę posiadamy dzięki naszemu duchowi.

To, co poznamy, poddajemy ocenie i często pożądamy tego, co się nam podoba. Pożądamy nie tylko pieniędzy czy jakichś przedmiotów materialnych, które służą nam w codziennym życiu. Są także pożądania wyższe. Jeśli np. jakieś kazanie poruszy nas wewnętrznie, to pod jego wpływem możemy zechcieć być święci, dobrzy, wrażliwi na ludzką biedę. Możemy pragnąć szczęścia i upodobnienia się do świętych, których wspominamy. To też są pragnienia, które wyrastają z naszego ducha.

Na ziemi spotykamy się z nieożywioną materią i z istotami żyjącymi. Spośród wszystkich stworzeń człowiek jest istotą naczelną, bo najbardziej podobną do Stwórcy.

Podczas jakiejś uroczystości w Świdnicy spotkałem państwa Gucwińskich. Zaczęliśmy rozmawiać o tym, jak wygląda życie zwierząt i czy jest ono doskonalsze, czy mniej doskonałe od życia ludzkiego. Niektóre zmysły i organy (potrzebne do walki i obrony) są lepiej rozwinięte u zwierząt niż u człowieka: koń ma kopyta, jeź ma kolce, pies ma zęby, kot ma pazury, a my tylko dziesięć palców. Człowiek jednak ma przewagę nad tymi wszystkimi zwierzętami przez to, że potrafi mówić: „Ja wiem, ja rozumiem, ja kocham, ja wierzę, ja mam nadzieję”. Tylko człowiek ma świadomość siebie i tylko on ma zdolność do refleksji. Ta zdolność stanowi o naszym podobieństwie do Pana Boga.

3. Świat niewidzialny zasiedlony przez aniołów

Oprócz świata widzialnego istnieje także świat niewidzialny. Ludzka filozofia tutaj zawodzi, ale z pomocą przychodzi nam sam Bóg, który przez Jezusa Chrystusa wyraźnie zapowiedział, że mamy zaproszenie do domu niebieskiego. Tego domu nie zniszczy żadna wojna, żadna powódź – to jest mieszkanie Pana Boga. Pan Bóg już na początku dzieła stworzenia zasiedlił ten dom istotami, które nazywamy aniołami. My mamy do nich dołączyć, bo czas naszego bytowania na ziemi jest ograniczony. Ze świata ziemskiego ludzie odchodzą do świata wiecznego. Pożegnaliśmy już wiele osób z naszych rodzin, spośród naszych przyjaciół. Byli z nami, trudzili się, a dzisiaj już ich nie ma wśród nas. Za kilka tygodni, w Dzień Zaduszny pójdziemy na cmentarze, by sobie przypomnieć, że oni są w innym świecie, w domu wieczystym, który z woli Bożej zamieszkują też aniołowie.

4. Upadli aniołowie

Słyszeliśmy dzisiaj, że już na początku, gdy Pan Bóg kształtował świat niebieski, w którym umieścił swoich przyjaciół aniołów, niektórzy z nich się zbuntowali. „W całym

swoim bycie aniołowie są sługami i wysłannikami Boga” i „zawsze kontemplują «oblicze Ojca»” (KKK 329), czyli oddają Bogu cześć. Są jednak aniołowie, którzy „radykalnie i nieodwołalnie odrzucili Boga i Jego królestwo” (por. KKK 392) i powiedzieli: *Non serviam* – „Nie będę służył!”. Po takiej decyzji nie mogli dłużej przebywać w niebie. Archanioł Michał stanął na czele wojska niebieskiego, które upadłych aniołów strąciło z nieba na ziemię (zob. Ap 12,7-9).

Zbuntowani aniołowie są więc z nami tutaj, na ziemi, i działają na szkodę naszą i naszego zbawienia. Już na początku historii człowieka sprzeciwiający się Bogu uwodzący głos upadłego anioła, nazywanego szatanem lub diabłem, skłonił naszych pierwszych rodziców do okazania nieposłuszeństwa (zob. KKK 391). To pierwsze nieposłuszeństwo miało dramatyczne konsekwencje: pierwsi rodzice natychmiast utracili łaskę pierwotnej świętości (zob. KKK 399) i sprowadzili na siebie śmierć (zob. KKK 391), zniszczona została także pierwotna harmonia (zob. KKK 400). Później jeszcze wiele razy diabeł wykorzystywał swą inteligencję, by oddalić ludzi od Boga.

5. Syn Boży odkupił upadły świat

Wreszcie na ziemię przyszedł Syn Boży! Przyszedł nas odkupić, przy czym odkupienie można też rozumieć jako rozprawę z szatanem. W prefacji o Krzyżu Świętym mówimy: „Na drzewie krzyża powstało nowe życie, a szatan, który na drzewie zwyciężył, na drzewie również został pokonany przez Chrystusa, naszego Pana”. Na drzewie krzyża Chrystus pokonał szatana! Od tego czasu wszyscy ci, którzy czczą krzyż i wierzą w Jezusa Chrystusa oraz proszą Go o pomoc, mogą zwyciężyć złego ducha. My również zwyciężamy szatańskie pokusy mocą, którą otrzymujemy przez Chrystusa.

Przypomnieliśmy wcześniej, że Pan Bóg stworzył aniołów, aby oddawali Mu chwałę. Nasza ziemská liturgia nie-

kiedy dołącza się do liturgii niebieskiej. Zwykle w czasie Eucharystii, najważniejszej czynności liturgicznej, jaką spełniamy, przyłączamy się do chórów anielskich: do archaniołów i do aniołów, którzy służą Bogu dniem i nocą i nieustannie wznoszą hymny na Jego chwałę. Podczas prefacji kapłan mówi: „Przeto z Aniołami i Archaniołami, z błogosławionymi Duchami oraz ze wszystkimi chórami niebios śpiewamy hymn ku Twojej chwale, bez końca wołając”, a po tych słowach wszyscy śpiewamy: „Święty, Święty, Święty”..., dołączając się do chórów anielskich, do mieszkańców niebios niosących Bogu chwałę.

6. Pismo Święte o aniołach

Prawda wiary o istnieniu aniołów jest wyraźnie ogłoszona w Piśmie Świętym. Sami nie moglibyśmy się domyślić istnienia tych niecielesnych istot duchowych. Nawet najwięksi filozofowie nie mogliby udowodnić ich istnienia. Nie możemy racjonalnie wykazać, że one istnieją. Aniołów nie można zobaczyć, można ich tylko doświadczyć od wewnątrz, w naszych religijnych przeżyciach. „Są obecni od chwili stworzenia i w ciągu całej historii zbawienia” (KKK 332). Anioł Gabriel zapowiedział narodzenie Jezusa (Łk 1,26-38). Narodzeniu temu towarzyszyły anielskie śpiewy uwielbienia (Łk 2,13-14), które tę radosną wiadomość obwieściły pasterzom. Śpiewamy w kolędach: „Anioł pasterzom mówił, Chrystus się wam narodził”, oraz: „Aniołowie się radują, pod niebiosa wyśpiewują”. To nie jest jakaś fantastyczna opowieść, lecz prawda zapisana w Ewangelii! Później aniołowie strzegli Jezusa w dzieciństwie. Święty Józef zobaczył we śnie posłanego przez Boga anioła, który rzekł mu: „Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu” (Mt 2,13). Potem też widzimy aniołów przy Chrystusie. Gdy pościł na pustyni i walczył z szatanem, „aniołowie przystąpili i usługiwali Mu” (Mt 4,11). Gdy przed męką w Ogrodzie Oliwnym przeży-

wał trwogę konania, „ukazał Mu się anioł z nieba i umacniał Go” (Łk 22,43). I wreszcie Chrystus ogłosił, że przyjdzie do nas po raz wtóry na Sąd Ostateczny w chwale, w otoczeniu aniołów (zob. Mt 24,29-31; Mk 13,24-27).

Cieszymy się tym, że są w niebie aniołowie, nasi przyjaciele. Jesteśmy do nich podobni, a wraz z nimi jesteśmy podobni do samego Boga przez to, że mamy ducha. Nasz duch został przyobleczony w ciało, posługuje się oczami, uszami, ale potrafi więcej, niż umieją zwierzęta. Człowiek ma zdolność do refleksji, do wiary, do nadziei, do poświęcenia siebie za drugiego człowieka.

7. Anioł Stróż – nasz towarzysz

Jak to dobrze, że mamy w niebie przyjaciół! Dzisiaj w waszej parafii przypominamy sobie prawdę, że każdy z nas ma w niebie Anioła Stróża. Pan Bóg przydzielił każdemu człowiekowi przyjaciela na czas ziemskiego życia, które często nazywamy drogą. Ta droga zaczyna się pod sercem matki. Można powiedzieć, że człowiek przechodzi przez trzy łona: najpierw przez łono matki, potem jest łono świata i wreszcie przechodzi na łono niebieskie, łono Pana Boga. My jesteśmy w tej chwili w łonie świata. Uszliśmy już część drogi, niektórzy uszli bardzo wiele, ale meta jest znana tylko Bogu – my nie wiemy, kiedy nadejdzie kres naszej wędrówki.

Na drodze naszego życia przeżywamy różne etapy. Bywają chwile radości; można porównać je z dniami pogodnymi: świeci słońce, śpiewają ptaki – wtedy i my się uśmiechamy. Ale bywają też dni ciemne, burze. Są również dni krzyżowe, kiedy przygniata nas cierpienie, kiedy jest nam ciężko. Nasz Anioł Stróż idzie z nami przez cały czas; jest z nami i w tych dniach jasnych, pogodnych, łatwych, ale też i w tych dniach uciążliwych. Jest z nami, gdy idziemy przez ciemne doliny, i przypomina nam wtedy: „Nie bój się, bo nasz Zbawca jest z nami!”. „Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie

ulękę, bo Ty jesteś ze mną” (Ps 23,4). „Bo swoim aniołom dał rozkaz o tobie, aby cię strzegli na wszystkich twych drogach” (Ps 91,11). Bóg tak nas miłuje, że kazał aniołom, aby nas strzegli. Jak to dobrze, że mamy przyjaciół!

Spójrzcie na ten piękny obraz: anioł trzyma za rączkę idące dzieciątko. To plastyczne, bardzo czytelne przedstawienie prawdy, że Anioł Stróż jest zawsze z nami. Kto cudownie ocalał w jakimś wypadku drogowym, kogo ominęło jakieś nieszczęście, ten może powiedzieć, że Anioł Stróż mu pomógł, że go ustrzegł, uchronił przed jakimś większym nieszczęściem, że pozwolił mu przejść przez ciemne doliny.

Często pierwszą modlitwą, jakiej rodzice uczą swoje zaczynające mówić dziecko, jest modlitwa do Anioła Stróża. Czasem dzieci nie umieją jeszcze *Ojciec nasz* i *Zdrowaś, Maryjo*, a zapytane podczas wizyty kolędowej, jaką modlitwę znają, zaczynają recytować: „Aniele Boży, Strózu mój, Ty zawsze przy mnie stój. Rano, wieczór, we dnie, w nocy bądź mi zawsze ku pomocy”. Powtarzajmy przez całe życie tę wyuczoną w dzieciństwie modlitwę do Anioła Stróża, naszego przyjaciela, przyjaciela naszej duszy, przyjaciela naszego ziemskiego życia.

8. Prośmy o światło oczu wiary, by „zobaczyć” aniołów

Modlimy się też do Pana Boga o to, żeby dał nam światło oczu wiary. Aniołów nie można dotknąć, chwycić za rękę, zobaczyć. Istnienia aniołów można doświadczyć w swoim wnętrzu, w swojej duszy, podobnie jak doświadczamy Boga i tych rzeczy, których nie możemy objąć naszymi zmysłami. Umożliwia nam to ten instrument naszej duszy, który nazywamy okiem wiary. Jak okiem ciała widzimy ten piękny chór, organy, obrazy i siebie nawzajem, tak okiem wiary sięgamy dalej, do świata niebieskiego. I widzimy tam Pana Boga, Maryję, a także aniołów, naszych przyjaciół.

9. Oddawajmy Bogu chwałę na wzór aniołów

Kończymy nasze rozważanie przypomnieniem, że aniołowie zostali stworzeni i powołani do tego, żeby służyć Bogu i oddawać Mu chwałę. Podobnie i my, mieszkańcy ziemi, zanim znajdziemy się z aniołami w niebie, mamy chwalić Pana Boga naszym życiem. Święty Paweł powiedział: „Przeto czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie” (1 Kor 10,31). Jesteśmy stworzeni, powołani do życia, aby nieść Bogu chwałę.

Każdy nowy dzień jest nową szansą na bycie lepszym człowiekiem: lepszą matką, lepszym ojcem, lepszym dzieckiem, lepszym mężem, teściem, zięciem. Dlatego rano, zaczynając dzień, ofiaruj go Panu Bogu. Możesz powiedzieć: „Boże, wszystko na Twoją chwałę”. Potem – gdy pójdiesz do kuchni, do sąsiadki, do pracy – nie będziesz już myśleć o Bogu. Jeśli jednak rano powiedziałaś Mu: „Panie Boże, ja zapomnę, ale Ty będziesz pamiętał, ja Ci wszystko ofiaruję, siebie samego, moje prace – wszystko na większą Twoją chwałę”, to chwalisz Boga swoim istnieniem, swoim życiem.

Każda noc zapowiada sen wieczny, odejście z tego świata, zakończenie drogi ziemskiego życia. Wieczorem też stańmy przed Bogiem i powiedzmy Mu: „Panie Boże, gdy będziem zasypiali, niech Cię nawet sen nasz chwali”. A jeśli doczekamy rana: „My się jeszcze obudzili, byśmy Cię, Boże, chwalili”.

Pamiętajmy, że najważniejsze tu, na ziemi, jest niesienie Panu Bogu chwały! „My się jeszcze obudzili, byśmy Cię, Boże, chwalili”. Pomagajmy też ludziom, tak jak aniołowie nam pomagają, i chrońmy ich na wzór aniołów stróżów. Amen.

Nil est in homine bona mente melius

Wałbrzych – zamek Książ, 18 września 2004 roku

*Msza św. w czasie inauguracji roku akademickiego 2004/2005
w Wałbrzyskiej Wyższej Szkole Zarządzania i Przedsiębiorczości*

Wstęp

W przepięknej scenerii wałbrzyskiego zamku Książ, gdzie piękno przyrody, pochodzące z Bożych rąk, zlewa się z pięknem zakutym przez architektów i artystów w tym obiekcie, sprawujemy dziś Eucharystię na progu nowego roku akademickiego 2004/2005 w Wałbrzyskiej Wyższej Szkole Zarządzania i Przedsiębiorczości. Godzina inauguracji to czas wyruszenia w drogę, to czas nowego początku edukacji młodego pokolenia, czas powrotu do kształtowania umysłów i serc naszej młodzieży.

Naszą inauguracyjną refleksję skoncentrujemy wokół dwóch ważnych pytań: Czego oczekujemy od szkoły wyższej, czyli co jest głównym celem każdej uczelni, oraz dzięki jakiej postawie można ten cel osiągnąć?

1. Powołanie uczelni: uczenie dobrego myślenia i prawego postępowania

Najkrócej można by powiedzieć, że zadaniem każdej jednostki edukacyjnej, a więc każdej szkoły, w szczególności zaś wyższej uczelni, jest uczenie młodego człowieka dobrego myślenia i prawego postępowania.

a. Kształtowanie dobrego, czyli prawdziwego myślenia

W królewskim Krakowie na średniowiecznej kamienicy, przy ul. Kanoniczej 25, gdzie mieści się rektorat Papieskiej Akademii Teologicznej, są wypisane następujące słowa: *Nil*

est in homine bona mente melius – „Nie ma nich lepszego w człowieku nad dobrą myśl”. Sentencja ta, wypisana przez naszych poprzedników w grodzie nauki, jest pełna mądrości i godna realizowania także w dzisiejszych czasach. Każda szkoła, zwłaszcza szkoła wyższa, winna nas uczyć dobrego myślenia, gdyż z dobrego myślenia rodzi się dobre mówienie i prawe postępowanie.

Dobre myślenie kieruje się kryterium prawdy i miłości. Prawda jest naczelną wartością w nauce i w ogóle w życiu. Jest ona wieloraka, gdyż rzeczywistość, którą badamy i o której się dowiadujemy, jest pluralistyczna. Stąd też mówimy o prawdzie w fizyce, chemii, biologii, astronomii. Są prawdy w matematyce, logice, tzw. twierdzenia prawdziwe. Mówimy także o prawdzie historycznej. Mówimy również o prawdach teologicznych, które w dużej mierze są prawdami wiary. Przypomnijmy, że prawda jest zgodnością naszej wiedzy z istniejącą, doświadczaną rzeczywistością. Poszczególne nauki stosują w odkrywaniu prawdy sobie właściwe metody. Mają też swoiste sposoby weryfikacji, różne rodzaje asercji głoszonych prawd. Odkryta prawda napawa nas radością. Kto odkrył prawdę i dzieli się nią, pełniej żyje i może pełniej kochać.

Jednakże zdobywanie prawdy i zdobywanie sztuki dobrego myślenia nie jest wyłącznym celem nauki. Uczelnia wyższa, w której uprawiamy naukę, winna nas także przysposabiać do prawego postępowania.

b. Uczenie prawego postępowania

Jan Paweł II w przemówieniu wygłoszonym w Castel Gandolfo 30 sierpnia 2002 roku do rektorów polskich uczelni akademickich zrzeszonych w KRASP mówił o lęku, który przeżywa współczesny człowiek. Jednym ze źródeł tego lęku – jego zdaniem – są własne wytwory człowieka, „owoc pracy jego rąk, a zwłaszcza pracy jego umysłu i dążeń woli”. Lęk

ten wyrasta z faktu kierowania wytworów człowieka przeciw samemu człowiekowi. Papież nazwał to alienacją dzieł wobec twórcy. Zdaniem Jana Pawła II kluczową rolę w wychodzeniu z tego zagrożenia powinny odegrać uniwersytety i inne szkoły wyższe. Uniwersytet spełni tu swoje zadanie, gdy podejmie na nowo troskę o człowieka, o jego człowieczeństwo. Papież mówił: „Jakakolwiek byłaby dziedzina badań, pracy naukowej czy twórczej, każdy, kto angażuje w nie swoją wiedzę, talent i trud, powinien stawiać sobie pytanie, w jakiej mierze jego dzieło kształtuje wpierv jego własne człowieczeństwo, a z kolei, czy czyni ono życie ludzkie pod każdym względem bardziej ludzkim, bardziej godnym człowieka; i wreszcie, czy w kontekście postępu, którego jest autorem, człowiek «staje się lepszy, duchowo dojrzałszy, bardziej świadomy godności swojego człowieczeństwa, bardziej odpowiedzialny, bardziej otwarty na drugich, zwłaszcza dla potrzebujących, dla słabszych, bardziej gotowy świadczyć i nieść pomoc wszystkim» (*Redemptor hominis*, 15)».

W tekście tym pod adresem wyższej uczelni jest wyraźnie sformułowany drugi postulat. Otóż szkoła wyższa, gdzie posługują ludzie nauki i uczą się studenci, winna przekształcać człowieka, aby pełniej był, aby wzrastał w człowieczeństwie, czyli stawał się moralnie lepszy. Ten zaś cel osiąga się przez prawe postępowanie.

3. W drodze do celu – nabywanie cnót

W przepięknej Auli Leopoldinie Uniwersytetu Wrocławskiego, w przedniej jej części, nad oknami rzucającymi światło na ławy rektorskie wypisane są nazwy czterech cnót, czyli duchowych sprawności. Napisy te umieścili konstruktorzy tej sali z pewnością po to, aby przypominały studentom i profesorom, w jakie cnoty winni się ubierać w murach tego uniwersytetu. Owe cnoty to: *fortitudo*, czyli męstwo, odwaga;

constantia, czyli stałość, wytrwałość; *timor*, czyli bojaźń; oraz *amor*, czyli miłość.

Wszystkie te cnoty zdobyły św. Stanisława Kostkę, patrona dnia dzisiejszego, patrona polskiej młodzieży. Stanisław, jako młodzieniec, był bardzo mężny. W drodze do obranego celu musiał pokonać przeróżne trudności. Wszystko przetrzymał. Był niesamowicie wytrwały w swoich dążeniach. Odznaczał się także bojaźnią Bożą, gdyż był bardzo delikatny wobec Pana Boga, rozmodlony, pracowity, czysty. Zawsze starał się pozostawać w przyjaźni z Bogiem. Umiał właściwie przeżywać miłość do Pana Boga i do ludzi, tę miłość czystą, duchową, określaną słowem *caritas*, ale też i tę miłość zmysłową, nazywaną *amor*. Z tego też tytułu liturgia dzisiejsza do niego odnosi słowa: „Wcześniej osiągnąwszy doskonałość, przeżył czasów wiele” (Mdr 4,13). Do niego też możemy odnieść słowa, które Ewangelista pisał o Jezusie: „czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi” (Łk 2,52).

Zakończenie

Drodzy nauczyciele akademicki, kochana młodzieży, niech ten rozpoczynający się nowy rok akademicki będzie dla was wszystkich rokiem duchowego wrastania w mądrości, w łasce u Boga i u ludzi. Niech to będzie czas uczenia się dobrego myślenia i prawego postępowania, czas przyoblekania się w chrześcijańskie cnoty. Niech to pragnienie i zarazem życzenie stanie się przedmiotem naszej serdecznej modlitwy do Pana Boga, aby On pomógł nam osiągnąć ten cel. Amen.

Mądrość miarą dojrzałości

Wałbrzych, 18 września 2004 r.

Msza św. w czasie jesiennego Dnia Skupienia dla kapłanów i świeckich pracowników katechezy w kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego

1. Dobry początek to połowa sukcesu

Stoimy na początku nowego roku szkolnego i katechetycznego. Podejmujemy nowy trud katechetyczny i pedagogiczny. Będzie to nowy zasiew prawdy Bożej na polu katechizacji szkolnej i parafialnej. Ten zasiew ma wyraźny cel. Chodzi w nim o rozwój duchowy młodego pokolenia. Chodzi o urabianie postaw życiowych na bazie wartości ewangelicznych. Podejmując ten trud, zdajemy sobie sprawę, że człowiek jest istotą wezwaną do rozwoju. Ten rozwój ma dwa wymiary: biologiczny, cielesny, i duchowy. Rozwój cielesny, biologiczny, zapewniamy sobie przez zdrowe odżywianie, odpowiedni odpoczynek, uprawianie sportu, racjonalny tryb życia. Rozwój duchowy dokonuje się przez zdobywanie wartości intelektualnych i moralnych. Obejmuje on sferę intelektu i woli, a więc sferę umysłowego poznania i duchowego pożądanía. Dla nas, pedagogów i katechetów, ważna jest owa sfera duchowa, dotycząca życia wewnętrznego: intelektualnego i moralnego. Życie wewnętrzne to sfera naszych myśli, pragnień, decyzji. Zdajemy sobie sprawę z naszych aktów poznawczych, z naszych myśli, duchowych pragnień, pożądaní, z naszej wiary, nadziei, miłości, z naszej wewnętrznej więzi z Bogiem. Zdajemy sobie także sprawę z naszych stanów psychicznych, radości, bojaźni, niepokoju, oburzenia, z naszych zamiarów, planów itd. To wnętrze ludzkie winno być kształtowane: najpierw w nas, jako nauczycielach, wychowawcach, pedagogach, a potem w naszych wychowankach.

Natchnienie do rozwoju duchowego znajdujemy w słowie Bożym. To właśnie Bóg przekazał nam zasady moralne,

reguły postępowania, w ogłoszonym prawie moralnym, w Dekalogu i w głosie naszego sumienia.

Dziś na tej liturgii przyjmujemy Boże wskazania w kontekście św. Stanisława Kostki, patrona dnia dzisiejszego. To słowo rzuca snop światła na drogę nowego roku szkolnego, która otwiera się przed nami. Tę drogę można zawrzeć w dewizie, w haśle: zdobywanie dojrzałości przez wzrastanie w mądrości.

2. Zdobywanie mądrości

Ludzie obdarzeni mądrością dążą do poznania prawdy, bronią jej i przekazują innym, a także domagają się jej od innych. Ludzie mądrzy to także ci, którzy czynią na co dzień dobro, przede wszystkim swoim bliźnim.

a. Dążenie do prawdy

Są różne prawdy, bo różna i wieloraka jest rzeczywistość. A prawda jest zgodnością naszego duchowego obrazu rzeczywistości z rzeczywistością przez nas poznaną. Poszczególным sferom rzeczywistości odpowiada odpowiednia prawda. Stąd też mówimy o prawdzie o świecie, o człowieku i o Bogu. Jest także prawda o wartościach intelektualnych, moralnych i religijnych. Ważne jest to, abyśmy dążyli do prawdy integralnej, by w naszym umyśle, a także w umyśle naszych wychowanków było miejsce na prawdę religijną, którą popularnie nazywamy zbiorem prawd wiary.

Przykładem zdobywania takiej integralnej prawdy był św. Stanisław Kostka, patron dzisiejszego dnia.

b. Czynienie dobra

Nie wystarczy odkryć prawdy i ją sobie przyswoić, zapamiętać. Prawda wyznacza nam postępowanie. Prawda kryje

w sobie zobowiązanie do jej wypełniania. Stąd też mówimy, że prawda winna wpływać na nasze wybory moralne, winna je oświetlać. Chodzi tu o to, abyśmy prawdzie mówili zawsze „tak”, a złu – „nie”.

Potrzebne jest tu kształtowanie siebie samego, nabywanie sprawności w kierowaniu samym sobą. Łatwiej jest kierować innymi.

3. Zdobywanie umiejętności kierowania sobą

Okazuje się, że ludzie potrafią niekiedy znakomicie kierować pojazdami. Umieją kierować przedsiębiorstwami, instytucjami: szkołami, zakładami pracy. Najtrudniej jest kierować samym sobą: dokonywać dobrych wyborów moralnych i je realizować, czyli czynić dobro, gdyż to kierowanie samym sobą wymaga często samozaparcia, wyrzeczenia, pracowitości, wytrwałości, wierności, męstwa.

Wodzowie oddziałów greckich całymi dniami ćwiczyli żołnierzy na pustyni, by potem przyprowadzić ich nad wodę. Ci, którzy nie panując nad pragnieniem, rzucali się do wody, by się jej napić, przegrywali. Prawdziwymi żołnierzami zostawali tylko ci, którzy umieli zapanować nad sobą, nad pragnieniem i powiedzieć sobie „jeszcze nie, jeszcze chwilę zaczekam”. Gdy się patrzy na dzisiejszych ludzi, zwłaszcza młodych, wydaje się, że większość znalazłaby się wśród przegranych. To zdradza chorobę ducha i stanowi poważne niebezpieczeństwo nie tylko w dziedzinie religii i wiary, ale także w życiu, w codziennych decyzjach i poczynaniach.

Jest nam potrzebna asceza, zdobycie umiejętności panowania nad sobą i kierowania sobą. Już Platon uczył, że duch powinien kierować ciałem jak sternik okrętem, a jeździec koniem.

Asceza to wysiłek, ćwiczenie, to wyrzeczenie w dążeniu do pewnego celu. To nałożenie na siebie pewnego rygoru, dzięki któremu jest się zdolnym powiedzieć „tak” na to,

czego się nie chce, i powiedzieć sobie „nie” na to, czego się bardzo chce.

Nikt, kto nie panuje nad sobą, kto nie potrafi powiedzieć sobie „nie”, nie wejdzie do królestwa Bożego. Kto więc chce osiąść wspianą perłę: mądrość, dojrzałość (a dojrzałość w ostatecznym rozrachunku to królestwo Boże), musi się zapierać samego siebie i mówić „tak” wobec prawdy i „nie” wobec zła, wobec złych pożądań.: „bo urok marności przesłania dobro, a burza namiętności mąci zdrowy umysł” (Mdr 4,12).

Prośmy Matkę Bożą, która wychowywała Jezusa, chodziła z nim co roku do Jerozolimy na Święto Paschy, prośmy o wstawiennictwo dla naszej pracy katechetycznej w rozpoczętym nowym roku szkolnym i katechetycznym. Amen.

Ostatnie pożegnanie Matki kapłana

Wrocław, 22 września 2004 r.

*Pogrzeb śp. Zdzisławy Jakuszewskiej, Matki ks. Grzegorza
parafia pw. św. Bonifacego*

1. Ziemski rytm powitań i pożegnań

Drodzy, można powiedzieć, że życie składa się z powitań i z pożegnań. Chwile powitania są zazwyczaj miłe. Cieszymy się zwłaszcza ze spotkań z naszymi przyjaciółmi, z ludźmi, na których długo czekaliśmy. O ile chwile powitania przeżywamy radośnie, o tyle chwilom pożegnania zwykle towarzyszy żal. Owszem, są pożegnania, po których następują ponowne spotkania. Gdy żegnamy kogoś na dworcu kolejowym, gdy rozstajemy się z kimś po świętach czy też po jakichś uroczystościach, to żywimy nadzieję, że jeszcze go zobaczymy.

Wśród wszystkich ziemskich pożegnań jest jednak pożegnanie, które nazywamy ostatnim. To jest ostatnie pożegna-

nie tu, na ziemi. Dzisiaj właśnie przeżywamy takie ostatnie pożegnanie śp. Zdzisławy Jakuszeńskiej, Mamy kapłana, którą Pan Bóg odwołał z naszego ziemskiego domu i przeniósł do domu niebieskiego, w którym On zamieszkuje ze swoimi przyjaciółmi. Dzisiaj przekazujemy śp. Zdzisławę w miłujące ojcowskie dłonie. To ostatnie pożegnanie jest szczególnie trudne dla osób związanych wspólnym życiem z żegnaną Mamą.

2. Pan Bóg wybrał najlepszą godzinę

Drodzy, śp. Zdzisławę żegnamy jednak jako ludzie wierzący, jako ci, którzy zawierzyli Chrystusowi. Na tym ostatnim pożegnaniu Jezus przypomniał nam: „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. [...] Idę [...] przygotować wam miejsce. A gdy [...] przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14,2-3). I przyszedł Chrystus po zmarłą Mamę Zdzisławę. Według naszego ludzkiego obrachunku przyszedł może za wcześnie, bo pięćdziesiąt pięć lat życia na ziemi to nie jest dużo. Chylimy jednak czoło przed wyrokiem Opatrzności i chcemy na nowo uwierzyć w to, że Pan Bóg dla każdego człowieka wybiera najlepszą godzinę śmierci, najwłaściwszą chwilę odejścia. Jeśli bowiem wierzymy w miłość Bożą, dzięki której zaistnieliśmy na świecie i która zawsze nas ogarnia, i otaczać będzie także w wieczności, to musimy przyjąć również, że Pan Bóg decyduje nie tylko o chwili i miejscu naszego urodzenia, ale także o chwili naszego odejścia. I chociaż trudno jest nam pogodzić się z taką decyzją, to obdarzamy Pana Boga ogromnym zaufaniem i mówimy dzisiaj: „Bądź wola Twoja”. Taka była wola Twoja, Panie Boże, a my ją przyjmujemy.

Oddajemy naszą zmarłą Mamę w ręce Ojca niebieskiego, a nie w pustkę, nie w nicość. Oddajemy ją do domu naszego stałego zameldowania. Oddajemy ją jako ludzie

wierzący, jako przyjaciele Pana Jezusa, jako ci, którzy codziennie mówią w stronę nieba: „Ojciec nasz”. Ten nasz Ojciec, Pan życia i śmierci, Pan doczesności i wieczności, przyjmuje do swego domu tych, którzy tu, na ziemi, kroczą drogami Jego przykazań. Żywimy przekonanie, że do grona ziemskich przyjaciół Pana Boga należała śp. Zdzisława. Cała droga jej życia była znaczonej wiarą, dobrocią, szczególną miłością do Pana Boga. Tutaj, w tej świątyni, w marcu, pięćdziesiąt pięć lat temu stała się dzieckiem Bożym. Poprzez sakrament chrztu świętego została przyjęta do wspólnoty Kościoła. Dzisiaj ta część Kościoła, która jest tutaj zgromadzona, przekazuje zmarłą Zdzisławę w ręce dobrego Boga.

3. Życiorys zmarłej

Przypomnijmy, że śp. Zdzisława swoje dzieciństwo spędziła u babci w miejscowości Kotów koło Michszatu w Wielkopolsce. Średnią Szkołę Handlową skończyła we Wrocławiu i w tym mieście w 1968 roku zawarła związek małżeński z Władysławem Jakuszewskim. Od roku 1970 mieszkała na terenie parafii Świętej Rodziny. Miałem zaszczyt pracować tam jako wikariusz w latach 1976-1979. Z pewnością spotykaliśmy się na wspólnych Eucharystiach. Tam też odbyły się prymicje kapłańskie jej syna Grzegorza. Miałem przywilej wygłosić prymicyjne rozważanie w parafii Świętej Rodziny. Było to chyba 19 maja 1997 roku, a więc w roku Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, który odbył się we Wrocławiu. Jakże cieszyła się wtedy pani Zdzisława, gdy patrzyła na swojego syna, który stoi przy ołtarzu, który po raz pierwszy celebrował wielką tajemnicę naszej wiary, najświętszą czynność, Eucharystię. I była wdzięczna Bogu za dar wybrania jej syna do grona kapłanów Kościoła.

Pani Zdzisława była pracownikiem różnych instytucji, przede wszystkim zaś sprzedawczynią w różnych sklepach

na Biskupinie i Sępólnie. Jak mówią ludzie, była bardzo szanowana przez koleżanki i kolegów w pracy, a także przez wszystkich klientów, których obsługiwała. Jednak najwięcej czasu i najwięcej swojej kobiecej energii zainwestowała w rodzinę. Była Mamą pięciorga dzieci: Katarzyny, Renaty, Małgorzaty oraz Grzegorza i Łukasza. Dzisiaj żegnają oni swoją Mamę, najbliższy skarb, bo nad Mamę nie ma bliższej osoby. Można mieć w życiu wielu przyjaciół, wielu bliskich ludzi, ale zawsze najwierniejszym przyjacielem jest dobra i kochająca Mama.

4. Dziękczynienie Bogu za dobro, jakie czyniła

Na tym ostatnim pożegnaniu dziękujemy Panu Bogu za tę Mamę, która przeszła przez życie drogą wiary i miłości, drogą służby drugiemu człowiekowi. Dziękujemy za taką Mamę, dziękujemy za wychowanie syna i za wymodlenie dla niego powołania do życia kapłańskiego, dziękujemy za wszelkie dobro, którego może nie znamy dokładnie, a które Pan Bóg uczynił poprzez Jej posługiwanie jako żony, matki i pracownika handlu. Dziękujemy za to wszystko, co Pan Bóg uczynił poprzez jej posługiwanie dla dobra innych ludzi.

Rok 2004 stał się ostatnim rokiem życia śp. Zdzisławy. Pierwszego lipca została doświadczona chorobą; był to wylew. Osiemnastego września, a więc kilka dni temu, została odwołana z ziemskiego życia i zaproszona na wieczne Gody Baranka. I oto w tej świątyni, w której pięćdziesiąt pięć lat temu została dzieckiem Bożym, dzisiaj przeżywamy jej ostatnie pożegnanie i przekazujemy ją w ręce dobrego Ojca. Ta świątynia jest jakby klamrą spinającą jej życie, bo tu się jej ziemskie życie zaczęło i tu dzisiaj odbywa się jej ostatnie pożegnanie.

5. Żegnamy Matkę ziemską, ale wciąż mamy Tę niebieską

Ci, którzy nie mają już swoich matek na ziemi, żegnając inne mamy, wspominają niekiedy swoją Mamę. Pozwólcie, że i ja wspomnę moją Mamę, z którą mogłem być tu, na ziemi, bardzo długo – do trzydziestego drugiego roku mojej kapłańskiej służby. Zawsze miałem w niej oparcie modlitewne i duchowe. Mocno wierzę, że także teraz, gdy umarła, mam w niej oparcie. Kiedyś krótko przed śmiercią, gdy wiedziała, że czas odejścia się przybliżyła, powiedziała: „Ignas, ja umieram. Umrę, ale będziesz miał Mamę tutaj, na ziemi, która ci nigdy nie umrze. To będzie twoja Matka Najświętsza”. Dlatego trzymam się Maryi.

Dzisiaj mogę zapewnić księdza Grzegorza, że będzie miał w niebie dwie Mamy. Wierzymy, że Maryja, która jest Matką zawsze młodą, zawsze miłującą, ciągle nam pomaga z tamtej strony. Kochamy Ją i spotykamy się z Nią m.in. na nabożeństwach fatimskich, bo mamy Jej wiele do zawdzięczenia i wiele spraw chcemy powierzyć Jej opiece i wstawiennictwu. Ci, którzy żegnają Matkę ziemską, zyskują ją przy boku Maryi, tam – w niebieskim domu. Księżo Grzesiu, wierzymy, że twoja Mama będzie pamiętać o tobie i o was wszystkich: o swoich dzieciach, o swoim mężu.

6. Módlmy się o szatę zbawienia dla Zmarłej

Dziękując za to życie wzorowej Matki, pragniemy prosić miłosiernego Boga o łaskę wybielenia wszystkich jej grzechów i ozdobienia jej piękną szatą zbawienia, w której będzie mogła zasiąść wśród świętych niewiast, jakie dotąd powędrowały z ziemi do nieba.

Modlimy się w tej Eucharystii i w czasie obrzędów pogrzebowych o to, by śp. Zdzisława mogła zamieszkać w domu niebieskim. We wspomnienie św. Moniki (27 sierpnia), matki św. Augustyna, czytaliśmy w brewiarzu jej słowa wypowie-

dziane przed śmiercią: „Nie martwcie się, gdzie mnie pochowacie. Mam do was jedną prośbę: pamiętajcie o mnie przed Pańskim ołtarzem”. My dzisiaj w tym najważniejszym miejscu, gdzie stoi ołtarz, pamiętamy o naszej Zmarłej i tę naszą pamięć wyrażamy w dziękczynnej i błagalnej modlitwie, którą przedkładamy naszemu Ojcu niebieskiemu, mówiąc: „Dobry Jezu, a nasz Panie, daj jej wieczne spoczywanie”. Amen.

Szkoła Matką Karmicielką

Wałbrzych, 24 września 2004 r.

*Jubileusz 40-lecia Szkoły Podstawowej nr 30 im. Armii Krajowej
parafia pw. Zmartwychwstania Pańskiego*

1. „Wszystko pod niebem ma swój czas”

W dzisiejszym pierwszym czytaniu przypominano nam, że wszystko pod niebem ma swój czas (Koh 3,1). Różne ziemskie wydarzenia mają swoją porę. Jest czas narodzin, jest czas wzrastania, czas dzieciństwa, potem młodości, jest czas życia dorosłego, a potem przychodzi czas starości i wreszcie czas umierania. Jest czas rodzenia i czas umierania, czas pokoju i czas wojny.

Sześćdziesiąt pięć lat temu rozpoczęła się druga wojna światowa. Najpierw zaatakowano nas z zachodu, a siedemnaście dni później ze wschodu. Czas wojny trwał prawie sześć lat, a teraz mamy czas pokoju.

Jest czas cierpienia, np. gdy leżymy w szpitalu, ale jest też czas, kiedy jesteśmy zdrowi. Jest czas smutku, czas bóleści, czas strachu, ale jest też czas radości. Jest czas łatwy i czas trudny. A więc wszystko, co jest tu, na ziemi, ma swój czas. Dzieci pamiętają, że był niedawno czas wakacji, ferii letnich, a teraz mamy czas roku szkolnego 2004/2005. W tych dniach przeżywamy czas waszego jubileuszu: dzisiaj w ko-

ściele, a jutro w szkole – czas świętowania czterdziestolecia waszej szkoły. Będzie także czas pracy, czas uczenia się w domu z książek, czas bycia na lekcji, czas klasówek, powtórek – ale będą też chwile wytchnienia. Będą niedziele, potem przyjdą ferie Bożego Narodzenia, wielkanocne i wreszcie znowu letnie wakacje. Tak więc doświadczamy w życiu rozmaitych chwil.

Dzisiaj świętujemy rubinowy jubileusz waszej szkoły. Dobrze, że gromadzicie się, by się zastanowić nad biegiem życia, nad funkcjonowaniem waszej szkoły, by zauważyć jej osiągnięcia, przypomnieć absolwentów i pomyśleć, jak dalej pracować, by szkoła posyłała w świat dobrych absolwentów.

Gdy w tym roku zostałem wyświęcony na biskupa, miałem wiele spotkań z moimi koleżankami i kolegami z różnych okresów mego życia. Najpierw spotkałem się ze znajomymi ze szkoły podstawowej, do której chodziłem w latach 1951-1958, a więc bardzo dawno. To był czas trudny, powojenny. Była wielka bieda. Pamiętam, że nie mieliśmy w czym chodzić do kościoła – chodziło się boso, a przed kościołem wkładało się buty na Mszę Świętą. Także w szkole była bieda, ale chcieliśmy się uczyć i teraz, po prawie pięćdziesięciu latach, bardzo miło wspominamy ten czas naszej szkoły podstawowej. Spotkałem się także z kolegami i koleżankami ze szkoły średniej.

Obchodząc wasz jubileusz, przypomnijmy sobie, czym jest szkoła, którą potem wspominamy; szkoła, przez którą wy, dzieci, teraz przechodzicie, i w której wy, czcigodni wychowawcy, pracujecie.

2. Szkoła poszerzeniem środowiska domu rodzinnego w przekazie wiedzy i wartości

Szkoła jest poszerzeniem środowiska domu rodzinnego. W domu rodzinnym ujrzeliśmy światło dzienne, uczyliśmy się pierwszego pacierza. Stąd niesiemy w życie pierwsze za-

pamiętane przeżycia. To, co było w domu rodzinnym, jest piękne, a staje się jeszcze piękniejsze, w miarę jak się oddalamy od daty naszych narodzin. Gdy przybywa nam lat, z nostalgią wracamy do lat naszego dzieciństwa: do mamy, tatusia, do rzeki, łąki, drogi na plac zabaw, gdzie się bawiliśmy, do kolegów i koleżanek.

Dom rodzinny jednak z czasem opuszczamy. Najpierw niezupełnie, stopniowo, kiedy kilka godzin dziennie spędzamy w szkole. Szkoła ma kontynuować i poszerzać zadania domu rodzinnego.

Często gdy mam spotkania z dziećmi i młodzieżą, a także podczas szkolnych uroczystości, przypominam, że taka instytucja, jaką jest szkoła – podstawowa, gimnazjum czy wyższa – w kulturze europejskiej jest nazywana *Alma Mater* – Matką Karmicielką. Nasze mamy karmiły nas mlekiem swojej piersi. To mleko było naszym pierwszym pożywieniem. Później do mleka dołączył chleb powszedni i inne potrawy. Gdy zaczęliśmy dorastać, samo mleko i sam chleb przestały nam wystarczać. Okazało się, że człowiek potrzebuje jeszcze pewnych wartości, żeby mógł żyć. Te wartości poznaje najpierw w domu rodzinnym, a potem przede wszystkim w szkole.

Jakie to są wartości? Wiedza, mądrość, a w wiedzy i mądrości zawarta jest prawda. Jeżeli działamy na rzecz prawdy, pełnimy dobro i tak doświadczamy piękna. Te wartości są potrzebne, żeby w życiu było nam dobrze, żebyśmy żyli po ludzku. Nie wystarczy się najeść i ugasić pragnienie. Ani najlepszy chleb, ani najlepsza szynka, ani ulubiony napój nie sprawią, że czujemy się w pełni syci. Potrzebujemy jeszcze prawdy, dobra, miłości. Cóż z tego, że nie chce mi się jeść, jeśli się dowiem, że ktoś mnie okłamał, wprowadził w błąd? A jeśli ktoś skrzyczy mnie niesłusznie albo o coś posądzi? Gdy nie będę miał wsparcia i czułości najbliższych, wtedy będzie mi ciężko.

Nie samym chlebem żyjemy. Szkoła jako *Alma Mater* – Matka Karmicielka – powinna nas karmić prawdą i mą-

drością. To jest ważny dla nas pokarm, ponieważ jesteśmy istotami nie tylko biologicznymi, lecz myślimy, mamy ducha. Ten duch mówi: „Ja wiem, ja rozumiem”, czasem mówi: „Ja kocham”, ale niekiedy potrafi też powiedzieć: „Nienawidzę”. Ten duch ma doświadczenie: „Ja jestem wolny; mogę, ale nie muszę”. Podpowiada też, kiedy trzeba się sprzeciwić, a kiedy można przytaknąć. Dzięki temu duchowi tylko my, ludzie, możemy mówić: „wierzę”. I są ludzie, którzy wierzą, ale są też tacy, którzy uznają się za ateistów albo za agnostyków. Nasz prezydent przyznał się kiedyś, że jest agnostykiem. Nikogo nie powinniśmy potępiać, bo wiara jest wielką łaską; nie wszyscy są takimi szczęśliwcami, że stali się ludźmi wierzącymi. Ludzi niewierzących powinniśmy szanować i modlić się o łaskę wiary dla nich.

W mojej edukacji już w szkole podstawowej spotkałem niewierzącego nauczyciela, który próbował zaszczepić nam ateizm. Ale mieliśmy także lekcje religii i konfrontowaliśmy oba światopoglądy, pytaliśmy, kto ma rację. Potem, gdy byłem w wojsku, miałem wielu przyjaciół oficerów, którzy formowali nas na żołnierzy. Do wojska trafiłem jako kleryk, więc miałem już ukształtowane przekonania. Mimo to próbowano nas sprowadzić z drogi sakralnej i namawiano, by do seminarium nie wracać. W gronie wychowawców i przełożonych miałem wielu mądrych pułkowników, majorów i kapitanów, którzy rozumieli mój wybór i mówili: „Trzymaj się i rób to, co zamierzyłeś”. Ale spotkałem też jednego kapitana, który wziął mnie na rozmowę i powiedział: „Ja wam radzę, Dec, jak ojciec: wy się ożeniecie! Wy nie wracajcie do seminarium, bo Kościół nie ma żadnej przyszłości, wszystko idzie ku upadkowi”. Popatrzyłem na niego i zrobiło mi się bardzo smutno. Do dzisiaj modłę się za niego, żeby spotkało go światło wiary, żeby został wierzącym.

Na wierze niczego nie tracimy. W drugim tomie *Historii filozofii* Władysława Tatarkiewicza znajdujemy kilka kartek

na temat filozofii Błażeja Pascala, francuskiego myśliciela z XVII wieku. Sformułował on dowód na istnienie Boga, który do dziś jest nazywany zakładem Pascala. Pascal, jak wielu ludzi jego epoki, był zarazem religijny i wątpiący. Rozum nie dostarczał mu dowodów na istnienie Boga w świecie. Filozof stwierdził jednak, że matematycznie myśląc, można przeprowadzić proste obliczenie zysków i strat: jeśli uwierzymy w Boga, a On rzeczywiście istnieje, zyskamy wieczność; jeśli Go nie ma – nie stracimy nic. Jeśli zaś odrzucimy istnienie Stwórcy, możemy stracić wieczność, a nie zyskać niczego. Dlatego warto wierzyć.

3. Szkoła – nauczycielką prawd wyższych

Gdy mówimy o szkole jako Matce Karmicielce, to chcielibyśmy, aby oprócz przekazywania prawdy o świecie, człowieku, rzeczywistości przekazywała także prawdy wiary, które dotyczą głównie naszego ducha. Są takie pytania, na które nie odpowie ani geografia, ani chemia, ani matematyka, ani historia, ani język polski. To pytania: Po co żyję? Jaki jest sens mojego życia? Dlaczego ludzie cierpią? Dlaczego niewinne dzieci rodzą się kalekie?

Gdy dotykam sprawy cierpienia, ciągle wraca mi przed oczy obraz, który wyniosłem z kwietniowej wizytacji biskupiej. Byłem w Szczytniku koło Polanicy-Zdroju, w zakładzie dla nieuleczalnie chorych. Przebywa tam ponad 100 osób. Nie można z nimi porozmawiać, bo są chorzy umysłowo. Niektórzy z nich przez całe życie są przykuci do łóżek. Można pytać: dlaczego się narodzili?

A niekiedy przecież giną ludzie potrzebni... Ostatnio w Świebodzicach chowałem katechetę, który nie ukończył jeszcze pięćdziesiątego roku życia, a dwa dni temu byłem we Wrocławiu na pogrzebie Matki księdza. Miała pięćdziesiąt pięć lat. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego trzeba umierać? Matematyka jest bezsilna, nie powie nic geografia,

chemia ani historia. Z pomocą przychodzi tu inna gałąź wiedzy, inna mądrość: mądrość, którą Pan Bóg ogłosił przez Jezusa Chrystusa. W tej mądrości znajdziemy odpowiedź na pytania, które wcześniej postawiłem.

4. Pedagodzy – odpowiedzialni przed Panem Bogiem

Pani dyrektor powiedziała – za co jej bardzo dziękuję – że czuje się odpowiedzialna za szkołę przed Panem Bogiem. To bardzo ważne! Cieszymy się, że świętujecie razem z Panem Bogiem. Kochani pedagodzy, pracujecie w szkole, która nie tylko przekazuje wiedzę, ale także ma przekazywać mądrość, postawy życiowe i kształtować styl bycia waszych uczniów. Czujcie się przekazicielami nie tylko wiedzy, ale także wartości. Nie wolno oddzielać wiedzy od wartości! Zrobiono to w XIX wieku i następstwa były fatalne. Szkoła: i podstawowa, i uniwersytet, przekazuje nam mleko prawdy. To bardzo ważne wiedzieć, jaki jest świat, jaki jest człowiek. Szkoła przekazuje też wartości: prawdę, dobro, miłość, sprawiedliwość, pokój, solidarność. Za te wartości umierali nasi praojcowie, także członkowie tego związku, którego imię nosi wasza szkoła – Armii Krajowej. Wartości te wynosimy z rodzinnego domu, ale w szkole powinny być potwierdzane. Rzeczywiście spoczywa na was ogromna odpowiedzialność za kształtowanie nie tylko umysłów, ale także serc i postaw działwy!

Chrystus pytał kiedyś: „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego? [...] A wy za kogo Mnie uważacie?” (Mt 16,13,15). Podczas tej jubileuszowej uroczystości odpowiedzmy Chrystusowi, że uważamy Go za Syna Bożego. Kto jeszcze nie może tego powiedzieć, niech się modli, ale niech się nie martwi: znajdzie się taka dusza, która wyprosi mu łaskę i przekonanie, że powie kiedyś: Chryste, „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego” (Mt 16,16), „Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6,68).

Módlmy się, abyśmy wszyscy – i w domu, i w szkole, i wszędzie – potwierdzali naszym słowem: Chryste, „Ty masz słowa życia wiecznego”. Amen.

Siejba prawdy i czynienie dobra rodzą radość

Bielawa, 25 września 2004 r.

Konferencja rejonowa księży i świeckich katechetów na rozpoczęcie roku szkolnego 2004/2005, parafia pw. Wniebowzięcia NMP

1. Doświadczenie przemijania

Są w naszym życiu takie chwile, kiedy doświadczamy prawdy o przemijaniu. Zwykle doświadczamy przemijania na przełomie roku kalendarzowego czy szkolnego, a także wówczas, gdy żegnamy kogoś na ziemi cmentarnej albo gdy coś się kończy i coś innego się zaczyna.

Przed trzema tygodniami rozpoczął się nowy rok szkolny i katechetyczny. W minionym tygodniu pożegnaliśmy kalendarzowe lato i powitaliśmy kalendarzową jesień. Dzisiaj pierwsza sobota, a jutro pierwsza niedziela tegorocznej jesieni. Doświadczamy przemijania.

Ta prawda o przemijaniu przewija się w naszej liturgii. Słyszeliśmy słowa: „Bo młodość jak zorza poranna szybko przemija” (Koh 11,10). Gdy ruszamy w nowy rok szkolny i katechetyczny, szukamy natchnienia, dobrych myśli i dobrych wskazówek na czas tego nowego zasiewu Ewangelii. Takie dobre rady i właściwe wskazówki zawsze możemy znaleźć w słowie Bożym.

2. Liturgiczne wezwanie do radości

Na dzisiejszym spotkaniu liturgicznym zostaliśmy wezwani do radości, mimo doświadczanego przemijania: „Ciesz

się, młodzieńcze, w młodości swojej, a serce twoje niech się rozwesela za dni młodości twojej” (Koh 11,9). Ktoś może powie: „Przecież nie jesteśmy młodzi”. Młodym można czuć się do końca życia! Ojciec Święty daje nam wspaniały przykład. Mimo swoich dolegliwości fizycznych jest ciągle młody duchowo. Dlatego młodzież łączy się do niego i nie traktuje go jak starca, ale jak człowieka młodego duchem. My też nie chcemy czuć się starcami, ale chcemy być zawsze młodzi przed Panem Bogiem, który mówi do nas: „Ciesz się, młodzieńcze, w młodości swojej, a serce twoje niech się rozwesela za dni młodości twojej” (Koh 11,9).

W ostatnim czasie kilka szkół w naszej diecezji obrało sobie imię Kawalerów Orderu Uśmiechu. Brałem udział w tych radosnych uroczystościach szkolnych. Z pewnością wielu z was potwierdzi, że lepiej się pracuje wśród osób uśmiechniętych, pogodnych, radosnych, a trudno robić cokolwiek i źle się czujemy, gdy otaczają nas wrogie spojrzenia, jakaś podejrzliwość, osoby zasmucone, z zaszępioną lub skwaszoną miną. Musimy przezwyciężać swoje kryzysy i wypracowywać w sobie postawę Bożej radości. „Usuń przygnębienie ze swego serca i oddal ból od twego ciała” (Koh 11,10), słyszeliśmy dzisiaj. Zauważmy, że radość jest córką wiary, nadziei i miłości, ale można powiedzieć, że jest też córką dobra i piękna.

Pan Jezus oznajmił uczniom: „To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna” (J 15,11). A wcześniej wyznał: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem” (J 15,9). Jezus ogłosił uczniom swoją miłość do nich, a później potwierdził tę prawdę na krzyżu, gdy umarł za wszystkich ludzi; deklarację miłości potwierdził dziełem zbawienia. „To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna”. Radość wyrasta z głównej prawdy głoszonej przez Kościół, że jesteśmy umiłowani przez Pana Boga. Gdyby Pan Bóg cię nie umiłował, to by cię nie stworzył. Skoro jesteś, to znaczy, że Bóg cię miłuje. Słowo „jestem” tłumaczymy „jestem

kochany”. Przez kogo? Przez Pana Boga. Dlaczego jestem? Żyję, bo jest Bóg, który mnie miłuje i nieustannie otacza swoją miłością!

Przed chwilą modliliśmy się słowami psalmu: „Nasyć nas z rana swoją łaskawością, abyśmy przez wszystkie dni nasze mogli się radować i cieszyć” (Ps 90,14). Ile mądrości i piękna jest w tym psalmie! Za mało się cieszymy i kontemplujemy radość doświadczania Bożej miłości i radość prawdy, że Bóg obdarza nas swoim miłosierdziem.

3. Źródła chrześcijańskiej radości

Radość jest córką prawdy, która mówi o miłości Boga do nas. Ale radość jest także córką dobra i córką miłości. Gdy mamy świadomość, że jesteśmy kochani przez Pana Boga i przez niektórych ludzi, czujemy wewnętrzną radość. Podobne uczucie wypełnia nas, gdy sami kochamy. To nasze kochanie w rozumieniu ewangelicznym łączy się niekiedy z bólem, wysiłkiem, poświęceniem, z krzyżem. Jeśli zdołamy się na czynienie dobra, na umiłowanie, które łączy się z krzyżem i poświęceniem, to z tego ziarna miłości na pewno narodzi się jakieś dobro. A to cieszy. Każde dobro cieszy. Cieszy nas także piękno: to, którego doświadczamy w naturze, w pięknie przyrody, i to, które ludzie uwieczniają w dziełach sztuki. Obcowanie z piękną muzyką, piękną architekturą, malarstwem też nas cieszy.

„Ciesz się, młodzieńcze, w młodości swojej, a serce twoje niech się rozwesela za dni młodości twojej” (Koh 11,9) Idźmy i siejmy Ewangelię właśnie w takiej postawie wewnętrznej radości, pamiętając, z czego owa radość wyrasta, jakie ma korzenie. Przypomnijmy, że najważniejszym źródłem tej radości jest przeświadczenie, iż Bóg nas kocha. Maryja jest dla nas przykładem, gdy wyśpiewuje: „I raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy” (Łk 1,47). Czy Ty też radujesz się Panem Bogiem? Obojętnie, kim jesteś: kapłanem czy siostrą zakonną, starszym czy młodzieńcem, cieszyć się Panem Bogiem?

4. Zachować równowagę i w radości, i w utrapieniu

Zatrzymajmy się nad jeszcze jedną myślą z dzisiejszego orędzia ewangelicznego. Oto słyszeliśmy, że gdy Jezus był podziwiany, gdy wszyscy się zachwycali Jego czynami, On skierował myśl słuchaczy na krzyż: „Weźcie wy sobie dobrze do serca te właśnie słowa: Syn Człowieczy będzie wydany w ręce ludzi” (Łk 9,44). Jezus – uwielbiany, budzący zachwyt ludzi – pamięta i mówi o krzyżu, który Go czeka. A później, gdy już cierpi, myśli o zwycięskim zmartwychwstaniu.

To wskazówka również dla nas. Gdy nam się dobrze wiedzie, gdy ludzie wołają „hosanna”, gdy nas noszą na rękach, pamiętajmy, że potem przyjdzie krzyż. W chwilach uniesienia, w chwilach radości mamy pamiętać, że one kiedyś zamienią się w krzyż. Nie trzeba więc chełpić się i szczycić powodzeniem. Ale nie trzeba też tracić głowy, gdy przyjdą dni, kiedy inni będą nas znieważać i poniewierać nami. Gdy jesteśmy deptani, gdy nas krzyżują, pamiętajmy o zmartwychwstaniu. Chrystus daje nam wskazówkę, jak przeżywać chwile udręczenia, chwile cierpienia, których nigdy nam nie zabraknie. Wtedy trzeba przypomnieć sobie, że idziemy za Jezusem, który do chwały zmartwychwstania szedł przez Wielki Piątek, przez krzyż. W chwilach trudnych, bolesnych doświadczeń pielęgnujmy nadzieję, że Pan Bóg pozwoli nam także doświadczyć radości, piękna i dobra, które będą owocem wierności Bogu w chwilach naszej krzyżowej drogi.

Powierzmy Panu Bogu sprawę ewangelizacji, do której przystępujemy w nowym roku katechetycznym, i siejmy radość z przeświadczeniem, że tu, na ziemi, nie ma prawdy słuszniejszej od prawdy Ewangelii. Siejmy w przekonaniu, że Jezus zwycięża i że Jego prawda niesie nam wyzwolenie (por. J 8,32), zamienia się w miłość i kiedyś będzie chwałą życia wiecznego. Amen.

Rola świątyni w życiu religijnym

Marcinowice, 25 września 2004 r.

Jubileusz 500-lecia kościoła filialnego pw. św. Wacława

Charakter dzisiejszej uroczystości wyznacza nam temat homilijnej refleksji, do której przystępujemy. Wypada nam dzisiaj podjąć refleksję nad świątynią i jej rolą w naszym życiu religijnym.

1. Oddawanie czci Bogu przez naród wybrany na wzgórzach

W czasach najdawniejszych ludzie oddawali hołd Panu Bogu przede wszystkim na wzgórzach. Pamiętamy, że Pan Bóg na górze ukazał się Mojżeszowi w płonącym krzewie (zob. Wj 3,1 – 4,17), z góry napominał lud wybrany i na górze ogłosił dziesięć przykazań (Wj 20,1-17; por. Pwt 5,6-21), a później na górze dał Mojżeszowi kamienne tablice, na których wyrył Prawo i przykazania – tablice Przymierza zawartego z Izraelem (Wj 24,12; por. Pwt 9,9-11). Mojżesz, trzymając te tablice, wołał do narodu w imieniu Pana Boga: „Kładę przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie” (Pwt 30,19). Ci, którzy wybierali Dekalog, wybrali życie, błogosławieństwo i szczęście. Natomiast ci, którzy tymi przykazaniem gardzili, wchodzili na drogę śmierci, przekleństwa i nieszczęścia.

Ludzie oddawali cześć Panu Bogu na wzgórzach (por. J 4,20), gdyż byli przeświadczeni, że na wysokich górach łatwiej spotkać Pana Boga i lepiej z Nim rozmawiać. Pan Jezus też kochał góry; na góry wchodził, aby się modlić (zob. Mt 14,23; Mk 6,46; J 6,15; Mt 15,29; Łk 6,12; Łk 22,39), z góry głosił błogosławieństwa – stąd jest Góra Błogosławieństw (Mt 5,1-12), na górze przemienił się – przed trzema uczniami odsłonił swoje bóstwo (Mt 17,1-8; Mk 9,2-8;

Łk 9,28-36), natomiast na górze Kalwarii oddał za nas swoje życie na krzyżu. Z góry koło Jerozolimy wstąpił do nieba.

2. Pierwsza świątynia – dzieło Salomona

Pierwszą świątynię w dziejach narodu wybranego wybudował Salomon. Jego ojciec, Dawid, nie mógł budować domu dla Pana z powodu wojen, które prowadził (zob. 1 Krl 5,17). Za rządów Salomona panował pokój, można więc było przystąpić do budowy, która trwała siedem lat. Salomon zbudował w Jerozolimie piękną świątynię i bogato ją wyposażył, tak że należała do siedmiu najwspanialszych budowli ówczesnego świata. Przychodzili do niej Żydzi, żeby oddawać Panu Bogu cześć i składać Mu ofiary. Świątynia Salomonowa została zniszczona przez wojska babilońskiego króla Nabuchodonozora II (2 Krl 25,8-9; 2 Krn 36,19; Jr 52,12-13). Po powrocie z niewoli babilońskiej Izraelici odbudowali świątynię (Ezd 6,14-15). Potem Herod Wielki ją rozbudował.

Właśnie do tej świątyni Jezus pielgrzymował każdego roku wraz z Maryją i Józefem. Gdy miał dwanaście lat, zagubił się w czasie pielgrzymki i „dopiero po trzech dniach [Rodzice] odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania” (Łk 2,46). Później, w czasie swojej działalności publicznej, Jezus często chodził do świątyni, aby nauczać (Mt 21,23; Mk 11,17; 12,35; Łk 19,47; J 7,14; 7,28; 8,2.20) i uzdrawiać (Mt 21,14). Pewnego razu wyrzucił ze świątyni przekupniów (Mt 21,12; Mk 11,15; Łk 19,45; J 2,15). Zapowiedział także jej zburzenie (Mt 24,2; Mk 13,2; Łk 21,6). Przepowiednia się spełniła, bo w roku 70 po Chrystusie Rzymianie zburzyli tę świątynię. Do dzisiaj nie została odbudowana. Pozostały po niej resztki muru, które znamy pod nazwą Ściany Płaczu. Dzisiaj Żydzi przychodzą tam i się modlą. Przed Ścianą Płaczu wspominają swoje dawne dzieje i tę wielką świątynię.

W 2000 roku przed Ścianą Płaczu stanął Ojciec Święty Jan Paweł II. Przybył tam, by włączyć się w nurt modlitwy i wielbienia Pana Boga na tym miejscu, gdzie kiedyś modliły się pokolenia izraelskie.

3. Świątynie chrześcijan – domy rodzinne przyjaciół Pana Boga

Świątyni jerozolimskiej nie odbudowano do tej pory, ale Pan Bóg jest czczony w wielu świątyniach chrześcijańskich na wszystkich kontynentach świata, także na naszej polskiej ziemi. Świątynie chrześcijańskie powstawały w różnym czasie i budowano je w różnych stylach architektonicznych, dlatego są świątynie romańskie, gotyckie, renesansowe. Są również świątynie współczesne. Wszystkie zdobią nasze miasta i wioski. Także w Świdnicy, która od sześciu miesięcy jest miastem biskupim, siedzibą nowej diecezji, znajduje się piękna katedra z wysoką, strzelistą wieżą, najwyższą na Dolnym Śląsku. Ta katedra jest piękna nie tylko na zewnątrz, ale także wewnątrz: jej wyposażenie może wzbudzać zachwyt. To dar wielu pokoleń ludzi wierzących. Mamy w Świdnicy również nowy kościół, też ogromny, pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski. To świątynia zbudowana w innym stylu, ale służy do tych samych celów.

Wy też macie swoją świątynię, która jest ozdobą Marcinowic. Tu jest wasz dom. Są w waszej miejscowości domy mieszkalne, sklepy, różne inne obiekty – i jest także świątynia, która jest domem Bożym, a zarazem domem was wszystkich – domem rodzinnym całej wspólnoty religijnej, która tu się gromadzi. Każda rodzina ma jakieś mieszkanie, lepsze lub gorsze. Wiemy, jak młodzi małżonkowie, młode rodziny, pragną mieć własny kąt, bo bez własnego domu ciężko żyć. Dom jest nam potrzebny do mieszkania, do wypoczynku, do spędzania życia. Świątynia jest wspólnym domem was wszystkich, to dom rodzinny wszystkich przyjaciół Pana

Boga. I tak jak odnawiamy swoje mieszkania, czasem malujemy, czasem przeprowadzamy renowację na zewnątrz, tak samo troszczymy się o piękny wygląd tego wspólnego domu, jakim jest kościół. Jesteście godni wielkiej pochwały, że w tych trudnych czasach potrafiliście zdobyć się na wysiłek i przekazać swoje oszczędności na renowację tej świątyni. To jest znak waszej wiary w Pana Boga.

Był czas, kiedy wrogowie Kościoła niszczyli kościoły. Pierwszego września obchodziliśmy sześćdziesiątą rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej. Najpierw zaatakowano nas z zachodu, a potem ze wschodu. Ileż świątyń w czasie wojny legło w gruzach, także na tych ziemiach, na których jesteśmy! A wcześniej zamieniano kościoły na spichlerze i muzea.

4. Kościół miejscem nabierania mocy

Kościół jest miejscem, gdzie się gromadzimy, by oddać Bogu cześć. Również tutaj, w waszej świątyni, jest głoszona chwała Pańska. Chwalimy Pana Boga, śpiewając pieśni, zanosząc modlitwy, a zwłaszcza sprawując Eucharystię. Gromadzimy się tutaj na słuchaniu Bożego słowa, które jest głoszone na każdej Mszy Świętej. To niezmiernie ważne, byśmy na nowo przyjmowali, na nowo słyszeli tę prawdę, którą Jezus ogłosił, bo ona niesie wyzwolenie (zob. J 8,32). „Nie samym chlebem żyje człowiek” (Pwt 8,3; Mt 4,4; Łk 4,4), do godnego życia potrzebuje ponadto prawdy, dobra, miłości, piękna, pokoju, sprawiedliwości, życzliwości. Dlatego gromadzimy się tutaj i słuchamy Bożego słowa. Tutaj karmimy się Bożym chlebem, który daje nam życie i moc do niesienia różnych krzyży. A tych krzyży nam nie brakuje. Wiele jest ciemnych dolin (zob. Ps 23,4) na drodze naszego życia. Tym, który nas umacnia, uzdalnia do niesienia krzyża, jest Jezus, który powiedział: „Jam zwyciężył świat” (J 16,33). Św. Paweł wyznał z wiarą: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,13), dlatego przycho-

dzimy do tej świątyni, by nabierać mocy do wypełniania naszych zadań, a także do dźwignia krzyży.

Do kościoła przychodzimy, aby przyjmować sakramenty święte. Tutaj otrzymujemy sakrament chrztu, bierzmowania, tutaj przychodzimy po sakrament odpuszczenia grzechów i tutaj także łączymy nasze serca świętym sakramentem małżeństwa. Również w kościele odbywają się święcenia kapłańskie.

5. Nasza troska o świątynię

Świątynie są ważnym elementem naszego religijnego życia, dlatego je szanujemy i kochamy. Ale mamy także zobowiązania wobec świątyni. Przede wszystkim mamy być wewnętrznie ze świątynią związani i chętnie w niej przebywać, bo tu mieszka Bóg. W świątyni stajemy przed Panem Bogiem i znajdujemy ukojenie, wyciszenie, spokój i radość, dochodzimy do wewnętrznej równowagi.

Bądźcie dalej zatroskani o tę świątynię. Dzisiaj wygląda ona pięknie; gdzie nie popatrzymy, w każdym kąciku wszystko jest czyste i błyszczące. Widać, że włożyliście wiele pracy, aby ten kościół wyglądał godnie.

Niech św. Wacław, patron wspólnoty, która się tutaj gromadzi, wyprasza wam niebieskie łaski. Dziękuję wam za wielki wkład w renowację tej świątyni, za nadanie jej tak pięknego wyglądu, i życzę wszystkim, żeby było wam tutaj dobrze, żebyście się czuli przed Panem Bogiem jak najlepiej, by Pan Bóg przyjmował w ofierze wasze cierpienia i trudy oraz by was napełniał swoją łaską. Niech ta świątynia będzie dla was źródłem mocy do wypełniania waszego powołania, do podejmowania wszystkich życiowych trudów. Dziękuję też Panu Bogu za kilkaset lat tej budowli sakralnej i za wasz trud. Módlmy się, żeby Pan Bóg wspomagał łaskami i obdarzał pokojem wszystkich tych, którzy będą przychodzić do tej świątyni i modlić się w niej. Oby mogli szczęśliwie przejść przez ziemskie życie. Amen.

Miejsce Pana Boga w naszym życiu

Wiry, 26 września 2004 r.

Msza św. odpustowa oraz poświęcenie odnowionego kościoła

1. Skazani na wspomóżycieli

Jedno z naszych życiowych doświadczeń polega na tym, że sami sobie nie wystarczamy. Człowiek od początku życia doświadcza swej niewystarczalności. Od pierwszych chwil skazany jest na pomoc drugich. Dziecko po urodzeniu potrzebuje opieki matki. Zdarzają się czasem okropne przypadki pozostawienia dziecka samemu sobie. Wtedy dziecko umiera w tragicznych okolicznościach. Także w życiu dorosłym potrzebujemy pomocy drugich osób. Gdy nas dotęgnie poważna choroba, udajemy się do lekarza. Gdy nas ktoś skrzywdzi, szukamy czasem sprawiedliwości w sądzie. W załatwianiu różnych życiowych spraw często korzystamy z pomocy bliskich i przyjaznych nam osób. Lepiej się czujemy, gdy mamy wypróbowanych przyjaciół, wspomóżycieli, na których możemy zawsze liczyć.

Jako ludzie wierzący szukamy także przyjaciół po drugiej stronie życia, wśród mieszkańców nieba. Przy Panu Bogu w niebie są nasi przyjaciele. Wśród nich na pierwszym miejscu jest Maryja, Matka Jezusa Chrystusa, której opiece nas Jezus powierzył. Ona tak wiele nam pomaga. Dlatego jest przez tak wielu czczona, dlatego ludzie spieszą do Jej sanktuariów. Wśród naszych niebieskich przyjaciół są nasi patronowie, których imiona nosimy.

Dzisiaj, na uroczystości odpustowej, przypominamy sobie, że wśród niebieskich przyjaciół wspomóżycieli są nasi patronowie parafialni. Tu, w Wirach, uświadamiamy sobie, że waszym niebieskim opiekunem jest św. Michał Archanioł. On czuwa nad wami. On jest waszym niebieskim stróżem, opiekunem.

2. Sylwetka niebieskiego Patrona

Św. Michał nie był człowiekiem, ale jest aniołem, czyli duchem czystym. Jest osobą duchową posiadającą intelekt i wolę. W gronie aniołów zajmuje on szczególne miejsce. Pismo Święte ukazuje nam go jako przywódcę aniołów. To właśnie on stoczył bój duchowy z aniołami upadłymi, czyli szatanami, którzy zostali z nieba wypędzeni na ziemię. Stał się przez to księciem aniołów, uosobieniem mocy i siły duchowej. Samo imię Michał znaczy: „Któż jak Bóg”.

W tradycji chrześcijańskiej św. Michał Archanioł jest uznawany za patrona i opiekuna Kościoła.

Jakie przesłanie kieruje do nas św. Michał, patron waszej wspólnoty parafialnej?

3. Przesłanie św. Michała dla nas

Zwróćmy uwagę na trzy zobowiązania, które wynikają z niebieskiego patronatu św. Michała. Po pierwsze, św. Michał samym swoim imieniem przedkłada nam wezwanie, aby Bóg był dla nas najwyższą wartością. Po drugie, na wzór aniołów jesteśmy powołani, aby Panu Bogu oddawać chwałę. Po trzecie, na wzór aniołów jesteśmy powołani do służby drugim.

a. Bóg naszą najwyższą wartością: „Któż jak Bóg”

Tak często w dziejach ludzkich człowiek chciał usunąć Boga z tronu i sam na nim zasiąść. Każda taka próba kończyła się przegraną człowieka. Pokazało się to na przykładzie dwóch dwudziestowiecznych totalitaryzmów. Wypowiedziały one totalną wojnę Panu Bogu i człowiekowi. Oba systemy się rozpadły, a ich butni przywódcy marnie skończyli swoje życie.

Bóg daje się czasem poniżyć, podeptać, pozornie jakby przegrywa pierwsze rundy walki z człowiekiem, ale ostatecznie zawsze wygrywa.

Niepokoją nas dzisiejsze pogroźki kierowane w stronę religii i Kościoła. Nie wróżą one niczego dobrego. Chcemy pamiętać, że nasza wielkość i pomyślność znajduje się w Bogu, w wierze i miłości do Niego

b. Potrzeba głoszenia chwały Boga

Jesteśmy stworzeni, by całym naszym życiem Bogu oddawać chwałę: naszą modlitwą, naszym mówieniem i działaniem. Oddajemy Bogu chwałę, gdy pełniemy wolę Bożą na co dzień. To sam Chrystus pokazał nam swoim życiem, jak wypełniać wolę Bożą. Zawsze i wszędzie zabiegał o chwałę Ojca. Można powiedzieć, że całym swoim życiem potwierdzał Michałowe hasło „Któż jak Bóg”. Nawet gdy wisiał na krzyżu, powiedział do nawróconego i skruszonego łotra: „Dziś ze Mną będziesz w raju” (Łk 23,43).

Matko, ojcze, czy oddajesz Bogu uwielbienie i cześć na co dzień? W tym oddawaniu Bogu chwały leży przecież twoja wielkość. Nie zapomnij Michałowego hasła: „Któż jak Bóg”.

c. Służba drugim na wzór aniołów

Aniołowie, niebiescy słudzy, przypominają nam, że my, mieszkańcy ziemi, jesteśmy także powołani do wzajemnej służby. Nie bójmy się nazywać siebie sługami. Maryja przecież nazwała się służebnicą Pańską. Czy jako mąż możesz nazwać się sługą swojej żony? Czy jako ojciec możesz nazwać się sługą swoich dzieci? Czy jako żona możesz nazwać się służebnicą swojego męża? Czy jako matka możesz nazwać się służebnicą swoich dzieci? Czy jesteś sługą swojej synowej, swojego teścia, twojej matki, ojca? Jak rządysz, możesz być małym, jak służysz, zawsze jesteś pierwszy i wielki, gdyż Pan powiedział: „Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem

waszym, na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mt 20,26-28). Amen.

Naszym zadaniem: oddawać chwałę Bogu na wzór aniołów

Ludwikowice Kłodzkie, 29 września 2004 r.

*Odpust parafialny i sakrament bierzmowania
parafia pw. św. Michała Archanioła*

1. Nasi przyjaciele w domu ziemskim i niebieskim

Charakter uroczystości, którą przeżywamy, postuluje, by słowo biskupa miało dwa główne wątki: wątek związany z odpustem parafialnym, a więc z waszym patronem, św. Michałem Archaniołem, oraz wątek związany z sakramentem bierzmowania, skupiony wokół działania Ducha Świętego.

Mamy w naszym życiu różnych przyjaciół. Niektórzy z nich to są nasi bliscy, krewni, znajomi, których spotykamy w naszym środowisku, ci, którzy z nami mieszkają. To są przyjaciele ziemscy, których bardzo potrzebujemy. Zwykle tym najbliższym przyjacielem jest mama, tato, rodzeństwo, ale także dobra koleżanka, kolega, dobry sąsiad. Lżej się nam żyje, jeżeli jesteśmy otoczeni przez dobrych ludzi.

Jako ludzie wierzący szukamy także przyjaciół w domu niebieskim – w tym domu, który dla nas, ziemian, jest celem wędrówki. Ten dom będzie domem naszego stałego zameldowania. Tam są przyjaciele Pana Boga – święci. Wśród nich na szczycie jest Najświętsza Maryja Panna. W gronie świętych przyjaciół Pana Boga szukamy naszych przyjaciół, pomocników, orędowników, a z pewnością najważniejszą z nich jest Maryja. Dlatego ludzie tak kochają Matkę Bożą.

Mamy tak dużo znaków miłości do Maryi. Jeśli pojedziemy do Częstochowy, do Lichenia, Barda, Kalwarii, Wambierzyc czy do innego sanktuarium maryjnego, natrafimy na znaki ludzkiej wdzięczności wobec Maryi, naszej wspólnej Matki, która nigdy nie umiera i nigdy się nie starzeje, która jest Królową wszystkich świętych, najważniejszą w orszaku niebieskich przyjaciół Pana Boga.

W niebie mamy także innych świętych, naszych patronów. Zwracamy się do nich, gdy przychodzi dzień imienin. Niektórzy są bardzo znani w Kościele, inni może mniej znani, ale każda i każdy z nas ma w niebie niebieskiego patrona. Także społeczności, zwłaszcza religijne, mają w niebie swoich przyjaciół, swoich patronów. Podstawową społecznością religijną jest wspólnota parafialna.

I oto dzisiaj spoglądamy ku waszemu Patronowi. Jest nim św. Michał Archanioł.

Przypomnijmy, że św. Michał należy do grona aniołów, a więc tych mieszkańców nieba, których Pan Bóg na początku powołał do istnienia. Aniołowie to istoty, które jeszcze pełniej niż my, ludzie, noszą w sobie podobieństwo do Pana Boga. My bowiem jesteśmy ubrani w materię, jesteśmy duchami wcielonymi, aniołowie zaś są duchami czystymi. Można powiedzieć, że ich podobieństwo do Pana Boga jest pełniejsze.

Po co zostali stworzeni aniołowie? Pan Bóg powołał ich do istnienia, aby oddawali Mu chwałę. My również w niektórych momentach przyłączamy się do chwaleń Pana Boga przez aniołów. Podczas każdej Mszy Świętej kapłan mówi: „Przeto z Aniołami i Archaniołami, z błogosławionymi Duchami oraz ze wszystkimi chórami niebios śpiewamy hymn ku Twojej chwale, bez końca wołając”, a po tych słowach śpiewamy lub recytujemy słowa: „Święty, Święty, Święty”..., dołączając się do chórów anielskich.

Pan Bóg zleca aniołom specjalne zadania wobec nas, mieszkańców ziemi. Kiedyś anioł Rafał prowadził Tobiasza

przez niebezpieczne drogi życia (Tb 5,4 – 12,20). Pan Bóg wysłał archanioła Gabriela do Maryi, żeby Jej oznajmił, że to Ona została wybrana na Matkę Mesjasza (Łk 1,26-38), a potem, gdy się Chrystus rodził, aniołowie śpiewali, wielbiąc Boga (Łk 2,14). Wspominamy to w kolędach: „Aniołowie się radują, pod niebiosy wyśpiewują”... Później, gdy Świętej Rodzinie groziło niebezpieczeństwo ze strony Heroda, św. Józefowi zjawił się anioł i powiedział krótko: „Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu” (Mt 2,13). Józef posłuchał anioła; dzięki temu Pan Jezus nie zginął wśród dzieci, które zostały wymordowane przez Heroda. A potem, gdy przed rozpoczęciem publicznej działalności Jezus modlił się na pustyni i pościł czterdzieści dni, aniołowie byli przy Nim (zob. Mt 4,1-11; Mk 1,12-13). Również gdy tuż przed męką przeżywał trwogę konania w Ogrodzie Oliwnym, „ukazał Mu się anioł z nieba i umacniał Go” (Łk 22,43). I wreszcie mamy zapowiedź, że gdy Chrystus przyjdzie w chwale na Sąd Ostateczny, towarzyszyć Mu będą aniołowie (zob. Mt 24,31; Mk 13,27).

2. Szczególna rola św. Michała Archanioła – księcia wojska niebieskiego

Aniołowie to nasi niebiescy przyjaciele, a wśród nich jest wasz Patron, najważniejszy anioł, książę wojska niebieskiego. Jemu przypisuje się stoczenie walki z upadłym aniołem, którego nazywamy szatanem lub diabłem. Jak czytamy w księdze Apokalipsy, archanioł Michał – z polecenia Boga stoczył walkę z tymi aniołami, którzy powiedzieli: *Non serviam* – „Nie będę Ci służyć, Boże! Nie będę oddawać Ci chwały!”. Dla zbuntowanych aniołów nie było miejsca w niebie i dlatego zostali wypędzeni na ziemię. Do dzisiaj upadli aniołowie są na ziemi i tu działają na szkodę ludzi i ich zbawienia. Namawiają do zła, a naiwni ludzie ulegają szatańskim pokusom i przez to nie tylko czynią źle sobie,

ale przez swoje grzechy utrudniają także życie innym. Każdy bowiem grzech najpierw niszczy tego, który go popełnia, ale też szkodzi całej wspólnotie Kościoła, zwłaszcza tym, wśród których człowiek żyje.

Archanioł Michał, najważniejszy anioł, to wasz niebieski Patron, wasz orędownik, niebieski stróż. Każdy z was – oprócz Anioła Stróża – ma w niebie waszego wspólnego opiekuna i orędownika. Przyzywajcie go i uciekajcie się do niego, proście, by wam pomagał. Z woli Bożej jest on waszym największym niebieskim przyjacielem jako wasz wspólny niebieski Patron.

Św. Michał zostawia nam jako swoim podopiecznym trzy zalecenia:

a. „Któż jak Bóg” – aby Pan Bóg był dla nas najważniejszy

Po pierwsze, przypomina nam o tym, aby Pan Bóg był dla nas najważniejszy. Przypomina nam to już swoim imieniem, bo Michał znaczy: „Któż jak Bóg”. Pan Bóg ma być w naszym życiu na pierwszym miejscu. Jeśli Pan Bóg jest na pierwszym miejscu, to wszystko właściwie się układa. Zapamiętajcie sobie, żeby w waszym życiu, w które wchodzić, Pan Bóg był na pierwszym miejscu. Jeśli tak będzie, to najpierw wygracie życie ziemskie, a kiedyś także życie wieczne. „Któż jak Bóg” – niech to Michałowe zawołanie będzie nam drogą, byśmy nie dali sobie wyrwać wiary z serca i usunąć Pana Boga z naszego życia.

Od czasów rewolucji francuskiej, kiedy podjęto walkę z Bogiem, pojawiło się na ziemi wielu nieprzyjaciół Pana Boga. Ilekroć rozpoczynali oni działalność przeciwko obecności Boga w ludzkich sercach, tylekroć sprowadzali na ziemię nieszczęście. W XX wieku wymordowano prawie 200 milionów ludzi! Odpowiedzialność za to ponoszą ci, którzy stali u steru dwóch totalitaryzmów i krzyczeli: „Precz z Bogiem!” „Precz z Chrystusem, z Kościołem, precz z papie-

zem”, „My sobie poradzimy na ziemi bez Boga”. I co z tego wyszło? Wiele zniszczenia, wiele ofiar.

Jest wrzesień, przeżywaliśmy rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej, rocznicę wywózek do obozów na Syberię. Sprawcami tych tragedii są ludzie, którzy chcieli wygnać Pana Boga z tego świata i zbudować społeczeństwo bezbożne. Nie udało się. Z Bogiem nikt nie wygra. „Któż jak Bóg”.

b. „Wszystko na Twoją chwałę” – aby oddawać Panu Bogu cześć

Po drugie, św. Michał, wasz patron, przypomina i wam młodym, i waszym rodzicom, że aniołowie są powołani, aby oddawać Bogu cześć i chwałę. To jest także nasze zadanie: tu, na ziemi, mamy oddawać Bogu chwałę przez dobre życie, zachowywanie Bożych przykazań, poświęcanie Panu Bogu siebie samych: „Wszystko na Twoją chwałę!”. Gdy wasz proboszcz ks. Henryk, ks. Krzysztof, ja i nasi koledzy byliśmy w seminarium, nauczono nas pięknej modlitwy: „Boskie Serce Jezusa, ofiaruję Ci wszystkie modlitwy, sprawy i krzyże dnia dzisiejszego”... Gdy rano zaczynamy nowy dzień i czasem nie ma czasu na zbyt długą modlitwę, gdyż trzeba biec do zajęć, niech nigdy nie braknie tej refleksji: „Panie Boże, wszystko, co dziś powiem i co będę czynił – niech będzie na Twoją chwałę”. Potem – gdy pójdziesz do koleżanki, pojedziesz gdzieś do miasta – nie będziesz już może myśleć o Bogu, jeśli jednak rano ofiarowałaś Mu cały dzień, wówczas wszystko, co czynisz, jest składane na większą chwałę Pana Boga. Nie wstydzmy się oddawać chwały Panu Bogu.

c. „Kto chciałby być wielki, niech będzie sługą” – aby służyć Bogu i ludziom

I wreszcie po trzecie – zalecenie służenia innym. Aniołowie są sługami nas, ludzi, a my w swoim życiu powinniśmy

naśladować aniołów. Stąd też nie wstydzimy się być służebnicami i sługami. Kiedy rozkazujeś, dyrygujesz, możesz być mały, ale gdy służysz, to zawsze jesteś wielki, bo Chrystus powiedział: „Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą” (Mt 20,26). Dlatego pytam was, dziewczęta i chłopcy: Czy możecie nazwać się służebnicami i sługami waszych rodziców? Pytam też rodziców: Czy jesteście sługą swojej żony? Czy jesteście służebnicą swojego męża? Czy służysz swoim teściom, swojej babci, synowej, swojemu zięciowi? Nie wstydzimy się być sługami – w tym leży nasza wielkość. Jest w nas zamiłowanie do dyrygowania innymi, do rozkazywania innym, a trzeba umieć je przezwyciężyć i najpierw rządzić sobą, a potem służyć innym.

3. Siedem darów Ducha Świętego umocnieniem do wypełniania zaleceń św. Michała

Droga młodzieży, abyście mogli wypełnić te trzy zalecenia św. Michała, otrzymujecie dzisiaj siedem darów Ducha Świętego. Zostaniecie umocnieni, abyście w swoim życiu mogli na pierwszym miejscu stawiać Pana Boga, abyście tym życiem oddawali Bogu chwałę i abyście umieli służyć. Duch Święty pomaga nam służyć drugim, a wcześniej daje nam rozeznanie naszego powołania, sensu naszego życia. Dzięki Duchowi Świętemu lepiej rozumiemy naukę Pana Jezusa i pełniej możemy przylgnąć do Pana Boga. To stawianie Boga w centrum naszego życia dokonuje się dzięki mocy Ducha Świętego. Oddawanie Bogu chwały też dokonuje się dzięki Duchowi Świętemu, który jest nam dany. Podobnie służba dokonuje się dzięki tej mocy, którą odbieramy od Ducha Świętego.

Módlmy się, aby Duch Święty dzisiaj, w tej Eucharystii, wypełnił serca nas wszystkich, a poprzez święty znak bierzmowania w szczególny sposób zamieszkał w sercach tych dziewcząt i tych chłopców. W wiośnie waszego życia otrzy-

muście niebieskie umocnienie darami Ducha Świętego, byście wygrali życie, byście stali się przez to bierzmowanie lepsi i mądrzejsi. Amen.

Budujmy Europę na wartościach, jakie głosił św. Wojciech

Wałbrzych, 30 września 2004 r.

*Poświęcenie witraża św. Wojciecha
i rozpoczęcie Seminarium Odnowy w Duchu Świętym
parafia pw. św. Wojciecha*

Wstęp

Dzisiejsza uroczystość, związana z odsłonięciem i poświęceniem witraża św. Wojciecha, jest dla nas sposobnością, byśmy przypomnieli sobie, kim był św. Wojciech i jakie znaczenie ma jego osoba dla Kościoła w Polsce i dla nas.

Św. Wojciech jest dla nas ważny z czterech powodów, które chciałbym tutaj omówić.

1. Św. Wojciech jako nasz pierwszy biskup

Po pierwsze, ks. kard. Henryk Gulbinowicz w swoim wypowiedzianiu w archidiecezji wrocławskiej bardzo często powtarzał, że Dolny Śląsk – zanim w 1000 roku otrzymał biskupstwo i pierwszego biskupa o imieniu Jan, podlegającego metropolii gnieźnieńskiej – znajdował się pod jurysdykcją biskupa praskiego. Ponieważ w Pradze utworzono biskupstwo wcześniej niż w Gnieźnie, można przyjąć hipotezę, że i Wałbrzych, i te ziemie, na których z woli Bożej dzisiaj jesteśmy, pracujemy, uświęcamy się, wypełniamy nasze powołanie i odbywamy naszą ziemską wędrówkę do

niebieskiej ojczyzny – w X wieku znajdowały się pod jurysdykcją św. Wojciecha, biskupa Pragi. A zatem św. Wojciecha zatem możemy uważać za naszego pierwszego biskupa.

2. Św. Wojciech jako pierwszy polski święty

Po drugie, św. Wojciech jest pierwszym polskim świętym. On otwiera listę świętych naszego narodu. Jego kanonizacja miała wielkie znaczenie dla rodzącego się państwa polskiego. Dzięki jego męczeństwu Bolesław Chrobry mógł zorganizować w 1000 roku słynny zjazd w Gnieźnie i w naszym młodym państwie mogła powstać organizacja kościelna niezależna od Magdeburga i innych kościelnych prowincji. Podczas zjazdu w Gnieźnie zdecydowano o utworzeniu metropolii gnieźnieńskiej, której podlegały biskupstwa w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu. Było to możliwe dzięki męczeńskiej śmierci św. Wojciecha i ogłoszeniu, że ten praski biskup zginął na polskiej ziemi.

3. Św. Wojciech jako męczennik

Po trzecie, św. Wojciech jest męczennikiem. Kościół zawsze bardzo cenił męczenników, bo złożyli oni szczególne świadectwo dla Chrystusa. Nie jest łatwo umierać za swoje przekonania religijne, za wiarę w Chrystusa. Nie wszyscy wytrwali. Spośród uczniów Chrystusa wielu się załamało, a ci, którzy wytrwali i złożyli swoje życie za wiarę w Chrystusa, są świadkami prawdziwymi. Dlatego ich czcimy. Ilekroć Kościół wspomina jakiegoś męczennika, tylekroć przypomina sobie, że cały jest wezwany do dawania świadectwa.

Św. Wojciech był męczennikiem, dlatego odnosimy do niego słowa: „Wam bowiem z łaski dane jest to dla Chrystusa: nie tylko w Niego wierzyć, ale i dla Niego cierpieć” (Flp 1,29). Św. Wojciech nie tylko wierzył w Chrystusa, ale i dla Niego cierpiał. Co więcej, dla Niego oddał swoje życie. Ziar-

no pszenicy obumarło, ale z tej męczeńskiej śmierci wyrosła świętość, narodziło się nowe życie – życie niebieskie naszego Patrona.

4. Św. Wojciech łączący narody

I wreszcie po czwarte, gdy spoglądamy na św. Wojciecha i rozważamy bieg jego życia, to zauważamy, że łączył bratnie narody. Przyszedł do nas z Czech i stał się polskim świętym. Można powiedzieć, że św. Wojciech łączy Polaków, Czechów, Słowaków, również Niemców, Węgrów i Rumunów. Jest świętym, który należy do kilku narodów, szczególnie do narodu polskiego i narodu czeskiego.

To ważne zwłaszcza dzisiaj, gdy wiele mówi się o jednoczeniu się Europy. Jesteśmy w Unii Europejskiej, ale Ojciec Święty ciągle nam przypomina, że najważniejsza jedność to jedność duchowa – jedność, która jest oparta na wartościach, i to wartościach chrześcijańskich. Europa ducha, jedność ducha – to jest najważniejszy wymiar jedności europejskiej. Powinniśmy modlić się do św. Wojciecha o to, byśmy mogli jednoczyć Europę w duchu wartości chrześcijańskich.

Europa jest dzisiaj chora. Zachodnia Europa jakby się zmęczyła chrześcijaństwem i chrześcijaństwa się wypiera. Wielkim zagrożeniem, o którym trzeba głośno mówić, jest islam. Broniliśmy się przed nim przez wiele wieków. Bitwa pod Legnicą (1241) powstrzymała postępowanie islamu na Zachód, a później, w 1683 roku, Jan III Sobieski pod Wiedniem ocalił przed islamem chrześcijańską Europę. Dzisiaj w wyniku migracji ludności i wskutek małego przyrostu naturalnego Europę Zachodnią zasiedlają wyznawcy islamu. Jest to zagrożenie dla chrześcijaństwa. Jeżeli się nie obudzimy, jeżeli Europa nie powróci do swoich korzeni, do tych wartości, które ją wyniosły, które sprawiły, że była tą światłą częścią świata, gdzie narodziły się uniwersytety, skąd kultu-

ra oddziaływała na wszystkie kontynenty – jeżeli Europa nie powróci do swoich chrześcijańskich korzeni, może grozić nam katastrofa. Dlatego trzeba się modlić, byśmy potrafili budować Europę na tych wartościach, które są sprawdzone: na wartościach chrześcijańskich. Jeśli nie będzie jedności duchowej i ewangelicznego podejścia, nie uda się nam zbudować trwałego, spokojnego, bezpiecznego domu europejskiego i nie uda się zjednoczyć narodów europejskich w jedną rodzinę. Św. Wojciech jest patronem, za którego wstawiennictwem możemy prosić o dar jedności.

Takie refleksje nasuwają się w związku z poświęceniem witraża, na którym widnieje postać św. Wojciecha. Powtórzę: św. Wojciech jest prawdopodobnie pierwszym biskupem tych ziem, na których jesteście, jest pierwszym polskim świętym i męczennikiem i jest świętym, który jednoczy nasze narody.

5. Św. Wojciech – orędownikiem osób rozpoczynających Seminarium Odnowy w Duchu Świętym

Teraz chciałbym jeszcze skierować kilka słów do tych, którzy rozpoczynają Seminarium Odnowy w Duchu Świętym, i wyrazić wielką radość, że takie dzieło jest tu podejmowane, bo św. Wojciech w mocy Ducha Świętego składał podobne świadectwo. Dwukrotnie był zmuszany do opuszczenia biskupstwa w Pradze, także w Rzymie przeżywał kłopoty; wszędzie na polu ewangelizacyjnym miał wiele trudności. Wszystko przetrzymał, nawet męczeństwo. Skąd miał tyle sił? To była moc Ducha Świętego, którą obiecał Jezus: „Ale gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie [...] i aż po krańce ziemi” (Dz 1,8). Dzięki mocy Ducha Świętego św. Wojciech zapisał się tak pięknie na kartach historii naszych ziem i złożył w ofierze swoje życie. Nam dzisiaj też są potrzebne dary Ducha Świętego, byśmy byli świadkami Chrystusa Pana

na miarę naszego powołania, na miarę dzisiejszych wyzwań. Bez Ducha Świętego to jest niemożliwe.

Zakończenie

Abyśmy byli świadkami na wzór św. Wojciecha, abyśmy wytrwali w obliczu różnych krzyży, abyśmy wytrwali w naszych udręczeniach, których nam na tej ziemi nigdy nie brakuje, przyzywajmy pomocy Ducha Świętego, bo dzięki mocy Ducha Świętego możemy świadczyć o Chrystusie, możemy być mocni, możemy żyć w prawdzie, prawdę głosić, prawdę czynić w miłości. Powtórzmy słowa zapisane w Dziejach Apostolskich: „Ale gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie [...] i aż po krańce ziemi”. Podczas każdej Eucharystii, celebrowanej pobożnie, z wiarą i zaangażowaniem, jesteśmy obdarowywani Duchem Świętym i Jego mocą. I dzisiaj nabierzmy tej mocy, otwórzmy się na nią, byśmy mogli być świadkami Chrystusa, byśmy potrafili być tym ziarnem pszenicy, które obumiera dla grzechu, dla egoizmu. Jeśli będziesz umierał dla egoizmu, dla grzechu, dla głupoty – to będziesz się rodził dla miłości, dla dobra, dla życzliwości, dla serdeczności. Trzeba w sobie uśmiercać to, co złe, żeby mogło się rodzić to, co dobre. To umieranie dla siebie i życie dla innych dokonuje się dzięki mocy Ducha Świętego. Wraz z uczestnikami, którzy przystępują do cyklu spotkań w ramach Seminarium Odnowy w Duchu Świętym, prosimy Ducha Świętego, aby wypełniał nasze serca swoją mocą, byśmy potrafili dzięki Niemu odnawiać oblicze ziemi, tej naszej wałbrzyskiej ziemi. Amen.

II. Homilie październikowe

Zdobywanie prawdy i czynienie dobra źródłem radości w nowym roku akademickim

Wrocław, 1 października 2004 r.

Inauguracja roku akademickiego 2004/2005 na Uniwersytecie Wrocławskim

1. Z radością – w nowy rok akademicki

Naszemu liturgicznemu wejściu przed chwilą towarzyszył śpiew hymnu *Gaude, Mater Polonia*. Każda uroczystość rozpoczęcia roku akademickiego w naszej polskiej tradycji uczelnianej zawiera się w klamrach dwóch łacińskich pieśni. Na początku śpiewamy *Gaude, Mater Polonia*, a na końcu *Gaudeamus igitur*.

Gaude, Mater Polonia – „Ciesz się, Matko Polsko”. Ciesz się, bo oto startujemy w nowy etap odkrywania i przekazywania prawdy, zdobywania wiedzy.

Gaudeamus igitur iuvenes dum sumus – „Radujmy się więc, dopóki jesteśmy młodzi!”. Cieszymy się, że jesteśmy razem, że mamy przed sobą nowy rok akademicki, nową wspólną drogę, wspólne doświadczenia akademickie. Już na starcie jesteśmy wzywani do radości. Z radością winniśmy wyruszyć w nowy rok akademicki, w radości prowadzić zajęcia uniwersyteckie, wykłady, w radości odbywać nasze studiowanie. Wezwanie to jest skierowane zarówno do nauczających, jak i do nauczanych: i do wykładowców, i do studentów. Wychodzi ono naprzeciw naszej wewnętrznej potrzebie, wszyscy bowiem lubimy pracować i studiować z ludźmi pogodnymi, uśmiechniętymi.

2. Źródła radości

Skoro takie słuszne i wspaniałomyślne wezwanie jest nam ogłaszane na początku roku akademickiego, to warto się

zastanowić, co ułatwi nam realizację tego wezwania i jak zachować radość, będąc pracownikiem naukowym, studentem, rektorem, dziekanem, kierownikiem instytutu czy katedry profesorskiej, czy też będąc pracownikiem administracji. Owe źródła radości chciałbym podzielić na dwie przenikające się grupy: źródła naturalne i źródła nadprzyrodzone.

a. Źródła naturalne

Najpierw odszukajmy naturalne źródła naszej ziemskiej radości. Radość jest córką bardziej podstawowych wartości, takich jak prawda, dobro i piękno.

– radość prawdy

Ojciec Święty Jan Paweł II w 1997 roku, a więc w roku Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, który przeżyaliśmy we Wrocławiu, w kolegiacie św. Anny w Krakowie mówił do ludzi nauki o *gaudium veritatis*, o radości prawdy. Człowieka cieszy wiedza prawdziwa. Spotkanie z fałszem lub z kłamstwem napawa nas smutkiem, czasem nawet złością. Oburzamy się, gdy ktoś świadomie nas okłamuje, gdy przekazuje nam fałszywe informacje, gdy jest obłudnikiem, który co innego myśli, co innego mówi, a jeszcze co innego czyni.

Studiując na uniwersytecie czy w każdej innej uczelni, zdobywamy wiedzę o świecie, o człowieku, zapoznajemy się także z prawami matematyki, logiki. Chcemy, by ta wiedza była rzetelna, czyli chcemy, aby była ona w naszym umyśle wiernym zapisem doświadczanej rzeczywistości. Znać prawdę o czymś znaczy pojąć ją w naszym umyśle w sposób intencjonalny. Jeśli naprawdę jest tak, jak o tym myślimy, to trwamy w prawdzie i doświadczamy radości, że to, co wiemy, co myślimy, jest zgodne z rzeczywistością, że to, co zostało wzięte z rzeczywistości, i to, co zostało zapisane w na-

szym umyśle, pozostaje ze sobą w zgodzie. Ta zgodność cieszy nas i fascynuje. To radość prawdy.

– radość dobra

Radość jest także córką dobra. Oznacza to, że radość rodzi się wtedy, gdy czynimy dobro. Jeżeli spełniasz dobry czyn, zgodny z twoim sumieniem, czyn, który może kosztował cię wiele wysiłku – to przeżywasz wewnętrzną satysfakcję, zadowolenie, radość. I przeciwnie, gdy spełniasz czyn niezgodny z twoim sumieniem, sprzeczny z obowiązującym, słusznym i sprawiedliwym prawem, wtedy przychodzą tzw. wyrzuty sumienia. W twoje wnętrze wkrada się niepokój i smutek.

– radość piękna

Radość jest również córką piękna. Jeżeli doświadczamy piękna – podziwiamy piękno zakodowane w naturze, w przyrodzie, w malowniczych widokach gór, lasów, jezior, dolin, pól i rzek, ale także to piękno, które artyści zaklęli w jakimś surowcu materialnym, tworząc dzieło sztuki – wtedy wyzwała się w nas radość. To radość z kontemplacji, z doświadczania piękna. Mówimy, że piękno nas cieszy.

b. Źródła nadprzyrodzone

To były naturalne źródła radości, które są dostępne każdemu człowiekowi. Oprócz nich istnieją także źródła nadprzyrodzone. Z tych źródeł czerpią radość ludzie wierzący, ludzie, którzy doświadczają Pana Boga. Jeśli wierzę i doświadczam Pana Boga, zwłaszcza Jego miłości, Jego zbawczego działania, np. odpuszczenia grzechu, jeśli mam przeświadczenie, że Pan Bóg nieustannie mnie kocha, i to miłością jedyną, szczególnie – to napędza mnie radość.

W tym fragmencie naszej refleksji przywołajmy teksty biblijne.

Oto gdy Jezus opowiedział uczniom o swojej miłości do nich: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem. Wytrwajcie w miłości mojej!” (J 15,9), dodał: „To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna” (J 15,11). Radość wypływa więc z wiadomości, że Pan Bóg nas miłuje, że zostaliśmy umiłowani w Jego Synu, naszym Zbawicielu, Jezusie Chrystusie. Prorok Sofoniasz wołał kiedyś: „Ciesz się i wesel z całego serca, Córo Jeruzalem! [...] król Izraela, Pan, jest pośród ciebie” (So 3,14.15). Podobnie wzywał św. Paweł: „Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się! [...] Pan jest blisko!” (Flp 4,4.5). Radość z obecności Pana, radość z doświadczania Pana. Maryja doświadczała tej radości i wyraziła ją słowami: „I raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy” (Łk 1,47).

Radość, stała Boża radość, wyrasta z doświadczenia Pana Boga. Radość wyrasta również z Bożego miłosierdzia. U Izajasza czytamy: „Ogromnie się weselę w Panu, dusza moja raduje się w Bogu moim, bo mnie przyodział w szaty zbawienia, okrył mnie płaszczem sprawiedliwości” (Iz 61,10). Przyodzianie szat zbawienia to tyle, co przyjęcie Bożego miłosierdzia, dostąpienie odpuszczenia grzechów. Bóg tak często ubiera nas w szaty zbawienia. Jeśli przed Nim stajemy i mówimy: „Panie Boże, zgrzeszyłem, przebacz, chcę być Twoim przyjacielem”, otrzymujemy szaty zbawienia, które nas cieszą. Czyż nie warto być człowiekiem wierzącym, aby czerpać z tego źródła radość, za którą tęsknimy, która ozdabia nasze ludzkie życie w trudnych zwłaszcza chwilach, w tych ciemnych dolinach (Ps 23,4), przez które wypada nam tu, na ziemi, przechodzić?

3. Cieszymy się nowym czasem danym nam przez Pana Boga

Cieszymy się, dopóki jesteście młodzi, gdyż po miłej młodości i uciążliwej starości posiadzie nas ziemia. Za miesiąc pójdziemy na groby, staniemy przed tymi, których ziemia już posiadała. Dla nas godzina ziemi jeszcze nie wybiła. Dzisiaj wybija godzina inauguracji, ozdobiona wezwaniem *Gaudeamus igitur*. Cieszymy się, bo Pan Bóg daje nam nowy czas pracy do odkrywania i przekazywania prawdy, do czynienia dobra, do doświadczania piękna. Bóg daje nam czas, abyśmy doświadczali Go na drogach naszego życia, także w murach tego uniwersytetu, w klimacie wspólnych przyjaznych dróg, na których poszukujemy prawdy.

Każda Eucharystia to miejsce szczególnego doświadczania Pana Boga. Tego październikowego poranka cieszymy się Panem Bogiem, którego spotykamy w Eucharystii i który ponownie przyjmuje nas jako swoje dzieci. Cieszymy się, że Pan Bóg daje nam nowy czas – czas spotkania z prawdą, dobrem i pięknem. Zawierzmy przeto wspólnotę akademicką Uniwersytetu Wrocławskiego Bożej Opatrzności i prosimy, by Pan błogosławił naszej pracy. Amen.

Policja w służbie Bogu i człowiekowi

Wrocław, 3 października 2004 r.

*Święto patronalne Policji
parafia pw. Zbawiciela Świata*

1. Święty Michał Archanioł patronem Policji

Każdy człowiek, który przychodzi na świat i przyjmuje chrzest święty, otrzymuje imię, a także niebieskiego patrona. Imię wpisujemy do ksiąg metrykalnych, cywilnych i kościelnych, a gdy przychodzi dzień imienin, przyzywamy opieki patrona, przyjmujemy gości, otrzymujemy prezenty i cieszymy się, że mamy w niebie przyjaciela, którego imię nosimy. Swoich patronów w niebie mają nie tylko indywidualne osoby, ale także wspólnoty i społeczności ludzkie; nie tylko wspólnoty religijne, ale także społeczności cywilne i państwowe. I tak np. każda parafia ma w niebie swojego patrona i gdy przychodzi jego święto, w danej wspólnocie parafialnej obchodzony jest odpust. Dzisiaj uświadomiamy sobie, że także ta formacja społeczna, jaką jest Policja, ma w niebie swojego przyjaciela i opiekuna. Jest nim św. Michał Archanioł.

Potrzebujemy przyjaciół na ziemi. Łatwiej się nam żyje, łatwiej nam przechodzić przez ciemne doliny (zob. Ps 23,4) i pokonywać trudności, kiedy są wokół nas przyjaciele i pomocnicy. Potrzebujemy także przyjaciół w niebie. Niebiescy przyjaciele mogą nam pomóc jeszcze bardziej aniżeli nasi przyjaciele ziemscy. Dlatego trzeba, abyśmy do niebieskich przyjaciół wznosili naszą myśl i przypominali sobie, że oni w niebie wstawiają się za nami przed Panem Bogiem.

Przypomnijmy sobie, kim był, kim jest św. Michał Archanioł, patron Policji. Nie jest człowiekiem, ale aniołem. Jak inni aniołowie został stworzony przez Boga. Objawie-

nie przypomina nam, że Pan Bóg na początku stworzył dwa światy: świat niebieski, który przeznaczył dla istot duchowych, i świat ziemski, w którym umieścił rośliny, zwierzęta, a także nas, ludzi, jako istoty podobne do Boga. Jesteśmy podobni do Pana Boga przez to, że mamy w naszym ciele ducha. Jesteśmy istotami cielesno-duchowymi. Aniołowie nie mają ciała: są duchami, dlatego są jeszcze bardziej podobni do Pana Boga. Zostali stworzeni, żeby oddawać Bogu chwałę. Głoszenie tej chwały ciągle trwa. My również w każdej Eucharystii przyłączamy się do niesienia Panu Bogu chwały przez aniołów. Pod koniec prefacji kapłan mówi: „Przeto z Aniołami i Archaniołami, z błogosławionymi Duchami oraz ze wszystkimi chórami niebios śpiewamy hymn ku Twojej chwale, bez końca wołając”, a po tych słowach wszyscy śpiewamy: „Święty, Święty, Święty”... To jest właśnie nasze przyłączenie się do chórów niebieskich, do chwaleń Pana Boga.

Wiemy jednak, że na początku niektórzy aniołowie się zbuntowali; powiedzieli znane: „Nie będę Ci służył”, i dlatego nie mogli pozostać w niebie. Dzisiejsze drugie czytanie, wyjęte z Apokalipsy św. Jana, przypomina nam, że właśnie archanioł Michał stanął na czele wojska niebieskiego, które stoczyło walkę ze zbuntowanymi aniołami (zob. Ap 12,7n). Ci upadli aniołowie sprzeciwili się Panu Bogu i nie chcieli oddawać Mu chwały, dlatego „już się miejsce dla nich w niebie nie znalazło” (Ap 12,8) i zostali strąceni na ziemię. Tu od początku świata kuszą ludzi i im przeszkadzają. Niestety, niektórzy ludzie dają się namówić do złego i zamiast Panu Bogu służą szatanowi. Znamy tych ludzi, także w ostatnich czasach, chodzą po ziemi i nie chcą Bogu oddawać chwały. Powtarzają: „Nam Bóg jest niepotrzebny, my sobie poradzimy bez Boga” i dają się uwodzić szatańskim pokusom. Św. Michał jest księciem wojska niebieskiego, tym aniołem, który wypędził nieposłusznych aniołów z niebieskiego domu.

2. Trzy zadania wytyczone dla Policji przez Archanioła Michała

Aniołowie to nasi niebiescy przyjaciele. Pośród nich są nasi aniołowie stróżowie, jest św. Michał Archanioł – przywódca wszystkich aniołów i patron naszej drogiej Policji. Jakie wezwanie św. Michał kieruje do nas, a także do naszych braci policjantów? Chciałbym wskazać trzy zadania, jakie stawia przed nami św. Michał Archanioł.

a. Liczenie się z Bogiem – Bóg na pierwszym miejscu

Pierwsze zalecenie zawarte jest w samym imieniu Michał, które oznacza: „Któż jak Bóg”. Słowa te powinny być dewizą naszego życia, byśmy zawsze w centrum naszego życia stawiali Pana Boga, żeby Pan Bóg był w naszym życiu na właściwym – pierwszym – miejscu. A jeśli Pan Bóg będzie na pierwszym miejscu, to wszystko będzie się dobrze układać. Michał Archanioł wzywa nas, byśmy Pana Boga stawiali w centrum naszego życia i całym naszym życiem głosili to hasło: „Któż jak Bóg”. To zawołanie jest ważne dla wszystkich. Jak to dobrze, że podejmują je także świeckie formacje państwowe, również Policja. Dziękujemy Bogu, że minął ten czas, kiedy zakazywano chodzić do kościoła, kiedy chciano uczynić nas ateistami i komunistami. Bogu dzięki, że możemy wspólnie stanąć przy ołtarzu. Jakże się wzruszyłem, gdy policyjna schola śpiewała przed chwilą psalm. A to jest normalne. Nienormalny był ten czas, gdy istniała wielka przepaść między tym, co czynił Kościół, a tym, co podejmowało państwo.

Na początku tego roku, 8 stycznia, uczestniczyłem w audiencji u Ojca Świętego dla rektorów wyższych uczelni Wrocławia i Opola. Podczas tego spotkania wręczyliśmy Janowi Pawłowi II Złoty Laur Akademicki, by uczcić pięćdziesięciolecie jego habilitacji. Ojciec Święty przyjął nas w swojej

bibliotece, a dziękując rektorom za to wyróżnienie, powiedział, że przyjmuje je nie tylko jako znak szacunku dla swoich naukowych zainteresowań, ale także jako przejaw normalizacji stosunków między nauką a religią, między władzą cywilną a władzą kościelną. Następnie Papież przypomniał ten czas, kiedy przygotowywał habilitację. Był rok 1953. Ówczesna wrogość między państwem a Kościołem szkodziła obu tym instytucjom. Tymczasem nieodzowna jest współpraca. Potrzeba, byśmy razem stawali do pracy dla dobra wspólnego narodu i Kościoła, wszyscy: księża, policjanci, rodziny i różne wspólnoty. Mamy przecież w niebie jednego Ojca i wszyscy idziemy w jednym kierunku, choć mamy różne funkcje do spełnienia.

Dzisiaj przypominamy, jak ważną funkcję pełnią w naszym społeczeństwie policjanci, i uświadamiamy sobie, że są nam potrzebni. Minęły te czasy, gdy baliśmy się milicjantów jako naszych wrogów, jako tych, którzy tylko karzą. Dzisiaj widzimy w policjantach przyjaciół, którzy nas chronią i zapewniają nam bezpieczeństwo. Widząc wóz policyjny, czujemy się bezpieczniejsi. Gdy są wśród nas stróżowie porządku, nie obawiamy się, że ktoś nas zaatakuje albo uczyni nam coś złego. Policjanci ochraniają tych, którzy chcą żyć w pokoju i w poczuciu bezpieczeństwa. Jesteśmy im wdzięczni, że służą społeczeństwu, że nam pomagają, a także i za to, że nas upominają, gdy przekraczamy prawo, np. ograniczenie prędkości na drodze. Takie upomnienie jest potrzebne, bo czasem człowiek się zapomina.

W tej uroczystej chwili, gdy Policja oddaje cześć swojemu Patronowi, chcę przypomnieć, jak wiele złożyła ona w dani na ołtarzu Ojczyzny. Trzyście tysięcy policjantów zginęło na Wschodzie od 17 września 1939 roku. W Miednoje jest wielki cmentarz. Zginęli dlatego, że byli Polakami, że byli katolikami, że służyli naszemu narodowi. Drodzy panowie, tej ofiary, jaką na ołtarzu Ojczyzny złożyli wasi poprzednicy, nikt wam nie zapomni. To chluba, że wśród wielu mę-

czenników, którzy oddali życie za wolność Ojczyzny, także za wolność Kościoła, są również policjanci, i to w tak dużej liczbie.

b. Oddawanie chwały Bogu

Drugim zadaniem, wskazanym nam przez św. Michała, jest oddawanie Bogu chwały. Tak jak św. Michał oddaje Bogu chwałę w niebie, tak i my wszyscy, także policjanci, winniśmy nieść chwałę Panu Bogu we wszystkich sytuacjach naszego życia, również poprzez naszą pracę. Wszystko, co czynimy, mamy czynić dla Pana Boga. Podczas uroczystości śpiewamy: „Nieście chwałę, mocarze, Panu mocniejszemu”. Są na ziemi mocarze, są profesorowie, są naukowcy, są mocarze, którzy chodzą z bronią, a my śpiewamy: „Nieście chwałę, mocarze, Panu mocniejszemu”. Kto jest tym Panem mocniejszym? Właśnie Bóg. Bóg jest najmocniejszym Panem i Jemu niesiemy chwałę. Przypominamy sobie o tym, zwłaszcza gdy patrzymy na św. Michała Archanioła.

c. Służba człowiekowi

Zalecenie trzecie to wezwanie do służby. Służba to słowo bardzo bliskie policji, wojsku. I policjanci, i wojskowi idą na służbę. Ja też chodziłem na służbę, gdy przez dwa lata, już jako kleryk, byłem żołnierzem. Była to służba w kompanii jako podoficer dyżurny, także na warcie. Iluż policjantów widzimy na służbie! Służba to okazywanie szacunku drugiemu człowiekowi, obrona ludzi zagrożonych, podawanie ręki człowiekowi w potrzebie, w nieszczęściu. Służba realizuje się także wtedy, gdy kogoś karzemy. Czasem, jeśli nie skutkują racjonalne argumenty, trzeba kogoś ukarać. Zawsze jednak ma się to odbywać przy poszanowaniu ludzkiej godności. Ukarany musi wiedzieć, że kara służy jego dobru i nie jest zemstą. Policjanci powinni też naśla-

dować Pana Boga w sprawiedliwości i miłosierdziu, nawet gdy wypisują mandaty. Ludziom bardzo trudno łączyć sprawiedliwość i miłosierdzie, ale jest to możliwe.

Wszyscy jesteśmy powołani do służenia. My, kapłani, służymy wiernym i narodowi, Policja również służy społeczeństwu. Ta służba przyjmuje różne formy, ale jej ostateczny cel jest ten sam: stajemy w obronie człowieka. Oby nasze życie było służeniem drugiemu człowiekowi, bo służba Bogu realizuje się poprzez służbę człowiekowi.

Zachęta końcowa

Kończę tę refleksję życzeniem, byśmy wszyscy potwierdzali swoim życiem to Michałowe hasło: „Któż jak Bóg” i by Pan Bóg był dla nas ważny. Nie spychajmy Go na margines naszego życia! Eliminowanie Pana Boga z życia społecznego doprowadzało do fatalnych skutków i do niszczenia człowieka. Niech Pan Bóg będzie na pierwszym miejscu w naszym życiu i niech na wzór aniołów całe nasze życie będzie oddawane na chwałę Panu Bogu oraz niech będzie służbą Panu Bogu i drugiemu człowiekowi, zwłaszcza temu, który potrzebuje naszej pomocy. Módlmy się, byśmy taką postawę przyjmowali w swoim życiu. O taką postawę módlmy się także dla naszych braci policjantów. Amen.

Z franciszkańskim „Pokój i dobro” wkraczać w dojrzałość chrześcijańską

Świebodzice, 3 października 2004 r.

*Odpust parafialny i sakrament bierzmowania
parafia pw. św. Franciszka*

1. Uniwersalizm św. Franciszka z Asyżu

W promieniach październikowego słońca wypadło nam dzisiaj świętować wasz odpust parafialny. W dniu odpustu nasze myśli biegną ku niebieskiemu Patronowi – stróżowi i opiekunowi. On strzeże nas na drogach ziemskiego życia i jest naszym niebieskim obrońcą i opiekunem. Wam został przydzielony niezwykły patron – św. Franciszek z Asyżu, który cieszy się wielkim uznaniem nie tylko w Kościele katolickim. Zachwycają się nim także inne odłamy chrześcijaństwa: protestanci, prawosławni, a nawet przedstawiciele innych religii. Ojciec Święty Jan Paweł II dwukrotnie wybierał Asyż, miasto Franciszkowe, na miejsce spotkania przywódców wielkich religii świata, bo św. Franciszek nie jest kwestionowany przez nikogo. Wyznawcy innych religii miewają zastrzeżenia co do innych świętych, ale św. Franciszek budzi powszechny szacunek.

2. Postać św. Franciszka

Św. Franciszek był człowiekiem na wskroś ewangelicznym: żył według wskazań Ewangelii, szczególnie biorąc sobie do serca ten jej fragment, który został ogłoszony dzisiaj, w dniu waszego patronalnego święta. Był prosty, pokorny, cichy, ubogi, czysty i posłuszny. To cenne cechy, które nie zawsze zyskują aprobatę, a niekiedy są nawet wyśmiewane. Kto jednak jest wyposażony we wspomniane przymioty, ten jest podobny do Jezusa Chrystusa, który sam powiedział

o sobie: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem” (Mt 11,29). Jezus był także ubogi, czysty i posłuszny woli Ojca – aż do śmierci krzyżowej.

Jesteście wyróżnieni, że macie świętego Patrona, którego widzimy bardzo blisko Matki Najświętszej. Jedyne świętość Maryi poprzedzamy przedrostkiem „naj”, bo Matka Boża jest najświętsza w gronie wszystkich świętych! Św. Franciszek jest z pewnością blisko Maryi, ponieważ bardzo Ją kochał, w Nią się zapatrzył i uczył się od Niej, jak stawać się uczniem Chrystusa. Maryja była bowiem pierwszą Uczennicą Chrystusa. To, czego dokonał św. Franciszek, było podobne do dzieła Matki Najświętszej.

Pan burmistrz przypomniał nam *curriculum vitae* tego świętego. Zwróćmy uwagę na to, że Pan Bóg przemienił Franciszka, który w swej młodości był bardzo światowym chłopcem. Po dwudziestym roku życia Franciszek został innym człowiekiem. Zrezygnował z propozycji i oczekiwań, jakie miał dla niego i względem niego ojciec. Poszedł do chorych, ubogich, biednych i trędowatych i im poświęcił swoje życie. Wezwał także innych, by pomogli Mu w tym dziele.

3. Św. Franciszek – założyciel trzech zakonów

Św. Franciszek założył trzy zgromadzenia zakonne: zakon męski, zakon żeński i tzw. trzeci zakon – dla osób świeckich. Do zakonu męskiego należą trzy wielkie rodziny franciszkanów: bracia mniejsi, bracia franciszkanie konwentualni i ojcowie kapucyni. Dzisiaj jest to najliczniejszy zakon w Kościele katolickim. Zakon żeński został założony dzięki współpracy św. Franciszka i św. Klary. Należą do niego wszelkiego rodzaju franciszkanki i klaryski. Na terenie diecezji świdnickiej mamy dwa zgromadzenia z surową regułą: w Kłodzku i w Ząbkowicach. Trwa tam nieustanna adoracja Najświętszego Sakramentu. Zawsze, dniem i nocą – nawet wtedy,

gdy my śpimy i odpoczywamy – jakaś siostra nie śpi, lecz klęczy, modli się za nas i czuwa przed Jezusem. To wielkie poświęcenie i wielki dar dla Kościoła. Szanujmy siostry zakonne i tych wszystkich, którzy podjęli drogę ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Do trzeciego zakonu należą świeccy: osoby samotne i małżonkowie, a także kapłani. Miałem to szczęście, że w swojej młodości zostałem członkiem III Zakonu św. Franciszka.

4. Naśladować św. Franciszka w prostocie

Św. Franciszek to patron niezwykle. Został wam dany nie tylko po to, by się za wami wstawiał, ale i po to, byście go naśladowali. W czym? Odpowiedzi poszukajmy w dzisiejszym orędziu ewangelicznym.

Po pierwsze, naśladowujmy św. Franciszka w prostocie. Pan Bóg kocha ludzi prostych, o prostym sercu: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom” (Mt 11,25; por. Łk 10,21).

Kiedyś na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim odbywało się sympozjum z teologii dogmatycznej. O spotkaniu tym powiadał ciekawy afisz. W środkowej części autor plakatu umieścił górę, na której stał chłopczyk. Z jednej strony wzniesienia stali teologowie, ukazani jako ci, którzy poszukują Boga i prawdy o Nim, natomiast z drugiej strony – sam Jezus. Chłopiec patrzył na Pana Jezusa i dobrze widział Go z góry, ale teologom góra zasłaniała Jezusa. Ten bardzo wymowny afisz pokazywał, że do Boga można się zbliżyć tylko w prostocie, w postawie charakterystycznej dla dzieci. Jezus wychwalał Ojca, że zakrył wiele rzeczy przed takimi mędrkami, którym się wydaje, że wszystko lepiej wiedzą i potrafią, a objawił je prostym ludziom.

5. Naśladować św. Franciszka w łagodności i pokorze

Możemy naśladować św. Franciszka również w łagodności i pokorze. Chrystus powiedział o sobie: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem” (Mt 11,29). Tej łagodności i pokory św. Franciszek nauczył się od Chrystusa. My czasem bywamy bardzo zapalczywi, chcielibyśmy wszystkich posłać do piekła, wszystkich ukarać, wszystkich zniszczyć, wszystkich surowo ocenić. Tymczasem konieczna jest łagodność i pokorne nastawienie do ludzi, a także pokora wobec Pana Boga.

6. Św. Franciszek wskazuje nam, gdzie szukać pokrzepienia

Pan Jezus zaprasza nas dzisiaj słowami: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11,28). Franciszek wiedział, gdzie szukać pokrzepienia. Przychodził do Chrystusa każdego dnia, aż do chwili gdy na górze Alwerni otrzymał stygmaty. Użył także łaskę odpustu, zwanego odpustem Porcjunkuli. Odpust ten obchodzimy na początku sierpnia, w święto Matki Bożej Anielskiej. Franciszek w swoim utrudzeniu i obciążeniu szukał pocieszenia u Chrystusa.

„Przyjdźcie do Mnie wszyscy”... – te słowa Chrystusowego wezwania zaadresowane są także do obecnej tu młodzieży. Jesteście na początku życia. Jeżeli życie porównamy z dniem, to wy znajdujecie się w porze śniadania. Ja doczekałem już kolacji, dla niektórych z nas zbliża się wieczorna pora, ci, którzy są w średnim wieku, przeżywają południe swego życia. A przed wami, droga młodzieży, jeszcze cały dzień. Nie wiecie jeszcze, kim będziecie, jak i jakimi drogami potoczy się wasze życie. Nie wiecie jeszcze, jakie podejmiecie studia ani jakie będzie wasze powołanie. Nie wiesz, kto będzie twoją żoną, nie wiesz, kto będzie twoim mężem.

Wy dopiero odkrywacie siebie i swoją przyszłość. Jesteście w wiośnie życia. Jakże potrzebna jest wam mądrość i światło Ducha Świętego, żebyście wygrali swoje życie! I oto dzisiaj, w dniu odpustu w waszej parafii, zostaniecie umocnieni darami Ducha Świętego. Otrzymujecie sakrament bierzmowania w dniu, w którym św. Franciszek odsłania przed nami prawdę, jak być uczniem Chrystusa i wygrać życie ziemskie. To życie jest tylko jedno. Życie człowieka nie jest sztuką teatralną, która ma prapremierę, premierę i jest wielokrotnie wystawiana. Spektakl pt. „Życie” nie ma powtórki – odgrywany jest tylko jeden raz. Ważne jest więc, by dobrze przejść przez życie, jako człowiek łagodny, pokorny, o prostym sercu, jako ten, kto w swoim utrudzeniu i obciążeniu szuka siły i pocieszenia u Chrystusa, Bożego Syna.

7. Rozwijajcie dary duchowe, wpatrując się w swego patrona – św. Franciszka

Jezus zakończył dzisiejsze przemówienie słowami: „Jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemień lekkie” (Mt 11,30). Niech nauka Pana Jezusa będzie dla was słodkim jarzmem i lekkim brzemieniem. Niech wam nie ciąży bycie chrześcijanami! Chciejcie być podobnymi do św. Franciszka! Warto iść za Chrystusem, warto słuchać Jego rad, warto być w życiu pokornym i cichym! Dlatego bądź cichy, bądź pokorny wobec rodziców, bądź posłuszna! Pan Jezus zbawił nas swoim posłuszeństwem. Nigdy nie tracimy na posłuszeństwie Panu Bogu. Jeszcze nigdy nikt tu, na ziemi, nie żałował, że słuchał Pana Boga. Zabierzcie stąd to przekonanie, żeby nikt nie pozbawił was tej prawdy, że warto służyć Bogu, iść za Chrystusem i u Niego szukać pocieszenia w trudach tego świata.

Oto dzisiaj otrzymujecie dary Ducha Świętego, żebyście byli mądrzy, żebyście wiedzieli, po co żyjecie i dlaczego trzeba służyć Panu Bogu i iść za Chrystusem. Te dary pomogą

wam, byście każdego dnia stawali się dobrymi. Każdego dnia na nowo trzeba się stawać chrześcijaninem, człowiekiem, księdzem, biskupem, matką, ojcem.

Niech św. Franciszek uprosi nam dzisiaj w niebie u naszego wspólnego Ojca, byśmy potrafili być chrześcijanami na Jego wzór, na wzór Jego świadectwa. Módlmy się także, by wszystkich nas zdołały te cenne przymioty: prostota, cichość, łagodność, ubóstwo, posłuszeństwo i czystość. Niech będzie nam bliskie franciszkańskie hasło: „Pokój i dobro”; bądźmy apostołami pokoju, którzy wszędzie wnoszą ład i pokój, i umacniamy w dobru innych. Amen.

Namysł i dociekliwość – w postawie Maryi w nowy rok akademicki

Wałbrzych, 7 października 2004 r.

*Msza św. w kościele pw. św. Aniołów Stróżów w Wałbrzychu
dla pracowników naukowo-dydaktycznych i studentów
Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Wałbrzychu
w dniu inauguracji roku akademickiego 2004/2005*

Wstęp

Uroczystość rozpoczęcia roku akademickiego w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Wałbrzychu odbywa się w dniu, w którym Kościół czci Matkę Bożą Różańcową. Liturgia tego święta ukazuje nam Maryję w dwóch sytuacjach: w czasie zwiastowania (tekst ewangelii) i w czasie oczekiwania na zesłanie Ducha Świętego (tekst pierwszego czytania). W obydwu sytuacjach bardzo pouczająca jest postawa Maryi. Jaka była to postawa i co z niej wynika dla nas, rozpoczynających nowy rok akademicki?

1. Postawa namysłu

W opisie ewangelicznym ukazana jest najpierw reakcja Maryi na słowa anioła: „Ona zmieszana się na te słowa i rozważała, co miałyby znaczyć to pozdrowienie” (Łk 1,29). Maryja jest zmieszana, ale zarazem jest pełna namysłu, refleksji nad słowem Bożym.

Postawa zmieszania i namysłu winna cechować każdego człowieka, zwłaszcza człowieka nauki. Powinniśmy podejmować namysł nad otaczającą nas rzeczywistością: nad światem, nad samymi sobą, nad słowem Bożym. Powinna nas nieść ciekawość świata, ciekawość rzeczywistości. Z tej ciekawości zrodziła się przed wiekami nauka. Pierwsi starożytni Grecy postawili pytania, co jest podstawowym budulcem, *arché* świata. Odkryli cztery podstawowe żywioły w świecie i zaczęli je badać. Z czasem podjęto także refleksję nad człowiekiem. Przyglądając się jego działaniom, odkrywano jego wewnętrzną strukturę. Odkryto ludzkiego ducha, który potrafi poznawać i chcieć, zdobywać informacje i kochać. Świat chrześcijański podjął refleksję nad Bożym Objawieniem. Z tej refleksji zrodziła się teologia.

Traktujmy nasze studia jako namysł, refleksję nad rzeczywistością. Nie traktujmy naszej edukacji instrumentalnie, jako ciężaru koniecznego do zdobycia licencjatu czy magisterium, ale jako szansy stania się mądrzejszym i lepszym.

2. Postawa dociekliwości

Na kolejne słowa anioła Maryja reaguje pytaniem: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?” (Łk 1,34). Maryja w tym pytaniu jawi się jako osoba dociekliwa, poszukująca pełnej prawdy.

Każde kształcenie czy studiowanie winno być ukierunkowane na odkrywanie prawdy o świecie, o człowieku i o Bogu. Prawda jest zgodnością naszej wiedzy, naszego pozna-

nia z rzeczywistością. Znamy prawdę o czymś, jeżeli nasza wiedza o tym odpowiada tej rzeczywistości, jest z nią zgodna. Prawda leży u podstaw wszystkich wartości. Jest podstawową wartością nie tylko w nauce, ale także w innych dziedzinach kultury: w etyce, sztuce i religii. Może bowiem istnieć dobro pozorne, fałszywe, może być także pozorne piękno i fałszywa świętość.

Niech i nas pasjonuje prawda. Bądźmy poszukujący, dociekliwi. Nie zadowalajmy się byle czym. Niech następujące przykładowe pytania: dlaczego? jak?, pojawiają się jak najczęściej w naszych studiach. Niech prawda przekazywana będzie prawdą przemyślaną, wystudiowaną.

3. Postawa akceptacji Bożego słowa

Scena zwiastowania kończy się deklaracją Maryi: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa!” (Łk 1,38). Maryja oznajmia, że jest służebnicą Pańską; służebnicą, która przyjęła Boże słowo i zaakceptowała wolę Boga.

Nie wolno nam zapomnieć, że każde nasze powołanie otrzymujemy ze względu na drugich. Jesteśmy powołani, by służyć, by stawać się darem dla drugich. Nasze studia mają nas przysposobić do lepszej służby drugim. Służenie drugim łączy się niekiedy z przyjmowaniem trudnej woli Boga. Nie wolno wtedy się cofnąć. Całe nasze życie winno być odpowiedzią na powołanie do wypełniania woli Bożej. Za wzorem Maryi winniśmy nazywać się sługami Boga i sługami drugich ludzi.

4. Wezwanie do modlitwy różańcowej

Dzisiejsze pierwsze czytanie zakończyło się bardzo wymownym zdaniem: „Wszyscy ono trwali jednomyślnie na modlitwie razem z niewiastami, Maryją, Matką Jezusa, i Jego braćmi” (Dz 1,14). Maryja była obecna w modlitwie pier-

wotnego Kościoła, w postawie modlitwy oczekiwała wraz z Apostołami na obiecanego Ducha Świętego. Wiedziała, że o Boże dary należy prosić, że wobec Boga trzeba przyjmować postawę modlitwy uwielbienia, dziękczynienia i prośby. Dała wyraźny wyraz temu w modlitwie wypowiedzianej u św. Elżbiety.

W naszych studiach też powinna być obecna modlitwa. Nie można studiować i uprawiać nauki bez modlitwy. Podczas naszych studiów powinniśmy mówić do Boga.

Dzisiejsze wspomnienie maryjne przypomina nam o wartości modlitwy różańcowej. Powinniśmy do tej modlitwy powrócić i jeszcze więcej ją pokochać.

Modlitwę różańcową bardzo zalecają papieże. W ciągu ostatnich trzech wieków ukazało się blisko 150 dokumentów papieskich poświęconych tej właśnie modlitwie. Leon XII ogłosił miesiąc październik miesiącem różańcowym. Papież Paweł VI nazwał różaniec streszczeniem całej Ewangelii. Jan Paweł II jest wielkim miłośnikiem modlitwy różańcowej. Często jest widziany z różańcem w ręku.

Do modlitwy różańcowej wzywa nas sama Maryja. Zachętę do tej modlitwy wyraziła w objawieniach w Fatimie, w czasie pierwszej wojny światowej. Ukazywała się tam dzieciom: Łucji, Hiacyncie i Franciszkowi, sześć razy, począwszy od 13 maja 1917 roku. Dzieci widziały ją zawsze trzynastego dnia miesiąca, od maja aż do października. Maryja ukazywała się dzieciom z różańcem w ręku. Sześciokrotnie też dzieci podczas objawień usłyszały wezwanie Maryi: „odmawiajcie różaniec”. Dlatego wypełniamy życzenie Maryi, jeśli modlimy się na różańcu.

Świat można zmienić przez modlitwę i pokutę. Jesteśmy w trudnym czasie naszej historii. Nie potrafimy dobrze zagospodarować naszej wolności. W życiu społeczno-politycznym toczy się walka o przyszły kształt Polski. Ma się rozstrzygnąć, czy Polska będzie krajem katolickim, zachowującym swoją ponadtysiącletnią chrześcijańską historię, czy

będzie krajem laickim, neutralnym światopoglądowo. Nie mówmy, że my nic nie możemy zmienić, że od nas nic nie zależy. Jan Paweł II kiedyś powiedział: „Nie ruchliwe stolice są decydującymi ośrodkami historii świata i świętości. Prawdziwymi ośrodkami historii świata są ciche miejsca modlitwy ludzi. Tam gdzie się modli, tam się decyduje. Nie tylko o naszym życiu po śmierci, ale także o wydarzeniach tego świata”. Możemy zatem przez modlitwę wpływać na wydarzenia świata, na bieg historii. Możemy wiele wartości obronić naszym różańcem.

Zakończenie

Patrząc dziś na Maryję ukazaną nam w dwóch scenach biblijnych, formułujemy program na naszą drogę przez nowy rok akademicki. Naśladując Maryję, postaramy się ten ważny czas przeżywać w postawie refleksji, namysłu nad światem, człowiekiem, nad Bożym słowem. Tę refleksję będziemy łączyć z modlitwą, tą wspólnotową i tą indywidualną. Docenimy modlitwę różańcową. Pokażemy, że to jest modlitwa także ludzi młodych, także profesorów i studentów, wszystkich, którzy chcą pomnażać dobro w świecie. Nie będziemy też zapominać o postawie służebnej, naśladując Maryję w wypełnianiu woli Bożej. Amen.

Wartość modlitwy różańcowej

Wałbrzych, 7 października 2004 r.

*Uroczystość odpustu parafialnego
parafia pw. św. Jerzego i Matki Bożej Różańcowej*

1. Zachęta do modlitwy różańcowej

Dzisiejsze słowo Boże, głoszone we wspomnienie Matki Bożej Różańcowej, jest skoncentrowane na modlitwie. W drugim czytaniu usłyszeliśmy, że po wniebowstąpieniu Apostołowie wraz z Maryją modlili się, czekając na obiecane dary Ducha Świętego. Maryja była z nimi, modliła się z młodym apostołskim Kościołem. Maryję w postawie modlitwy widzimy także w scenie zwiastowania. Jej dialog z archaniołem Gabrielem był wielką modlitwą, rozmową z Panem Bogiem. Pan Bóg był reprezentowany przez anioła, więc Maryja prowadziła rozmowę z Panem Bogiem za pośrednictwem Jego wysłańca.

Wspomnienie liturgiczne dzisiejszego dnia zachęca, byśmy naszą refleksję skupili wokół modlitwy różańcowej. Już we wstępnym komentarzu do tej Eucharystii przypomniano rodowód różańca. Usłyszeliśmy, że różaniec narodził się w XII wieku jako modlitwa, która np. braciom zakonnym nieumiejącym czytać zastępowała odmawianie psalmów. Do jej rozpowszechnienia przyczynili się św. Dominik (1170-1221) i św. Franciszek z Asyżu (1181-1226), założyciele zakonów żebraczych: dominikańskiego i franciszkańskiego, o tych świętych mówi się, że dali Kościołowi różaniec do ręki.

2. W chwilach zagrożenia Kościół zawsze modlił się na różańcu

Kilka wieków później, gdy Europa była w niebezpieczeństwie, papież Pius V wezwał Kościół do modlitwy różańco-

wej. Siódmego października 1571 roku flota chrześcijańska (głównie hiszpańska i wenecka) pokonała w bitwie morskiej pod Lepanto flotę turecką, ocalając Europę od zagrażającego jej islamu. Zwycięstwo to zostało odczytane jako znak skuteczności modlitwy różańcowej, co z kolei przyczyniło się do wzrostu jej popularności.

Przypomnijmy, że wcześniej pochód islamu zahamowany został przez Henryka II Pobożnego w starciu z Tatarami pod Legnicą (1241), a później, w 1683 roku, wojska sprzymierzone pod wodzą króla Jana III Sobieskiego zwyciężyły oblegających Wiedeń Turków. Ilekroć w chrześcijańskiej Europie pogłębiało się zagrożenie islamem, Kościół brał do ręki różaniec.

W przeszłości traktowano różaniec jako modlitwę dobrą dla pobożności ludowej. By modlić się na różańcu, nie trzeba mieć studiów, nie trzeba nawet umieć czytać czy pisać. Modlitwa ta zadomowiła się w naszym polskim narodzie maryjnym. Dzisiaj możemy oglądać w muzeach różańce Zamoyskiego, Żółkiewskiego i innych hetmanów i królów. Świadczą one, że na różańcu modlił się nie tylko prosty lud, ale także przywódcy narodu: królowie, hetmani i członkowie wyższych sfer społecznych.

3. Rozkwit modlitwy różańcowej w ostatnich trzech wiekach

Rozkwit modlitwy różańcowej nastąpił w ostatnich trzech wiekach. W tym czasie Stolica Apostolska ogłosiła ponad 150 dokumentów na temat różańca. Papież Leon XIII postanowił, że październik będzie miesiącem różańcowym, i wezwał do codziennej modlitwy na różańcu w tym właśnie miesiącu. Paweł VI nazwał różaniec streszczeniem całej Ewangelii.

Sama Maryja dała znak, że bardzo zależy Jej na tej modlitwie i że pragnie, aby przyjaciele Jej Syna, którzy noszą piękne imię chrześcijan, modlili się na różańcu. W 1917 roku

w Fatimie Maryja ukazywała się z różańcem w ręku. Podczas jednego z objawień powiedziała trojgu dzieciom: „Odmawiajcie codziennie różaniec; czyńcie pokutę i odmawiajcie różaniec”. Kościół przyjął to wezwanie i do dzisiaj głosi, że ratunkiem dla świata jest modlitwa różańcowa i pokuta, czyli nawrócenie: ciągłe powracanie do Pana Boga i do Jego świętego prawa.

4. Różaniec – modlitwą na każdy czas

Wszyscy z pewnością znamy tę modlitwę i ją odmawiamy. Wielu z nas praktykuje ją od wczesnych lat życia, od lat dziecięcych. Czasem jednak możemy się martwić, a może odczuwać niepokój sumienia, że odmawiamy ją pobieżnie, gdzieś na spacerze, w samochodzie, w pociągu, w autobusie czy w kolejce, w poczekalni. Gdy robimy rachunek sumienia, zastanawiamy się, czy można przenosić różaniec ze świątyni, ze wspólnego odmawiania – w prozaiczne życie, na łąkę, nawet na spacer z psem. Czy wtedy można się modlić? Z pewnością tak! Warto jednak ciągle podejmować refleksję nad wartością tej modlitwy, nad jej znaczeniem, bo każdą rutynę, każde przyzwyczajenie i każdą bezmyślność trzeba usuwać.

W scenie zwiastowania Maryja zaprezentowała się nam jako osoba refleksyjna i próbująca zrozumieć skierowane do Niej posłanie: „Ona zmieszała się na te słowa i rozważała, co miałoby znaczyć to pozdrowienie. [...] Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?” (Łk 1,29.34). Aby lepiej modlić się na różańcu, przyjrzyjmy się jego konstrukcji.

Zwróćmy uwagę, że każdą dziesiątkę różańca spina klamra dwóch modlitw. Pierwszą z nich jest Modlitwa Pańska (Mt 6,9-13; Łk 11,2-4) – najpiękniejsza modlitwa na ziemi, którą przyjęliśmy z ust Syna Bożego. Jezus polecił nam prosić o przyjście królestwa Bożego do naszych serc i o to, aby imię Pana Boga było uznawane za święte i traktowane w sposób święty, a także o to, by na ziemi wypełniała się wola nie

nasza, lecz Boża, bo ona jest najświętszym prawem. Mamy prosić również o chleb powszedni i o uwolnienia od zła. Modlitwą zamykającą dziesiątkę jest hołd, który składamy całej Trójcy Świętej, w słowach: „Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu”...

5. Wielkość i piękno modlitwy *Zdrowaś, Maryjo*

Wewnątrz tej klamry dziesięciokrotnie powtarzamy *Zdrowaś, Maryjo*. Jeśli się zatrzymamy nad tą modlitwą, odkrywamy jej wielkość i piękno. Najpierw pozdrawiamy Maryję tak, jak pozdrowił Ją anioł Pański: „Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami” (Łk 1,28). Jakże musi się Maryja cieszyć, gdy przypominamy Jej niezwykłą chwilę zwiastowania. Jakże musi być Jej przyjemnie, gdy przypominamy Jej, że jest pełna łaski, błogosławiona między niewiastami i że owocem Jej życia – najpiękniejszym owocem, jaki w ogóle pojawił się na ziemi – jest Jezus, Syn Boży!

Drugą część modlitwy *Zdrowaś, Maryjo* dodał Kościół. Prosimy w niej: „Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi”...: pamiętaj o nas, wstawiaj się za nami, módl się za nami do Pana Boga. Kiedy? „Teraz i w godzinę śmierci naszej”. Sformułowaniem tym ogarniamy dwie ważne sytuacje naszego życia. Prosimy, aby Maryja wspierała nas swoją modlitwą teraz, kiedy trwa walka dobra ze złem, gdy przygniatają nas krzyże, gdy czasem wydaje się nam, że już nie wytrwamy, bo diabeł sieje zło i nie można go uspokoić. „Teraz” to dla nas czas, gdy zło krzyczy, gdy jesteśmy w drodze, gdy nie możemy poradzić sobie ze sobą, z innymi, gdy ustajemy pod ciężarem krzyża. Prosimy także o to, aby Maryja była z nami w momencie naszej śmierci, w chwili gdy nasze ziemskie życie będzie się kończyć. Wtedy będą się ważyć losy naszej wieczności, naszego zamieszkania w domu niebieskim.

Kto się modli tymi słowami, może być pewien, że gdy się wypełnią dni jego ziemskiego życia, Maryja przyjdzie mu z pomocą i okaże mu owoc swojego życia.

6. Tajemnice różańca – wędrówka drogami życia Pana Jezusa i Matki Bożej

Powtarzając *Zdrowaś, Maryjo*, możemy nie tylko rozważać treść tej modlitwy, ale także w poszczególnych tajemnicach wędrować drogami życia Pana Jezusa i Jego Matki. Najpierw jesteśmy w Nazarecie przy zwiastowaniu, później udajemy się do św. Elżbiety. Tam Maryja wyśpiewała Bogu piękną modlitwę: „Raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy” (Łk 1,47) i wezwała nas, żebyśmy cieszyli się Panem Bogiem i Jego obecnością. Następnie podążamy do Betlejem, gdzie rodzi się Jezus, i rozważamy tajemnicę zamieszkania Syna Bożego na ziemi. Potem kierujemy się do świątyni, gdzie Symeon przepowiada Maryi: „A Twoją duszę miecz przeniknie” (Łk 2,35) i przedstawia Jezusa jako „światłość na oświecenie pogan” (Łk 2,32). Wreszcie, gdy Jezus gubi się w świątyni, odnajdujemy Go w roli pierwszego katechety, który naucza, mierzy się z ówczesną starszą żydowską i ją poucza.

Dzięki inicjatywie Jana Pawła II po tajemnicach radosnych różańca rozważamy tajemnice światła: chrzest w Jordanie, wesele w Kanie Galilejskiej, nauczanie Jezusa, przemienienie na górze Tabor i ustanowienie Eucharystii.

Następnie, w części bolesnej, wstępujemy na drogę cierpienia: rozważamy modlitwę w Ogrójcu, biczowanie i ukoronowanie cierniem, by później podążać drogą krzyża, stanąć na Golgocie przy Maryi i Apostole Janie i objąć naszą refleksją śmierć Jezusa za nasze zbawienie.

Wreszcie w części chwalebnej stajemy przy pustym grobie, później jesteśmy świadkami wniebowstąpienia, udajemy się do Wieczernika, gdzie na zebranych zstępuje Duch

Święty, a następnie patrzmy na Maryję wniebowziętą i na Maryję ukoronowaną w niebie.

Jaką piękną myślową drogą możemy i powinniśmy po-
dążać, modląc się na różańcu! Niech dzisiejsza uroczystość
przyczyni się do większego umiłowania modlitwy różańcowej.

Szatan istnieje – komu chcesz służyć?

Lewin Kłodzki, 8 października 2004 r.

*Wizytacja kanoniczna
parafia pw. Michała Archaniola*

1. Szatan istnieje naprawdę

Na stole Bożego słowa pojawił się dzisiaj temat szatana. Ksiądz dziekan odczytał ewangelię, w której Pan Jezus został posądzony o współpracę z Belzebubem, złym duchem. To ważny temat, bo szatan należy do tego świata. Kiedyś śpiewano: „Oj dana, dana, nie ma szatana, a świat realny jest poznawalny”. Są to fałszywe słowa, gdyż szatan istnieje. Skąd się wziął? Niestety, z nieba. Został stworzony jako anioł, ale wypowiedział Bogu posłuszeństwo, mówiąc: „Nie będę Ci służył!”.

Waszym patronem jest św. Michał Archanioł. Niedawno w liturgii słyszeliśmy, że właśnie on stanął na czele dobrych aniołów, którzy wypędzili szatana z nieba (zob. Ap 12,7n). Aniołowie bowiem zostali powołani do głoszenia Bożej chwały i ci, którzy powiedzieli Bogu: „Nie będziemy oddawać Ci chwały”, nie mogli pozostać w niebie. Księga Apokalipsy obrazowo mówi nam o tym, jak to księżę wojska anielskiego, archanioł Michał, stoczył walkę ze zbuntowanymi aniołami i wypędził je na ziemię. Gdy diabeł znalazł się na ziemi, od razu znienawidził człowieka. Dlaczego? Ponieważ dostrzegł w nim podobieństwo do Pana Boga.

2. Upadek pierwszych rodziców i jego konsekwencje

Już na początku historii człowieka upadły anioł uwiódł pierwszych rodziców, którzy za jego namową postąpili wbrew Bożemu prawu. To przekroczenie Bożego zakazu nazywamy grzechem pierworodnym, a jego skutki odczuwamy do dzisiaj i człowiek będzie odczuwał je do końca świata. Zły duch wygrał pierwszą rundę walki z człowiekiem, który dał się zwieść szatańskiej obietnicy: „Gdy spożycie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło” (Rdz 3,5): będziecie mądrzy jak Bóg i silni jak Bóg. Przekroczenie Bożego prawa spowodowało utratę stanu pierwotnej szczęśliwości i daru nieśmiertelności. Pierwsi rodzice dokonali więc – w jakimś stopniu – samozniszczenia. Ten dramat trwa do dziś: kto nie słucha Boga, kto przekracza Boże prawo, ten przede wszystkim niszczy samego siebie.

Niestety, człowiek przegrał z szatanem nie tylko pierwszą rundę. Za tą pierwszą porażką przyszły następne. Przypomnijmy sobie dzieje narodu wybranego, dzieje zbawienia. Ileż razy Pan Bóg zapewniał o swojej miłości do tego narodu i wzywał go do wierności, a Izraelici się buntowali, zrobili sobie cielca, bożka, i jemu oddawali hołd zamiast służyć prawdziwemu Bogu. Szatan zwodził naiwnych ludzi, mówiąc im: „Po co będziecie służyć Bogu? Słuchajcie mnie, a staniecie się bogami”.

3. Szatan został pokonany, ale nie wypędzony

Gdy nastała pełnia czasu, w ten świat, w którym grasował szatan, wszedł Syn Boży – Jezus Chrystus! Jego dzieło zbawienia można postrzegać jako walkę ze złem, jako walkę z szatanem. W pieśni wielkanocnej śpiewamy o Chrystusie: „Zwycięzca śmierci, piekła i szatana”. Jezus zwyciężył szatana na krzyżu! Kapłan w prefacji wypowiada słowa: „Na

drzewie rajskim śmierć wzięła początek, na drzewie krzyża powstało nowe życie, a szatan, który na drzewie zwyciężył, na drzewie również został pokonany przez Chrystusa, naszego Pana”. Na drzewie rajskim szatan zwyciężył, ale na drzewie krzyża został pokonany przez Chrystusa.

Szatan został pokonany, ale nie został z ziemi wypędzony. Od kiedy jednak Chrystus umarł na krzyżu i zmartwychwstał, również człowiekowi łatwiej jest szatana pokonać. Jezus pokazał nam, jak należy go pokonywać; sam zwyciężył pokusy szatańskie na pustyni (zob. Mt 4,1-11; Mk 1,12n; Łk 4,1-13), a potem wiele razy wypędzał złego ducha, co przypomina nam dzisiejsza ewangelia.

Po śmierci Chrystusa i po Jego zmartwychwstaniu szatan może być zwyciężony – nie naszymi ludzkimi siłami, ale mocą, którą czerpiemy od Jezusa Zmartwychwstałego. Kto się trzyma Chrystusa, kto nabiera od Niego mocy, ten zwycięża złego ducha i zwycięża kolejne rundy walki z szatanem.

4. Walka dobra ze złem w najnowszych dziejach

Jak wygląda ta walka w naszych dziejach? Trzeba być ślepcem, żeby nie zauważyć, jak niektórzy ludzie dali się opętać szatanowi. Popatrzmy na wiek XX: 200 milionów ludzi wymordowanych! W XIX wieku zrodziła się ateistyczna filozofia Marksa i Engelsa! Według niej Boga nie ma, a człowiek jest tylko zwierzęciem, świat natomiast trzeba zmienić poprzez rewolucję, mordowanie innych, a nie poprzez zmianę serca, ludzkiego wnętrza. Z Zachodu, z Niemiec, przewędrowała ta idea na Wschód i w Rosji, a później w Związku Radzieckim została poddana weryfikacji. Skutki marksizmu to rewolucja bolszewicka (1917) i następne rewolucje, wywózki na Sybir i to wszystko, co wycierpieli i Rosjanie, a także i my, Polacy, od tych, którzy powiedzieli: „Boga niet”. Słowo „Bóg” przez siedemdziesiąt lat pisane

było małą literą. Diabeł siedział na Kremlu i ci, którzy mu służyli, niszczyli ludzi.

Marksizm jednak nie był jedyną filozofią ateistyczną. Według Fryderyka Nietzschego Bóg wprawdzie jeszcze istnieje, ale jako martwy, bo współczesny człowiek przestał odczuwać Jego obecność w świecie. Skoro Bóg jest nam niepotrzebny, wszelkie wartości, takie jak prawda i dobro, nie mają metafizycznej podstawy, umarły razem z Bogiem. Nietzsche stworzył również ideę „nadczołowieka”. Z jego filozofii obficie czerpał hitlerowski faszyzm, który utrzymywał, że Niemcy, należący do rasy aryjskiej, są rasą panów, a wszystkie inne narody, będące rasą niewolników, powinny im służyć. O tym, co było konsekwencją takiej ideologii, przypominają nam dni sierpnia, września, października. Napad na Polskę, kolejny jej rozbiór, obozy koncentracyjne, Powstanie Warszawskie... Iluż ludzi zginęło! Kim są sprawcy? To właśnie ci ludzie, którzy diabłu dali się schwytać i za diabłem powtarzali: „Nie ma Boga, precz z Bogiem, precz z Chrystusem, precz z Kościołem, precz z papieżem!”.

5. Ode mnie zależy, komu będę służył

Dzisiaj też się lękamy, aby ten czas, który jest przed nami, nie był czasem należącym do diabła. Chcemy, by należał do Pana Boga, do Chrystusa. Od człowieka zależy, komu będzie służyć: Panu Bogu czy diabłu.

Kto zamienia prawdę w fałsz, kto zamienia miłość w nienawiść – ten służy diabłu. Kto zamienia sprawiedliwość w niesprawiedliwość, kto dręczy innych, kto kłamie, kto łamie wierność małżeńską, kto przekracza Boże prawo – ten uśmiecha się do diabła. Dlatego jeśli wiesz, że gdzieś źle się dzieje, że ludzie grzeszą, to niech cię to boli, niech cię to martwi. Ofiaruj różne cierpienia i módl się o to, żeby ten ktoś nawrócił się do Pana Boga i przeszedł na właściwą stronę, żeby nie odkładał nawrócenia i pokuty i nie mówił,

że będzie się modlił na stare lata. Po latach sytuacja może być dramatyczna. Nie wierzysz? – to posłuchaj.

W Wałbrzychu zdarzyła się taka historia. Do księdza proboszcza przyszła na rozmowę pewna kobieta i poprosiła o poświęcenie jej paru chwil czasu. Ksiądz proboszcz zapytał, co jej dolega, z czym przychodzi.

– Proszę księdza, nie mam ślubu kościelnego.

– A są przeszkody? – zapytał proboszcz.

– Właściwie to nie wiem. Może opowiem księdzu moją historię z ostatnich lat, aby sam ksiądz rozstrzygnął, czy są przeszkody do ślubu kościelnego, czy nie.

Kobieta cofnęła się pamięcią o parę lat i zaczęła opowiadać:

– Proszę księdza proboszcza, mamusia mi wcześniej zmarła, tatuś żył dłużej. Był zagorzałym partyjniakiem i do kościoła nie chodził. Jacyś jego przyjaciele przekonali go do swoich poglądów. Ja byłam chowana przez mamę pobożnie. I oto gdy ojciec zachorował, rozmawiałam z nim i chciałam sprowadzić księdza. Powiedział: „Nie!”. Robiłam, co mogłam, myślałam, jaki krok zastosować, aby on pojednał się z Panem Bogiem. Bardzo mi na tym zależało, bo to był mój ojciec. A on ciągle mówił: „Nie!”. Gdy był już prawie u kresu życia, jeszcze przytomny, a ja stałam przy jego łóżku, w pewnym momencie powiedział: „Córko, połóż mi ręce tutaj, na moich piersiach, i złóż przysięgę, że nigdy nie weźmiesz ślubu w kościele”. Proszę księdza proboszcza, tak byłam przejęta kończącym się życiem ojca, że przyrzekłam. Położyłam ręce na jego piersiach i przyrzekłam, że nigdy nie wezmę ślubu w kościele. Ojciec zmarł po kilku dniach, niepojednany z Bogiem. Bardzo przeżyłam to rozstanie z nim i bardzo bolało mnie to, że nie chciał pojednać się z Bogiem. Po kilku latach poznałam człowieka, którego pokochałam, i wzięliśmy ślub cywilny. On bardzo chciał wziąć ślub kościelny. Proszę księdza proboszcza, nie mamy ślubu kościelnego, a on jest wierzący, ja też, mamy już dzieci. Co zrobić?

Tę sprawę dało się rozwiązać, bo z takiego przyrzeczenia łatwo było zwolnić, ale popatrzcie, jak diabeł pilnuje swoich! Jak pilnuje tych, którzy się do niego uśmiechali za życia! Do grobowej deski pilnuje, żeby się nie nawrócili! Dlatego trzeba być ślepcem, żeby nie widzieć działalności złego ducha wśród nas.

6. Modlitwa i sakramenty najlepszą bronią w walce z szatanem

Przypomnijmy jednak, że Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel, odniósł na ziemi zwycięstwo nad szatanem! Jego Misterium Zbawienia uobecnia się także teraz, w tej Mszy Świętej. Ci, którzy tu nie przychodzą, nie wiedzą, jak wiele tracą.

Niech wasza wiara będzie żywa! Żyjmy wiarą, bo przez wiarę będziemy usprawiedliwieni (zob. Ga 2,16) i zbawieni. Silna wiara w Boga wyraża się w modlitwie, w praktykach religijnych, a także w zachowywaniu Bożego Prawa, Bożych przykazań. Gromadzi nas dzisiaj spotkanie wizytacyjne, bo przyjechał do was wasz biskup – wasz przyjaciel, wasz ojciec, wasz pasterz, ale też wasz brat. Ja też jestem chrześcijaninem, też się spowiadam i modłę się jak wy, i też cierpię podobnie jak wy. Jesteśmy z jednej gliny ulepieni, ale sobie służymy. My, kapłani, zostaliśmy wybrani po to, żeby wam służyć i żeby przekazywać wam nie naszą mądrość ludzką, ale mądrość, którą przyniósł na ziemię Jezus Chrystus. Módlmy się, abyśmy byli wierni tej mądrości, byśmy nie dali się szatanowi oszukać. Módlmy się też za tych, którzy dali mu się złamać i kłamią, są twórcami afer i przysparzają cierpienie innym – żeby się nawrócili i żeby Bóg zwyciężał w ich życiu. Potrzebny jest nasz wysiłek, także cierpienie, niesienie krzyża, bo zbawienie i zwycięstwo nad diabłem przychodzi przez krzyż. Droga za Panem Bogiem nie jest łatwa, ale jest możliwa dzięki mocy, której udziela nam sam Bóg, szcze-

gólnie w Eucharystii. Niech ta dzisiejsza celebracja umocni nas na drogach życia Bożego w przyjaźni z Chrystusem i z Jego Najświętszą Matką. Amen.

Największy z rodu Polaków

Świdnica, 10 października 2004 r.

IV Dzień Papiński

katedra świdnicka pw. św. Stanisława i św. Wacława

1. Jan Paweł II – największy spośród wybitnych Polaków

Po raz czwarty przeżywamy w naszej Ojczyźnie Dzień Papiński. Jest to dzień naszego narodowego dziękczynienia za Ojca Świętego Jana Pawła II. O dziękczynieniu mówi fragment Ewangelii, który przed chwilą usłyszeliśmy. Spośród dziesięciu uzdrowionych tylko jeden wrócił do Chrystusa, by podziękować za łaskę uzdrowienia. Pan Jezus powiedział mu: „Idź, twoja wiara cię uzdrowiła” (Łk 7,19).

Dzisiejsza ewangelia uwrażliwia nas na cnotę wdzięczności, która bardzo zdoła człowieka. Nasz naród i polski Kościół dziękują dzisiaj Bogu wszechmogącemu za dar papieża Jana Pawła II. Nie możemy być niewdzięcznikami i chcemy dziękować za ten wielki dar dla całego Kościoła, dar wzięty z naszego narodu.

Mieliśmy w dziejach różnych bohaterów. Byli wielcy królowie, znani i zapisani na kartach naszej narodowej historii. Byli hetmani, pisarze, wieszczowie, politycy, filozofowie, społecznicy, naukowcy. Był Bolesław Chrobry, Kazimierz Wielki, był Kopernik, Kościuszko, był Władysław Jagiełło. Ich wszystkich z pewnością przewyższa już w tej chwili Jan Paweł II, można powiedzieć: największy Polak w dziejach naszego narodu. A my jesteśmy tym pokoleniem, które obserwuje

największego Polaka, które na niego spogląda, które żyje z nim w jednym czasie. Jesteśmy pokoleniem Jana Pawła II. Czyż to nie wielki powód do wdzięczności wobec Pana Boga, że nasze życie na ziemi przebiega w obecności tak wielkiego Polaka?

Przypomnijmy, że Jan Paweł II został wychowany na polskiej ziemi. Tutaj został ukształtowany, zarówno osobowościowo, jak i filozoficznie oraz teologicznie. Poszedł z naszej ziemi na Stolicę Piotrową jako człowiek, którego ukształtował mistycyzm św. Jana od Krzyża, tomizm św. Tomasza, a także fenomenologia Maksa Schelera. Miał doskonałe przygotowanie filozoficzno-teologiczne, które zdobył na naszej polskiej ziemi.

2. Jan Paweł II jednoczy w sobie dziedzictwo trzech wielkich Apostołów

Za kilka dni minie 26 lat od chwili pamiętnego wyboru Papieża Polaka. Pontyfikat Jana Pawła II jest pod względem długości trzecim pontyfikatem w historii. Przypomnijmy, że najdłuższym, ponad trzydziestopięcioletnim pontyfikatem cieszył się św. Piotr, a błogosławiony Pius IX zasiadał na papieskiej stolicy przeszło 31 lat. Patrząc na 26 lat pięknego pontyfikatu Jana Pawła II, można powiedzieć, że ten Papież swoją osobą i w całej swojej działalności papieskiej jednoczy dziedzictwo tych Apostołów, których imiona nosi, a więc Apostoła Jana i Apostoła Pawła, a także Apostoła Piotra, którego jest następcą.

a. Kontynuacja dziedzictwa św. Jana Apostoła i Ewangelisty

Jan Paweł II przejął i kontynuuje dziedzictwo św. Jana Ewangelisty – tego Apostoła, który spośród uczniów Pańskich najpełniej wniknął w tajemnicę życia Bożego i w ta-

jemnicę Bożej miłości. Jan napisał najwięcej o Bogu jako miłości. „Bóg jest miłością” – to określenie Pana Boga znajdujemy w jego liście (1 J 4,8.16). Umiłowany uczeń zapisał także najwięcej tekstów Pana Jezusa dotyczących największego przykazania – przykazania miłości.

Jan Paweł II obficie korzysta z dziedzictwa św. Jana Apostoła. Jest jednocześnie mistykiem, filozofem, teologiem, ascetą i myślicielem. W jednej osobie łączy wspaniałe przymioty. Jest zakochany w Panu Bogu. Kto był blisko przy nim podczas celebracji Eucharystii, mógł to zauważyć. Ojciec Święty w pewnych chwilach bywa jakby nieobecny na ziemi, jest zatopiony przed Panem Bogiem na modlitwie – wielki mistyk, wielki mąż modlitwy. Ileż jest wspaniałych świadectw wskazujących na umiłowanie modlitwy przez Jana Pawła II! Gdyby jego życie nie było przesycone modlitwą, nie byłoby tak wielki, a jego działalność nie byłaby tak owocna.

Jan Paweł II wyniósł na ołtarze Siostrę Faustynę i przez to przypomniał światu, że Bóg jest Ojcem miłosierdzia.

Kolejny rys łączący Jana Pawła II ze św. Janem to umiłowanie Maryi. Św. Jan Apostoł pod krzyżem otrzymał w darze Maryję: „Oto Matka twoja” (J 19,27), i był z Nią zaprzyjaźniony do końca Jej ziemskich dni. Cóż robi Jan Paweł II, maryjny papież? Jako swoje hasło obrał słowa: *Totus Tuus* – „cały Twój”.

Podczas uroczystości nadania doktoratu *honoris causa* Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego arcybiskupowi Stanisławowi Dziwiszowi wieloletni osobisty sekretarz Ojca Świętego opowiadał, jak dokładnie przebiegały chwile po zamachu na Jana Pawła II pamiętnego 13 maja 1981 roku. Był najbliższym świadkiem tego bolesnego wydarzenia i wspominał, jak jeszcze przytomny Papież modlił się: „Maryjo, Matko moja”. Później Jan Paweł II pojechał do Fatimy, żeby podziękować Matce Bożej, bo – jak pamiętamy – i zamach, i ocalenie wydarzyły się 13 maja, gdy Kościół wspomina Matkę Bożą Fatimską.

Miłość do Pana Boga, głoszenie miłosierdzia Bożego, uświęcenie modlitwy i Maryi – to rysy Apostoła Jana, charakteryzujące również osobę i posługiwanie Jana Pawła II. Ale Papież Polak przejął również dziedzictwo drugiego Apostoła, którego imię nosi, Apostoła Pawła.

b. Kontynuacja dziedzictwa św. Pawła – Apostoła Narodów

Kto zna historię, ten wie, jakie zasługi położył Apostoł Paweł. Właśnie on jest nazywany Apostołem Narodów, bo Ewangelię Chrystusa poniósł do ludów zamieszkujących ówczesnie basen Morza Śródziemnego, wielki świat cesarstwa rzymskiego. Ten wykształcony człowiek szedł nie tylko do prostych ludzi, ale stanął także na ateńskim Areopagu i zmierzył się z ówczesną elitą filozoficzną oraz naukową.

A co czyni Jan Paweł II? Odbył ponad 100 podróży apostołskich poza Włochy. Czyż nie jest to kontynuacja apostołskich podróży św. Pawła? Apostoł Narodów nie miał do dyspozycji wielu środków komunikacji; ówczesne pojazdy i okręty nie pozwalały na zbyt odległe podróże. Jan Paweł II może korzystać z najnowszych osiągnięć techniki i znaleźć się na wszystkich kontynentach świata.

Wszyscy obserwatorzy podkreślają, że pielgrzymki i spotkania z ludźmi, spotkania z żywym Kościołem przyniosły o wiele więcej owoców aniżeli dokumenty papieskie, które były ogłaszane przez Watykan. My także nosimy w naszej pamięci niezapomniane chwile spotkań z Ojcem Świętym Janem Pawłem II w naszej Ojczyźnie.

Szesnastego maja 2004 roku wraz z władzami miasta Świdnicy miałem okazję dziękować Ojcu Świętemu za utworzenie naszej diecezji, za powołanie mnie do grona następców Apostołów, do posługi biskupiej. Podczas obiadu, który trwał półtorej godziny, siedziałem z lewej strony Papieża. Z obcowania z Janem Pawłem II wynosi się szcze-

gólne doświadczenie. Powiedziałem wówczas do Następcy św. Piotra: „Ojciec Święty odwiedził wszystkie polskie diecezje. Niegdyś był nawet w Bydgoszczy, w diecezji, która dopiero co powstała. Pozostała tylko jedna diecezja w Polsce nieodwiedzona jeszcze przez Ojca Świętego – świdnicka”. Jan Paweł II pomyślał i uśmiechnął się. Powinniśmy się modlić. Dziś nie można prosić Ojca Świętego o zbyt wiele. Jest już starszy wiekiem, tron papieski zamienił na wózek inwalidzki. Módlmy się, abyśmy mogli w najbliższej przyszłości, może w przyszłym roku, ugościć go w naszej diecezji – jeśli taka będzie Boża wola.

Przeżywamy dzisiaj wielki dzień. Jak potrafimy, tak dziękujmy Panu Bogu za Papieża, który tak pięknie kontynuuje dziedzictwo swoich imienników: św. Jana i św. Pawła, a także św. Piotra.

c. Kontynuacja dziedzictwa św. Piotra

Jan Paweł II każdego dnia powtarza swoim stylem bycia Piotrowe wyznanie: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6,68).

Jako następcą św. Piotra, jako Piotr naszych czasów, jest zwornikiem, widzialnym znakiem jedności Kościoła! Przewodzi dzisiejszemu Kolegium Apostolskiemu, wszystkim biskupom, a także całemu Kościołowi.

3. Ogarnijmy gorącą modlitwą Jana Pawła II

Dziękujmy, że to właśnie z naszego narodu, spośród nas został wzięty na tron Piotrowy tak wspaniały człowiek. Ileż ma zasług! Upadek komunizmu i to, że zmieniło się oblicze polskiej ziemi. Nie wszystko zmieniło się na lepsze, ale gdyby nie Jan Paweł II, byłoby o wiele gorzej. Dzięki Papieżowi wiele ludzkich serc w Polsce jest uratowanych, wiele jest wyprowadzonych z niepokoju, z beznadziei na właściwe drogi życia.

Cały świat i nasza Ojczyzna ma wiele do zawdzięczenia Ojcu Świętemu. Właściwie wszystko zawdzięczamy Bogu, który posłużył się naszym rodakiem, Janem Pawłem II. Tak wielkich dzieł przez niego dokonywał i nadal dokonuje. Pan Bóg uczynił wielkie rzeczy dla nas przez posługę Jana Pawła II.

Na tej Mszy Świętej i w prywatnych modlitwach, dzisiaj i w tych dniach, gdy będziemy wspominać jego wybór 16 października 1978 roku, ogarniajmy Jana Pawła II modlitwą i dziękujmy Bogu za niego, ale także prosimy w pokorze – w cichości, tak ciepło prosimy – by jeszcze jak najdłużej z nami pozostał. Amen.

Wdzięczność za świątynię i za Jana Pawła II

Włodowice, 10 października 2004 r.

75-lecie kościoła i 5-lecie parafii pw. św. Piotra Kanizjusza

1. Świątynia naszym wspólnym domem

Homilia, którą pragnę wygłosić, będzie zawierała dwa wątki, jako że zebraliśmy się dzisiaj po to, aby podziękować Panu Bogu za tę świątynię, a także za Ojca Świętego i 26 lat jego pontyfikatu. Chcemy bowiem być podobni do tego uzdrowionego trędowatego, który jako jedyny z dziesięciu wrócił do Chrystusa, by podziękować Mu za łaskę uzdrowienia (Łk 10,12-19).

Zacznijmy od wątku świątyni. Dzisiejsze pierwsze czytanie przeprowadziło nas w czasy króla Salomona, którego ojciec, Dawid, toczył wiele wojen i doprowadził naród żydowski do wielkiej zasobności, ale nie zdołał zbudować w Jerozolimie świątyni. To zadanie Pan Bóg zlecił Salomonowi. Wcześniej ludzie oddawali Bogu cześć na wzgórzach

(por. J 4,20). Dla narodu wybranego szczególnym znakiem obecności Jahwe na ziemi była Arka Przymierza – wielka złożona skrzynia, w której umieszczone były tablice Mojżeszowe z Bożymi przykazaniami.

Salomon wykonał polecenie Pana Boga i wybudował piękną świątynię. Wielka i bogato wyposażona należała do siedmiu cudów ówczesnego świata, jednak po kilku wiekach została spalona przez wojska babilońskiego króla Nabuchodonozora II (zob. 2 Krl 25,8-9; 2 Krn 36,19; Jr 52,12-13). Po powrocie z niewoli babilońskiej Izraelici zbudowali drugą świątynię (zob. Ezd 6,14-15). Herod Wielki rozebrał ją i wybudował na nowo. Ta świątynia doczekała czasów Pana Jezusa. Właśnie do niej Jezus pielgrzymował każdego roku wraz z Maryją i Józefem. Gdy miał 12 lat, zagubił się w czasie pielgrzymki i „dopiero po trzech dniach [Rodzice] odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania” (Łk 2,46). Później, w czasie swojej działalności, Jezus często chodził do świątyni, aby nauczać (zob. Mt 21,23; Mk 11,17; 12, 35; Łk 19,47; J 7,14; 7,28; 8,20) i uzdrawiać (zob. Mt 21,14). Kiedyś wyrzucił ze świątyni przekupniów (zob. Mt 21,12; Mk 11,15; Łk 19,45; J 2,15). Pewnego razu zapowiedział także jej zburzenie (zob. Mt 24,2; Mk 13,2; Łk 21,6). Przepowiednia się spełniła, bo w roku 70 po Chrystusie Rzymianie zburzyli świątynię. Do dzisiaj nie została odbudowana. Pozostały po niej resztki muru, które znamy pod nazwą Ściany Płaczu. Gromadzą się tam Żydzi, by wspominać dawną świetność i modlić się do Boga, którego nazywają Jahwe.

W 2000 roku, podczas pielgrzymki do Ziemi Świętej, Ojciec Święty Jan Paweł II stanął przed Ścianą Płaczu, by modlić się w tym miejscu, w którym wiele pokoleń izraelskich wielbiło Pana Boga.

Świątynia jerozolimska nie została odbudowana, ale na wszystkich kontynentach świata powstało wiele świątyń chrześcijańskich. Najstarsza z nich stoi w Betlejem. Z Be-

tlejem związany jest miły dla Polaków szczegół. Gdy w marcu 2000 roku Ojciec Święty odprawił Mszę Świętą na placu Żłóbka, homilię zaczął w języku polskim, cytując słowa proroka Izajasza: „Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany” (Iz 9,5). Dopiero po tych słowach przeszedł na język angielski. Świątynia Narodzenia Pańskiego w Betlejem była ostatnio zagrożona, bo skryli się w niej Palestyńczycy i zachodziła obawa, że ją zniszczą. Udało się jednak ocalić tę jedną z najstarszych świątyń chrześcijańskich.

W ciągu wieków zbudowano wiele świątyń, także na polskiej ziemi, również tutaj, gdzie wam przypadło żyć. Wasi poprzednicy wybudowali tę świątynię i dzisiaj obchodzimy 75. rocznicę jej istnienia. Dziękujemy Panu Bogu za to wszystko, co podarował ludziom w tym miejscu. A podarował bardzo wiele. Nawet nie wiemy, jak wiele, bo moc spraw rozwiązanych lub dokonanych w tej świątyni pozostaje tajemnicą. Może dowiemy się o nich w wieczności. Przez prawie wiek, tj. przez 75 lat Pan Bóg w waszej świątyni przyjmował uwielbienie, chwałę i wdzięczność od ludzi, którzy tutaj przychodzili i prosili o przebaczenie, obdarzał ich miłością i umacniał do niesienia krzyży. Dzisiaj chcemy za to wszystko podziękować.

Od pięciu lat ta świątynia jest świątynią parafialną. Jest to wasz wspólny dom. Wszyscy macie swoje mieszkania, lepsze czy gorsze, cieplejsze czy zimniejsze, co ważne jest zwłaszcza w zimie; wszyscy macie jakieś kąciaki, gdzie odpoczywacie, mieszkanie, spożywacie posiłki. To są wasze indywidualne domy rodzinne, mieszkania. A ten dom Pański, ta świątynia Boża jest waszym wspólnym domem – wspólnym domem rodziny waszej parafii. Parafia bowiem obejmuje wiele rodzin i powinna tworzyć taką rodzinę rodzin. To jest wasz wspólny dom, to jest miejsce waszego spotykania się w każdą niedzielę.

Jestem wam wdzięczny, że dbacie o ten dom i że tu przychodzicie, aby stawać przed Bogiem i modlić się, dziękować

i nabierać sił do codziennego życia, a także przypominać sobie Ewangelię, naukę Bożą, która jest głoszona w czasie każdej Eucharystii.

Cieszcie się tą świątynią, waszym domem. Niech zawsze będzie wam tu dobrze. Tęsknijcie za tym, żeby tu przychodzić, a tym, którzy zapomnieli o tej świątyni i zagubili do niej drogę, pomóżcie ją odnaleźć, bo nasze miejsce jest przy Panu Bogu, a w świątyni jesteśmy bardzo blisko Boga. Czyńmy wszystko, by ta świątynia była domem waszego wspólnego pielgrzymowania, domem radości, domem rozmodlenia, miejscem doświadczenia Pana Boga. Wychodźcie stąd bogaci duchowo, uspokojeni, wyciszeni, umocnieni w wierze, w nadziei, w miłości, aby lepiej się wam żyło. Pamiętajcie, że bez tej świątyni byłoby to bardzo trudne. Cieszcie się, że macie świątynię i Bogu za nią dziękujcie. Niech ta świątynia nadal będzie dla was chlubą i tym miejscem, które nie tylko zdobi waszą miejscowość, ale jest także dla was najcenniejsze.

2. Jan Paweł II – Pielgrzym pokoju

Do wątku świątynnego, związanego z dzisiejszą uroczystością w waszej parafii, chcę dodać wątek papieski, byśmy pozostali w jedności z całym naszym narodem, który dzisiaj po raz czwarty obchodzi Dzień Papieski pod hasłem: *Jan Paweł II – Pielgrzym pokoju*.

Mieliśmy w naszych narodowych dziejach wielkie postaci. Byli wielcy królowie, jak Bolesław Chrobry, Kazimierz Wielki czy Władysław Jagiełło. Mieliśmy wielkich hetmanów, mieliśmy przywódców społecznych, politycznych, filozofów, teologów, mieliśmy znakomitych twórców kultury. Był Mikołaj Kopernik, był Tadeusz Kościuszko, byli wodzowie powstań narodowych i byli wieszczowie. Był Mickiewicz, był Sienkiewicz i było wielu innych Polaków, których imiona są zapisane na kartach historii naszej Ojczyzny. Jednak już dzisiaj możemy powiedzieć, że największym Polakiem

jest Jan Paweł II, papież. Mamy szczęście, że Pan Bóg pozwolił nam żyć razem z nim i patrzeć na to, czego dokonuje.

Jan Paweł II od 26 lat zasiada w Watykanie i służy całemu Kościołowi. Właśnie w Polsce został do tej posługi bardzo dobrze przygotowany pod każdym względem: filozoficznie, teologicznie i moralnie. Po 26 latach Jego pontyfikatu możemy powiedzieć, że to największy Polak, największy syn naszej Ojczyzny.

Ojciec Święty jednoczy dziedzictwo tych Apostołów, których imiona nosi, a więc Apostoła Jana i Apostoła Pawła, a także Apostoła Piotra, którego jest następcą.

Jan Paweł II przejął i kontynuuje dziedzictwo Jana Ewangelisty – tego Apostoła, który spośród uczniów Pańskich najgłębiej wniknął w tajemnicę życia Bożego i w tajemnicę Bożej miłości. Jan napisał najwięcej o Bogu jako miłości. W słowach jego apostołskiego listu znajdujemy określenie: „Bóg jest miłością” (1 J 4,8.16). Umiłowany uczeń zapisał także najwięcej tekstów Pana Jezusa dotyczących najważniejszego przykazania – przykazania miłości: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiowałem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie” (J 13,34); „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali” (J 15,12); „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13).

Po 84 latach swojego życia Papież jest znany jako teolog i filozof. Jego dzieła filozoficzne: *Miłość i odpowiedzialność* czy *Osoba i czyn* można dzisiaj postawić obok dzieł Hegla, Heideggera czy Kanta. Są one tłumaczone na języki zachodnie i ustawiane na półkach z dziełami klasyków filozofii. Jan Paweł II jest jednak nie tylko myślicielem, ale także mistykiem, wielkim ascetą, człowiekiem rozkochanym w Bogu i doświadczającym Pana Boga – na wzór św. Jana Ewangelisty, którego imię nosi.

Kolejny rys łączący Ojca Świętego ze św. Janem to umiłowanie Maryi. Św. Jan Apostoł pod krzyżem otrzymał w da-

rze Maryję: „Oto Matka twoja” (J 19,27), i opiekował się Nią do końca Jej ziemskich dni, aż do Jej wniebowzięcia. A co robi papież Jan Paweł II – wielki miłośnik Matki Bożej? Na swoje biskupie hasło wybiera słowa: *Totus Tuus* – „cały Twój jestem, Maryjo”.

Papież Polak przejął również dziedzictwo drugiego Apostoła, którego imię nosi, Apostoła Pawła. Św. Paweł był chyba najbardziej wykształconym Apostołem, który z woli Chrystusa dołączył do grona Dwunastu. To on poniósł Ewangelię Chrystusa do ludów zamieszkujących ówczesnie basen Morza Śródziemnego, wielki świat cesarstwa rzymskiego. Apostoł Narodów szedł nie tylko do prostych ludzi, ale stanął także na ateńskim Areopagu i zmierzył się z elitą intelektualną starożytnej Grecji.

Podobnie czyni dzisiaj Jan Paweł II. Odbił ponad 100 podróży apostolskich poza Włochy. Czyż nie jest to kontynuacja apostolskich podróży św. Pawła? Spotykał się nie tylko z dziećmi, z młodzieżą, z chorymi, ale także z uczonymi. Przemawiał w ONZ, w Parlamencie Europejskim i odbył wiele spotkań z naukowcami, elitą intelektualną naszych czasów. Korzysta z osiągnięć techniki: dzięki samolotom przemieszcza się z kontynentu na kontynent i głosi Ewangelię wszystkim narodom. Obserwatorzy podkreślają, że pielgrzymki i spotkania z ludźmi, spotkania z żywym Kościołem przyniosły o wiele więcej owoców aniżeli dokumenty papieskie, które w ciągu wieków były ogłaszane przez Watykan, a nawet więcej niż czternaście encyklik Jana Pawła II. Podróże Papieża zmieniły oblicze świata. Zmieniły także oblicze naszej Ojczyzny, jakby w odpowiedzi na wołanie: „Niech zstąpi Duch Twój i odmieni oblicze ziemi, tej ziemi”.

Świat i my wiele zawdzięczamy posłudze Jana Pawła II. Dzisiaj cały naród dziękuje Panu Bogu za ten wielki pontyfikat, który ma swoje korzenie w naszej Ojczyźnie. W radiu i w telewizji, które też włączają się w obchody Dnia Papie-

skiego, zobaczymy, jak liczni z nas chcą wyrazić wdzięczność Panu Bogu za tak znamienitego Rodaka.

3. Motywy wspólnego dziękczynienia

Podczas tej Eucharystii dziękujemy Panu Bogu za tę świątynię i za to, że jesteśmy, bo przecież mogłoby nas nie być. Dziękujemy za nasze rodzinne gniazda, za to, że zostaliśmy dobrze wychowani w naszych rodzinach, za bliskich, których pożegnaliśmy, bo odeszli na ten drugi świat, za wszystko to, co się w naszym życiu wydarzyło. Dziękujemy za to, że urodziliśmy się w Polsce, że jesteśmy synami i córkami polskiego narodu. Dziękujemy za to, co mamy. Niech mężowie podziękują Panu Bogu za swoje małżonki, a małżonki niech podziękują za swoich mężów. Podziękujemy za rodziców, którzy nas wychowali, i za tych ludzi, których mamy koło siebie. Czasami znajdzie się jakiś wróg, bo jesteśmy ludźmi i słabość mamy wpisana w naszą naturę, ale potrafimy ją przezwyciężyć i sięgać do ukrytych w nas pokładów dobra i życzliwości.

Niech Pan Bóg przyjmie od nas wdzięczność i uwielbienie za tę świątynię i za to wszystko, co w tej świątyni podarował wam i waszym poprzednikom. Niech przyjmie także podziękowanie za Jana Pawła II. Bądźmy podobni do owego jednego z dziesięciu uzdrowionych, który wrócił do Jezusa, by podziękować Mu za łaskę uzdrowienia. Bądźmy podobni do tego jednego z dziesięciu, który dziękuje. Kto nie dziękuje? Ludzie zarozumiali, pyszni, egoiści, bo im się wydaje, że na nich świat się zaczyna i kończy. Ludzie pokorni i dobrzy dziękują, bo wiedzą, że nie są samowystarczalni. Znamy takich ludzi, którzy osiągnęli stanowiska dzięki pomocy przyjaciół, a później odwracali się od tych przyjaciół albo nawet ich niszczyli, bo nie mogli znieść świadomości, że coś komuś zawdzięczają. To bardzo przykre, to postawa niegodna człowieka. My umiejmy być wdzięczni. Podziękuj

żonie za dobry obiad, za jakąś inną posługę, podziękuj mężowi za to czy tamto. Bądźmy wdzięczni. Dzieci, dziękujcie rodzicom za to, że was wychowują, że was kochają. Umiejęmy być wdzięczni. To jest Ewangelia. Pan Jezus ciągle zachęca nas do tego, byśmy żyli na ziemi w miłości.

Niech Bóg przyjmie naszą wdzięczność i niech nam błogosławi na dalsze lata życia. Amen.

Bierzmowanie wezwaniem do zapierania się samego siebie

Dobromierz, 13 października 2004 r.

*Sakrament bierzmowania
parafia pw. św. Michała Archanioła*

1. Bierzmowanie – nowa Pięćdziesiątnica Paschalna

Sakrament bierzmowania, który jest udzielany w Kościele, zawsze odnosi się do tego wydarzenia, które nastąpiło pięćdziesiątego dnia po zmartwychwstaniu Pana Jezusa. Dzisiejsze drugie czytanie przypomniało nam to wydarzenie. Uczniom, którzy mieli się rozejść na krańce ziemi, by głosić Ewangelię (zob. Dz 1,8), Pan Jezus nakazał najpierw oczekiwać w Jerozolimie na umocnienie z wysoka, na dary Ducha Świętego (zob. Dz 1,4). I rzeczywiście zapowiedź Pana Jezusa się spełniła. Pięćdziesiątego dnia, gdy Apostołowie wraz z Maryją zgromadzili się w Wieczerniku na modlitwie, otrzymali dary Ducha Świętego (zob. Dz 2,1-11). To wydarzenie gruntownie ich przemieniło. Odtąd pierwsi uczniowie Pańscy lepiej rozumieli to, co działo się w życiu Pana Jezusa, a także sens Jego śmierci i zmartwychwstania. Dary Ducha Świętego umocniły Apostołów także w sferze dążeń i dążeń. Oto bowiem z wystraszonych uczniów przeobra-

zili się w odważnych Apostołów, którzy śmiało ruszyli, by głosić Ewangelię. Żadna siła nie mogła ich powstrzymać. Nie wystraszyła ich nawet śmierć. Poza św. Janem Apostołem wszyscy zginęli z powodu głoszenia nauki Chrystusa. Woleli wybrać śmierć aniżeli zaprzeczyć się swojego Mistrza.

Wydarzenie Pięćdziesiątnicy bardzo często w Kościele się powtarza. W wielu sytuacjach działa Duch Święty. Mówimy, że Bóg Ojciec działa przez Syna w Duchu Świętym. Szczególnego działania Ducha Świętego doświadczamy w sakramencie bierzmowania. Sakrament ten jest szczególnie złączony z Duchem Świętym. Jan Paweł II napisał o tym w encyklice *Dominum et Vivificantem*.

2. Jan Paweł II człowiekiem Ducha Świętego

Mamy za sobą Dzień Papieski, a za kilka dni, w sobotę, będziemy obchodzić 26. rocznicę wyboru kardynała Wojtyły na Stolicę Piotrową w Rzymie. Ojciec Święty odbył wiele pielgrzymek, napisał wiele ważnych dla całego Kościoła dokumentów, wygłosił wiele przemówień. Czyni to wszystko w mocy Ducha Świętego. Przed chwilą wspomniałem, że wśród czternastu napisanych przez Jana Pawła II encyklik jest także encyklika poświęcona Duchowi Świętemu. Gdy ogłaszano ją w Kościele, ukazał się wywiad z Ojcem Świętym, w którym Papież przyznał, że napisał tę encyklikę, by spłacić dług wdzięczności swojemu ojcu. Jan Paweł II wspomniał, że pewnego razu, gdy był jeszcze dzieckiem, tato zwrócił mu uwagę: „Karolu, za mało się modlisz do Ducha Świętego”. Chłopiec zapamiętał sobie to ojcowskie upomnienie i szedł z nim w sercu przez całe życie. Zaniósł to upomnienie ojca aż na Watykan i odpowiedział na nie, pisząc encyklikę o Duchu Świętym.

Może i my zapominamy o Duchu Świętym? Droga bierzmowana młodzieży i my wszyscy, świadkowie bierzmowania, chciejmy uwrażliwić się na działanie Ducha Świętego

w nas. Duch Święty uzdalnia nas do walki ze złem, a z drugiej strony uzdalnia nas do czynienia dobra innym. Nasze życie chrześcijańskie wyraża się właśnie w tym, że jesteśmy wezwani, by służyć innym, tak żyć, aby innym było z nami dobrze i by prowadzić walkę ze złem, z pokusami, z tym, co się Panu Bogu nie podoba. Ten program chrześcijańskiego życia Pan Jezus ujął dzisiaj w ewangelii, w jednym ważnym zdaniu: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladowuje” (Mt 16,24).

3. Przesłanie ewangelii dla bierzmowanych

Co to znaczy: „zapierać się samego siebie”? Jeżeli na przykład nie chce się nam zrobić czegoś dobrego, podjąć jakiegoś zadania, szkolnego lub jakiegoś innego, bo wolelibyśmy zająć się czymś wygodniejszym, przyjemniejszym, ale mamy świadomość, że to trzeba wykonać, bo jest ważne – to jest to chwila, kiedy można się zaprzeć samego siebie. Zrobimy to, co jest dobre, bo tak trzeba. Albo gdy pojawia się przed nami jakaś pokusa, ktoś namawia nas do złego, żeby komuś dokuczyć, żeby coś ukraść, zafałszować – wtedy jest ta chwila, kiedy trzeba się zaprzeć samego siebie i powiedzieć: „Nie, do tego nie przyłożę ręki, bo to się Panu Bogu nie podoba”. Można się zaprzeć samego siebie i podjąć dobro albo zaniechać zła, powiedzieć złu: „nie!”.

„Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż” ... Wszyscy mamy swoje krzyże. Ma je biskup i wasz proboszcz, wasi rodzice i wy również. Może nie są one jeszcze wielkie, bo zwykle w młodym wieku jest się zdrowym, ale macie różne zmartwienia, trudności. Te krzyże niekiedy bardzo nam ciążyą. Kto jednak chce być uczniem Chrystusa, ten powinien brać krzyż, pamiętając, że Chrystus zawsze nam pomaga i w każdej chorobie, zmartwieniu i przygnębieniu jest z nami.

Przed chwilą śpiewaliśmy psalm responsoryjny: „Panym Pasterzem, nie brak mi niczego” (por. Ps 23,1). W zwrotce były słowa: „Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną” (Ps 23,4). Czym są te ciemne doliny? To trudne chwile życia. Nasi ojcowie przechodzili kiedyś przez ciemną dolinę drugiej wojny światowej. Niedawno zakończył się wrzesień, wspominaliśmy wybuch drugiej wojny światowej, gdy nas zaatakowano ze wschodu i z zachodu, gdy wielu naszych rodaków wywieziono na Sybir i uwięziono w obozach. To były ciemne doliny dla tamtego pokolenia. Żadne pokolenie i żaden człowiek nie jest wolny od tych ciemnych dolin. Na drodze naszego życia też się zdarzają ciemne doliny. Posłuchajmy słów psalmisty: „Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną” (Ps 23,4). W naszych doświadczeniach krzyżowych, w naszych ciemnych dolinach nie trzeba się lękać tego, co jest złe, bo jest z nami Chrystus.

Kolejne ważne zdanie: „niech Mnie naśladuje”. „Kto chce być uczniem moim, niech Mnie naśladuje” (Mt 16,24). Naśladowanie Chrystusa w Jego dobroci i wrażliwości na potrzeby innych ludzi jest dla nas bardzo ważne.

Chciejcie przyjąć dary Ducha Świętego pobożnie, w duchu wiary. Módlmy się, abyście dzięki darom Ducha Świętego, które otrzymacie, przemienili się w mądrzejszych, lepszych chłopców, w mądrzejsze i lepsze dziewczyny. Aby wasze najbliższe otoczenie w najbliższych dniach zobaczyło, że coś się w was zmieniło, coś dobrego się z wami stało, że zostaliście umocnieni darami Ducha Świętego. Aby i wasi rodzice zauważyli w domu, że przystąpiliście do sakramentu bierzmowania. Będziemy się modlić, aby dary Ducha Świętego obficie w was zaowocowały. Amen.

Rysy wielkości arcybiskupa Arnošta z Pardubic

Kłodzko, 15 października 2004 r.

*Uroczystość otwarcia wystawy
poświęconej Arnoštowi z Pardubic (1297-1364)
kościół pw. Wniebowzięcia NMP*

Wstęp

Tak się złożyło, że sesja naukowa, w której uczestniczyliśmy, ma swoje zwieńczenie w świątyni, w tym miejscu, które bardzo ukochał Arnošt z Pardubic (1297-1364), bohater naszego sympozjum. Jego życie było związane z tą świątynią, dobrze więc, że przyszliśmy do niej, by zakończyć to naukowe spotkanie.

Znamy powiedzenie, że historia jest nauczycielką życia, ale ona jest nauczycielką tylko dla tych, którzy się nie starzeją. Arcybiskup Arnošt, któremu poświęciliśmy refleksję naukową, z pewnością należał do tych ludzi, którzy się nie starzeją. Chciałbym zatrzymać się krótko nad tą niezwykłą postacią w historii Kościoła w Czechach, ale również i w Polsce, by zwrócić uwagę na trzy zagadnienia związane z działalnością i osobą Arnošta z Pardubic.

1. Współpraca z władzą świecką

Po pierwsze, arcybiskup Arnošt potrafił współpracować z ówczesnymi władzami świeckimi. Umiał dostrzec wspólne cele wytyczane przez Kościół i władze cywilne i konsekwentnie dążyć do ich zrealizowania. Jest to warte przypomnienia zwłaszcza dzisiaj, gdy po ucisku komunistycznym znowu zjednoczyły się drogi teologii i drogi nauki, drogi Kościoła i drogi władz cywilnych.

Ósmego stycznia tego roku wraz z rektorami wrocławskich i opolskich uczelni spotkałem się z Ojcem Świętym

Janem Pawłem II. Pojechaliśmy do Watykanu, by wręczyć Papieżowi Złoty Laur Akademicki z okazji pięćdziesiątej rocznicy jego habilitacji. Pan prof. Tadeusz Luty, rektor Politechniki Wrocławskiej i przewodniczący Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opolą, wygłosił słowo w naszym imieniu. Ojciec Święty odpowiedział, że przyjmuje to wyróżnienie nie tyle jako wyraz pamięci o swojej habilitacji, ale przede wszystkim jako przejaw postępującej w Polsce normalizacji stosunków między nauką a religią, między władzą państwową a kościelną. Jan Paweł II wspominał czasy swojej habilitacji. Był to trudny okres: nasilał się reżim komunistyczny. Habilitacja ks. Karola Wojtyły była ostatnią habilitacją na Wydziale Teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kolokwium habilitacyjne odbyło się 3 grudnia 1953 roku, a rok później wydział został zlikwidowany. Papież wskazał, że napięcia, jakie istniały pomiędzy nauką i religią, między władzą cywilną i kościelną, zawsze osłabiały obydwóch partnerów: religię i naukę; władzę państwową i władzę kościelną. Na koniec Ojciec Święty wyraził wielką radość, że w ostatnich latach w Polsce i w Europie Środkowo-Wschodniej została podjęta współpraca i dialog między religią i nauką, między Kościołem i państwem.

W życiu i posłudze arcybiskupa Arnošta zauważamy, że potrafił doskonale współpracować z królem czeskim, później cesarzem Karolem IV, i z ówczesną władzą cywilną. Postawa wspólnego dążenia do ważnych celów zasługuje na uznanie i naśladowanie.

2. Działalność na rzecz kultury

Drugie zagadnienie to działalność pierwszego metropolity praskiego na rzecz kultury. Arcybiskup Arnošt to człowiek nauki i człowiek kultury. Kultura jest wykładnikiem naszego człowieczeństwa: to przez kulturę, przez naukę, sztukę, etykę, religię stajemy się ludźmi. Dzięki harmonij-

nej współpracy arcybiskupa Arnošta z Pardubic i cesarza Karola IV Praga przeżywała złoty okres swojego rozwoju. Arcybiskup Arnošt uchodzi za współzałożyciela i organizatora uniwersytetu w Pradze (1348). Dzięki jego zabiegom Uniwersytet Praski przetrwał bardzo trudny okres na początku swej historii. Arcybiskup dobierał dla tej uczelni kadre profesorską i reprezentował uniwersytet na zewnątrz.

3. Pokorna służba Bogu i człowiekowi

I wreszcie trzecie zagadnienie związane z osobą Arnošta z Pardubic: jego pokora. Pod koniec sesji wspomniano o obrazie, który ufundował pierwszy metropolita praski. Insignia biskupie leżące u stóp Matki Bożej z Dzieciątkiem świadczą o wielkiej pokorze arcybiskupa Arnošta. Arnošt z Pardubic uczy nas, abyśmy w sposób pokorny uprawiali naukę, abyśmy mieli pokorę wobec wielkości prawdy, niezależnie od tego, z jakich nauk ona pochodzi: czy z nauk szczegółowych, czy z filozoficznych, czy z teologii. Prawda bowiem jest jedna, ale dochodzimy do niej różnymi drogami.

Zanim na zakończenie naszego spotkania złożymy kwiaty jako wyraz wdzięczności Panu Bogu za tego człowieka, którego odkrywamy, chciałem podzielić się z wami powyższą refleksją, by przypomnieć, że ideały arcybiskupa Arnošta z Pardubic wcale się nie zestarzały i możemy wziąć je w swoje ręce.

Cieszę się, że ta sesja została zorganizowana i że się odbyła. Wspominając arcybiskupa Arnošta z Pardubic w tym miejscu, z którym związane było jego życie i gdzie spoczywają jego doczesne szczątki, pragnę pobłogosławić wszystkich obecnych. Myślę, że on także modli się o to błogosławieństwo w gronie świętych biskupów, patrząc z nieba na nas, zmierzających do tego samego celu. Ziemia nie jest bowiem miejscem naszego stałego bytowania. Naszym miejscem jest wieczysty dom, do którego zdążamy, tak jak zdążył nasz bohater – arcybiskup Arnošt z Pardubic.

Ideały św. Jadwigi i Jana Pawła II w edukacji szkolnej

Lutomia Dolna, 16 października 2004 r.

Poświęcenie nowej szkoły podstawowej

1. „Ciesz się, Matko Polsko”

W październiku na wyższych uczelniach w naszej Ojczyźnie odbywają się uroczystości rozpoczęcia roku akademickiego. Każda taka uroczystość zaczyna się od pieśni *Gaude, Mater Polonia*. Pieśń ta pochodzi z czasów średniowiecza. Powstała ok. 1250 roku jako *Hymn do świętego Stanisława*, biskupa i męczennika, Patrona naszej młodej diecezji. Od tego czasu przez wieki rozbrzmiewa i w salach akademickich, i w kościołach *Gaude, Mater Polonia* – „Ciesz się, Matko Polsko!”. Dzisiaj właśnie od tych słów zaczynam skierowane do was przemówienie.

Wzywamy naszą Ojczyznę, która jest naszą Matką: Ciesz się, Matko Polsko – *Gaude, Mater Polonia*, bo masz tak znakomitych synów, tak znakomite córki. Ciesz się, Matko Polsko, bo żyła kiedyś na naszej śląskiej ziemi św. Jadwiga – matka ubogich, matka tej ziemi, na którą przybyliśmy, by wypełniać nasze powołanie. Ciesz się, Matko Polsko – *Gaude, Mater Polonia*, bo masz dzisiaj tak wielkiego syna na Stolicy Piotrowej w Rzymie. Ciesz się, Matko Polsko, bo oto dzisiaj w Lutomi Dolnej oddajemy dzieciom i młodzieży nową szkołę. Poświęcimy ją, by służyła tutejszym mieszkańcom jako jednostka edukacyjna, jako przedłużenie rodzinnego domu. Ciesz się, Matko Polsko! – *Gaude, Mater Polonia!*

Cieszymy się dzisiejszym dniem, który w waszej pamięci zapisze się jako dzień poświęcenia waszej szkoły.

2. Rysy świętości św. Jadwigi Śląskiej i sługi Bożego Jana Pawła II

Nasza refleksja skoncentruje się dzisiaj wokół św. Jadwigi i papieża Jana Pawła II. Zauważmy, że istnieje podobieństwo między św. Jadwigą i Ojcem Świętym Janem Pawłem II. Nie jest ono związane wyłącznie z tym, że Karol Wojtyła został wybrany na papieża właśnie w uroczystość św. Jadwigi Śląskiej. Jeśli dobrze przypatrzymy się życiu św. Jadwigi i posługiwaniu Jana Pawła II, to dostrzeżemy rzeczy wspólne. W postawie życiowej obojga zwracają uwagę trzy znamienite przymioty: umiłowanie modlitwy, czynienie miłosierdzia oraz ciche, pokorne i wytrwałe niesienie krzyża.

a. Umiłowanie modlitwy

Pierwszym rysem, który łączy św. Jadwigę z Janem Pawłem II, jest umiłowanie modlitwy.

Św. Jadwiga urodziła się na zamku Andechs, a wychowała w klasztorze w Kitzingen, w Niemczech. Gdy przybyła tu, na śląską ziemię, dała się poznać jako niewiasta rozmodlona. Niekiedy całe noce spędzała na modlitwie, codziennie przebywała w kościele od wczesnych godzin rannych do południa i uczestniczyła w kilku Mszach Świętych. Bardzo czytelnym znakiem umiłowania przez nią Boga, Eucharystii i modlitwy było fundowanie przez księżnę śląską klasztorów i budowanie świątyń i kaplic. W ikonografii przedstawia się św. Jadwigę jako niewiastę, która w jednej ręce trzyma figurkę Matki Bożej, a w drugiej miniaturę kościoła. Cała świętość Jadwigi wypływała z chwil spędzanych przed Panem Bogiem.

Podobny rys rozmodlenia obserwujemy, patrząc na Ojca Świętego. Można powiedzieć, że także Papież całą swoją wielkość wydobywa z chwil spędzanych przed Panem Bogiem. Jakże często i tu, w Polsce: w Krakowie, w Lublinie

na uniwersytecie, można go było spotkać na modlitwie. Miałem szczęście studiować na KUL jeszcze wtedy, kiedy przyjeżdżał tam kard. Karol Wojtyła. Jeżeli tylko miał wolną chwilę, siedł na modlitwę do kościoła akademickiego albo do kaplicy w domu, gdzie mieszkają księża studenci. Tam było mu dobrze. Ojcowie bernardyni z Kalwarii Zebrzydowskiej wspominają, że Kardynał często przyjeżdżał prywatnie, nie meldował się w klasztorze, siedł sam na „dróżki”, rozmyślał. „Gdy widzieliśmy go na «drózkach», to wiedzieliśmy, że przyjechał z jakąś ważną sprawą, by ją tutaj omodlić i potem właściwie rozwiązać”. Oto rys modlitwy – tak bardzo ważny w życiu człowieka wierzącego.

b. Postawa miłosierdzia

Drugim rysem, który łatwo można zauważyć i w życiu św. Jadwigi, i w posługiwaniu Jana Pawła II, jest czynienie miłosierdzia.

Św. Jadwiga jako księżna śląska nie tylko fundowała sierocińce, przytułki i szpitale, ale podobno sama obsługiwała biednych i chorych, opatrywała cierpiących. Nie wstydziła się pochylać nad biednym człowiekiem.

Dziś rzecznikiem Bożego miłosierdzia jest Jan Paweł II. Wynosząc do chwały ołtarzy św. Siostrę Faustynę, rozpowszechnił prawdę o Bożym miłosierdziu i ciągle wzywa nas, byśmy wyprasjali miłosierdzie Boże dla świata. Sam również praktykuje cnotę miłosierdzia.

Arturo Mari, osobisty fotograf Papieża, opublikował ciekawe wspomnienie z obserwacji Jana Pawła II. Gdy miała nastąpić audyencja Billa Clintona, poprzedniego prezydenta Stanów Zjednoczonych, przybył także on, jako fotograf, i chciał dowiedzieć się, gdzie jest Ojciec Święty, bo nie było go jeszcze tam, gdzie go oczekiwano. Siostra sercanka posługująca w Domu Papieskim powiedziała mu, że Ojciec Święty jest w prywatnej kaplicy. Fotograf dyskretnie pod-

szedł do kaplicy, uchylił drzwi i zobaczył coś szczególnego: Na środku tej kaplicy były nosze, na których leżał chłopczyk, prawie umierający, ale jeszcze przytomny, wyniszczony przez chorobę, a przy nim klęczał Papież. Naznaczył go znakiem krzyża, potem zdjął z szyi swój medalik i założył go na szyję tego chłopca. Chłopiec zdołał jeszcze powiedzieć: „Ojciec Święty, dziękuję, że cię zobaczyłem przed śmiercią. Do zobaczenia w raju”. Po kilku dniach zmarł.

Kim był ten chłopczyk? Pochodził z okolic Neapolu i bardzo chciał zobaczyć Ojca Świętego, dotknąć go przed śmiercią. Prosił rodziców, żeby mu to umożliwili. Cała wioska złożyła się, żeby można było zawieźć tego chłopca do Watykanu. Udało się, a Arturo Mari, wspominając to spotkanie Ojca Świętego z umierającym chłopcem, mówi, że z pewnością było ono ważniejsze aniżeli mająca nastąpić po nim audyencja Billa Clintona.

Ojciec Święty to człowiek miłosierdzia i dobroci.

c. Ciche, pokorne i wytrwałe niesienie krzyża

Kolejny, trzeci rys, który łączy św. Jadwigę z Janem Pawłem II, to rys cichego, pokornego i wytrwałego niesienia krzyża.

Podobno św. Jadwiga miała bardzo wiele trudności w swoim ziemskim życiu. Nawiedziło ją wiele nieszczęść, miała też sporo wrogów. Pochowała sześcioro dzieci. Matki niech spróbują sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby trzeba było grzebać swoje własne dziecko? Jaki wielki byłby to ból! Jadwiga pochowała sześcioro swoich dzieci. Syn Henryk, zwany Pobożnym, zginął w walce z Tatarami na Legnickim Polu w 1241 roku. Św. Jadwiga wszystko przetrzymała jako ta, która zawierzyła Bogu i była wytrwała w niesieniu krzyża. W bazylice trzebnickiej, wśród wielu obrazów ukazujących sceny z życia tej świętej, po lewej stronie, nad ołtarzem głównym wisi obraz przedstawiający Chrystusa na krzyżu, który od prawej belki odejmuje rękę i błogosławi ją św. Jadwigę.

Jan Paweł II też wiernie niesie swój krzyż. Przeżył zamach, teraz tron papieski musiał zamienić na wózek inwalidzki, ale wytrwale pokonuje to cierpienie fizyczne. Nie może chodzić, a zarazem jaki wielki w nim duch, jaka wielka mądrość! Gdy go przekonywano: „Niech Ojciec Święty zrezygnuje, bo jest już chory”, Papież powiedział, że Kościołem kieruje się głową, a nie nogami. Ojciec Święty nie może chodzić, ale jego głowa i serce są pełne mądrości.

3. Szkoła miejscem edukacji przyszłych świętych

Dziękujemy dzisiaj i za św. Jadwigę, i za Ojca Świętego i cieszymy się, że mamy w naszych dziejach, tych dawnych i tych współczesnych, tak wielkich synów i tak wielkie córki. Cieszymy się także tym, co dokonuje się tu u was, w Lutomi. To jest mała, ale też ważna radość, że poświęcimy szkołę i będziemy się modlić, żeby kształciła ona nasze dzieci na ludzi podobnych do św. Jadwigi, podobnych do Jana Pawła II. Oby jej absolwenci – dzieci, które opuszczają tę szkołę – byli dobrze ukształtowani przez panią dyrektor i całe grono pedagogiczne, w tym także przez księdza proboszcza. Niech ta szkoła kształtuje ludzi na dobrych synów Kościoła i Ojczyzny, niech ich nauczy modlitwy, miłosierdzia, wytrwałości w przeciwnościach. Będziemy się modlić, aby szkoła otrzymała szczególne Boże błogosławieństwo i aby Pan Bóg wynagrodził wszystkim tym, którzy zabiegali, żeby tę szkołę oddać do użytku w tak pięknym stanie i poświęcić.

Wszystkim gratuluję, zwłaszcza tym, którzy starali się, żebyście mieli tutaj taką ładną szkołę. Cieszę się z wami, że w takim wielkim dniu, w dwudziestą szóstą rocznicę wyboru kardynała Karola Wojtyły na papieża, w uroczystość św. Jadwigi, możemy razem modlić się za szkołę i ją poświęcić. Módlmy się, byśmy zasłużyli sobie na to, co powiedział Pan Jezus w Ewangelii: „Bo kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie, ten Mi jest bratem, siostrą i matką”

(Mt 12,50). Pełnijmy wolę Bożą w stylu św. Jadwigi, w stylu Jana Pawła II, byśmy sobie zasłużyli na miano bycia bratem, siostrą i matką Chrystusa. Amen.

Duch Święty uzdalnia nas do modlitwy

Stare Bogaczowice, 17 października 2004 r.

*Sakrament bierzmowania
parafia pw. św. Józefa*

1. Nowe zesłanie Ducha Świętego

Każda uroczystość bierzmowania przywodzi na myśl zesłanie Ducha Świętego – to wydarzenie, które nastąpiło pięćdziesiątego dnia po zmartwychwstaniu Pańskim. Przypomnijmy, że przed swoim wniebowstąpieniem Chrystus polecił uczniom, by oczekiwali na moc z wysoka, na moc Ducha Świętego (por. Łk 24,49). Zgodnie z Jego obietnicą pięćdziesiątego dnia po zmartwychwstaniu ta niebieska moc spłynęła na Apostołów, którzy z Matką Najświętszą byli zgromadzeni na modlitwie w Wieczerniku (Dz 2,1-4). Pamiętajmy, jakie owoce przyniosło to pierwsze bierzmowanie, to pierwsze zesłanie Ducha Świętego. „Zatrwożeni i wylękli” (por. Łk 24,37) Apostołowie przeobrazili się w nowych ludzi, w odważnych głosicieli Bożego słowa, w odważnych przyjaciół Jezusa Chrystusa. Dzięki oświeceniu Ducha Świętego lepiej zrozumieli Ewangelię i te wszystkie wydarzenia, których byli świadkami w czasie nauczania Pana Jezusa. Później z wewnętrznym entuzjazmem ruszyli na krańce świata, by nauczać wszystkie narody (por. Mt 28,19; Mk 16,15).

Od tamtego czasu moc Ducha Świętego jest zsyłana na kolejne pokolenia uczniów Chrystusowych, na ochrzczone dzieci Boże. Dzisiaj w waszej wspólnocie parafialnej prze-

żywamy małe Zielone Świąta, bo w sakramencie, który za chwilę będzie udzielany, Duch Święty wstąpi w serca i umysły obecnej tu młodzieży. To wielkie wydarzenie. Spodziewamy się, że skutki tego świętego znaku sakramentalnego będą podobne do tych, które towarzyszyły pierwszemu zesłaniu Ducha Świętego. Jeżeli ci młodzi otworzą się na dary Ducha Świętego, to lepiej będą rozumieć naukę Chrystusa i swoje powołanie, a w ich serca wstąpi entuzjazm do czynienia dobra i do służenia innym. Spodziewamy się także, że zesłanie Ducha Świętego przybliży tę młodzież do Boga i uzdolni ją do pełniejszego doświadczania Boga w codziennej modlitwie.

2. Dobra modlitwa owocem sakramentu bierzmowania

Przed chwilą wysłuchaliśmy zachęty do wytrwałej modlitwy. Jezus opowiedział swoim uczniom „przypowieść o tym, że zawsze powinni się modlić i nie ustawać” (Łk 18,1). Duch Święty uzdalnia nas do takiej właśnie modlitwy: do modlitwy permanentnej, do modlitwy, która ciągle jest odnawiana. Jeżeli ktoś przestaje się modlić, jeżeli nie zwraca się do Pana Boga, wówczas zamyka się na dary Ducha Świętego, na niebieską pomoc. Św. Paweł pisze, że „nikt nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: «Panem jest Jezus»” (1 Kor 12,3). To Duch Święty uzdalnia nas do wyznawania naszej wiary. Zwróćcie dzisiaj uwagę na ten owoc zesłania Ducha Świętego, jakim jest uzdolnienie do modlitwy, do cieszenia się Panem Bogiem. Pan Jezus ułożył najpiękniejszą, najwłaściwszą modlitwę. Tę modlitwę odmawiamy podczas każdej Mszy Świętej. *Ojcze nasz* to modlitwa błagalna, w której Pana Boga prosimy najpierw o dary duchowe, o Jego królestwo, o to, aby się święciło na ziemi Jego imię, by spełniała się Boża wola. Prosimy także o chleb powszedni i o ochronienie nas od zła, które tu, na ziemi, ciągle nam zagraża.

Podczas tej Eucharystii chcemy się modlić o to, byście w swoim życiu byli ludźmi modlitwy i byście uwierzyli w największą moc Pana Boga. Zauważmy, że niemal każdą modlitwę, którą w czasie liturgii kierujemy do Boga, zaczynamy od słów: „Wszechmogący, wieczny Boże”. Przed chwilą śpiewałem: „Wszechmogący, wieczny Boże, spraw, by nasza wola była zawsze Tobie oddana”. Wyznajemy więc, że Pan Bóg jest wszechmogący, czyli wszystko może. Maryja usłyszała w Nazarecie: „Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego” (Łk 1,37). Ponieważ dla Boga nie ma nic niemożliwego, Elżbieta – mimo swej starości – poczęła syna, Jana Chrzciciela, poprzednika Pańskiego, a Maryja poczęła Jezusa z Ducha Świętego.

To niezmiernie ważne, byśmy na drogach naszego życia przywoływali Pana Boga. Czasem się zniechęcamy. Zdarza się, że modlimy się o coś, a Pan Bóg nie daje nam tego, nie wysłuchuje nas. Bywa, że wtedy obrażamy się na Niego: „Skoro nie ma tego, o co proszę, to chyba nie ma sensu się modlić”. Tymczasem Pan Bóg wie najlepiej, co naprawdę jest nam potrzebne.

Wczoraj obchodziliśmy uroczystość św. Jadwigi. Jadwiga Śląska z modlitwy czerpała siłę do niesienia swoich krzyży. Całe noce – jak mówi jej życiorys – spędzała na modlitwie, a każdego dnia uczestniczyła nie w jednej, ale w kilku Mszach Świętych. Fundowała klasztory, kościoły, kaplice przydrożne, dlatego przedstawiamy ją z miniaturą świątyni w ręku. Św. Jadwiga umiłowała modlitwę i te wszystkie miejsca, w których ludzie wznoszą do Pana Boga swoje modlitwy.

Podobnie Ojciec Święty Jan Paweł II całą swoją wielkość wyprowadza z rozmowy z Bogiem. Także jego mądrość wypływa z umiłowania modlitwy. Rozmodlenie księdza, później biskupa i kardynała Wojtyły widoczne było już na polskiej ziemi, a teraz na Watykanie Jan Paweł II też wiele się modli. Może pamiętacie, że w czasie pobytu w Lourdes w ciszy zatrzymał się przed grotą. Prosił o chwilę czasu, by mógł

pobyć przed Matką Bożą tam, gdzie ongiś zjawiała się Bernadecie.

Droga młodzieży, pierwszym owocem zesłania Ducha Świętego w waszym życiu niech będzie pogłębienie waszej modlitwy, byście potrafili do Pana Boga przemawiać swoimi słowami. Zauważcie: jeżeli macie jakieś bliskie osoby, koleżanki czy kolegów, to chcecie z nimi przebywać, rozmawiać, przeżywać różne wydarzenia i się nimi wspólnie cieszyć. Mówicie: „Jak to dobrze, że jesteś, jak to dobrze, że ciebie mam”. Jeśli człowiek kocha Pana Boga, jeśli doświadcza Jego miłości, to też powinien mówić: „Panie Boże, jak to dobrze, że jesteś, jak to dobrze, że mnie stworzyłeś, jak to dobrze, że mnie ukochałeś, jak to dobrze, że strzeżesz mnie na drodze mojego ziemskiego życia”.

Kto się nie modli? Ludzie zarozumiali i pyszni, którym się wydaje, że wszystko wiedzą najlepiej, że wszystko najlepiej potrafią. Wydaje się im, że są samowystarczalni, i nie chcą zebrać u Pana Boga o jakąkolwiek pomoc. Są przekonani, że sami zaradzą wszystkim swoim potrzebom. Aby prosić, aby się modlić, trzeba pokory.

3. Zaufanie i wytrwałość cechami dobrej modlitwy

Niech te refleksje zachęcą nas wszystkich, byśmy na drodze swojego życia, która jeszcze przed nami, byli przyjaciółmi Pana Boga i nosili w sercu słowa Pana Jezusa o mocy wytrwałej modlitwy. Jezus opowiedział swoim uczniom przypowieść o tym, że zawsze powinni się modlić i nie ustawać. Dał im przykład sędziego i wdowy. Jeśli nasza modlitwa jest wytrwała i pełna zaufania, resztę pozostawmy Panu Bogu. On wie, co jest nam potrzebne, wie też, kiedy trzeba udzielić nam tego, o co prosimy. Modlitwa jest pierwszym wyrazem naszej wiary.

Drodzy młodzi przyjaciele, powiedzieliście przed chwilą: „Pragniemy, aby Duch Święty, którego otrzymamy, umoc-

nił nas do mężnego wyznawania wiary i do postępowania według jej zasad”. Wiare wyznajemy przede wszystkim poprzez modlitwę. Kto wierzy, ten się modli; jeśli się nie modli – jego wiara jest tylko deklaratywna. Wiara wyraża się w modlitwie, a także w działaniu, w zachowywaniu Bożych przykazań, czyli w posłuszeństwie Panu Bogu. Wszystkie te elementy łączą się ze sobą.

Modlitwa to nabieranie mocy od Pana Boga, żeby chronić innych przed złem i dobrze czynić. O własnych siłach – bez pomocy Pana Boga – nie dasz rady być dobrym; nie zdołasz być uczciwą matką, uczciwym mężem, uczciwym człowiekiem. Dlatego tak ważne jest uczestniczenie w nieodziennej Eucharystii, gdzie się napełniamy mocą, która pomaga nam nieść nasze krzyże, czynić dobro, zwyciężać zło dobrem.

Nie zdołamy udźwignąć naszych życiowych zadań, jeśli odetniemy się od Pana Boga, jeśli nie będziemy napełniać się Jego mocą. Nabierajmy tej Bożej mocy na modlitwie, abyśmy mogli potem działać, wypełniać Boże przykazania, chronić innych przed złem i służyć innym ludziom. Droga młodzieży, niech moc Ducha Świętego zstąpi na was i sprawi, byście byli ludźmi rozmodlonymi, dobrymi i mądrymi. Amen.

Wypełnianie woli Bożej warunkiem pokrewieństwa z Chrystusem

Ząbkowice Śląskie, 17 października 2004 r.

*Odpust parafialny
parafia pw. św. Jadwigi*

1. Złoty wiek średniowiecza – czas życia św. Jadwigi Śląskiej

Przy okazji waszego odpustu parafialnego wracamy do postaci św. Jadwigi. To święta, która i dzisiaj ma wiele do przekazania i od której wiele możemy się nauczyć. Przenieśmy się w wiek XIII, bo właśnie wtedy św. Jadwiga żyła na śląskiej ziemi.

Wiek XIII był złotym wiekiem średniowiecza. Tak jak w starożytności złotym wiekiem był IV wiek przed Chrystusem, kiedy żył Sokrates (469-399), Platon (ok. 427-347), Arystoteles (384-322) – filozofowie, którzy stworzyli podstawy dla rozwoju kultury europejskiej, tak w czasach średniowiecza, które obejmowało 1000 lat, wiek XIII był wiekiem rozkwitu filozofii, nauki i życia religijnego. Właśnie wtedy żyło wiele znakomitych postaci. Byli to zarówno wybitni myśliciele, filozofowie i teologowie w osobach św. Alberta Wielkiego (1193?-1280), św. Tomasza z Akwinu (1225-1274), św. Bonawentury (1217-1274), jak i wielcy święci. W XIII wieku żył św. Franciszek (1181-1226), miłośnik Pana Boga i przyrody – ten, który stworzył piękną oprawę świąt Bożego Narodzenia, urządzając żłóbek i jasełka. Także w tym wieku żył św. Dominik (1170-1221), który dał Kościołowi różaniec święty jako pomoc w modlitwie. Św. Jadwiga Śląska (ok. 1174-1243), św. Elżbieta Węgierska (1207-1231), bł. Czesław (ok. 1180-1242), patron Wrocławia – to tylko niektóre z wielu znakomitych postaci, które wydał XIII wiek.

Powróćmy do postaci św. Jadwigi, ozdoby śląskiej ziemi, matki ludu śląskiego. W Trzebnicy pozostały jej doczesne szczątki. Wierzymy w to, że jest z nami, że pamięta o ziemi śląskiej, że pomaga nam wszystkim, a zwłaszcza tym, dla których jest niebieską Patronką, współzycielką. Św. Jadwiga z pewnością czuwa nad wami w szczególny sposób jako wasza niebieska strażniczka, jako opiekunka, jako ta, która zanosí wasze prośby do Pana Boga.

Na dzisiejszej liturgii usłyszeliśmy słowa Pana Jezusa: „Bo kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten Mi jest bratem, siostrą i matką” (Mt 12,50). Jadwiga stała się siostrą i matką Chrystusa przez to, że pełniła Bożą wolę: i tę łatwą, i tę najtrudniejszą. „Bo kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten Mi jest bratem, siostrą i matką”... Pokrewieństwo, przyjaźń z Chrystusem wyraża się nie poprzez deklaracje, noszenie medalika na szyi, stawianie choinki na święta, przyjęcie księdza po kolędzie czy nawet złożenie ofiary na odbudowę kościoła, ale przede wszystkim przez pełnienie woli Bożej. Mówił o tym sam Jezus, a my tylko powtarzamy dzisiaj Jego słowa: „Bo kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten Mi jest bratem, siostrą i matką”. Pełnienie woli Bożej jest najważniejsze.

Jak św. Jadwiga pełniła tę Bożą wolę? Jej życie było przepiękne i przebogate. Zwróćmy uwagę na trzy rysy świętości, które dają się zauważyć w postaci waszej niebieskiej Patronki.

2. Rysy świętości św. Jadwigi Śląskiej

a. Modlitwa

Rys pierwszy to rozmodlenie, głęboka przyjaźń z Panem Bogiem i ukochanie codziennej modlitwy. Z życiorysu św. Jadwigi dowiadujemy się, że wiele nocy spędzała na modlitwie. Podobnie jak wasze Siostry Klaryski, u których byłem już dwukrotnie. My w nocy śpimy i odpoczywamy, a jedna

z siostr czuwa przed Chrystusem. Bez przerwy, o każdej porze dnia i nocy, ktoś jest przed Chrystusem. To dla was błogosławieństwo, że w Ząbkowicach jest klasztor kontemplacyjny.

Jadwiga była rozkochana w Panu Bogu i całe noce spędzała na modlitwie. Piszą o niej, że nie wystarczała jej jedna Msza poranna, lecz uczestniczyła w kilku każdego dnia. Z chwil spędzanych na kolanach przed Panem Bogiem czerpała moc do obrony dobra, do miłosierdzia, do walki ze złem. Chętnie fundowała klasztory, kościoły, kaplice. Często przedstawiana jest jako osoba, która trzyma w ręku miniaturę kościoła.

Rozmodlenie to pierwszy rys świętości Jadwigi. To cecha niezwykle potrzebna również nam, bo kto się nie modli, ten nie zaznaje smaku życia i je przegrywa. Nasze miejsce jest bowiem przy Panu Bogu. Maryja wyznała: „i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy” (Łk 1,47). W każdym nieszpocach przypominamy sobie te słowa. Radość przed Panem Bogiem! Kto tę radość stracił, powinien się martwić; ten, kogo wewnętrzna siła nie ciągnie do modlitwy, do Eucharystii, do Kościoła, niech się martwi. Powinien powiedzieć sobie: „Coś się zepsuło w moim życiu” i zastanowić się, jak to naprawić, żeby wrócić na właściwe miejsce, na miejsce, gdzie powinien być, a więc przed Pana Boga. Gdy już znajdzie to właściwe miejsce, niech stanie przed Bogiem w postawie wiary i miłości i mówi: „Panie Boże, jak to dobrze, że jesteś, jak to dobrze, że mnie stworzyłeś, jak to dobrze, że mnie pokochałeś. Panie Jezu, jak to dobrze, że za mnie umarłeś na krzyżu. Panie Boże, jakże cieszę się Tobą, jakże się cieszę, że jesteś i że mnie kochasz”.

b. Miłosierdzie

Drugi rys świętości, który dostrzegamy w postawie ważnej Patronki, to miłosierdzie. Przypomnijmy te chwile z życia

św. Jadwigi, w których jej postawa miłosierdzia była niezwykle czytelna. Jadwiga jako małżonka księcia śląskiego Henryka Brodatego była pierwszą damą na Śląsku. Pozycja księżnej nie przeszkadza jej jednak klękać przed chorymi, przed biednymi, przed tymi, którzy cierpieli. Osobiście im usługiwała: opatrywała ich i karmiła. Dla biednych zakładała przytułki i sierocińce. Była dobra i pełna miłosierdzia, tak że nazywano ją matką ludu śląskiego.

Nie sposób przecenić wagi miłosierdzia. Jesteśmy wdzięczni Ojcu Świętemu, że wyniósł na ołtarze św. Siostrę Faustynę, apostołkę miłosierdzia, i ciągle przypomina światu, że Bóg jest miłosierny i że my także powinniśmy być miłosierni wobec siebie nawzajem.

Arturo Mari, osobisty fotograf Papieża, który od początku pontyfikatu towarzyszy Ojcu Świętemu i utrwala chwile papieskiego działania na zdjęciach, opowiedział o pewnej sytuacji. Gdy miała nastąpić audiencja Billa Clintona, poprzedniego prezydenta Stanów Zjednoczonych, przybył także on, jako fotograf, i chciał dowiedzieć się, gdzie jest Ojciec Święty, bo nie było go jeszcze tam, gdzie go oczekiwano. Siostra sercanka posługująca w Domu Papieskim powiedziała mu, że Ojciec Święty jest w prywatnej kaplicy. Fotograf poszedł do kaplicy, dyskretnie uchylił drzwi i zobaczył coś szczególnego: na środku tej kaplicy były nosze, na których leżał chłopczyk, prawie umierający, ale jeszcze przytomny, wyniszczony przez chorobę, a przy nim klęczał Papież. Naznaczył go znakiem krzyża, potem zdjął z szyi swój medalik i założył go na szyję tego chłopca. Chłopiec zdołał jeszcze powiedzieć: „Ojciec Święty, dziękuję, że cię zobaczyłem przed śmiercią. Do zobaczenia w raju”. Po kilku dniach zmarł.

Kim był ten chłopczyk? Pochodził z okolic Neapolu. Bardzo chciał zobaczyć Ojca Świętego, dotknąć go przed jego śmiercią, dlatego prosił rodziców, żeby mu to umożliwili. Cała wioska złożyła się, żeby można było zawieźć tego chłopca do Watykanu. Udało się, a Arturo Mari, wspominając to

spotkanie Ojca Świętego z umierającym chłopcem, mówił, że z pewnością było ono ważniejsze aniżeli mająca nastąpić po nim audyencja Billa Clintona.

Papież to człowiek miłosierdzia i człowiek służby. A czy w twoim życiu jest miejsce na miłosierdzie? Czy jesteś miłosierną matką, żoną, czy jesteś miłosiernym ojcem, mężem, zięciem, teściem, dzieckiem? Tak nam dobrze i tak się cieszymy, i od razu świeci nam słońce, gdy sponiewierani doznajemy miłosierdzia, gdy ktoś nam pomoże, poda rękę i wyprowadzi z dołka. Miłosierdzie to nieodłączny przymiot Pana Boga, ale to także piękny przymiot człowieka. Powinniśmy się starać, by Boże miłosierdzie nas zdobiło i przepływało przez nasze ludzkie serce.

W 1997 roku, gdy we Wrocławiu była powódź, do proboszcza w jednej z parafii przyjechał na wózku inwalidzkim pewien człowiek, aby złożyć ofiarę. Powiedział tak: „Ja sobie zbierałem na wózek inwalidzki, bo ten mi się już rozlatuje, ale gdy się dowiedziałem o rozmiarach tej wodnej katastrofy, to przychodzę złożyć ofiarę. Ja jeszcze zaczekam na nowy wózek. Niech ci otrzymają, którzy są w potrzebie”. Takie gesty rozbrajają nas i przypominają nam, jak dobry jest Bóg, który ma tak miłosiernych ludzi.

c. Wytrwałość w cierpieniu

Kolejny rys świętości św. Jadwigi to ciche, pokorne i wytrwałe niesienie krzyża. Podobno w jej życiu było wiele udręczeń, wiele niepowodzeń i cierpień. Wskażmy tylko na to, że Jadwiga przeżyła sześć swoich dzieci. Sześć razy stała nad mogiłą własnego dziecka! Ostatni syn, Henryk Pobożny, zginął w bitwie z Tatarami pod Legnicą w 1241 roku. Są tu matki, są babcie. Spróbujcie sobie wyobrazić, co to znaczy chować, żegnać na tej ziemi swoje dziecko, które powinno żyć, a które z woli Bożej jest odwołane z tego świata! Jadwiga wytrzymała, nie załamała się, bo czerpała siłę

od Tego, który powiedział: „Jam zwyciężył świat” (J 16,33). Czerpała siłę od Tego, o którym powiedział Apostoł: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,13).

Gdy wchodziłem do waszej świątyni, zauważyłem piękny obraz przedstawiający Chrystusa na krzyżu, który od prawej belki odejmuje rękę i błogosławi nią św. Jadwigę. Ten wymowny szczegół wskazuje, że Jadwiga z krzyża czerpała siłę i przed krzyżem załatwiała trudne sprawy. Kiedy się uklęknie przed krzyżem Chrystusa, wszystko widzi się inaczej i łatwiej nieść swój własny krzyż.

Z posługi w parafii we Wrocławiu pamiętam m.in. jedno szczególne zdarzenie podczas wizyty kolędowej. W jednym z mieszkań zastałem kobietę, która po wstępnej modlitwie i po błogosławieństwie mieszkania opowiedziała mi o swojej rodzinie, o dzieciach, które opuściły już rodzinne gniazdo. A na koniec dodała: „Proszę księdza, o jeszcze jednym dziecku chcę powiedzieć. Ono jest tu ze mną. Bardzo proszę, żeby je ksiądz zobaczył”. Poszedłem za tą panią do drugiego pomieszczenia i zobaczyłem: W łóżku leżała dziewczyna, miała może 18 lat. Cały czas pojękiwała, a z jej ust ciągle toczyła się piana. Całe jej ciało drżało. Pamiętam, że byłem przerażony. Kobieta zaś powiedziała: „Proszę księdza, to jest moje szczęście! To mój krzyż, ale ja go niosę i jestem z tym krzyżem szczęśliwa. Moje starsze córki prosiły mnie wielokrotnie, abym oddała tę najmłodszą do domu specjalnej troski. Ale ja jej nie oddam! Będzie ze mną, dopóki będę miała siły”. Nie wiedziałem, co powiedzieć tej matce, która swojemu nieszczęśliwemu dziecku poświęciła życie. Później rozpoznałem ją w kościele. Widziałem, że szła do Komunii Świętej, widziałem, że zatrzymała się pod krzyżem, uklękła przed nim i się modliła. Zrozumiałem, że od Jezusa Ukrzyżowanego czerpała moc i siłę do niesienia własnego krzyża.

Nie brakuje nam krzyży. Od św. Jadwigi chcemy się uczyć wytrwałości w cierpieniu, w niesieniu krzyża. Nie wszystko

zło da się usunąć, nie każdy krzyż można zdjąć z ramion, ale czego nie można zmienić, usunąć, to trzeba przetrzymać. My dzisiaj często załamujemy się pod byle ciężarem.

3. Wypełnianie woli Bożej – stawanie się krewnymi Jezusa

Zapatrzmy się wszyscy w postać św. Jadwigi. Przykład jej życia nie stracił na aktualności. Módlmy się do niej, abyśmy potrafili na miarę naszego powołania stawać się krewnymi Chrystusa przez wypełnianie woli Bożej, podobnie jak ona, a więc na drodze rozmodlenia, na drodze miłosierdzia i na drodze wierności krzyżowi aż do końca. Niech to będzie przedmiotem naszej modlitwy podczas dzisiejszej celebracji odpustowej. Amen.

Jan Paweł II – Pielgrzym pokoju

Wiry, 18 października 2004 r.

*Msza św. podczas obchodów Dnia Papieskiego
parafia pw. św. Michała Archanioła*

1. Dar powołania Jana Pawła II

W naszej dzisiejszej homilii chciałbym zatrzymać się przy Janie Pawle II, który od dwudziestu sześciu lat jest następcą św. Piotra. W ewangelii słyszeliśmy słowa Pana Jezusa: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo” (Mt 9,37-38). A gdzie indziej Jezus powiedział: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili” (J 15,16). Z pewnością ktoś wyprosił Ojcu Świętemu powołanie kapłańskie, ponieważ

także w tamtym czasie ludzie modlili się o powołania kapłańskie i zakonne. Przypomnijmy, że gdy Karol Wojtyła był młodym chłopcem, chciał zostać aktorem. Przez pewien czas był studentem polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim i zamierzał, być może, zostać humanistą, językoznawcą, poetą. Dopiero później w jego serce wstąpiło pragnienie, by zostać kapłanem. To sam Chrystus zatrzymał się przed nim i powiedział: „Pójdź za Mną!” (por. Mt 9,9; Mk 2,14; Łk 5,27). Trzeba przyjąć, że Pan Jezus wysłuchał modlitwy ludzi tamtego czasu – ludzi, którzy odpowiedzieli na wezwanie: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo” (Mt 9,37-38).

Z naszej polskiej ziemi Chrystus Pan wybrał do kapłaństwa między innymi obecnego Papieża. Zanim Ojciec Święty, przed dwudziestu sześciu laty objął tron Piotrowy w Watykanie, był kapłanem krakowskim, potem biskupem, profesorem w Krakowie i w Lublinie, kardynałem. Dziękujemy Panu Bogu za jego powołanie kapłańskie, biskupie i papieskie. Cieszymy się Ojcem Świętym, bo on nobilituje, czyli wywyższa, także nasz naród. Dawniej na świecie niewiele wiedziano o Polsce. Niektórzy nie potrafili nawet znaleźć na mapie tego małego kraju. Dzisiaj, dzięki Papieżowi, który pochodzi z Polski, nasz kraj stał się znany. W całym Kościele wszyscy wiedzą, że Papież nie jest Włochem, ale Polakiem, i szukają na mapie naszego kraju, i znajdują. To dla Polaków wielkie wyróżnienie, że spośród nas został wybrany papież.

2. Wymowa imion naszego Papieża

Nasz Papież obrał sobie podwójne imię: Jan Paweł II. Jego bezpośrednim poprzednikiem na Stolicy Piotrowej był Jan Paweł I, którego pontyfikat trwał bardzo krótko, bo tylko 33 dni. Papież Jan Paweł II w swoim posługiwaniu pa-

pieskim naśladuje tych Apostołów, których imiona nosi, a więc Apostoła Jana i Apostoła Pawła.

Kim był św. Jan Ewangelista? Był mistykiem, człowiekiem zatopionym w modlitwie. Spośród uczniów Pańskich właśnie on najpełniej wniknął w tajemnicę życia Bożego i w tajemnicę Bożej miłości. To św. Jan podał nam definicję Pana Boga: „Bóg jest miłością!” (1 J 4,8.16). W swojej Ewangelii zapisał także najpiękniejsze teksty o miłości: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie” (J 13,34); „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13). Sam był człowiekiem wielkiej miłości i kochał Chrystusa. Jezus też bardzo go szanował i dlatego św. Jan jest nazywany umiłowanym uczniem Pańskim. Był jedynym Apostołem, który się nie ożenił, a więc był dziewiczy i całkowicie oddany Chrystusowi. Św. Jan Apostoł był oddany również Matce Najświętszej. To on, gdy stał z Maryją pod krzyżem, usłyszał słowa: „Niewiasto, oto syn Twój [...]. Oto Matka twoja” (J 19,26.27), a później opiekował się Matką Bożą do końca Jej ziemskiego życia.

Jan Paweł II też jest mistykiem, mówi wiele o miłości, o godności człowieka, o miłosierdziu Bożym. Tak jak Jan Apostoł, tak i On jest bardzo blisko Matki Najświętszej. W swoim zawołaniu biskupim ma słowa: *Totus Tuus* – „cały Twój, cały Twój jestem, Maryjo”. Gdy po zamachu w 1981 roku leżał w szpitalu, na taśmie magnetofonowej nagrane zostały jego słowa, wypowiedziane drżącym głosem: „Tobie, Maryjo, powtarzam: *Totus Tuus*, cały Twój jestem, dla Ciebie”. Pamiętam, słuchaliśmy tych słów z przejęciem. Łzy cisnęły się do oczu, gdyśmy przyjmowali takie świadectwo Ojca Świętego.

Papież miłujący Maryję, Papież filozof, Papież myśliciel – to naśladowca św. Jana Ewangelisty. Ale Jan Paweł II przejął również dziedzictwo Apostoła Pawła.

Św. Paweł był wielkim podróżnikiem. Pod Damaszkiem przeżył swoje nawrócenie (zob. Dz 9,3n). Gdy dowiedział się, że jest posłany do pogan (por. Dz 9,15), ruszył, by głosić naukę Pana Jezusa ludom zamieszkującym wówczas basen Morza Śródziemnego, wielki świat cesarstwa rzymskiego. To było ówczesne cywilizacyjne centrum świata. Paweł zakładał pierwsze gminy chrześcijańskie, do których później pisał listy ze swych misyjnych podróży. Mamy więc Listy do Rzymian, Koryntian, Galatów, Efezjan, Filipian, Kolosan, Tesaloniczan. Św. Paweł, nazywany Apostołem Narodów, wprowadził chrześcijaństwo w ówczesny cywilizowany świat. Spotykał się nie tylko z prostymi ludźmi, ale stanął także na ateńskim Areopagu i zmierzył się z elitą intelektualną starożytnej Grecji.

Ojciec Święty Jan Paweł II kontynuuje działalność swojego imiennika, Pawła Apostoła. Jest papieżem pielgrzymującym: odbył 104 pielgrzymki poza Włochy i wiele podróży na terenie Włoch. Łącznie ponad rok spędził na pielgrzymkach poza Watykanem. To wielki Pielgrzym. Podczas tegorocznego Dnia Papieskiego, obchodzonego w październiku, wskazywaliśmy na Ojca Świętego jako Pielgrzyma pokoju.

Pan Jezus w dzisiejszej ewangelii nakazuje: „Gdy do jakiego domu wejdziecie, najpierw mówcie: Pokój temu domowi!” (Łk 10,5). Jan Paweł II przynosi pokój narodom. Podczas drugiej pielgrzymki do Polski, już po stanie wojennym, Papież powitalne pozdrowienie w Warszawie na Okęciu zakończył słowami: „Pokój tobie Polsko, Ojczyzno moja”. Wystraszonym Polakom, udręczonym stanem wojennym, przyniósł słowa: „Pokój tobie Polsko, Ojczyzno moja”. Jakże pięknie naśladuje Papież swojego imiennika, Apostoła Pawła.

Ojciec Święty kontynuuje dziedzictwo Jana Ewangelisty i Pawła, Apostoła Narodów, ale także Apostoła Piotra, którego jest następcą. Czyż w swoim nauczaniu i swoim stylem życia nie powtarza ciągle Piotrowego wyznania: „Ty jesteś

Mesjasz, Syn Boga żywego” (Mt 16,16); „Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6,68)? Papież bardzo często wskazuje na Chrystusa jako Tego, który jest naszą siłą i mocą, który ma słowa życia wiecznego.

3. Ustawiczna modlitwa Papieża

W dzisiejszym pierwszym czytaniu usłyszeliśmy słowa: „Pan stanął przy mnie i wzmocnił mnie, żeby się przeze mnie dopełniło głoszenie Ewangelii” (2 Tm 4,17). Chrystus Pan stoi przy Janie Pawle II i sprawia, że wszystko, co czyni Piotr naszych czasów, jest wielkie i mądre. Wszystkie narody słyszą dzisiaj głos Jana Pawła II.

Niech ta refleksja obudzi w nas pragnienie, abyśmy stale dziękowali Bogu za ten długi i bogaty pontyfikat. Jest to pod względem długości trzeci pontyfikat w dziejach Kościoła. Najdłużej kierował Kościołem św. Piotr. Później, w XIX wieku, błogosławiony Pius IX zasiadał na papieskiej stolicy prawie 32 lata. Jan Paweł II rozpoczął wczoraj dwudziesty siódmy rok posługiwania papieskiego. Módlmy się, aby dobry Bóg wydłużył to posługiwanie po najdalsze lata. Amen.

Ciągle aktualne ideały „Solidarności”

Świdnica, 23 października 2004 r.

*Msza św. dla dolnośląskiej „Solidarności”
katedra pw. św. Stanisława i św. Wacława*

1. Potrzeba ciągłego nawracania się

Wczoraj w kościele pw. Świętego Krzyża w Warszawie ks. bp Jan Tyrawa wygłosił homilię w czasie Mszy Świętej papieskiej. Zakończył ją następującym zdaniem: „Jeżeli

Papież ma rację, to musimy się nawrócić”. Słowa te współbrzmia z przesłaniem dzisiejszych czytań liturgicznych, zwłaszcza ewangelii: „jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie” (Łk 13,3). Człowiek jest wezwany do ciągłego nawracania się do Pana Boga, do ciągłego powracania do nauki Chrystusa i prawdy przez Pana Boga objawionej, do ciągłego nawracania się do ideałów Ewangelii. Dzisiaj dodajmy, że powinniśmy nawracać się także do tych wielkich ideałów, które wypracowała polska „Solidarność”.

Przed dwoma dniami, we czwartek, Uniwersytet Warszawski nadał najwyższą godność akademicką byłemu prezydentowi Republiki Czeskiej, Vaclavowi Havlowi. W swoim końcowym przemówieniu Havel wspominał lata „Solidarności”, koniec lat siedemdziesiątych i lata osiemdziesiąte. Wychwalał mądrość Polaków, którzy tak pragnęli wolności i sprawiedliwości, że podjęli wysiłek, aby obalić ten niehumanitarny system, jakim był totalitaryzm komunistyczny. W swojej wypowiedzi były prezydent Republiki Czeskiej skierował wiele pięknych słów pod adresem naszego narodu i nawiązał do mowy, jaką czternaście lat temu, w styczniu 1990 roku, wygłosił przed polskim Parlamentem: przed Sejmem i Senatem. Wtedy także mówił o ideałach, jakie w życie naszego narodu wniosła „Solidarność”.

Dzisiaj na modlitwie w katedrze gościmy tych, którzy nadal są członkami tego związku, któremu na imię „Solidarność”. Chcemy przypomnieć, że idee „Solidarności” wyrosły z Ewangelii, a zarazem były ideami nawiązującymi do najszlachetniejszych ideałów od wieków szerzonych w naszej Ojczyźnie, przede wszystkim do wolności i sprawiedliwości.

2. Polski fenomen „Solidarności”

Cofnijmy się krótko do historii, do czasów, kiedy Polska była pozbawiona niepodległości. Walka o wolność Ojczy-

zny toczyła się na różnych frontach, w różnych sektorach. Była walka zbrojna: epepeja napoleońska, powstanie listopadowe, Wiosna Ludów, powstanie krakowskie, powstania wielkopolskie, powstanie styczniowe. W walkę zaangażował się także świat kultury. O wolną Ojczyznę walczone również piórem, dlatego Mickiewicz wołał językiem wiary: „tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono”.

Wolność nadeszła. Gdy zaczęła się pierwsza wojna światowa i 11 milionów żołnierzy stało pod bronią, nikt się nie spodziewał, że Polska odzyska niepodległość. Odzyskała. Cieszyliśmy się wolnością w okresie międzywojennym, ale oto nowe chmury nadciągnęły nad naszą Ojczyznę. Wspominaliśmy we wrześniu to, co się działo 65 lat temu, gdy znowu napadli na nas sąsiedzi z zachodu i wschodu, aby nas zniszczyć. Wspominaliśmy także sześćdziesiątą rocznicę powstania warszawskiego – tego zrywu, który miał dać stolicy światło wolności.

Wolność nadeszła – ale nie taka, jaka miała być. Czas powojenny to czas nowego zniewolenia. Wypędzony został totalitaryzm brunatny, ale na jego miejscu pojawił się na naszej ziemi totalitaryzm czerwony, który niósł ucisk i niszczył ideały – także ewangeliczne, kościelne. Starsi pamiętają ten czas!

I oto Pan Bóg sprawił, że z naszego narodu został wybrany Piotr naszych czasów. Szesnastego października minęła dwudziesta szósta rocznica jego wyboru, a wcześniej, 10 października, obchodziliśmy Dzień Papieski. Trzy dni temu, w środę, byłem u Ojca Świętego na obiedzie i opowiadałem, co działo się w Polsce. Jan Paweł II był już o wszystkim poinformowany, ale mogłem dodać, jak ważne były dla nas te dni, kiedy dziękowaliśmy Bogu za Papieża wybranego z naszego narodu.

Ten Papież bardzo zmienił oblicze świata i Kościoła. Wysłuchana została modlitwa, którą często przypominamy, a którą Jan Paweł II wypowiedział na placu Zwycięstwa:

„Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi!”
– tej polskiej ziemi.

Dzisiaj w ewangelii była mowa o owocach życia. Owocem pierwszej pielgrzymki Ojca Świętego do Ojczyzny były narodziny NSZZ „Solidarność”. Pamiętam ten czas. Byłem wtedy na stypendium zagranicznym w Niemczech i stamtąd obserwowałem strajki sierpniowe w 1980 roku. Narodziła się „Solidarność”, zostały podpisane słynne porozumienia. Piękny zryw wolności, piękny krok do Polski w pełni niepodległej!

Ale oto nadszedł stan wojenny. System był jeszcze na tyle silny, że nie pozwolił wyrwać sobie władzy. Wprowadzenie stanu wojennego miało zniszczyć „Solidarność”. Pamiętamy, jak to niszczenie wyglądało. Pamiętamy też Msze Święte we Wrocławiu każdego trzynastego dnia miesiąca, pamiętamy słynne kazanie księdza Drzewieckiego, wygłoszone w styczniu 1982 roku.

„Solidarność” została skazana na zniszczenie, ale nie zdołano jej unicestwić. Gdy w czerwcu 1983 roku przyjechał do Polski Ojciec Święty, w czasie powitania na lotnisku Okęcie wzywał do miłości Ojczyzny. Pamiętamy to słynne przemówienie, w którym Jan Paweł II porównywał Ojczyznę z matką. „Pierwszym słowem – mówił Papież – wypowiedzianym w milczeniu, na klęczkach, był pocałunek tej ziemi, ojczystej ziemi. Pocałunek złożony na ziemi polskiej ma jednak dla mnie sens szczególny, jest to jakby pocałunek złożony na rękach matki, albowiem Ojczyzna jest naszą matką ziemską. Polska jest matką szczególną. Niełatwe są jej dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Jest matką, która wiele przecierpiała i wciąż na nowo cierpi, dlatego też ma prawo do miłości szczególnej”. Myślę, że tę szczególną miłość do Matki Ojczyzny okazała polska „Solidarność”. Ojciec Święty zakończył swoje przemówienie słowami: „Pokój tobie Polsko, Ojczyzno moja!”. Przyjechał do nas, kiedy trwał jeszcze stan wojenny, a wielu działaczy wolnych zwią-

ków zawodowych było internowanych. Przyjechał do nas, by przynieść nam pokój i odwagę.

W stanie wojennym niszczone to wszystko, co „Solidarność” wypracowała. Wczoraj na konferencji biskupi wspominali w kuluarach ten czas, kiedy Ojciec Święty wyjechał z Polski po pierwszej pielgrzymce. Ojcowie paulini z Jasnej Góry chcieli wykupić pojazd, którym poruszał się Papież, ale nie pozwolono na to, a samochód natychmiast zniszczono, aby nie było po nim żadnego śladu. Ołtarz papieski na Błoniach nie doczekał rana; został rozebrany w nocy. Niszczono też wszelkie ślady zrywu solidarnościowego. Do związku skierowano ludzi wrogich, którzy później rozsadzali i niszczyli go od wewnątrz. Podważane były wszelkie autorytety, także autorytet „Solidarność”. Na przywódców związku wywierano nacisk, pozbawiając ich możliwości działania. To zresztą praktyka stosowana do dzisiaj.

Sprawa księdza Jankowskiego, a ostatnio odwołanie księdza Makulskiego z Lichenia... Nawet gdyby były jakieś dowody, to przecież wszyscy jesteśmy słabi, mamy grzechy, wszyscy się spowiadamy. Każdy jednak, kto patrzy na te działania, bez trudu zauważy, że są one przewrotne. Mają służyć niszczeniu autorytetów, zwłaszcza osób zasłużonych i związanych z Kościołem. W zamian proponuje się autorytety dyżurne, które tak naprawdę nie mają nic wspólnego z tym, co prawdziwe, dobre i piękne.

3. Wskazówki dla dzisiejszej „Solidarność”

Drodzy bracia, którzy modlicie się dzisiaj w naszej katedrze w intencji swojego związku, chcemy wyrazić wam uznanie, że trwacie przy „Solidarność”, której zasługi są niekwestionowane. Bez rozlewu krwi został zwyciężony komunizm, wojska sowieckie wyszły z naszego kraju, mamy inny kraj – tych zasług nikt „Solidarność” nie odbierze. Widzimy jednak, że ten kraj, który został wyprowadzony spod

dominacji totalitaryzmu, stale jest zagrożony. Powstają nowe niebezpieczeństwa, które godzą nie tylko w demokrację, ale także w uczciwą i szlachetną przyszłość narodów europejskich. Nie powinniśmy więc ustawać w walce – nie zbrojnej, ale duchowej, słownej, angażującej to wszystko, co mamy do dyspozycji, aby ideały, o które walczyła „Solidarność”, nie zostały odstawione na bok, ale były obecne w naszym narodowym życiu.

Nie dajmy się podzielić! Podział to metoda, którą diabeł posługuje się od zawsze: oddzielanie ludzi od Kościoła, biskupów od kapłanów, kapłanów od wiernych. Nie dajmy się podzielić! Jak bardzo boli nas niezgoda na prawicy i brak jedności. Przypomnimy sobie, jak było w 1918 roku, gdy walczone o Polskę niepodległą. Współistniały różne opcje polityczne: lewica niepodległościowa z Józefem Piłsudskim i Ignacym Daszyńskim, obóz narodowo-demokratyczny (endecja) z Romanem Dmowskim, ugrupowania centrum z Ignacym Paderewskim i ludowcy z Wincentym Witosem. Politycy mieli różne poglądy, ale w sprawach zasadniczych dla naszego kraju potrafili się pogodzić. Gdy lider narodowej demokracji wyjeżdżał na konferencję w Wersalu, otrzymał od Piłsudskiego list, w którym było napisane: „Drogi Panie Romanie”.

Nie dajmy się podzielić i jednocześnie pielęgnujmy te wartości, które się sprawdziły w naszych dziejach i o które tak skutecznie walczyła i nadal walczy „Solidarność”. Módlmy się o to, byśmy się nawracali: przede wszystkim na Ewangelię, na naukę Chrystusa – a dzisiaj dodajemy, abyśmy nawracali się również na szczytne ideały „Solidarności”, które są godne naśladowania. Amen.

Świadczyć o Chrystusie w duchu św. Apostołów Piotra i Pawła

Duszniki-Zdrój, 25 października 2004 r.

Wizytacja kanoniczna

parafia pw. św. Apostołów Piotra i Pawła

1. Fakt wizytacji kanonicznych w Kościele

Homilia biskupa wygłaszana w czasie wizyty kanonicznej ma szczególny charakter i niecodzienną strukturę. Różni się od homilii, jakich słuchacie w niedziele po ewangelii, bo wiąże się z charakterem wizytacji pasterskiej.

Na początku chciałbym przypomnieć, że wizytacje pasterskie są praktykowane w całym Kościele. W okresie Bożego Narodzenia księża proboszczowie i wikariusze odwiedzają rodziny, które mieszkają na terenie parafii. Taką wizytę duszpasterską nazywamy kolędą. W czasie tego spotkania kapłani modlą się z rodzinami, dziećmi, osobami samotnymi, błogosławią obecnych i składają życzenia na rozpoczynający się rok kalendarzowy.

Księża biskupi również odwiedzają wspólnoty parafialne. Nie są w stanie złożyć wizyty we wszystkich rodzinach, ale odwiedzają poszczególne parafie. Prawo kanoniczne stanowi, by biskup przybywał z taką wizytą do każdej parafii co najmniej raz na pięć lat.

Diecezje natomiast są wizytowane przez Ojca Świętego. Ponieważ w Kościele jest ponad 2000 diecezji, papież nie jest w stanie przyjechać do każdej z nich, by ją zwizytować. Owszem, przyjeżdża, ale do poszczególnych krajów, do poszczególnych narodów. Takie wizytowanie rozpoczął papież Paweł VI, a kontynuuje papież Jan Paweł II, który odbył już 104 podróże apostolskie poza Włochy. Papieskie wizytacje diecezji mają nieco inny charakter; odbywają się nie w danej diecezji, lecz w Rzymie. Nie wiem, czy wiecie, że każdy

biskup co pięć lat składa sprawozdanie z życia diecezji. Biskupi z poszczególnych diecezji udają się do Rzymu z tzw. wizytą *ad limina apostolorum* – „do progów apostoelskich”. Być może słyszeliście kiedyś w Radiu Watykańskim lub w Radiu Maryja, że Ojciec Święty przyjął na audiencji biskupów, np. z Meksyku czy z Brazylii albo z Australii, którzy przybyli z wizytą *ad limina apostolorum*.

Przy okazji chcę was poinformować, że polscy biskupi udadzą się do Rzymu z takim sprawozdaniem w przyszłym roku, w listopadzie. Ja też pojadę, chociaż jeszcze nie mam za bardzo o czym mówić, bo dopiero od siedmiu miesięcy jestem biskupem. Diecezja świdnicka należała do diecezji legnickiej i archidiecezji wrocławskiej i ważne jeszcze będzie to sprawozdanie, które zostało już przygotowane i posłane do Rzymu do poszczególnych dykasterii Kurii Rzymskiej. W przyszłym roku biskupi odwiedzą wszystkie urzędy Kurii Rzymskiej, złożą sprawozdania i zostaną przyjęci przez Ojca Świętego.

W całym Kościele odbywają się wizytacje pasterskie. To nie kontrole, ale okazje do wspólnej modlitwy, do wspólnego dziękowania Panu Bogu za to dobro, które od Niego przychodzi przez posługę Kościoła.

2. Słowo wdzięczności do proboszcza, parafian i władz miasta

W tych dniach przeżywamy wizytację kanoniczną w Dusznikach. Wczoraj w parafii pw. św. Franciszka podejmował mnie i kapłanów obecny tu ojciec Aurelian, a dzisiaj kolej na parafię pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła. Chciałbym odnieść się do tego sprawozdania, które przed chwilą przedłożył ks. Zbigniew. Podjęliście wiele zadań i działań. Cieszę się, że wasz kościół parafialny żyje, że się modlicie, że wychwalacie Boga na niedzielnych Mszach Świętych, że są udzielane sakramenty: słyszeliśmy o chrztach, ślubach,

o sakramencie pokuty. To znak, że ten lokalny kościół funkcjonuje i służy wam, zaspokaja wasze potrzeby duchowe. Potrzebujecie bowiem umocnienia Bożym słowem, potrzebujecie prawdy, potrzebujecie umocnienia chlebem eucharystycznym, który daje nam życie i siły do zwyciężania zła dobrem, do niesienia krzyża od Chrystusa Pana. Apostoł Paweł wyznał: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,13). Otrzymujecie tę moc, to uzdolnienie przez posługę Kościoła, za pośrednictwem służby kapłańskiej. Dziękuję więc za kapłańską służbę tym, którzy byli tu do niedawna: ks. Mirosławowi, który odszedł do Wrocławia, a także tym, którzy rozpoczęli pracę w waszej parafii w czerwcu br.: ks. proboszczowi Zbigniewowi i ks. wikariuszowi Grzegorzowi. Bardzo dziękuję im, że podjęli pracę pasterską wśród was. Wam natomiast dziękuję za to, że przyjęliście ich tak serdecznie jak w rodzinie, tak jak się przyjmuje najlepszych ludzi, i że ich praca spotkała się z waszym zrozumieniem i zaangażowaniem. Składam serdeczne „Bóg zapłać” za tę zgodną współpracę między wami a waszymi kapłanami.

Chciałbym publicznie podziękować również władzom miejskim, reprezentowanym przez pana burmistrza, za służbę temu miastu. Społeczeństwo miasta przenika się ze wspólnotą obu parafii, bo jesteście członkami Kościoła, jednej z dwóch wspólnot parafialnych, ale należycie także do społeczności cywilnej miasta Dusznik-Zdroju. Kościół zaspokaja wasze potrzeby duchowe, a władza świecka pomaga wam w rozwiązywaniu problemów socjalnych, społecznych. Oczywiście, władze nie wszystko mogą zrobić; mają ograniczenia finansowe i inne. Nie od dziś wiadomo, że nie sposób zadowolić wszystkich. Gdy jedni cieszą się z posunięć władz, inni je krytykują. Obecność pana burmistrza i pani dyrektor w kościele świadczy, że chcą oni pełnić swoją posługę wśród was w duchu chrześcijańskim. Dziękuję władzom cywilnym za obecność i za świadectwo życia chrześci-

jańskiego, bo ostatecznie wszyscy służymy temu samemu Bogu i wszyscy służymy człowiekowi, zwłaszcza temu w potrzebie. Kościół służy wam, jak potrafi, obdarowując was wartościami niebieskimi, Bożymi, które przychodzą przez jego posługę, ale służy wam także władza cywilna, która robi, co może, i pomaga wam, żeby wasze życie stawało się lepsze.

Ksiądz proboszcz i pan burmistrz mówili wiele o nękającym was bezrobociu. Są trudne czasy, ale musimy je przetrwać i nie tracić nadziei. Pan Bóg jest z nami w każdym czasie; nie ma takiej chwili, w której Pan Bóg zapomniałby o nas. On zawsze ogarnia nas swoją miłością. Gdy toczyły się wojny, gdy była niewola, gdy były powstania, gdy ginęli ludzie, gdy dymili krematoria, Pan Bóg był z nami. Niektórzy Żydzi mówią, że nie ma Boga, bo było Auschwitz. Gdy w wyniku ataku terrorystycznego zawaliły się wieże World Trade Center w Nowym Jorku, też pytano, gdzie jest Pan Bóg. Pytamy: „dlaczego?!”, gdy patrzymy na straszne obrazy, które każdego dnia dochodzą do nas np. z Iraku. Wczoraj wieczorem widziałem w „Panoramie” zabitych żołnierzy z armii irackiej. Tylu ludzi ginie. Możemy pytać: „Gdzie jest Pan Bóg?!”. Moi drodzy, Pan Bóg jest cierpliwy. Źródłem tego zła nie jest Bóg, lecz człowiek – ten człowiek, który nie umie przebaczyć, który nie umie podać ręki na zgodę, który nie potrafi się dogadać. To on jest źródłem zła. Bolejemy nad tym, że tacy ludzie chodzą po ziemi.

Chciałbym umocnić was w nadziei, że ze wszystkim sobie poradzimy, i powiedzieć, że każdy czas jest dobry, by żyć Ewangelią, i każdy czas jest stosowny, by innym pomagać, by innym służyć.

Dziękuję wam za wasze życie religijne, za wasze zatrzymanie o tę piękną świątynię, jedną z najpiękniejszych na terenie Kotliny Kłodzkiej. Dziękuję też za włączanie się w te prace, które prowadzi ksiądz proboszcz. To również jest świadectwo waszej wiary.

Dzisiaj nie brakuje podżegaczy. Gdy weźmiemy do ręki jakiś tytuł prasowy, możemy natrafić na napastliwe artykuły. Ostatnio próbowano ośmieszyć i poniżyć ks. Henryka Jankowskiego. Atakowany był również ks. Eugeniusz Makulski, który wybudował świątynię w Licheniu. Kto był w Licheniu, ten widział, że tam jakby cud się stał. W tak trudnym czasie wzniesiona została wielka bazylika. Wrażenie robi także jej otoczenie. To wspaniałe świadectwo wiary tego pokolenia. Ze wszystkimi biskupami byłem na poświęceniu tej bazyliki. Jeśli ktoś dobrze czyni, to próbuje się go ośmieszyć, publikując często niesprawdzone, przejawskrawione historie. Diabeł został strącony z nieba na ziemię i tutaj sieje zamęt, nieustannie walcząc z Bogiem i z tym, co Bóg zaszczerpił na ziemi przez dobrych ludzi. Walczy przede wszystkim z dziełem Chrystusa, z Kościołem. Nie dziwny się, że są takie ataki i że toczy się taka walka. Ostatecznie jednak zwyciężą prawda i dobro, bo Chrystus zmartwychwstał i powiedział: „Jam zwyciężył świat” (J 16,33). Udręczenia jednak są i będą, dlatego potrzebujemy spotkań z Panem Bogiem, bo dzięki nim nabieramy nadziei i mocy do pokonywania tych wszystkich trudności, na które natrafiamy na drodze naszego życia.

3. Wezwani do składania świadectwa Chrystusowi na wzór św. Piotra i Pawła

Przy okazji wizytacji duszpasterskiej modlimy się dzisiaj za pośrednictwem waszych świętych patronów, Apostołów Piotra i Pawła. Czytania liturgiczne dotyczyły ich życia i ich udziału w dziele zbawienia. Obaj – i Apostoł Piotr, i Apostoł Paweł – byli bardzo blisko związani z Chrystusem i nazywamy ich Książętami Apostołów. Obydwaj ponieśli męczeńską śmierć w Rzymie. Niedawno miałem możliwość kolejny raz w tym roku nawiedzić ich groby. W Rzymie miałem być tylko na audiencji, ale ponieważ Ojciec Święty za-

prosił polskich biskupów na obiad, przedłużyłem pobyt o jeden dzień. Dzięki temu mogłem być we wszystkich czterech bazylikach, a są to najważniejsze miejsca w Wiecznym Mieście. Ponieważ wiedziałem, że przyjadę na wizytację do was, do parafii, której współpatronem jest św. Paweł, prosto z lotniska kazałem się zawieźć do Bazyliki św. Pawła za Murami. Następnego dnia byłem w Bazylice św. Piotra. Było tam wielu ludzi z całego świata: Japończycy, Wietnamczycy, Amerykanie. W Bazylice mieszają się wszystkie języki świata. Modląc się w tych świętych miejscach, pamiętałem także o was.

Św. Piotr i św. Paweł swoim życiem złożyli świadectwo o Chrystusie. Ewangelia przypominała nam, jak Chrystus pytał: „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?” (Mt 16,13; por. Mk 8,27; Łk 9,18). Uczniowie odpowiedzieli. Potem padło pytanie drugie, bardziej osobiste: „A wy za kogo Mnie uważacie?” (Mt 16,15; zob. też Mk 8,29; Łk 9,20). Piotr wystąpił pierwszy i wyznał: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego” (Mt 16,16; por. Mk 8,29; Łk 9,20). Pan Jezus w odpowiedzi skierował do niego ważne słowa: „Ty jesteś Piotr [czyli Skąła], i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą” (Mt 16,18).

Tyle mocarstw upadło. Grecja, cesarstwo rzymskie, niemieckie, austriackie – wszystkie te potęgi upadły, a Kościół trwa. Wiele razy ludzie próbowali strącić Chrystusa z tronu i posadzić na nim człowieka. Podobnie dzieje się i dzisiaj. Zgodnie z najnowszymi trendami kulturowymi, modernizmem, postmodernizmem, liberalizmem, próbuje się wmówić człowiekowi, że on ma tę władzę, którą w rzeczywistości sprawuje Pan Bóg. Człowieka się przekonuje, że to on sam decyduje o tym, co jest dobre, a co jest złe, i że sam potrafi ustalić prawdę, np. w drodze głosowania. Wychodzi się przy tym z założenia, że większość ma rację. Tymczasem kiedy większością głosów są przyjmowane ustawy proaborcyjne, nie oznacza to wcale, że większość parlamentarna ma rację.

Niemcy wybrali Hitlera w legalnych wyborach parlamentarnych, a dzisiaj wiemy na pewno, że nie mieli racji, bo wybrali bandytę, który skazał na zagładę Żydów i Cyganów, a także nas, Polaków.

Prawda jest do odkrycia, a nie do tworzenia. Dzisiejsi magicy intelektualni, dzisiejsi pseudomędrzy wmawiają nam, że człowiek sam może powiedzieć, co jest dobre, a co złe. Owszem, odczytujemy w sumieniu, co jest dobre, a co złe, ale tę zdolność traktujemy jako nasz wewnętrzny instrument Pana Boga. Nasze sumienie jest jakby obecnością Pana Boga w nas, dzięki której rozpoznajemy, co jest dobre, a co jest złe, i mówimy: to powinniśmy czynić, a tego unikać.

Jesteśmy wezwani do składania świadectwa Chrystusowi na wzór św. Piotra i św. Pawła. Nie wstydzmy się powtarzać słowem i życiową postawą Piotrowego wyznania: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego” (Mt 16,16). Wyznanie to powtarzamy i potwierdzamy, kiedy się modlimy, przychodzimy do kościoła i żyjemy jak bracia i siostry.

Dzisiaj mija 41 lat od dnia, kiedy razem z kolegami zostałem powołany do służby wojskowej. Dwudziestego piątego października 1963 roku miałem obłóczyny, przyjąłem sutannę i od razu wzięto nas do wojska. Proponowano nam inne kierunki studiów. Chodziło o to, żebyśmy nie wrócili do seminarium. Mam przed oczami jednego kapitana. Nazywał się Piekarczyk i był przewodniczącym Podstawowej Organizacji Partyjnej we Włodawie. Przeszedł do Lublina, gdzie służyłem, i namawiał mnie, żebym zostawił seminarium i ożenił się. Pytał mnie: „Słuchajcie Dec, czy wyście nie zwariowali? Czy nie jesteście normalnym człowiekiem? Nie chcecie się ożenić?”. Dzisiaj modłę się za niego. Nie mogłem zrozumieć, jak można było z przekonaniem składać takie propozycje. Może ów kapitan się nawrócił? Poprzedni system pozbawiał ludzi rozwagi poprzez stwarzanie możliwości awansu społecznego, zdobywania stopni wojskowych itp. Niektórzy dali się przekupić. Ks. infułat-

wi Turkowskiemu powiedziano w czasach stalinowskich: „Proszę księdza, to jest ostatnia księdza sutanna. Już więcej nie będzie jej ksiądz potrzebował”. A ksiądz infułat zużył jeszcze niejedną nową sutannę. Hałaśliwi zwolennicy komunistycznego porządku ucichli, a Kościół trwa, bo „bramy piekielne go nie przemogą” (Mt 16,18).

Służmy sobie wzajemnie. Pomagajmy sobie w tym trudnym czasie.

Tę homilię chcę zakończyć krótkim opowiadaniem z nowelki pt. *Koniec ucieczki*. Nowelka opowiada o panu doktorze, który ożenił się i kilka miesięcy po ślubie zostawił żonę w stanie błogosławionym. Minęło kilkanaście lat. Na zakończenie starego roku odbywała się zabawa sylwestrowa. Bawił się na niej pan doktor. I oto krótko przed północą zdyszany chłopiec wszedł na salę, gdzie tańczono, i powiedział: „Proszę państwa, umiera chłopiec, proszę pomóc znaleźć lekarza, żeby można było go jeszcze uratować”. Konsternacja. Gdzie znaleźć lekarza? Przecież to sylwester. Ktoś rozpoznał, że wśród bawiących się jest doktor, i podszedł do niego ze słowami: „Znamy pana, pan jest lekarzem. Niech pan pomoże”. Doktor poszedł, wiedziony dziwnym przeczuciem. Gdy wszedł do domu chorego, zobaczył, że w łóżku leży jego osiemnastoletni syn, którego jeszcze nigdy nie widział, bo urodził się już po jego odejściu od żony. Chłopiec otworzył oczy, popatrzył i wypowiedział jedno zdanie: „Tatusiu, wiedziałem, że wrócisz, zanim umrę”. To zdanie odebrało panu doktorowi władzę w nogach. Nie mógł się pozbierać. Chłopiec zmarł i pochowano go, a pan doktor wrócił do swojej ślubnej żony. Nie był złączony z inną kobietą żadnym węzłem, więc wrócił do żony. Później pytał: „Jak to się stało, że nasz syn wypowiedział takie słowa przed swoją śmiercią?”. Żona opowiedziała mu, jak płynęło życie bez niego, ojca i męża, i przyznała: „Nigdy nie mówiłam źle o tobie. Mimo że nas zostawiłeś, mimo że byliśmy sami, zawsze naszemu dziecku mówiłam o tobie dobrze”.

Zobaczcie, jak można dobrem płacić za zło. Ta kobieta wytrzymała upokorzenie i trudy i finał był podniosły. Trzymajmy się Pana Boga i na wzór waszych Patronów dawajmy świadectwo i w słowie, i w czynie. Zwycięstwo należy do tych, którzy stawiają na Pana Boga. Amen.

Dlaczego są nam potrzebne dary Ducha Świętego?

Buków, 27 października 2004 r.

*Sakrament bierzmowania
parafia pw. św. Stanisława*

1. Pierwsze bierzmowanie w Kościele i jego owoce

Bardzo często przy ważnych uroczystościach wracamy do korzeni, do początków. Dzisiaj, gdy celebруем w waszej świątyni sakrament bierzmowania, chcemy wrócić do pierwszego bierzmowania, do początku tego sakramentu.

Pierwsze bierzmowanie miało miejsce pięćdziesiątego dnia po zmartwychwstaniu Jezusa, a wcześniej zostało przez Niego zapowiedziane: „Oto Ja ześlę na was obietnicę mego Ojca” (Łk 24,49; por. Dz 1,4). Po swojej męce Jezus dał wiele dowodów, że żyje, że zwyciężył śmierć, że zmartwychwstał: ukazywał się Apostołom przez czterdzieści dni i mówił im o królestwie Bożym (zob. Dz 1,3-4). Tuż przed wniebowstąpieniem kazał uczniom zatrzymać się w Jerozolimie i oczekiwać na dary Ducha Świętego, na dary niebieskie: „Wy zaś pozostaniecie w mieście, aż będziecie przyobleczeni mocą z wysoka” (Łk 24,49; por. Dz 1,4). Gdy upłynął pięćdziesiąty dzień po zmartwychwstaniu, Pan Jezus zesłał obiecanego Ducha Świętego (Dz 2,1-4). Przygotowując się do

sakramentu bierzmowania, przypomnieliście sobie to wydarzenie na lekcjach religii.

W Jerozolimie stało się coś niezwykłego. Duch Święty zstąpił na Apostołów w postaci ognistych języków i przemienił uczniów Pańskich w nowych ludzi. Dotąd byli wystraszeni (zob. Łk 24,37), zamykali się przed Żydami, bo bali się, że ich także ukrzyżują (zob. J 20,19), a gdy otrzymali dary Ducha Świętego, lepiej zrozumieli naukę Pana Jezusa i sens tych wszystkich wydarzeń, których byli świadkami. Duch Święty tak oświecił ich umysły, że bardziej zafascynowali się tą nauką, którą przyjęli od Jezusa. W ich serca wstąpił entuzjazm, wewnętrzny żar do głoszenia Ewangelii, i w odpowiedzi na słowa Jezusa: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu” (Mk 16,15) poszli i nauczali. Dawali świadectwo temu, co słyszeli i widzieli, a żadna siła nie zdołała zatrzymać ich w przepowiadaniu Ewangelii. Niektórzy nawet – jak św. Piotr – doświadczyli czynienia cudów, bo otrzymali od Chrystusa takie uzdolnienie.

Pierwsze zesłanie Ducha Świętego, pierwsze bierzmowanie, było bardzo ważnym wydarzeniem i zaowocowało zmianą postawy Apostołów, którzy otrzymali ten niebieski dar. Od tamtej pory zsyłanie Ducha Świętego ciągle w Kościele się powtarza. Duch Święty jest z nami podczas sprawowania Eucharystii, oświeca nas, gdy czytamy Pismo Święte. Zresztą działał też wcześniej, przed dniem Pięćdziesiątnicy, gdy mówił przez proroków, jak wyznajemy w *Credo*. Są jednak sytuacje, w których Duch Święty działa szczególnie. Jedną z nich jest sakrament bierzmowania, w którym Duch Święty przychodzi do nas ze swoimi darami. W tym pierwszym bierzmowaniu, w dniu Pięćdziesiątnicy, i potem w dziejach Kościoła Duch Święty przychodził do każdego pokolenia zwłaszcza w tym świętym znaku sakramentu bierzmowania. Dzisiaj przeżywamy w waszej parafii nowe Zielone Święta, nowe wylanie Ducha Świętego.

2. Po co dary Ducha Świętego?

Dary Ducha Świętego są wam bardzo potrzebne, bo skończyło się wasze dzieciństwo i idziecie w dorosłe życie. Teraz jesteście w okresie dojrzewania i za parę lat trzeba będzie wybrać sobie drogę życia, studia, męża, żonę. Będziecie musieli rozpoznać i zdecydować, jaką drogą iść, jakim być człowiekiem, jakich trzymać się zasad, co czynić, żeby życia nie przegrać, bo jest tylko jedno i warto je pięknie, godnie przeżyć.

Zdarza się, że ludzie w jesieni życia, stojąc nad grobem, wyznają z żalem: „Zmarnowałem życie. Gdybym jeszcze raz mógł żyć, to inaczej bym postępował, byłbym innym człowiekiem”. Tymczasem życie ludzkie się nie powtarza. To nie teatr, w którym jest premiera, pierwsze przedstawienie, a potem seanse się powtarzają. Nasze ziemskie życie ma tylko jedną odsłonę, tylko jedno wydanie. Ważne jest więc, abyśmy obrali dobrą drogę i nieustannie sprawdzali, czy dobrze idziemy, czy dobrze postępujemy. Dlatego teraz, gdy macie wyruszyć w dojrzałe życie i podjąć różne obowiązki: rodzinne, społeczne, sąsiedzkie, które dotychczas pełnili wasi rodzice, otrzymujecie umocnienie Ducha Świętego i Jego dary.

Duch Święty, który dzisiaj do was przyjdzie, działa na waszą sferę poznawczą, na wasz umysł, na wasz intelekt. Proście o to, byście lepiej rozumieli naukę Chrystusa, byście bardziej ją cenili i chcieli według niej postępować. W dzisiejszym pierwszym czytaniu prorok Ezechiel mówi do nas: „utwórzcie sobie nowe serce i nowego ducha” (Ez 18,31). Tym samym wzywa nas do postępowania według praw, które Pan Bóg określił w Dekalogu.

Nie ma na ziemi człowieka, który by żałował, że zachowywał Boże przykazania. Św. Jan Vianney, wielki Proboszcz z Ars, znakomity spowiednik, który przeprowadził wiele rozmów i spotkał wielu ludzi zagubionych, zdesperowanych, ale także i tych, którym się w życiu powiodło – krótko przed

śmiercią zwierzył się swemu przyjacielowi: „Różnych ludzi spotkałem, z różnymi rozmawiałem, a nie spotkałem nikogo, kto by żałował, że słuchał Pana Boga, że zachowywał Boże przykazania”.

Oświeceni darami Ducha Świętego: darem mądrości, darem rozumu, darem rady, darem umiejętności – wybierzcie na nowo Chrystusa, waszego Zbawiciela. On najlepiej zna się na życiu i nie ma na świecie trafniejszej myśli nad Jego Ewangelię. Nikt z ludzi nie wynalazł mądrzejszej recepty na udane życie. Droga młodzieży, prosimy was: zawierzcie Chrystusowi, wsłuchujcie się w Jego Ewangelię i upewnijcie się stale, czy zachowujecie Jego naukę, czy jesteście Jego przyjaciółmi. Jezus powiedział wyraźnie: „Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję” (J 15,14). A przykazał nam: „abyśmy się wzajemnie miłowali, tak jak On nas umiłował” (por. J 15,12). Także w dzisiejszej ewangelii postawił przed nami trudne zadanie: „Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi; gdyż wielu, powiadam wam, będzie chciało wejść, a nie będą mogli” (Łk 13,24), jak również przypomniał, że do chwały niebieskiej, do tego domu, do którego wszyscy zdążamy, przyjmie tylko tych, którzy wypełniali wolę Bożą, którzy zachowywali Boże przykazania i wierzyli mocno, że to Bóg jest Bogiem zbawiającym, że On jest Dawcą przebaczenia i Dawcą zbawienia. Dziewczęta i chłopcy, przed chwilą deklarowaliście wszyscy, że będziecie mężnie wyznawali wiarę i postępowali według jej zasad. Jeżeli dochowacie wierności temu przyrzeczeniu, też wejdziecie do królestwa Bożego.

Życie przemija i wszystko się kończy! Teraz, w młodym wieku, myślicie o przyszłości, ale popatrzcie na waszych rodziców, dziadków, babcie. Pytałem kiedyś mamę, która dożyła 99 lat, jak się czuje i czy życie bardzo jej się dłuży. Powiedziała, że 99 lat minęło jak jeden dzień! Póki nie jest jeszcze za późno, korygujmy nasze życie i trzymajmy się naszego Mistrza, Jezusa Chrystusa.

3. Nabierajcie mądrości i dobroci

Sakrament bierzmowania przyjmujecie w kościele parafialnym, który ma wezwanie św. Stanisława, biskupa i męczennika. Wchodząc do waszej świątyni, popatrzyłem na obraz, który przedstawia śmierć św. Stanisława na Skałce. Wasz Patron został ścięty za to, że trzymał się prawdy. Nie zszedł z drogi prawdy, z drogi miłości – i wybrał śmierć. Nie odwołał niczego, co głosił, dlatego zginął od królewskiego miecza.

Dwadzieścia lat temu w podobny sposób zginął ks. Jerzy Popiełuszko. Dziewiętnastego października 2004 roku minęła dwudziesta rocznica jego męczeńskiej śmierci. Nie wszyscy macie dwadzieścia lat, więc możecie nie wiedzieć, ale wasi rodzice z pewnością pamiętają tamte czasy. Niektórzy mówią: „Gdyby nie zajmował się polityką, to jeszcze by żył”. To nieprawda. Ksiądz Popiełuszko nie zajmował się polityką. On na ambonie nie politykował, lecz głosił prawdę. Upominał się o prawa robotników, o wolność dla tych, którzy byli internowani, o sprawiedliwość, o uczciwość. Niektórym to nie odpowiadało. Gdy został schwytyany, prosił o darowanie życia, ale nie za cenę odejścia od prawdy. Nie powiedział: „Odwołuję wszystko, co powiedziałem, przestanę głosić takie kazania jak dotąd, tylko puśćcie mnie, darujcie mi życie”. Nie powiedział tego i przyjął męczeńską śmierć. To się stało na naszych oczach, na oczach naszego narodu, który w tym czasie próbował wychodzić z komunistycznej niewoli. Istniała już „Solidarność”. Ks. Jerzy Popiełuszko był jej kapłanem i słowem walczył o te ideały, którym od początku służyła „Solidarność”. Ten wielki kapłan naszego pokolenia jest wzorem dla nas, kapłanów, jak mamy przepowiadać Ewangelię, jak mamy się zachowywać wobec tych, którzy chcą zniszczyć Pana Boga i Jego dzieło – Kościół.

Kończę to pouczenie życzeniem, byście przez sakrament bierzmowania stali się mądrzejsi i lepsi. Bądźcie mądrzejsi,

to znaczy zawierzcie na nowo Chrystusowi i powtarzajcie za św. Piotrem, a dzisiaj za Papieżem: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6,68). „Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi” (Łk 13,24). Moi drodzy, Ewangelia jest wymagająca, ale wszystko, co wielkie, co wartościowe, trzeba okupić wysiłkiem, wyrzeczeniem, ofiarą. Jak zechcesz być dobrą matką, dobrą żoną, dobrym ojcem, dobrym teściem i zięciem, dobrą synową – to będzie cię to kosztować. Miłość kosztuje. Ceną miłości jest krzyż: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13). Bądźcie młodzieżą mądrą, ale bądźcie także młodzieżą dobrą. Pomagajcie rodzicom, szanujcie nauczycieli, szanujcie starszych. Żyćcie nie dla siebie, ale dla innych. Bądźcie wrażliwi na biedę. Niech dary Ducha Świętego przemienią was w ludzi mądrzejszych i lepszych. Amen.

Szkoła naszą *Alma Mater*

Głuszycza, 28 października 2004 r.

*Uroczystość 45-lecia Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych
w parafii pw. Chrystusa Króla*

1. Kościół u źródeł szkolnictwa

Każda uroczystość Apostołów jest świętem całego Kościoła. Dwudziestego ósmego października Kościół oddaje cześć dwóm Apostołom: Szymonowi i Judzie Tadeuszowi. Dzisiaj święto to splata się z jubileuszem czterdziestopięciolecia Zespołu Szkół w Głuszycy. Nasze rozważanie rozpoczniemy od przyjrzenia się tekstowi ewangelii, by później przejść do refleksji związanej ze świętowaniem rocznicy powstania waszej szkoły.

Jak przed chwilą słyszeliśmy, Jezus spędził na modlitwie całą noc poprzedzającą wybór dwunastu Apostołów. Każdy z nich został wezwany po imieniu. Tych Dwunastu jest podstawą całego Kościoła. Apostołowie są dwunastoma filarami wspólnoty, która założona przez Chrystusa i posłana do ludzkości przepowiada Ewangelię i świadczy o tym, czego Syn Boży dokonał na drzewie krzyża. Jako głosiciel prawdy Ewangelii Chrystusowej Kościół stał się wielkim wychowawcą narodów. Oprócz głoszenia Ewangelii odegrał wielką rolę cywilizacyjną. Właśnie Kościół nadawał kształt kulturze średniowiecznej Europy i jako pierwszy podjął się organizacji szkolnictwa. System szkolny oparty był na sieci szkół tworzonych przy parafiach, klasztorach, kolegiatach oraz katedrach. Na bazie szkół katedralnych, które funkcjonowały już we wczesnym średniowieczu, w XIII wieku zaczęły powstawać uniwersytety. Uniwersytety europejskie są bezspornie dziełem Kościoła katolickiego. W średniowieczu bez zgody Kościoła nie można było zakładać uniwersytetów, a podstawą każdego z nich był wydział teologii. Tak było jeszcze do pierwszych wieków okresu nowożytnego. Akademia Leopoldyńska, w 1811 roku przekształcona w Uniwersytet Wrocławski, została założona w 1702 roku jako uczelnia kościelna prowadzona przez jezuitów, a Wydział Teologiczny był jednym z dwóch tworzących ją wydziałów.

Kościół zawsze dbał o edukację młodego pokolenia i zawsze przypominał, że w edukacji kształcenie powinno integralnie łączyć się z wychowaniem. Jedno z zadań szkoły to przekazywanie wiedzy z różnych przedmiotów, a więc wiedzy o świecie, o człowieku, także o Bogu. Kościół jest zwolennikiem przekazywania wiedzy pełnej, a nie fragmentarycznej, gdyż człowiek powinien być kształtowany całościowo. Przekaz prawdziwej i pełnej informacji o człowieku, o świecie, o Panu Bogu – to jednak tylko jedno z ważnych zadań edukacji szkolnej. Drugim zadaniem jest promocja wartości, takich jak prawda, dobro, piękno, sprawiedliwość, uczciwość, rzetelność, odpowiedzialność.

W czasach nowożytnych, głównie w XVIII-XIX wieku, gdy z filozofii zaczęły wyłaniać się nauki szczegółowe, wyraźnie oddzielające się od teologii, rozłączono te dwa zadania edukacji. Nacisk położono na przekazie informacji, przekazie wiedzy, spychając na margines promocję wartości, a więc edukację moralną i religijną. Kościół przypominał wówczas, że poprzez nauczanie, poprzez szkolną edukację na każdym poziomie: podstawowym, średnim i wyższym, uniwersyteckim – człowiek ma się stawać nie tylko zasobniejszy w wiedzę, ale ma się także stawać mądrzejszy i lepszy. Nauka ma czynić człowieka lepszym moralnie.

Ten ideał nauki został zniekształcony, a konsekwencje tego są dramatyczne. Pozbawiając naukę wymiaru moralnego, wykorzystano ją do zadawania człowiekowi różnych ciosów i sprowadzania na niego nieszczęść. To nie tajemnica, że prawie wszystkie wynalazki naukowe najpierw służyły armiom. Służyły więc do niszczenia człowieka. Do dzisiaj jeszcze wielu naukowców – trudno powiedzieć ilu, ale prawdopodobnie ponad połowa – jest zaangażowanych w badania służące celom militarnym. Niestety, owoce nauki często są wykorzystywane przeciwko człowiekowi, do zadawania cierpienia innym ludziom. Stalin zamykał naukowców, głodził ich, terroryzował i zmuszał, aby pracowali nad nową bronią. Naukę wykorzystywano więc do unicestwiania.

W tym kontekście jeszcze wyraźniej uwidacznia się potrzeba tego, by kształcenie było połączone z wychowywaniem w duchu wartości moralnych. Ważne jest, aby każda szkoła: i podstawowa, i średnia, i wyższa, nie tylko przekazywała wiedzę, ale także formowała. Człowiekowi potrzebna jest zarówno wiedza, jak i pozytywna formacja, oparta na sprawdzonych zasadach moralnych i religijnych.

2. Szkoła jako *Alma Mater*

Kiedy mówimy o szkole, trzeba przypomnieć, że w naszej europejskiej tradycji była ona i nadal jest nazywana *Alma Mater*. Najczęściej odnosimy to określenie do szkoły wyższej, w szczególności do uniwersytetu, ale jest ono odpowiednim nazwaniem każdej jednostki edukacyjnej, każdej szkoły. Szkoła jest *Alma Mater*, czyli Matką Karmicielką. To piękne określenie.

Słowo „matka” odnosimy przede wszystkim do kobiety, która wydaje potomstwo, a jego zdrobnienie „mama” jest zwykle najdroższym słowem dla każdego człowieka.

Matką nazywamy także Ojczyznę. Ojciec Święty przypominał nam o tym w czerwcu 1983 roku, gdy Polska była uwięziona stanem wojennym. Już w pierwszym przemówieniu na warszawskim lotnisku mówił, że złożył pocałunek na ziemi ojczystej, jak się składa pocałunek na rękach matki. Powiedział, że Ojczyzna jest naszą matką, a Polska jest matką szczególną – matką, która wiele wycierpiała, dlatego ma prawo do szczególnego szacunku.

Mówimy również, że Kościół jest Matką. Święta Matka Kościół – to stosowne określenie.

Oprócz Ojczyzny i Kościoła matką możemy nazwać także szkołę. Jakie to znaczące i zaszczytne, że tę instytucję edukacyjną przyrównuje się do matki, najważniejszej osoby w życiu: *Alma Mater* – Matka Karmicielka.

My, starsi, którzy się oddalamy od daty urodzenia, z wielką rzewnością wspominamy swoją szkołę podstawową, szkołę średnią i wyższą. Kto z państwa uczestniczył w zjazdach maturalnych albo jakichś innych, może potwierdzić, jaką radością napawają nas te spotkania, jak bardzo je przeżywamy.

Gdy zostałem biskupem, na święcenia przyjechali kole-dzy i koleżanki ze wszystkich etapów edukacyjnych: ze szkoły podstawowej i średniej. Przyjechali także kapłani, z który-

mi studiowałem teologię. Ze wszystkimi przyjaźnię się do dzisiaj. Jak miło jest spotkać się i wspominać tę szkołę, do której razem się chodziło.

Szkoła to znacząca instytucja w naszym życiu. Jest drugim środowiskiem, które nas kształtuje. Pierwszym jest oczywiście dom rodzinny, w którym przychodzimy na świat, w którym jesteśmy otaczani opieką i uczeni samodzielności, w którym zdobywamy pierwszą wiedzę. Pierwsza szkoła wychowania to rodzina, mama i tato. To, czego się nauczymy we wczesnym dzieciństwie i w młodości w rodzinie, nie siemy później przez życie jako drogocenne wiano. Kard. Henryk Gulbinowicz, odchodząc na emeryturę, wspominał swoją życiową drogę. Przy tej okazji zwierzył się, że największej wartości wyniósł z rodzinnego domu. „Kraj lat dziecińczych! On zawsze zostanie święty i czysty jak pierwsze kochanie” (Adam Mickiewicz, *Pan Tadeusz, Epilog*, 68-69).

Możemy powiedzieć, że szkoła jest przedłużeniem domu rodzinnego. Jest instytucją, która przejmuję od rodziny zadania kształcenia i wychowania. Szkoła jest taką naszą drugą matką, dlatego czasami na wizytacji w szkole pokazuję na panią dyrektor i mówię: To jest wasza wspólna mama. W domach, w waszych rodzinach macie swoje mamy, a tu jest wasza wspólna mama.

Matka Karmicielka... Mama karmi nas mlekiem. To bardzo zdrowy i niezbędny dla dziecka pokarm. Matka szkoła też nas karmi: mlekiem wiedzy, mlekiem mądrości, ale także mlekiem wartości humanistycznych i chrześcijańskich. Z tej przyczyny powinno nam zależeć, aby nasze szkoły były instytucjami funkcjonującymi prawidłowo.

3. Nie wolno oddzielać nauczania od wartości

Pamiętamy, jak było za czasów komunistycznych. Naukę zniewalano, nauczanie oddzielono od wartości i przekonywano, że wartości moralne i religijne są nieważne. Nie wszy-

scy dali się zwieść; są nauczyciele, którzy ten czas przetrzymali.

W mojej szkole podstawowej był pewien nauczyciel komunista. Grał na skrzypcach. Oprócz tego, że nauczył nas paru piosenek, chciał nas przekonać do komunizmu i pokazywał, że to jest przyszłość.

Podobnie było w wojsku, kiedy wyrwano nas z systemu edukacji teologicznej, z seminarium, i skierowano do koszar. To miało odwieść nas od kapłaństwa. Oczywiście, było tam wielu mądrych oficerów, kapitanów, majorów. Pamiętam ich i mam przed oczyma – bardzo szlachetni ludzie. Byli jednak i ludzie omamieni przez system. Pewien kapitan, dowódca kompanii czołgów, w której służyłem, wziął mnie na rozmowę i namawiał do założeniu rodziny.

Ten system zniewolił wielu ludzi. Być może niektórzy z nich dali się uwieść za cenę stanowiska, pieniędzy. Z pewnością był to trudny czas, ale wielu ludzi stanęło na wysokości zadania. Wymieńmy prof. Władysława Tatarkiewicza. Gdy przyjechał na KUL – a wtedy tam studiowałem – Prymas Stefan Wyszyński skłonił przed nim głowę i powiedział: „Panie Profesorze, wszyscy jesteśmy uczniami Pana Profesora”.

Kończąc tę refleksję, chciałbym wyrazić uznanie tym wszystkim pedagogom, którzy wiernie stali przy prawdzie i wypełniali swoje powołanie zgodnie z sumieniem. W tej Eucharystii chcemy również podziękować Panu Bogu za tych wszystkich pedagogów, którzy przez 45 lat trudzili się w tej szkole i przekazywali nie tylko wiedzę, ale także wartości moralne i humanistyczne. Słyszałem, że szkoła ta wydała wielu znakomitych absolwentów. To niewątpliwie zasługa pedagogów, którzy nie dali się zwieść i wiedzieli, jakie są zadania edukacji.

Powierzmy Bożej Opatrzności tę instytucję, by dalej kształtowała światłych ludzi. Prośmy, by młodzież pokochała tę szkołę, podobnie jak się kocha dom rodzinny. Oczywiście

ście, nie da się jej aż tak pokochać, ale niech coś z tej miłości do rodzinnego domu stanie się udziałem szkoły. Módlmy się, by kadra nauczycielska czuła się powołana do inwestowania w młode pokolenie, do przekazywania i wiedzy kierunkowej, i postawy moralnej, a młodzież by stawała się dzięki szkole nie tylko mądrzejsza, ale i lepsza. Pani dyrektor, gronu pedagogicznemu i całej społeczności życzymy, aby ta szkoła była prawdziwą *Alma Mater*, matką karmiącą wiedzą i wartościami moralno-chrześcijańskimi. Amen.

Służyć w przyjaźni i w pokorze

Kudowa-Zdrój, 30 października 2004 r.

*Wizytacja kanoniczna
w parafii pw. św. Bartłomieja*

1. Ustawiczna troska o przyjaźń z Chrystusem

Słuchając słowa Bożego, mogliśmy zauważyć, że w dzisiejszym przesłaniu wyraźnie obecne są dwa wątki. Pierwszy z nich zawarty jest w czytaniu i w psalmie, a drugi – w Ewangelii według św. Łukasza.

Wątek pierwszy można by zatytułować: Nasza więź z Panem Bogiem przez Chrystusa. Apostoł napisał: „Dla mnie bowiem żyć – to Chrystus, a umrzeć – to zysk” (Flp 1,21). Kiedyś św. Paweł kierował te słowa do Filipian, a dzisiaj kieruje je do nas, wszak słowo Boże jest ponadczasowe, adresowane do wszystkich pokoleń. Słowo Boże nigdy się nie starzeje. Ludzkie teorie tracą aktualność, ludzkie wypowiedzi bywają przyjmowane, a potem zapomniane, nawet wyrzucane do kosza. Słowo Pańskie, prawda Pańska trwa na wieki.

To, co Bóg powiedział przez proroków, przez swojego Syna i przez Jego przyjaciół, zostało zapisane w księgach

Pisma Świętego. To mądrość szczególna – mądrość, która wyzwala, zgodnie ze słowami Jezusa: „poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,32). Dzisiaj ta mądrość zaprasza nas do przyjaźni z Chrystusem i zachęca, byśmy powtórzyli za św. Pawłem: „Dla mnie bowiem żyć – to Chrystus, a umrzeć – to zysk”.

Ojciec Święty często wskazuje na Chrystusa jako na naszą mądrość. Przypomina nam również, że powinniśmy otworzyć Chrystusowi drzwi i starać się o to, by był obecny nie tylko w naszych sercach, ale i w życiu publicznym, gospodarczym, także politycznym. Chrystus ma nam wiele do powiedzenia w każdej dziedzinie życia. Gospodarka i polityka bez etyki, bez zasad moralnych, bez Chrystusa – prowadzi do biedy, a czasami do katastrofy.

W każdym momencie naszego życia ważne jest powracanie do Chrystusa. Starajmy się należeć do kręgu Jego najbliższych przyjaciół, a przez Chrystusa być blisko całej Trójcy Przenajświętszej, blisko Boga. W psalmie śpiewaliśmy: „Jak łania pragnie wody ze strumieni, tak dusza moja pragnie Ciebie, Boże! Dusza moja pragnie Boga, Boga żywego: kiedyż więc przyjdę i ujrzę oblicze Boże?” (Ps 42,2-3). Oby to były nasze słowa: twoje, droga matko, i twoje, drogi ojcze. Oby każdy z nas mógł powiedzieć: „dusza moja pragnie Ciebie, Boże” (Ps 42,2); „Boże, Ty jesteś dla mnie wszystkim. Panie Boże, jak to dobrze, że jesteś, jak to dobrze, że mnie stworzyłeś, jak to dobrze, że mnie pokochałeś, jak to dobrze, że kiedyś Cię zobaczę”.

Przed śmiercią św. Maksymilian zwierzył się jednemu ze współbraci zakonnych, że zobaczy Pana Boga takim, jakim jest, i chciałby też zobaczyć w chwale niebieskiej Maryję, której całe życie służył. W pewnej recenzowanej przeze mnie pracy magisterskiej siostra zakonna umieściła pieśń, którą śpiewał św. Maksymilian. Wyrażone jest w niej wielkie pragnienie zobaczenia Maryi w Jej niebieskiej chwale i w towarzystwie Pana Boga.

„Dusza moja pragnie Boga, Boga żywego: kiedyż więc przyjdę i ujrzę oblicze Boże? [...] Gdy wspominam o tym, rozrzewnia się dusza moja we mnie, ponieważ wstępowałem do przedziwnego namiotu, do domu Bożego, wśród głosów radości i dziękczynienia w świątecznym orszaku” (Ps 42,2.5).

Jesteśmy teraz w domu Bożym. Byłoby dobrze, gdybyśmy kroczyli do tego Bożego domu „wśród głosów radości i dziękczynienia”, gdybyśmy z wielkim pragnieniem przychodzili na niedzielną Eucharystię, gdybyśmy tęsknili za Panem Bogiem, za Mszą Świętą, za tym eucharystycznym spotkaniem. Zdążajcie do tej świątyni, gdzie jest Chrystus, każdego świątecznego dnia. Zdążajcie do niej „wśród głosów radości i dziękczynienia”. Niech wasza tęsknota będzie wielka: „Jak łania pragnie wody ze strumieni, tak dusza moja pragnie Ciebie, Boże!” „Dla mnie bowiem żyć – to Chrystus, a umrzeć – to zysk”.

Znajdujemy się w świątyni poświęconej Matce Najświętszej. Przypomnijmy, że to Maryja pokazała nam, jak kochać Pana Boga, jak żyć Chrystusem. Ona najdoskonalej spośród wszystkich ludzi zrozumiała Pawłowe słowa: „Dla mnie bowiem żyć – to Chrystus”. Maryja żyła Chrystusem, a teraz pragnie, byśmy my także kochali Jej Syna, byśmy my także byli Jego przyjaciółmi i tęsknili za Nim. W jednej z pieśni maryjnych modlimy się: „do Syna swego nas prowadź”. Ona wysłucha naszej prośby. Maryja to Matka, która nigdy nam nie umiera i nigdy się nie starzeje. Ona jest naszą niebieską Matką, która prowadzi nas do Chrystusa. Maryja pokazała nam, jak tęsknić za Bogiem i jak na co dzień żyć Chrystusem.

Kończąc pierwszy wątek dzisiejszych rozważań, wątek przyjaźni z Chrystusem i tęsknoty za Panem Bogiem – prosimy, by ta tęsknota wypełniała nasze życie, byśmy zdążali do Chrystusa „w świątecznym orszaku”, „wśród głosów radości i dziękczynienia” (Ps 42,5). W ogłoszonym przez Ojca

Świętego Roku Eucharystycznym prosimy też, byśmy traktowali jako wyróżnienie, jako przywilej możliwość uczestniczenia we Mszy Świętej, także w tej dzisiejszej celebracji.

2. Wezwanie do pokory

Drugi wątek naszej refleksji to wezwanie do pokory. Pan Jezus poucza nas: „Jeśli cię kto zaprosi na ucztę, nie zajmuj pierwszego miejsca, by czasem ktoś znakomitszy od ciebie nie był zaproszony przez niego. [...] Lecz gdy będziesz zaproszony, idź i usiądź na ostatnim miejscu. Wtedy przyjdzie gospodarz i powie ci: «Przyjacielu, przesiądź się wyżej!», i spotka cię zaszczyt wobec wszystkich współbiesiadników” (Łk 14,8.10). Radę tę kończy Jezus przypomnieniem reguły, którą potwierdza życie: „Kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony” (Łk 14,11).

Stańmy w prawdzie i przyznajmy, że wszyscy pragniemy wielkości, znaczenia, popularności. Pycha i żądza władzy często przeszkadzają nam w utrzymywaniu poprawnych stosunków z innymi ludźmi, z najbliższymi. Nierzadko usilnie staramy się, by być na pierwszym miejscu; chcemy, żeby nasze plany były najważniejsze, żeby liczone się z nami; chcemy, żeby to nasz głos był decydujący, żeby właśnie nas słuchano. Jezus tymczasem podpowiada nam: „stań sobie gdzieś z boku, przyjdzie czas na wywyższenie”, sam też daje przykład takiej postawy pokory: „uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej” (Flp 2,8). W czasie pożegnania z uczniami na Ostatniej Wieczerzy wstał od stołu, przepasał się prześcieradłem, wziął miednicę z wodą i umywał uczniom nogi. Stał się sługą i powiedział: „Dałem wam przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem” (J 13,15). Chrystus stał się sługą nas wszystkich!

Nie wstydzmy się Chrystusa, nie wstydzmy się służyć innym w postawie pokory i uniżenia, bo to jest droga, która prowadzi do chwały i do wywyższenia.

Z pewnością słyszeliście o kard. Miloslavie Vlk z Pragi, który często przyjeżdżał do Polski. Być może znacie jego przeszłość. Gdy w 1978 roku władze komunistyczne odebrały mu zezwolenie na prowadzenie działalności duszpasterskiej, przez osiem lat mył w Pradze witryny sklepowe. W trudnych czasach komunistycznych nie mógł realizować swojego powołania i pragnień, które nosił w sercu. Był poniżany, ale potem przyszło wywyższenie: został arcybiskupem praskim, Prymasem Czech, wreszcie kardynałem. Sam, mówiąc o swoim życiu, zacytował słowa: „Upokórzcie się pod mocną ręką Boga, aby was wywyższył w stosownej chwili” (1 P 5,6), i przyznał: „Na mnie się to sprawdziło”.

W ubiegłym roku, kiedy obchodziliśmy dwudziestopięciolecie pontyfikatu Ojca Świętego, na Papieskim Wydziale Teologicznym zorganizowano sympozjum. Hierarchowie mówili o tym, co się wydarzyło w krajach dawnego bloku wschodniego za pontyfikatu Papieża Polaka. Papieska posługa Jana Pawła II zrodziła wiele dobra, nie tylko w Polsce, ale i w krajach sąsiednich: na Łotwie, Litwie, Ukrainie, w Czechach, na Słowacji, a także na Węgrzech i w NRD.

Świadectwo o tym, czego Bóg dokonał przez posługę Jana Pawła II, składał również kard. Kazimierz Świątek z Białorusi. Ten sędziwy Kardynał, który obchodził niedawno dziewięćdziesiątą rocznicę swoich urodzin i otrzymał nagrodę papieską, kilkakrotnie gościł we Wrocławiu. W jego życiu było wiele cierpienia, wiele Wielkich Piątków. Dzisiaj jest kardynałem, ale ta godność nie pozbawiła go naturalności i pokory; nadal jest sługą.

Ks. Kazimierz Świątek wiele wycierpiał, ale Pan Bóg pozwolił mu jeszcze tutaj, na ziemi, doświadczyć wywyższenia – został kardynałem. Czyż nie sprawdzają się słowa: „Kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony” (Łk 14,11)?

3. Nie panować, ale służyć

Niech w naszych rodzinach panuje atmosfera służenia, a nie panowania! Jest w nas skłonność, aby innymi rządzić i innym rozkazywać, podczas gdy Jezus wskazuje nam inną postawę: mamy nauczyć się rządzić sobą, opanowywać złe skłonności, złe pragnienia, poskramiać złe myśli i zamieniać je na myśli życzliwe. Mamy mobilizować się do czynienia dobra, a więc uczyć się kierować, rządzić sobą. Innym zaś mamy służyć, tak jak Chrystus usługiwał uczniom w Wieczerniku; mamy przyjmować postawę służebną i nie szukać dla siebie pierwszych miejsc. Pan Bóg o nas nie zapomni! Nawet jeśli straciłeś miejsce w sercu córki czy syna, których wychowałeś, jeśli straciłeś miejsce w sercu sąsiadki czy człowieka, w którym pokładałeś nadzieję – bądź spokojny, Pan Bóg o tobie nie zapomniał i nie zapomni! On się do ciebie przyzna! Jeśli będziesz Mu posłuszny, jeśli będziesz przestrzegał Jego wskazań, to jeszcze zaświeci ci słońce. Do wielkiego poranka Zmartwychwstania idzie się przez Wielki Piątek. Jezus nie pozostał w uniżeniu krzyża, lecz został wywyższony poprzez zmartwychwstanie. Mówimy nawet, że już Jego krzyż był wywyższeniem, bo Jezus pokazał, co znaczy miłość, która każe oddać życie za przyjaciół.

To ojcowskie i braterskie słowo do was kończę życzeniem, byście na tej drodze życia, którą macie jeszcze do przebycia, trzymali się Chrystusa i powtarzali za św. Pawłem: „Dla mnie bowiem żyć – to Chrystus” (Flp 1,21) i za Psalmistą: „Dusza moja pragnie Boga, Boga żywego” (Ps 42,3). Służcie sobie w waszych rodzinach jako mężowie, żony, dzieci, rodzice, teściowie, zięciowie, synowe. Służcie sobie w postawie pokory i tak żyjcie, aby innym było z wami dobrze. Amen.

„Jak miła, Panie, jest świątynia Twoja” (Ps 84,2)

Kudowa-Zdrój, 31 października 2004 r.

*Wizytacja kanoniczna
w parafii pw. św. Katarzyny*

1. Świątynia starotestamentowa

Dzisiejsze teksty biblijne dotyczą świątyni, jako że od lat posoborowych w ostatnią niedzielę października obchodzimy rocznicę poświęcenia kościoła.

Słyszeliśmy o dwóch świątyniach. W pierwszym czytaniu była mowa o świątyni materialnej, zbudowanej z kamieni i z cegieł. W drugim – o świątyni naszego serca.

Przeczytany fragment Pierwszej Księgi Królewskiej przybliżył nam postać pierwszego budowniczego świątyni, Salomona, który zbudował dom dla Pana Boga na Jego życzenie. Król Dawid, ojciec Salomona, nie mógł zbudować świątyni z powodu wojen, które prowadził (zob. 1 Krl 5,17). Za rządów Salomona panował pokój, można więc było przystąpić do budowy, która trwała siedem lat.

Wcześniej ludzie oddawali Bogu cześć na wzgórzach (por. J 4,20). Dla narodu wybranego szczególnym znakiem obecności Jahwe na ziemi była Arka Przymierza, z którą Izraeliści wędrowali do Ziemi Obiecanej. W tej wielkiej złoconej skrzyni umieszczone były tablice Mojżeszowe z Bożymi przykazaniami – tymi, które wskazują drogę, jaką trzeba iść, aby osiągnąć życie wieczne.

Salomon zbudował w Jerozolimie piękną świątynię i bogato ją wyposażył, tak że należała do siedmiu najwspanialszych budowli ówczesnego świata. Przychodzili do niej Żydzi, żeby oddawać Panu Bogu cześć i składać Mu ofiary. Słyszeliśmy, jak modlił się w niej Salomon: „O Panie, Boże mój, [...] wysłuchaj to wołanie i tę modlitwę, w której dziś Twój

sluga stara się ubłagać Cię o to, aby w nocy i w dzień Twoje oczy patrzyły na tę świątynię” (1 Krl 8,28-29).

Wierzmy, że ten sam Bóg, który kiedyś łaskawym okiem patrzył na świątynię Salomona, dzisiaj podobnie patrzy na waszą świątynię i na nas, tutaj zebranych. Wierzmy również, że wysłuchuje naszej modlitwy. Nasze wołania nie są nadaremne. Śpiewaliśmy przed chwilą *Chwała na wysokości Bogu* – hymn uwielbienia dla Pana Boga: dla Ojca, dla Syna i dla Ducha Świętego. Tak jak kadziło wznosi się ku górze, tak ten hymn biegnie z tej świątyni przed tron Boży. Po kazaniu wspólnie będziemy odmawiać modlitwę powszechną. Ona też nie pójdzie w próżnię: nasze prośby, zaadresowane do Pana Boga, dotrą przed Boży majestat. „Ty zaś wysłuchaj w miejscu Twego przebywania – w niebie”, prosił Salomon (1 Krl 8,30). Wysłuchaj, Boże, tej modlitwy, którą tu zanosimy. „Nie tylko wysłuchaj, ale też i przebacz!” (1 Krl 8,30).

Świątynia jest domem Bożym, domem Pańskim. Świątynia Salomonowa została spalona przez wojska babilońskie króla Nabuchodonozora II (2 Krl 25,8-9; 2 Krn 36,19; Jr 52,12-13). Po powrocie z niewoli babilońskiej Izraelici zbudowali drugą świątynię (Ezd 6,14-15). Herod Wielki rozebrał ją i wybudował na nowo. Ta świątynia doczekała czasów Pana Jezusa. Zdobila święte miasto Jeruzalem.

Przypomnijmy, że gdy Jezus zjeżdżał na osłęciu z góry zwanej Oliwną, skąd pięknie jak na dłoni widać całe miasto, zapłakał nad Jerozolimą i przepowiedział jej zniszczenie (zob. Łk 19,41n). Ewangelisci tylko dwa razy wspomnieli o tym, że Jezus płakał: raz nad śmiercią swego przyjaciela Łazarza (J 11,35) i drugi raz nad Jerozolimą (Łk 19,41).

Zapowiedź zniszczenia Jerozolimy i wszystkich jej budowli (Mt 24,1-22; Mk 13,1-23; Łk 21,1-24) spełniła się. W roku 70 po Chrystusie Rzymianie zburzyli miasto, także świątynię, która do dzisiaj nie została odbudowana. Pozostały po niej resztki muru, które znamy pod nazwą Ściany

Płaczu. Gromadzą się tam Żydzi, by wspominać swoją wielką historię, dawną świetność i modlić się do Boga, którego nazywają Jahwe. Przychodzą oczywiście tylko ludzie wierzący. Wśród Żydów jest dzisiaj wielu ateuszy, którzy mówią: „Boga nie ma, bo było Auschwitz”. Są jednak i prawowierni, którzy przychodzą pod Ścianę Płaczu, by czcić jedyne Boga. Bóg jest bowiem jeden – ten sam dla nas i ten sam dla Żydów. Dla wszystkich narodów jest jeden Bóg. Jako ludzie jesteśmy niedoskonalimi, dlatego różnie Go sobie wyobrażamy. Studiując historię filozofii i dzieje religii, napotkamy wiele koncepcji Pana Boga, a Bóg jest jeden i objawił się nam najwyraźniej w osobie Jezusa Chrystusa.

Przed jerozolimską Ścianą Płaczu stanął także Jan Paweł II, gdy w 2000 roku dane mu było odwiedzić Ziemię Świętą. Zgodnie z żydowską tradycją w szczelinę w murze włożył karteczkę z prośbami do Boga. Ja również miałem szczęście dwukrotnie być tam, gdzie kiedyś stała ta wielka perła światowej architektury i zarazem dom Boży.

2. Świątynie chrześcijańskie – wczoraj i dziś

Świątynia jerozolimska została zniszczona, ale dla Pana Boga nie ma spraw przegranych. Zamiast niej na całym świecie powstało wiele świątyń chrześcijańskich. Postawili je przyjaciele Chrystusa: ci, którzy w Jezusie rozpoznali swojego Zbawiciela. Jedną z najstarszych świątyń Pańskich stoi w Betlejem. To świątynia Narodzenia Pana Jezusa. Był tam także Ojciec Święty w 2000 roku. Gdy odprawiał Mszę Świętą na placu Żłóbka, homilię zaczął w języku polskim, cytując słowa proroka Izajasza: „Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany” (Iz 9,5). Dopiero po tych słowach przeszedł na język angielski. Papież zaznaczył polskość w tym miejscu, w którym „ziemia ujrzała swego Zbawiciela”.

Świątynia Narodzenia Pańskiego... Piękna, z gwiazdą na dole i napisem: „Tu Słowo stało się ciałem”. Kilka miesięcy

temu była zagrożona, bo skryli się w niej Palestyńczycy i zachodziła obawa, że Izraelczycy ją zniszczą. Na szczęście udało się ją ocalić i nadal mogą gromadzić się w niej przyjaciele Jezusa, by oddawać Bogu chwałę.

W ciągu dwóch tysięcy lat chrześcijaństwa powstało wiele świątyń. Dzisiaj zdobią one nasze miasta i wsie. Przejeżdżając przez różne miejscowości, cieszymy się, że wśród fabryk, bloków mieszkalnych i willi znajdują się świątynie, zbudowane w różnych stylach: najdawniejsze romańskie i gotyckie, piękne, bogato zdobione barokowe i te współczesne, wybudowane w najnowszych, nawet komunistycznych czasach. Wszystkie są piękne i wszystkie potrzebne. Śpiewaliśmy przed chwilą za psalmistą: „Jak miła, Panie, jest świątynia Twoja” (por. Ps 84,2).

Każda wspólnota parafialna ma swoją świątynię, w której gromadzi się na słuchaniu Bożego słowa, na modlitwie. Do domu Bożego przychodzimy, by dziękować Bogu za życie, za dobro od Niego otrzymywane, za przebaczenie grzechów, by otrzymywać Boże przebaczenie w sakramencie pokuty i przede wszystkim, by celebrować Eucharystię. Dzisiaj zdarza się, że np. grupy oazowe celebrują Mszę Świętą w lesie, gdzieś na pniu, ale to świątynia jest miejscem najbardziej stosownym i przyjętym przez obyczaj chrześcijański do sprawowania tajemnicy naszej wiary. „Jak miła, Panie, jest świątynia Twoja”...

Obyśmy się dobrze czuli w naszych świątyniach. Niech nasze życie będzie związane ze świątynią. To w świątyni woda chrztu świętego połała się na nasze głowy. Odwiedzajmy te miejsca, gdzie zostaliśmy ochrzczeni, podobnie jak Papież. Gdy był w Wadowicach, zatrzymał się przy chrzcielnicy i długo modlił się tam, gdzie został dzieckiem Bożym. A ty, czy wiesz, w której świątyni zostałeś ochrzczone? Czy pamiętasz, gdzie po raz pierwszy się spowiadałeś, gdzie przyjąłeś Pierwszą Komunię Świętą, gdzie zawarłeś sakrament małżeństwa? Twoje życie jest związane z tymi wszystkimi świą-

tynią, a świątynia to miejsce szczególne. Jeśli przyjdiesz do niej i w wierze staniesz przed Panem Bogiem, to wyjdiesz inny, pocieszony, umocniony, czasem oczyszczony z grzechów. „Jak miła, Panie, jest świątynia Twoja”. Cieszymy się naszymi świątyniami, dbajmy o ich piękno, tak jak dbali nasi praojcowie.

Niestety, był też czas, kiedy świątynie zamieniano na magazyny. Byłem kiedyś w Moskwie na święceniach kapłańskich absolwenta naszego seminarium duchownego, który pochodził z rosyjskiej stolicy. Tam się urodził i wychował. Jego ojciec był ateuszem, a matka niezdecydowana – trochę wierząca, trochę niewierząca. Święcenia trwały trzy godziny. Ojciec przesiedział cały ten czas na krześle. Oczywiście nie klękał ani nie wstawał. Przyszedł jednak, bo to były święcenia syna, który, o dziwo, wybrał sobie kapłaństwo. Przemawiając później, powiedział: „Szanuję wolę mojego syna, chociaż ja mam inne poglądy”. W czasach Związku Radzieckiego komuniści zamienili na biurowiec ten piękny kilkukondygnacyjny kościół Niepokalanego Poczęcia Matki Najświętszej, w którym odbywały się święcenia. Teraz gdy wróciła wolność, a diabeł został przepłoszony z Kremla, świątynia powróciła do dawnej funkcji. Dzisiaj przychodzą do niej modlić się także Polacy.

A ile świątyń zamieniono na magazyny w czasie rewolucji we Francji! W czasach oświecenia próbowano zaprowadzić nowy ład. Ówczesni luminarze jeździli po parafiach, by ogłaszać koniec czasów zabobonnych, koniec religii chrześcijańskiej. Chcieli zamieniać świątynie na magazyny, bo ponoć były niepotrzebne.

Przeszła rewolucja francuska, przeszła rewolucja bolszewicka. Owszem, zniszczono wiele świątyń, ale jeszcze więcej stoi do dzisiaj i ciągle budują się nowe, przynajmniej w Polsce.

Niejaki ksiądz Turek wybudował w czasach komunistycznych piękną świątynię pw. Matki Bożej Królowej Polski

w Nowej Sarzynie. Nękano go wieloma procesami. Pewnego razu na kolejny atak: „Dlaczego złamał ksiądz prawo i bez pozwolenia wybudował świątynię?”, odpowiedział: „Są sytuacje, kiedy należy prawo złamać, żeby wyszło z tego dobro”. I dodał: „Gdyby Lenin nie złamał prawa ówczesnej Rosji, nie mielibyśmy Związku Radzieckiego”. Towarzysze oniemieli, nie wiedzieli, co odpowiedzieć. Prawo niezgodne z prawem Bożym nie zobowiązuje nas w sumieniu. Nie mamy grzechu, jeśli je przekraczamy. Jedynym słusznym prawem, co do którego nie mamy wątpliwości, jest prawo Boże. Ilekroć je przekraczamy, zawsze ponosimy porażkę.

3. Człowiek świątynią Boga

Chciałbym jeszcze zwrócić waszą uwagę na świątynię, o której przypomniał nam dzisiaj św. Paweł: „Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was? Jeżeli ktoś zniszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg. Świątynia Boga jest święta, a wy nią jesteście” (1 Kor 3,16-17). To niezmiernie ważne, że jesteśmy świątynią dla Pana Boga. Bóg mieszka nie tylko w tabernakulum, jest obecny nie tylko w czasie Eucharystii. Jezus powiedział: „Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20). Bóg jest jednak także w naszym sercu. Jeżeli wierzymy, jeżeli miłujemy Pana Boga, On naprawdę jest w nas. Jesteśmy świątynią dla Pana Boga. Pan Bóg chce mieszkać z nami nie tylko w tej budowli. On chce przebywać również w naszych sercach. Upodobał sobie w nas. Dbajmy o tę świątynię materialną, gdzie się spotykamy na celebracji liturgicznej, ale dbajmy także o piękny wystrój naszej wewnętrznej świątyni, w której mieszka Bóg. „Świątynia Boga jest święta, a wy nią jesteście”... Starajmy się zawsze żyć w przyjaźni z Bogiem. Niech On naprawdę w nas mieszka.

Są, niestety, ludzie, którzy zapomnieli o Bogu. Zostali ochrzczeni, naznaczeni pieczęcią chrztu świętego, ale póź-

niej zapomnieli o Bogu w swojej wewnętrznej świątyni. Chrzest pozostawia nieusuwalny znak, ale jeśli człowiek nie żyje Bogiem i nie dba o wiarę, miłość i przyjaźń z Panem Bogiem, jego wewnętrzna świątynia na ogół pustoszeje, robi się zimna, nijaka. Dbajmy, byśmy byli dla Boga prawdziwymi świątyniami.

„Jak miła, Panie, jest świątynia Twoja”. Niech te słowa odnoszą się do tej świątyni, w której jesteśmy, ale także do nas samych. Niech Bóg będzie tak łaskawy i sprawi, żebyśmy czuli się jak najlepiej w tej świątyni, ale także niech zechce zamieszkać w naszych sercach. Prośmy również, byśmy kiedyś trafili do niebieskiego Jeruzalem, do tej Świątyni, w której pozostaniemy na wieki.

III. Homilie listopadowe

Dar pojednania i pokoju

Krzyżowa, 6 listopada 2004 r.

*Msza Święta z okazji 15-lecia Mszy pojednania
w Krzyżowej*

Wstęp

Obchodzona dzisiaj piętnasta rocznica głośnej Mszy Świętej pojednania, odprawionej 12 listopada 1989 roku, w czasie słynnej jesieni narodów – kiedy padł mur berliński, rozpadł się blok sowiecki i jednoczyła się Europa – skłania nas do refleksji nad sprawą pojednania i pokoju. Teksty biblijne wybrane na dzisiejszą Eucharystię – te same, które były ogłaszane piętnaście lat temu – podejmują te dwa ważne, powiązane ze sobą tematy: pojednanie i pokój.

1. Dar pojednania

Do pojednania może dojść tam, gdzie były jakieś konflikty, gdzie się komuś stała krzywda, gdzie ktoś został obrażony, znieważony. Do takiego konfliktu może dojść między człowiekiem a Bogiem, między człowiekiem a człowiekiem, a także między społecznościami ludzkimi: rodzinami, narodami czy państwami. Każde autentyczne pojednanie musi opierać się na prawdzie, bez prawdy nie może być mowy o pojednaniu. Owa prawda odnosi się tutaj przede wszystkim do uznania wykroczenia i do uznania winy.

W przypadku pojednania z Panem Bogiem konieczne jest, aby człowiek uznał swój grzech i swoją winę. Bóg bowiem nigdy nie jest winowajcą wobec człowieka, w związku z czym nie może go przeproszać; to człowiek bywa winowajcą wobec Boga i winien Go przeproszać za swoje wykroczenia. Uznanie swojej winy wobec Pana Boga i prośba o przebaczenie to warunki naszego pojednania z Bogiem.

Nieco inny wymiar ma pojednanie człowieka z człowiekiem. W tym przypadku potrzebne jest obopólne przyznanie się do winy, ponieważ zazwyczaj bywa tak, że obydwie strony konfliktu są winne, chociaż zwykle wina rozkłada się nierównomiernie. Ważne jest tu dojście do prawdy, chociażby bardzo trudnej, i nazwanie tego, co było, po imieniu.

W procesie pojednania ważną rolę odgrywa przebaczenie. Trzeba powiedzieć jasno, że bez przebaczenia nie ma pojednania. Rozumiemy więc, dlaczego w liście biskupów polskich do biskupów niemieckich z listopada 1965 roku znalazły się te ważne słowa: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Słowa te – jak pamiętamy – wywołały gwałtowną reakcję komunistów. Na ich podstawie władze rozpętały w naszym kraju wielką burzę przeciwko Kościołowi i przeciwko polskim biskupom. Arcybiskup Bolesław Kominek tłumaczył wtedy wrocławianom w katedrze wrocławskiej, że przebaczenie jest istotną sprawą w chrześcijaństwie. Skoro Bóg tak często i tak wiele nam wybacza, to i my jesteśmy wezwani do przebaczenia sobie nawzajem. Trzeba wybaczać wszystko wszystkim! Wybaczenie nie jest oczywiście równoznaczne z zapomnieniem, gdyż nie sposób zapomnieć o doznanych krzywdach.

W najważniejszej modlitwie, zostawionej nam przez Syna Bożego, wypowiadamy słowa: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” (por. Mt 6,12; Łk 11,4). Jezus po swoim zmartwychwstaniu posłał uczniów w świat z mandatem odpuszczania grzechów i niesienia Bożego przebaczenia. Słyszeliśmy przed chwilą słowa ewangelii: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20,22-23). Bóg tak wiele nam przebacza. To Boże przebaczenie jest dla nas wezwaniem, byśmy także przebaczyli naszym winowajcom, siostronom i braciom. Apostoł Paweł zachęcał nas dzisiaj: „Jako więc wybrańcy Boży – święci i umiłowani – obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, do-

broć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem, jeśliby miał ktoś zarzut przeciw drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy!” (Kol 3,12-13). To niezmiernie ważne i ciągle aktualne wezwanie do przebaczenia, do pojednania.

Teologicznym fundamentem przebaczenia jest fakt, że w niebie mamy jednego Ojca. Chrystus kazał nam mówić do Niego: „Ojcze nasz”. Nie: „Ojcze mój”, ale: „Ojcze nasz”. Bóg jest Ojcem wszystkich ludzi i narodów – nie tylko nas, Polaków, ale także Niemców, Rosjan, Amerykanów, Brazylijczyków, Japończyków. Jako ludzie, jako narody świata – wszyscy jesteśmy równi wobec Boga i wszyscy jesteśmy Bożymi dziećmi. To dziecięstwo Boże – jak głosi chrześcijaństwo – przywrócił nam Syn Boży, Jezus Chrystus, gdy na drzewie krzyża rozciągnął swoje ręce za nasze zbawienie. Jezus umarł na krzyżu za wszystkie narody, za każdego człowieka; umarł – jak napisał św. Jan – „by rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno” (J 11,52). Aby wejść do nieba, musimy się obmyć w krwi Chrystusa, która została przelana na krzyżu (por. Ap 7,14).

2. Dar pokoju

Konsekwencją pojednania jest pokój. Pokój nie oznacza braku wojny czy braku kłótni. Pokój jest darem Chrystusa Zmartwychwstałego. Gdy na krzyżu Jezus pojednał ludzi z Bogiem, gdy wszedł do chwały zmartwychwstania, w dzień Wielkanocy przyniósł uczniom pokój. Jak słyszeliśmy w dzisiejszej ewangelii: „Gdy drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: «Pokój wam!»” (J 20,19). Dar pokoju był uczniom bardzo potrzebny, gdyż po wydarzeniach Wielkiego Tygodnia byli przerażeni i wystraszeni. Przeżyli pojmanie Mistrza, sąd nad Nim, Drogę Krzyżową, konanie i śmierć na krzyżu. Nie wszyscy wprawdzie patrzyli na konanie Jezusa na krzyżu, bo nie-

którzy pouciekali, ale Jezus Zmartwychwstały przyszedł z darem pokoju do wszystkich.

Z tym samym pozdrowieniem Jezus zwraca się dzisiaj do nas. My także, podobnie jak uczniowie Pańscy, potrzebujemy nie tylko pojednania, ale i pokoju. Wszyscy przecież jesteśmy często ogarnięci strachem, chociaż jego źródła są inne niż źródła strachu pierwszych uczniów. My boimy się przyszłości, trapią nas zamachy terrorystyczne, bardzo martwią nas zabójstwa, napady na niewinnych, bezbronnych ludzi; denerwujemy się zakłamaniami, aferami gospodarczymi, okradaniem uczciwych osób; boimy się chorób, zwłaszcza tych nieuleczalnych, a także śmierci, która na każdego z nas niechybnie kiedyś przyjdzie. Zmartwychwstały Chrystus, nazwany przez Izajasza „Księciem Pokoju” (zob. Iz 9,5), obdarza nas tym samym pokojem, którym kiedyś obdarował swoich pierwszych uczniów. Zanim przyjmiemy Komunię Świętą, usłyszymy słowa: „Pokój Pański niech zawsze będzie z wami”. Przyjmijmy otwartym sercem ten dar pokoju – pokoju, jakiego świat dać nie może (por. J 14,27); pokoju, który pochodzi od samego Boga.

3. Ku lepszej wspólnej przyszłości

Mówiąc dzisiaj o pojednaniu i pokoju, myślimy tu, w Krzyżowej, o narodzie polskim i o narodzie niemieckim, myślimy o naszym trudnym sąsiedztwie. W historii naszych narodów są bolesne karty: były wojny, uciemiężenia, napady, obozy. Tej historii nie można już zmienić, nie można jej zapomnieć; trzeba ją tylko prawdziwie i uczciwie opowiadać i przedstawiać. Na bazie historii można jednak inaczej kształtować przyszłość. Na fundamencie prawdziwego pojednania można iść w przyszłość drogą pokoju, współpracy, wzajemnej pomocy i wzajemnego szacunku. Ważniejsza od zgłaszania pretensji, czego dzisiaj jesteśmy świadkami, i ważniejsza od domagania się wyrównana krzywd jest troska

o wzajemny szacunek: o dobrą, sprawiedliwą i przyjacielską współpracę.

Ważnym krokiem na drodze do pojednania naszych narodów i budowania wspólnego domu na naszym kontynencie był wspomniany list biskupów polskich do biskupów niemieckich przed polskim *Millennium* ze słowami: „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie”. Ważnym krokiem ku jedności była również Msza Święta pojednania, na pamiątkę której dzisiaj się zgromadziliśmy. Po piętnastu latach wspominamy tamten ważny krok. Pamiętamy też słynny pocałunek pokoju, wymieniony między pierwszym premierem III Rzeczypospolitej Tadeuszem Mazowieckim i ówczesnym kanclerzem Niemiec Helmutem Kohlem.

Z pewnością kolejnym krokiem naprzód jest nasza dzisiejsza Eucharystia, podczas której modlimy się o jedność i braterstwo między naszymi narodami. Z nadzieją spoglądamy w przyszłość, a nadzieję tę budujemy na samym Bogu. Naszą nadzieję opieramy także na wstawiennictwie św. Jadwigi, księżnej śląskiej, patronki polsko-niemieckiego pojednania, której wizerunek jest tutaj umieszczony. Z wiarą, że modlitwa ma szczególne znaczenie na drodze bratania się narodów i autentycznego zbliżania się ludzi do siebie, stajemy w postawie szczerzej modlitwy. Niech dobry Bóg, nasz wspólny Ojciec, Ojciec wszystkich ludów i narodów, Ojciec narodu polskiego i Ojciec narodu niemieckiego – udziela nam Ducha pojednania i darzy nas pokojem, byśmy budowali lepszą wspólną przyszłość. Amen.

Kościół naszą Matką

Lądek-Zdrój – Wrzosówka, 6 listopada 2004 r.

*Odpust w kościele we Wrzosówce
w parafii pw. św. Karola Boromeusza*

1. Św. Karol Boromeusz – dobry pasterz

Wysłuchaliśmy ewangelii o dobrym Pasterzu (J 10,1-21). Pan Jezus nazwał siebie dobrym Pasterzem (J 10,11.14), bo rzeczywiście ukochał swoje owce aż do szaleństwa krzyża. Za nas oddał na krzyżu swoje życie!

Tytuł dobrego pasterza przypisujemy także patronowi tego kościoła, św. Karolowi Boromeuszowi. Jeśli przyjrzymy się życiu tego świętego, przekonamy się, że rzeczywiście był on – na wzór Chrystusa – dobrym pasterzem. Przypomnijmy, że św. Karol żył w XVI wieku. Dla Kościoła był to wiek trudny. W tym czasie doszło do wystąpienia Marcina Lutra. Na Zachodzie doszło do podziału: pojawił się Kościół protestancki. Kościół katolicki znalazł się w wielkim niebezpieczeństwie. W tamtym czasie Pan Bóg powołał do swojej służby wielu pasterzy, a wśród nich Karola Boromeusza, który został biskupem i kardynałem. Papież Pius IV zlecił mu kierowanie ogromną diecezją mediolańską, która jeszcze do dzisiaj należy do największych diecezji włoskich.

Karol Boromeusz zasłynął jako organizator trzynastu synodów diecezjalnych i pięciu prowincjalnych, których celem było wprowadzenie uchwał i reform Soboru Trydenckiego. Jako bliski współpracownik papieża Piusa IV Karol Boromeusz brał aktywny udział w pracach tego soboru i w jego zakończeniu w 1563 roku. Sobór Trydencki odbył się w trzech etapach i trwał z przerwami prawie osiemnaście lat. Miał na celu uleczenie ran Kościoła, które były spowodowane wystąpieniem Marcina Lutra. Sobór objaśnił na nowo naukę Kościoła katolickiego o sakramentach świętych

i zdefiniował te prawdy, które podważyli protestanci, a także zainicjował wewnętrzny ruch naprawy i odnowy Kościoła.

Wielką zasługą św. Karola Boromeusza było otworenie w Mediolanie pierwszego w Kościele katolickim wyższego seminarium duchownego. Sobór Trydencki polecił biskupom diecezjalnym tworzyć takie instytucje, gdzie kandydaci do kapłaństwa mogliby dobrze przygotować się do przyszłej posługi. Seminarium mediolańskie powstało w 1564 roku, a już w 1565 założono seminarium we Wrocławiu, dlatego uchodzi ono za jedno z najstarszych nie tylko w Polsce, ale i w całym Kościele. Instytucja seminarium istnieje do dzisiaj, a seminarium – jako uczelnia, która przygotowuje młodych mężczyzn do kapłaństwa – jest bardzo ważne dla każdej diecezji i dla każdego biskupa.

Św. Karol Boromeusz znany był także z wielkiej troski o ubogich. Jego życiorysy przypominają, że wielu biednym osobiście usługiwał, a dochody szczerze przeznaczał na cele dobroczynne. Fundował sierocińce, przytułki dla bezdomnych oraz dla upadłych dziewcząt i kobiet. W czasie kilkakrotnie wybuchającej w Mediolanie epidemii nakazywał otwierać spichlerze i rozdawać żywność ubogim. Miał szczególny szacunek i miłość do ludzi biednych. Był człowiekiem wielkiego serca. Jako dobry pasterz kochał także Kościół, zwłaszcza w tym czasie, kiedy był on krytykowany.

2. Dzisiejszy Kościół i jego pasterze

Przenieśmy tę sytuację w dzisiejsze czasy. My też jesteśmy powołani, by być w Kościele pasterzami, by być wyznawcami Kościoła katolickiego. We wspomnienie św. Karola Boromeusza warto sobie przypomnieć, że naszym zadaniem jest miłowanie Kościoła i służenie mu. Kościół nazywamy naszą Matką, a nieczęsto instytucjom nadajemy tytuł Matki. Bywa, że Matką nazywamy Ojczyznę. Matką nazywamy także szkołę, zwłaszcza uniwersytet, który w tradycji euro-

pejskiej określa się uroczystym mianem *Alma Mater* – Matka Karmicielka. Pięknym tytułem Matki nazywany jest również Kościół: Kościół – nasza Matka. A matka to najbliższy człowiek w naszym życiu, to ktoś, kto słowu „kocham” nadaje najpełniejszą treść. Przez całe życie wspominamy mamy, które nas urodziły i wychowały, i darzymy je wielką miłością i szacunkiem. Nie bez przyczyny piękny tytuł Matki przypisujemy również Kościołowi, winniśmy więc kochać Kościół jak naszą rodzoną matkę.

Kościół święty, powszechny, apostołski... Jak w XVI wieku, tak i dzisiaj ten Kościół jest zewsząd atakowany. Pamiętamy, jak bardzo chcieli go zniszczyć komuniści. Byłem dzisiaj w Krzyżowej na Mszy Świętej pojednania. Uczestniczył w niej były premier Tadeusz Mazowiecki, wielu Niemców. Wspominaliśmy ten czas, kiedy biskupi polscy postawili pierwszy krok na drodze do wspólnego europejskiego domu, ogłaszając przed polskim *Millennium* głośny list z bardzo ważnymi słowami, które nie spodobały się komunistom: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Dzisiaj, po czterdziestu prawie latach, widzimy, że był to bardzo mądry gest polskich biskupów, że był to pierwszy wielki krok do Unii Europejskiej, do budowania w Europie wspólnej rodziny narodów.

Ten czas, który był dla Kościoła bardzo trudny, mamy za sobą. Nie udało się pokonać Kościoła ani metodami administracyjnymi, ani żadnymi innymi. Ja też pamiętam ten czas, kiedy z seminarium wezwany zostałem do wojska. Próbowano pozamykać seminaria, zlikwidować zakony, ale Kościół nie jest ludzki, lecz Boży. Nie mógł być zniszczony i nie został zniszczony. W tym trudnym czasie wielu naszych znakomitych rodaków okazało miłość do Kościoła i złożyło piękne świadectwo o swojej więzi z nim. Dzisiaj czas jest może bardziej sprzyjający. Na pewno jest więcej wolności, panuje duch tolerancji, demokracji, ale i dzisiaj są ludzie wrogo nastawieni do Kościoła, a także ludzie obojętni. Ubolewamy

nad tym. Jako chrześcijanie chcemy kochać nasz Kościół, Matkę, która karmi nas słowem Bożym i Chlebem eucharystycznym, i mądrością, która nigdy się nie starzeje, nigdy nie dezaktualizuje. Systemy ludzkie przemijają. W dziejach pojawiało się i znikало wiele różnych teorii, systemów społecznych i politycznych, a Kościół trwa ze swoją nauką, ze swoją Ewangelią. Spoglądając dzisiaj na św. Karola Boromeusza, chcemy powiedzieć sobie na nowo, że Kościół jest naszą Matką, więc chcemy go szanować i bronić przed nieprzyjaciółmi – wzorem wielkich pasterzy Kościoła.

Pasterzem, który dzisiaj prowadzi Kościół, jest Jan Paweł II – człowiek niezwykły, największy Polak. Mieliśmy znakomitych rodaków: królów, hetmanów, naukowców, filozofów, wodzów, ale wszystkich tych wielkich Polaków przewyższa już dzisiaj Jan Paweł II jako dobry pasterz Kościoła przełomu drugiego i trzeciego tysiąclecia.

Jan Paweł II jest dobry dla wszystkich, a zwłaszcza dla tych, „którzy się źle mają” (por. Łk 5,31), podobnie jak św. Karol Boromeusz był dobry dla ludzi. My również naśladowujmy waszego Patrona i pomagajmy innym, zwłaszcza tym, którzy się źle mają. Cieszymy się, że odnowiliście ten kościółek, bo to też jest znak waszej wiary i waszej miłości do Kościoła. Również wasza dzisiejsza obecność w tym miejscu, mimo nie najlepszej pogody, jest znakiem waszej miłości do Kościoła. Chcę pochwalić was wszystkich za tę obecność, za gotowość bycia w Kościele, miłowania Kościoła, popierania inicjatyw, a także za wszelkie przejawy życzliwości, jaką okazujecie ludziom biednym i potrzebującym.

3. Apostrofa do strażaków

Na koniec chciałbym skierować specjalne słowo do strażaków. Waszym zadaniem, wynikającym z powołania, jest ochrona ludzi przed żywiołami i niesienie pomocy, gdy te żywioły nam zagrażają. Zwłaszcza dotyczy to żywiołu ognia.

Już od czasów starożytnych wyróżnia się cztery żywioły, które z jednej strony są nam potrzebne, a z drugiej strony mogą być dla nas niebezpieczne: ziemia, powietrze, ogień, woda. Korzystamy ze wszystkich tych żywiołów. Ziemia jest naszą matką karmicielką, bo z niej rodzi się chleb. Powietrze jest potrzebne do oddychania, do życia. Wody potrzebujemy do życia, do odżywiania, ale także do utrzymania czystości. Ognia potrzebujemy, żeby ogrzewać się w zimie, ale ogień daje nam także światło, bez którego życie jest prawie niemożliwe. Wszystkie cztery żywioły są niezbędne dla naszego życia, ale czasem są też zagrożeniem. U nas nie ma wprawdzie trzęsień ziemi, ale są rejony, gdzie ten żywioł powoduje wielkie katastrofy. Z żywiołem powietrza związane są tajfuny, które niosą zniszczenie na wielkich obszarach. Dawniej mówiono też o morowym powietrzu, czyli o powietrzu niosącym zarazy, które dziesiątkowały ludność. No i wreszcie dwa żywioły, których niszczycielskiej siły doświadczamy również my: woda i ogień. Pamiętamy słynną powódź stulecia w 1997 roku we Wrocławiu i na ziemi kłodzkiej. Pamiętamy, co działo się u franciszkanów w Kłodzku. I wreszcie ogień. Jest nam potrzebny, ale gdy wymknie się spod kontroli, niszczy dobytek ludzi i ich domy, fabryki i inne objekty.

Drodzy bracia strażacy, pomagacie ludziom, którzy ucierpieli przez wodę czy przez ogień. Wasza praca jest służbą drugiemu człowiekowi. Dziękujemy wam za tę służbę strażacką i za to, że przyznajecie się do Pana Boga. Dziękujemy za to, że odważnie podążacie do ludzi, którzy są w niebezpieczeństwie, którzy są zagrożeni. Często narażacie własne życie. Czasami strażacy giną. Przypomnijmy 11 września 2001 roku. Ilu strażaków zginęło pod dwoma wieżami World Trade Center, które runęły w Nowym Jorku w tej wielkiej katastrofie na początku trzeciego tysiąclecia! Strażacy ryzykują własne życie w każdej akcji, dlatego składamy wam podziękowania za waszą służbę. Prosimy św. Karola Boromeusza,

któremu odnowiliście ten kościół, aby was strzegł, i św. Flo-
riana, aby was pilnował. Sam Pan Bóg niech wam błogosławi,
abyście służąc ludziom w potrzebie, służyli Jemu i Kościo-
łowi. Amen.

Miej miłosierdzie dla nas i całego świata

Dzierżoniów, 7 listopada 2004 r.

*Poświęcenie odrestaurowanego kościoła pw. Świętej Trójcy
i ustanowienie Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Dzierżoniowie
parafia pw. Maryi Matki Kościoła*

Wstęp

Na początku chcę wyrazić wielką radość z tego, że odda-
jemy dzisiaj odnowiony kościół, w którym będzie szerzona
Boża chwała i przywoływane Boże miłosierdzie nad światem.
Wszyscy cieszymy się, że doczekaliśmy tego dnia, w którym
ta świątynia, odnowiona i upiększona, zostaje przeznaczona
na Sanktuarium Bożego Miłosierdzia. Za sprawą księ-
dza prałata, waszego pasterza, i was wszystkich kościoł Świę-
tej Trójcy w Dzierżoniowie służyć będzie szerzeniu kultu
miłosierdzia Bożego.

Z tej okazji zatrzymajmy się krótko nad tajemnicą Boże-
go miłosierdzia.

1. Miłosierdzie Boże – etapy objawiania się

Ta tajemnica została przybliżona światu dzięki córce pol-
skiej ziemi, św. Siostrze Faustynie. Słyszeliśmy w ewangelii
słowa Jezusa, który modlił się: „Wysławiam Cię, Ojczy, Pa-
nie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roz-
tropnymi, a objawiłeś je prostaczkom” (Mt 11,25). Siostra
Faustyna była prostym człowiekiem. Żyła w trudnych cza-

sach i nawet nie zdołała ukończyć szkoły podstawowej. Tej prostej, niewykształconej, ale jakże wewnętrznie bogatej polskiej zakonnicy Pan Jezus objawił tajemnicę swojego miłosierdzia. Właśnie przed nią odsłonił najważniejszy przymiot Boga: miłosierdzie.

Wielki udział w przybliżeniu tej tajemnicy światu ma także Jan Paweł II. To on wyniósł Siostrę Faustynę do chwały ołtarzy, a wcześniej napisał encyklikę o Bożym miłosierdziu. Z pewnością był przekonany, że taki właśnie kierunek należy nadać dzisiejszemu duszpasterstwu, bo to jest życzenie samego Chrystusa, objawione św. Siostrze Faustynie.

Lektura encykliki *Dives in misericordia* oraz *Dzienniczka* św. Siostry Faustyny uświadamia nam, że Pan Bóg wielokrotnie w dziejach świata okazywał swoje miłosierdzie. Można wyróżnić trzy etapy objawiania się Bożego miłosierdzia. Pierwszym z nich jest dzieło stworzenia.

Z miłości Pan Bóg powołał świat do istnienia: stworzył niebo i ziemię. Niebo przeznaczył dla istot duchowych, a ziemię – dla istot materialnych. Nasze istnienie też jest wyrazem Bożego miłosierdzia, bo mogło nas nie być, a jesteśmy; mogliśmy istnieć w innym czasie, a Pan Bóg wybrał nam na ziemskie życie ten czas i tę przestrzeń geograficzną. Boża miłość względem każdej i każdego z nas objawiła się w chwili naszego stworzenia. Do pierwotnego stworzenia Pan Bóg dodał nasze zaistnienie, które ma wymiar nieśmiertelny. Kiedyś opuścimy dom ziemski i przejdziemy do lepszego domu, który nigdy nie przeminie, którego nie zniszczy żadna siła. Tam nie ma wojen, nie ma chorób, tam się nie umiera, tam jest wieczne szczęście. Jakże winniśmy wysławiać Boże miłosierdzie za to, że jesteśmy. Mogło nas nie być, a jesteśmy.

Drugim etapem objawiania się Bożego miłosierdzia jest dzieło wcielenia. Pan Bóg tak nas umiłował, że na ziemi zamieszkał Jego Syn, nasz Zbawiciel. Jezus nie tylko głosił Ewangelię, Dobrą Nowinę o tym, że Bóg nas miłuje, i o tym, że jesteśmy zaproszeni na wieczne Gody Baranka, ale oddał

za nas swoje życie na krzyżu. Otworzył nam dom niebieski swoją męką, śmiercią i zmartwychwstaniem. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16).

Trzeci etap objawiania się Bożego miłosierdzia to dzieło odkupienia, także związane z osobą Syna Bożego, naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Gdy On rozciągnął na krzyżu swoje ręce w czasie konania, wówczas miłość Pana Boga do nas stała się czytelna. Krzyż jest największym znakiem miłości Boga do ludzi i dowodem Bożego miłosierdzia.

Wiele czerpiemy z dzieła odkupienia, którego dokonał Chrystus. Z pewnością wiele już razy skruszeni w sercu klękaliśmy przed Panem Bogiem, bo popełniliśmy jakieś nie stosowne czyny nazywane grzechami. Gdy stanęliśmy przed krzyżem i wyznaliśmy te grzechy – wszystkie zostały odpuszczone! Przypomnijmy sobie, ile razy doświadczyliśmy Bożego miłosierdzia na drodze naszego życia, którą już przebyliśmy! Ta droga pozostawiona za nami z każdą chwilą się wydłuża. Spodziewamy się, że jeszcze wiele razy będziemy przyjmować Boże miłosierdzie na tej drodze, która jest jeszcze przed nami i która z każdym dniem staje się krótsza. Bóg nieustannie obdarowuje nas swoim miłosierdziem.

W tym strasznym XX wieku, w którym przeżyliśmy znaczną część naszego życia, w wieku dwóch wojen światowych, w wieku, który pochłonął prawie 200 milionów istnień ludzkich, w tym wielu chrześcijan, w wieku już nazwanym przez historyków wiekiem Kainowym – żyła Siostra Faustyna i doświadczyła wglądu w prawdę o Bożym miłosierdziu, my zaś zostaliśmy wezwani, by przywoływać Boże miłosierdzie nad światem. Z *Dzienniczka* św. Siostry Faustyny wielokrotnie płynie wezwanie, byśmy się modlili o Boże miłosierdzie.

2. Nasza odpowiedź na Boże miłosierdzie

Na Boże miłosierdzie, którego doświadczamy, możemy odpowiedzieć na trzy sposoby: modlitwą, naszymi słowami i naszymi czynami.

Po pierwsze: modlitwa. Od dzisiaj każdego dnia o godz. 15.00 będziemy prosić w tym kościele: „Miej miłosierdzie dla nas i całego świata”. To niezwykle ważne, potrzebne i chwalebne! Przychodźmy tutaj i włączajmy się w to wołanie: „Dla Jego bolesnej męki miej miłosierdzie dla nas i całego świata”. Módlmy się za ten zwariowany, chaotyczny dzisiejszy świat, zagrożony terroryzmem, pełen afer, manipulacji i horroru. Bardzo potrzebna jest modlitwa o miłosierdzie Boże dla tych ludzi, którzy tracą pamięć, odwracają się od Boga i ulegają tej rajskiej pokusie: „tak jak Bóg będziecie” (Rdz 3,5). Wszystkie próby usunięcia Pana Boga, zwalczania Chrystusa i Jego Kościoła kończyły się niepowodzeniem. Prośmy o Boże miłosierdzie, o nawrócenie i o opamiętanie dla tych ludzi, którzy nie wiedzą, co czynią. Jezus modlił się: „Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23,34). Tak by się chciało powtarzać te słowa, gdy patrzemy na dzisiejszy świat. Nasza błagalna modlitwa: „Dla Jego bolesnej męki miej miłosierdzie dla nas i całego świata” jest bardzo potrzebna.

Drugą formą odpowiedzi na Boże miłosierdzie są nasze słowa. Mamy przemawiać do siebie językiem miłości i językiem prawdy, tymczasem często przemawiamy językiem sprawiającym innym przykrość, pełnym uszczypliwości. Co więcej, czasem nasze języki fałszują prawdę. Bywa też i tak, że ludzie używają języka do kłusania innych. Niesprawiedliwe, nieprawdziwe, obraźliwe słowa zwykle sprawiają więcej cierpienia niż największy ból fizyczny. Mowa w naszej rodzinie czy sąsiedztwie niech będzie mową miłości i miłosierdzia. Jeśli jesteś żoną, przemawiaj językiem miłości, językiem serca do swojego męża; jeśli jesteś mężem, prze-

mawiaj językiem miłosierdzia do swojej małżonki. Do wszystkich: do teściów, do synowej, do dzieci mamy przemawiać językiem miłosierdzia, językiem, który podnosi na duchu, pociesza, dodaje otuchy, owszem, także upomina, ale zawsze w postawie miłości.

I wreszcie trzeci sposób naszej odpowiedzi na Boże miłosierdzie: nasze czyny miłosierdzia. „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5,7). Mamy wiele pięknych wzorów ludzi, którzy czynili miłosierdzie.

3. Sylwetki ludzi miłosiernych

Niedawno wspominaliśmy św. Jadwigę, patronkę ziemi śląskiej, na której wypadło nam żyć i zdążyć do wieczności. Św. Jadwiga to matka wielkiego miłosierdzia, która nie tylko fundowała szpitale, ale sama opatrywała chorych, pielęgnowała ich i podawała im jedzenie.

Przywołajmy też przykład Stanisławy Leszczyńskiej – położnej, która w obozie w Auschwitz przyjęła ponad 3000 porodów, chociaż otrzymała rozkaz zgładzania wszystkich noworodków i zagrożono jej śmiercią za jego niewykonanie. Ona oświadczyła jednak, że nigdy tego nie uczyni, bo „nie wolno zabijać dzieci”. Dzisiaj, gdy powszechnie panuje pogarda dla życia i wiele matek zabija swoje nienarodzone dzieci, postawa Stanisławy Leszczyńskiej jest szczególnie droga i godna naśladowania. To była prawdziwa miłośniczka życia, nazwana matką bezbronnych...

Kolejna postać to św. Matka Teresa z Kalkuty. Na jej pogrzebie powiedziano, że w pierwszej połowie XX wieku duchowym przywódcą Hindusów był Mahatma Gandhi, a w drugiej połowie XX wieku przewodniczką była Matka Teresa. To ona zabierała z ulic umierających ludzi, by stworzyć im godne warunki umierania, i mówiła swoim siostram: „Siostry, zawsze służycie temu samemu Chrystusowi. Rano jesteście przed Nim na adoracji, wieczorem jesteście przed

Nim w kościele, w kaplicy, i przed tym samym Chrystusem jesteście wtedy, gdy służycie umierającym”.

Do tego grona znakomitych postaci dodajmy jeszcze ks. Jerzego Popiełuszkę. Dzieło jego życia też jest dziełem miłosierdzia. Ks. Jerzy nie bał się niczego i wzywał do odwagi, głosił prawdę, mówił o wielkiej miłości Boga do człowieka i kazał na nią odpowiadać sprawiedliwością, miłością i prawdą. Dlatego zginął, ale z tej śmierci narodziło się wiele dobra, jak z każdej śmierci za Chrystusa, za wartości religijne, za wielkie dobro. Ponoć do tej pory jego grób w Warszawie odwiedziło 16 milionów ludzi! Wielkie osobistości, które przyjeżdżają do Warszawy, w programie swoich wizyt umieszczają odwiedziny grobu ks. Jerzego.

Zakończenie

Niech dzisiejsze spotkanie w tej niewielkiej świątyni – jakże uroczej i pięknie odnowionej – uświadomi nam, jak Bóg jest dla nas miłosierny i ile zawdzięczamy Bożej miłości. Głośmy miłosierdzie Boże, przyzywajmy je w modlitwie podyktowanej przez św. Siostrę Faustynę i urzeczywistniajmy i w słowach, i w czynach. Amen.

Ojczyzna jest darem i zadaniem

Świdnica, 11 listopada 2004 r.

Święto Niepodległości

w katedrze pw. św. Stanisława i św. Wacława

Wstęp

Dobrze, że dzisiaj, gdy święto ma nasza wspólna Matka Ojczyzna, tak licznie zgromadziliśmy się w świdnickiej katedrze. Przybyliśmy na święto naszej Matki, by podzięko-

wać Bogu za jej zmartwychwstanie w 1918 roku, za jej przeszłość i za to, że otaczał naszą Ojczyznę swoją opieką. Będziemy też prosić o błogosławieństwo dla Polski na ten czas, który jeszcze przed nami.

Jako wierzący przyjaciele Chrystusa i zarazem synowie i córki naszej wspólnej Matki Ojczyzny składamy dzisiaj szczególny dar modlitwy za nasz ojczysty dom. Refleksja, do której przystępujemy, też będzie poświęcona Ojczyźnie.

1. Droga do niepodległości i okoliczności jej odzyskania

Popatrzmy krótko na wczoraj i dziś naszego ojczystego domu i zastanówmy się nad zadaniami wobec Ojczyzny, jakie na nas spoczywają. Nie sięgajmy zbyt daleko w przeszłość, do korzeni naszego narodu i państwa. Powróćmy jedynie do daty 11 listopada 1918 roku. Był to dzień zmartwychwstania Polski po 123 latach niewoli. Trzy czarne orły: godła trzech monarchii, które w 1795 roku podzieliły między siebie terytorium państwa polskiego i usunęły jego nazwę z map Europy, pokonane leżały we krwi, w prochu i w pyłe. Było to wydarzenie niezwykle, trudne do przewidzenia jeszcze kilka lat wcześniej, gdy w 1914 roku zaczynała się wielka wojna światowa. Kiedy pod bronią stało kilka milionów żołnierzy, żaden z zaborców nie chciał słyszeć o odbudowie choćby niewielkiego państwa polskiego. Za słowa: „żołnierz polski”, „rząd polski” groziło więzienie. Nasi bracia i siostry szli do więzień za słowa, które dotyczyły wolnej Ojczyzny.

Odzyskanie niepodległości było dla nas darem niebios i aktem sprawiedliwości dziejowej. Przez cały wiek XIX i na początku wieku XX zaborcy rusyfikowali nas i germanizowali. Chcieli zniszczyć w duszy Polaków pragnienie niepodległości i poczucie odrębności narodowej. Naród jednak nie dał się zniewolić, a oparcie znajdował w wierze, w Kościele, w życiu religijnym i patriotycznym polskiej rodziny.

Gorąca miłość Polaków do Ojczyzny, której nie było na mapie Europy, wyrażała się na wiele sposobów. Wybuchaly zbrojne powstania, przypomnijmy: epopeja napoleońska, potem powstanie listopadowe (1830), powstanie krakowskie (1846), powstanie wielkopolskie (1848), powstanie styczniowe (1863-1864). Klęski ponoszone w powstaniach zbrojnych wpłynęły na zmianę metod walki. Z pól bitewnych przeniesiono ją w dziedzinę ducha, umysłu, kultury i gospodarki. Polska wydała wtedy wielu świętobliwych kapłanów i wiele zakonnic, wyniesionych potem na ołtarze. W XIX wieku w naszej Ojczyźnie, której nie było na mapie, powstało najwięcej zakonów żeńskich. Mimo tak trudnych czasów podniósł się poziom moralności społeczeństwa, umacniała się polska rodzina, a nawet – jak mówią historycy – zmniejszyło się spożycie alkoholu.

W kościołach naszej Ojczyzny rozlegał się śpiew: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie: Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie”. A Mickiewicz wołał językiem wiary: „Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie! [...] Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono” (*Pan Tadeusz*, Księga I, 5-6.13). Zabiegi naszego narodu, szczególnie modlitwa naszych poprzedników w wierze, córek i synów naszej Ojczyzny, została wysłuchana. Naród odzyskał niepodległość. Na mapie Europy znowu pojawiła się Polska.

Trzeba w tym miejscu wspomnieć wielkich Polaków, którzy mieli swój udział w narodzinach II Rzeczypospolitej, a byli to: Józef Piłsudski, Roman Dmowski, Ignacy Paderewski, Wincenty Witos, Ignacy Daszyński. Historycy zgodnie stwierdzają, że rywalizacja między tymi politykami schodziła na dalszy plan, gdy w grę wchodziły ważne interesy kraju. Oto jeden z przykładów. Gdy Dmowski, największy przeciwnik polityczny naczelnika państwa Józefa Piłsudskiego, został wybrany na szefa polskiej delegacji na konferencję w Wersalu, otrzymał od Piłsudskiego list zaczynający się od

słów: „Drogi Panie Romanie”. Lider niepodległościowej lewicy bez wahania zaakceptował wyjazd lidera narodowej demokracji, gdyż wiedział, że będzie on najlepszym przedstawicielem Polski w gabinetowych rokowaniach. Dmowski zaś zachował się jak wybitny mąż stanu: nie odrzucił propozycji i w Wersalu walczył o Polskę jak lew.

Takie były okoliczności zmartwychwstania naszej Ojczyzny i narodzin II Rzeczypospolitej.

2. Wczoraj i dzisiaj odrodzonej Ojczyzny

Wspomnijmy, że po dwudziestu latach sąsiedzi ponownie wykreślili nas z mapy Europy. We wrześniu 1939 roku nastąpił czwarty rozbiór Polski. Znowu dokonali go nasi sąsiedzi. Totalitaryzmy: brunatny hitlerowski i czerwony komunistyczny, zadały nam w latach drugiej wojny światowej bolesny cios. Naród znowu złożył ogromną daninę krwi i cierpienia. Ojcowie i synowie wyruszyli na wojenne fronty albo trafili do obozów zagłady. Czekają na nich żony, matki i siostry. Wielu z nich już nigdy nie wróciło na ojczysty zagon, do zakładów pracy, do rodzinnego domu, do swoich. Pozostali w obcej ziemi i tam czekają na chwalebne zmartwychwstanie. Dzisiaj wspominamy ich z wdzięcznością i modlimy się za nich, gdyż walczyli o naszą wolność.

Wojenne cierpienie przedłużyło się w Polsce o lata rządów komunistów kierowanych przez Moskwę. Zło niemieckiego nazizmu zostało pokonane pod koniec drugiej wojny światowej, ale zło komunizmu pozostało na dłużej. Znowu rozgorzała walka o dusze Polaków. Sowieckie nawałnice uderzały w Kościół. Usiłowano zbudować nowe społeczeństwo socjalistyczne, społeczeństwo bez Boga. Tutaj, na ziemiach zachodnich, miał być poligon ateizmu. Wielu żołnierzy AK aresztowano, wywieziono do obozów i stracono. Prawdą miało być to, co w danym momencie partia uznawała za prawdę.

I oto w latach osiemdziesiątych narodziła się „Solidarność”. W tej katedrze 23 października modliliśmy się z członkami „Solidarności”. Ten przepiękny owoc polskiej ziemi pojawił się po pierwszej wizycie Ojca Świętego. Od tamtego czasu zaczęły się w naszym kraju przemiany. Wprawdzie przyszedł stan wojenny, który przyhamował dążenie do wolności, ale całkowicie już nie można było go zatrzymać. Wreszcie przyszła pamiętna jesień ludów 1989 roku. Niektórzy mówią, że wtedy zakończył się XX wiek: stulecie dwóch wielkich totalitaryzmów, wiek Kainowy, w którym od nieprzyjaciół Boga i człowieka zginęło prawie 200 milionów ludzi.

Spójrzmy teraz na dzisiaj naszej Ojczyzny. Nie jest to Ojczyzna spokojna. Diabeł, który w przeszłości nosił szaty brunatne i czerwone, zmienił odzienie na różowe. Po komunizmie zaatakował nas dzisiaj liberalizm, konsumpcjonizm i permissywizm moralny.

Przed kilkoma miesiącami wstąpiliśmy do Unii Europejskiej. We wspólnocie europejskiej chcemy pozostać narodem wierzącym. Mamy poczucie, że do wspólnej Europy wnieśliśmy szczególne wiano: wiano wiary, wiano katolicykości. Dlatego nie godzimy się z ideologią, którą głoszą niektórzy unijni dygnitarze. Polska chce zachować swoją narodową tożsamość. Polska chce budować przyszłość Europy na bazie wartości chrześcijańskich – tych wartości, które sprawdziły się w historii nie tylko Polski, ale także innych narodów. Chcemy Europy z Bogiem, Europy respektującej wartości religijno-moralne, Europy, w której silniejsi nie niszczą słabszych. Nie chcemy Europy egoistów, narkomanów, mafii, homoseksualistów i rozwiązłości. Chcemy Europy chrześcijańskiej, chrześcijaństwo bowiem było źródłem wielkości i chwały tego kontynentu. Chcemy Europy, w której będzie szanowane prawo człowieka do życia od chwili poczęcia aż do naturalnej śmierci. Chcemy Europy opartej na zdrowej i silnej rodzinie. Dzisiaj chcemy takiej Europy, jakiej pragnie też największy syn naszej Ojczyzny, wielki sterownik Kościoła, Jan Paweł II.

3. Jan Paweł II i kard. Stefan Wyszyński o Ojczyźnie

Ojciec Święty uczy nas również, jak we właściwy sposób miłować naszą Ojczyznę. Krótco przed zamachem, 3 maja 1981 roku, gdy obchodziliśmy narodowe święto, Papież mówił do Polaków, którzy przybyli do Watykanu: „Ojczyzna jest darem i zadaniem”. W tym stwierdzeniu zawiera się bogata prawda o Ojczyźnie. Ojczyzna jest rzeczywiście darem. Na ten dar składają się całe jej dzieje, wspólna przeszłość, wiara, kultura, święci ludzie, bohaterowie narodowi, obyczaje, język, pomniki kultury, literatura, sztuka, nauka. „Ojczyzna to ziemia i groby”, głosi napis na bramie cmentarza w Zakopanem. Ojczyzna to ogromne bogactwo powierzone człowiekowi. To wielki dar, który należy wielkodusznie przyjąć i otoczyć wielką czcią.

Doskonały przykład umiłowania tego daru, jakim jest Ojczyzna, daje nam właśnie Jan Paweł II. Na początku swojej drugiej pielgrzymki do Ojczyzny, 16 czerwca 1983 roku, gdy w Polsce trwał jeszcze stan wojenny, Papież mówił do nas na warszawskim Okęciu: „Pierwszym słowem, wypowiedzianym w milczeniu i na klęczkach, był pocałunek tej ziemi: ojczystej ziemi. [...] Pocałunek złożony na ziemi polskiej ma jednak dla mnie sens szczególny. Jest to jakby pocałunek złożony na rękach matki – albowiem Ojczyzna jest naszą matką ziemską. Polska jest matką szczególną. Niełatwe są jej dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Jest matką, która wiele przecierpiała i wciąż na nowo cierpi. Dlatego też ma prawo do miłości szczególnej”. Czyż nie urzekają nas te słowa naszego Rodaka, Papieża Polaka? W tych słowach kryje się wiele miłości do Ojczyzny. Dla nas są one wezwaniem, byśmy Ojczyznę traktowali jak matkę. Matka jest najmiłszą osobą w naszym życiu; jest tą osobą, która słowu „kocham” nadaje najpełniejszą treść. To nie przypadek, że tę nazwę przypisujemy także Ojczyźnie.

Ojczyzna ziemska, jak wyżej przypomniano za Papieżem, jest nie tylko darem, który należy czcić, ale jest także wielkim zadaniem dla człowieka. W tym uroczystym dniu święta naszej Ojczyzny zacytujmy także słowa kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia, również miłośnika ojczystego domu. Krótco przed śmiercią mówił do rodaków: „Tak często słyszymy zdanie: «Piękną i zaszczytną rzeczą jest umrzeć za Ojczyznę». Jednakże trudniej jest niekiedy żyć dla Ojczyzny. Można w odruchu bohaterskim oddać swoje życie na polu walki, ale to trwa krótko. Większym niekiedy bohaterstwem jest żyć, trwać, wytrzymać całe lata. Wytrwać dla Ojczyzny, nabrać do niej zaufania, mieć gotowość oddania jej wszystkiego z siebie. Jakże ważna jest świadomość, że jesteśmy na służbie temu narodowi, który przez całe wieki przygotowywał nam ojczystą ziemię, na której dzisiaj wypadło nam żyć. Jesteśmy z tym narodem bardzo związani” (Warszawa, 6 I 1981 r.). Tak uczył nas żyć i poświęcać się dla Ojczyzny wielki syn Kościoła i narodu polskiego, który sam dla Ojczyzny cierpiał.

Idąc za myślą wielkiego Prymasa, możemy powiedzieć, że los naszego kraju nie zależy dzisiaj od męstwa na polu walki, ale od uczciwości w pracy, od wybierania mądrych rządców, których może nam brakuje. Polakom zawsze łatwiej przychodziło bić się za Ojczyznę niż dla niej pracować. Taki smutny wniosek można wyciągnąć także z wydarzeń ostatnich lat. Niech na wzór wielkich Polaków – tych zmarłych i tych żyjących – ogarnie nas nowa, odmłodzona miłość do naszej Matki Ojczyzny. Nie uciekajmy z ojczystej ziemi! Tu jest miejsce naszego życia, naszej pracy, naszej modlitwy. Właśnie w tym miejscu mamy zdobywać świętość. Chrońmy naszą młodzież przed koniecznością lub pokusą opuszczenia kraju. To prawda, jest nam ciężko, ale z pewnością sobie poradzimy. Jeżeli będzie więcej miłości, więcej sprawiedliwości, więcej myślenia o innych niż o sobie, jeżeli będzie mniej afer różnego rodzaju, na ojczystej ziemi poradzimy

sobie ze wszystkim. Nie dajmy się uwieść podstępnej propagandzie. Bądźmy mądrzy, trzymajmy się prawdy i dobra, trzymajmy się Chrystusa, dajmy się dalej prowadzić naszym pasterzom, słuchajmy przede wszystkim głosu Ojca Świętego.

Zakończenie

Kończąc to rozważanie, módlmy się dzisiaj za naszą Matkę Ojczyznę, a także za nas i za wszystkich naszych rodaków, abyśmy byli wierni ideałom chrześcijańskim i narodowym. Niech Bóg nam błogosławi. Niech Bóg błogosławi naszej Ojczyźnie. Na zakończenie tej refleksji homilijnej módlmy się o to słowami ks. Piotra Skargi:

„Boże, Rządco i Panie narodów, z ręki i karności Twojej racz nas nie wypuszczać, a za przyczyną Najświętszej Panny, Królowej naszej, błogosław Ojczyźnie naszej, by Tobie zawsze wierna, chwałę przynosiła Imieniowi Twemu, a syny swe wiodła ku szczęśliwości. Wszechmogący wieczny Boże, spuść nam szeroką i głęboką miłość ku braciom i najmilszej Matce, Ojczyźnie naszej, byśmy jej i ludowi Twemu, swoich pożytków zapomniawszy, mogli służyć uczciwie.

Ześlij Ducha Świętego na sługi Twoje, rządy kraju naszego sprawujące, by wedle woli Twojej ludem sobie powierzonym mądrze i sprawiedliwie zdołali kierować. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen”.

Na końcu będziemy sądzeni z miłości

Byczeń, 11 listopada 2004 r.

*Msza św. odpustowa
w kościele pw. św. Marcina*

Wstęp

Każdy człowiek, który przychodzi na świat, otrzymuje imię, potwierdzone później na chrzcie świętym. Zwykle rodzice wybierają dla swojego nowo narodzonego dziecka takie imię, które jest znane, które w przeszłości nosili wielcy ludzie. Często są to imiona świętych, którzy zostają naszymi patronami i pomagają nam z nieba. Gdy przychodzi dzień imienin, dziękujemy tym niebieskim opiekunom za ich pieczę nad nami, a także prosimy o dalszą opiekę na drogach naszego życia.

Swoich patronów w niebie mają nie tylko indywidualne osoby, ale także wspólnoty i społeczności ludzkie, zwłaszcza religijne. Patronów mają parafie, diecezje, kontynenty. Patronem diecezji świdnickiej jest św. Stanisław, biskup i męczennik. Patronami Polski są: św. Wojciech i św. Stanisław, a w szczególności Najświętsza Maryja Panna. Patronami kontynentu europejskiego są święci Cyryl i Metody, a także św. Benedykt. Do tego grona niebieskich patronów kolejni papieże dołączają jeszcze innych świętych, by mogli oni wypraszać łaski dla tych ludzi, którzy żyją na naszym kontynencie.

Dzisiaj Kościół wspomina patrona tego kościoła, św. Marcina z Tours. Można powiedzieć, że dzisiaj wszyscy macie imieniny. To jest wasz wspólny patron, bo wszyscy macie prawo do jego niebieskiej opieki i do jego wstawiennictwa. Mądrze czynią ci, którzy się modlą do św. Marcina, którzy go przywołują w różnych trudnych sprawach ziemskiego życia. Jednakże niebieski patron jest nam dany nie tylko po

to, aby nas strzegł, by nam pomagał, ale także po to, by był dla nas wzorem. Mamy nie tylko go podziwiać, ale i naśladować. Przypomnijmy zatem, czym się wyróżnił św. Marcin. Dlaczego został ogłoszony świętym? Jaki rys świętości uwydatnił się w jego życiu?

1. Z życiorysu św. Marcina

Św. Marcin był kapłanem i biskupem, który żył w IV wieku. Urodził się trzy lata po edykcie mediolańskim (313), który kończył czas prześladowań i zapewniał chrześcijanom pełną wolność religijną i zrównanie praw Kościoła chrześcijańskiego z prawami innych religii. Św. Marcin przyszedł na świat prawdopodobnie na Węgrzech. Mając piętnaście lat, zaczął służyć w cesarskiej armii. Jako żołnierz wraz z całym garnizonem został przeniesiony do ówczesnej Galii, dzisiejszej Francji, w okolice miasta Amiens. To tam miało miejsce znane zdarzenie, które zapowiadało, kim będzie ów młody mężczyzna. Otóż pewnego razu Marcin napotkał u bram miasta półnagiego żebraka, który poprosił go o jałmużnę. Ogarnięty miłością na widok drżącego z zimna biedaka w łachmanach, przyszły święty oddał mu połowę swojej żołnierskiej opończy. Następnego nocy zobaczył we śnie odzianego w połowę swojego płaszcza Chrystusa, który mówił do aniołów: „Patrzcie, jak mnie Marcin przyodziął”.

To bardzo wymowny szczegół, świadczący o prawdziwości słów dzisiejszej ewangelii: „Byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszlście do Mnie. [...] Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,35-36.40).

Przywołane zdarzenie z młodości św. Marcina wyznaczyło drogę jego przyszłego życia: kapłańskiego i biskupiego. Jak

podają jego życiorysy, św. Marcin był biskupem dla wszystkich, szczególnie dla biednych. Nie chodził po wielkich pałacach, nie był stronnikiem bogatych tego świata ani ich pochlebcą, ale miał czas i siły dla biednych, dla żebraków, dla tych, którym było najciężej. Im służył, im pomagał, dla nich był biskupem, bratem, przyjacielem i ojcem. Taki piękny rys świętości waszego świętego Patrona wyrzeźbił sam Bóg.

2. Będziemy sądzeni z miłości

Czyż wszyscy nie powinniśmy naśladować w tym względzie św. Marcina? Dzisiejsza ewangelia głosi, że na końcu czasów Jezus nie będzie pytał, kim byliśmy. Nie będzie pytał, czy ktoś był biskupem, księdzem, matką, ojcem, naukowcem, handlarzem, rolnikiem, człowiekiem prostym czy wykształconym. Będzie krótkie stwierdzenie: „Byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszlście do Mnie”. „Pod wieczór swego życia będziemy sądzeni z miłości” (św. Jan od Krzyża). Tu, na ziemi, najważniejsza jest miłość (por. 1 Kor 13,13). Siostry i bracia, „Bóg jest miłością” (1 J 4,8.16) i chce, żebyśmy miłowali się wzajemnie. Czasem słyszymy, że w trudnych okresach, zwłaszcza dzisiaj, nie można być dobrym, nie można miłować, bo świat jest okropny, bo ludzie są źli.

3. Dzieje Ojczyzny uczą: każdy czas jest stosowny, aby czynić dobro

Przypomnijmy, dzisiaj jest 11 listopada – dzień, w którym wiele myśli poświęcamy naszej Ojczyźnie. Gdy zagłębiając się w jej dzieje, zwłaszcza te najnowsze, dostrzegamy, ile wycierpiała nasza Matka Ojczyzna i ile wycierpiała poprzednie pokolenia. Była niewola narodowa, były wojny

napoleońskie i powstania: powstanie listopadowe, Wiosna Ludów, powstanie styczniowe. Potem przyszła pierwsza wojna światowa, a po niej druga i wywózki do obozów. Czas były trudne, ale nasi praojcowie przetrwali. Wielu opuściło domy, poszło na front czy zostało wywiezionych do obozów na Sybir. Wielu nie powróciło już na polskie zagony; nie powrócili kapłani do swoich ołtarzy, nie powrócili pracownicy do swoich zakładów pracy. Obca ziemia przyjęła ich na wieczne spoczywanie.

Dzięki Bogu, teraz żyjemy w Polsce już wolnej. Może jeszcze nie w pełni wolnej, ale jest nam pod tym względem już lepiej, niż było za czasów komunistycznych, za czasów niewoli, kiedy za słowa „polski rząd” czy „żołnierz polski” groziło więzienie.

Przypomnieliśmy trudne chwile w historii naszej Ojczyzny, by uświadomić sobie, że tak naprawdę każdy czas jest dobry, żeby innym służyć, każdy czas jest stosowny, żeby być dobrym, żeby żyć Ewangelią, żeby naśladować św. Marcina w służbie ubogim i źle się mającym.

Niedawno pożegnaliśmy wybitnego profesora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Tomasza Strzembosza (1930-2004). Był historykiem, prawnikiem, kochał naszą Ojczyznę. Gdy próbowano obciążyć Polaków wyłączną odpowiedzialnością za tragedię, która rozegrała się 10 lipca 1941 roku w Jedwabnem, Profesor bronił historycznej prawdy przed tymi, którzy chcieli zrobić z nas katów, i wyjaśniał, że bez niemieckiej inspiracji i prowokacji nie doszłoby do realizacji zbrodniczego planu. Pamiętam, że prof. Tomasz Strzembosz wystąpił kiedyś na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Opowiedział nam o swojej siostrze. Teresa Strzembosz rozpoczęła studia medyczne, ale zrezygnowała z nich, by całkowicie poświęcić się opiece nad chorymi. Zmarła w wieku jeszcze niezaawansowanym. Chował ją sam Prymas Tysiąclecia, a w pogrzebie wzięło udział wielu kapłanów. Żegnano ją słowami wdzięczności za to, że słu-

żyła biednym, dzieciom, osobom kalekim – tym, którzy byli najbiedniejsi i najbardziej obciążeni krzyżem. Była dla nich matką i służącą.

Zakończenie

Kończąc tę odpustową refleksję homilijną, chcę zachęcić was do modlitwy. Niech św. Marcin wyprosi nam u naszego Zbawiciela łaskę wrażliwości na drugiego człowieka. Bądźmy podobni do świętego Biskupa z Tours w dzieleniu się z innymi czasem, sercem, słowem i uśmiechem. Podobnie jak on nie wstydźmy się być sługami. Jeśli jesteś żoną, czy możesz się nazwać służebnicą swojego męża? Jeśli jesteś ojcem, mężem, czy możesz powiedzieć, że jesteś sługą swojej żony, swoich dzieci, swoich teściów?

Wszystko przeminie. „Pod wieczór życia będziemy sądzeni z miłości”. A pamiętajmy, że droga za nami ciągle się wydłuża, a ta przed nami z każdą chwilą staje się krótsza. Dlatego – jak powiedział ks. Jan Twardowski – „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. Nawracajmy się na służbę, nawracajmy się na wrażliwość, nawracajmy się na dobroć. O to prosi nas dzisiaj św. Marcin. Amen.

Przesłanie św. Jozafata Męczennika

Sławęcin, 12 listopada 2004 r.

*Wizytacja kanoniczna w kościele filialnym
św. Józefa Obubieńca NMP, w parafii Topola*

Wstęp

W dzisiejszej homilii chcę poruszyć dwa wątki. Pierwszy wiąże się z odczytanymi tekstami liturgicznymi, a drugi – z patronem dnia, św. Jozafatem.

1. Tajemnica świętych obcowania

Wysłuchaliśmy ewangelii – słów Pana Jezusa, które dotyczą końca świata i spraw ostatecznych. W listopadzie towarzyszą nam myśli dotyczące śmierci, zmartwychwstania, wiecznego życia. Modlimy się za zmarłych. Miesiąc zaczął się od naszego spojrzenia w kierunku nieba. W dzień Wszystkich Świętych spoglądaliśmy na przyjaciół Pana Boga, którzy znajdują się w domu niebieskim, a potem zwróciliśmy uwagę na tych, którzy przechodzą oczyszczenie: przygotowują się do wejścia do szczęśliwości wiecznej, ale jeszcze odprawiają pokutę w czyśccu. Kościół wzywa nas, byśmy się modlili za tych, którzy się oczyszczają. My, ziemianie, możemy pomóc tym, którzy czekają na wejście do nieba, natomiast nam pomagają mieszkańcy nieba. Dlatego modlimy się do naszych patronów i prosimy ich o wstawiennictwo. Wczoraj w Byczeniu prosiliśmy o to, by św. Marcin pamiętał o tamtej części wspólnoty parafialnej. Dzisiaj w Topoli będziemy się modlić, by pomógł nam niebieski patron, św. Bartłomiej. Na ziemi nie jest nam dobrze: chorujemy, mamy zmartwienia, czasem się pokłócimy, czasem odczuwamy przykre dolegliwości, potrzebujemy więc pomocy. Pan Bóg często pomaga nam przez wzgląd na naszych niebieskich

przyjaciół, naszych patronów. Niebo pomaga ziemi, a my pomagamy tym, którzy czekają na wejście do nieba.

Często przypominam ludziom i sobie samemu, że życie ciągle nam płynie. Gdy moja Mama miała dziewięćdziesiąt lat, zapytałam ją, jak się czuje i czy życie bardzo jej się dłuży. Powiedziała, że te lata minęły jej jak jeden dzień! Jakże szybko mija nam czas, szybko wszystko umyka do przeszłości. Droga za nami ciągle się wydłuża, a droga przed nami ciągle się skraca. Dlatego żyjmy mądrze, żebyśmy nasze życie przeżyli jak najlepiej.

2. Sylwetka św. Jozafata

Patron dzisiejszego dnia, św. Jozafat Kuncewicz (1580-1623), był biskupem i męczennikiem. Gorliwie pracował dla jedności Kościoła, próbując połączyć Kościół prawosławny z Kościołem katolickim. Jego działalność wywołała konflikt z prawosławnym arcybiskupem. Podczas rozruchów religijnych w Witebsku został zamordowany przez mieszczan przeciwnych unii brzeskiej (1596). Umarł za jedność Kościoła, a jego ciało spoczywa w Bazylice św. Piotra.

Gdy ostatnio w środę, 20 października, byłem w Rzymie, po audiencji ogólnej i po obiedzie u Ojca Świętego poszedłem jeszcze do Bazyliki św. Piotra, by już po spotkaniu z Papieżem spokojnie pomodlić się przy grobach świętych Apostołów. Natrafiłem wtedy na grób św. Jozafata Kuncewicza, który znajduje się po drugiej stronie filaru, przy którym jest pochowany bł. Jan XXIII. Zabalsamowane zwłoki św. Jozafata w szatach liturgicznych, w których został pochowany, oczekują na zmartwychwstanie. Dzisiaj wspominamy tego męczennika za jedność Kościoła, który apeluje do nas, byśmy starali się żyć w jedności.

3. Dbać o jedność i przyjaźń z Bogiem i człowiekiem

Chciałbym wskazać na dwie ważne w naszym życiu sfery, w których trzeba zaprowadzać jedność. Pierwsza z nich to nasz związek z Bogiem, a druga to relacja z innym człowiekiem.

Po pierwsze, niezmiernie ważne jest, byśmy byli z Panem Bogiem zaprzyjaźnieni. Już tu, na ziemi, powinniśmy się przyzwyczajać do Pana Boga, którego spotkamy w sposób pełny w wieczności. Ci, którzy się modlą, przychodzą na Eucharystię, na nabożeństwa, naprawdę uczą się bycia z Panem Bogiem. Jedność z Panem Bogiem to niezmiernie ważna sprawa w naszym życiu. Pan Bóg ma być nie gdzieś na boku, nie gdzieś na marginesie, ale w centrum naszego życia. Dla waszego dobra, aby było wam lepiej, chcę was prosić, abyście zawsze byli przyjaciółmi Pana Boga, abyście zawsze mieli czas dla Niego i o Nim myśleli, Jego słuchali, zachowywali Jego przykazania. Śpiewaliśmy dzisiaj: „Szczęśliwi, [...] którzy postępują według prawa Pańskiego” (Ps 119,1). „Szczęśliwi, których droga nieskalana, którzy postępują według Prawa Pańskiego. Szczęśliwi, którzy zachowują Jego upomnienia, całym sercem Go szukają” (Ps 119,1-2). Piękne słowa!

Ojciec Święty na śródowych audiencjach ogólnych podejmuje teraz tematy poruszane w Księdze Psalmów. Na każdej audiencji rozważany jest jeden psalm. W psalmach jest wiele mądrości. Modlimy się nimi w liturgii godzin. Także w tym psalmie, który był śpiewany dzisiaj na liturgii, jest wiele mądrości: „Szczęśliwi, którzy zachowują Jego upomnienia” (Ps 119,2), „którzy postępują według prawa Pańskiego” (Ps 119,1). Kto postępuje zgodnie z prawem Pańskim, czyli zachowuje Boże napomnienia, ten pozostaje w jedności z Panem Bogiem.

Pozostawajmy zawsze w jedności z Panem Bogiem. Prawidłowo przeżywana jedność z Panem Bogiem jest funda-

mentem każdej innej jedności. Drodzy rodzice, dziadkowie, uczcie dzieci obcowania z Panem Bogiem i sami pokazujcie, jak należy z Bogiem przebywać. Niezmiernie ważna jest wspólna modlitwa w rodzinie, równie ważny jest dobry przykład.

Gdy mówię o modlitwie, przypomina mi się moja Mama. Przybywając wieczorem z podróży, prawie zawsze spotykałem ją na klęczkach z różańcem albo z książeczką. Nie bardzo widziała, ale zawsze długie wieczory spędzała przed Panem Bogiem. Przejąłem od niej to umiłowanie modlitwy. Właściwie od niej, pobożnej matki, nauczyłem się więcej niż od przełożonych w seminarium, od biskupów czy od innych ludzi. Bądźcie i wy, kobiety, matki i babcie, pobożne. Ojcowie, nie wstyďte się wiary. Dobry przykład to najcenniejszy i najsilniej oddziałujący dar. Z pewnością znacie wiele przykładów ludzi rozmodlonych, którzy mogą być dla nas wzorami zachowywania jedności z Panem Bogiem.

Inna sfera, w której ważna jest jedność, to relacja człowiek – człowiek, zwłaszcza w naszych rodzinach. Wiecie, ile jest rozwodów? Jakieś 30-40 proc. małżeństw rozwodzi się w kilka lat po ślubie. Jaka to tragedia dla dzieci, jakie dramaty! Czasem w sąsiedztwie nie rozmawia się latami. Miałem takich sąsiadów, tam gdzie się urodziłem. Obydwoj chodzili do Komunii Świętej, a wodzili się po sądach. Zastanawiałem się, jak oni przeżywają kontakt z Panem Bogiem. Pan Bóg ich rozsądzi, ale mnie nie bardzo mieściło się w głowie, że można pogodzić chodzenie do kościoła i przyjmowanie Komunii Świętej z ostrymi sporami toczonymi na salach sądowych.

Powinniśmy zabiegać o jedność z drugim człowiekiem. Dzisiaj próbuje się zniszczyć rodzinę i robi się wszystko, by ją osłabić. W ramach kampanii przeciw rodzinie propaguje się „małżeństwa” homoseksualne. Donoszą o tym media. My pilnujmy tego, co postanowił Pan Bóg. Pilnujmy świętości rodziny. Dbajmy o zgodę w naszych rodzinach. Niech

zawsze panuje jedność między żoną i mężem, między teściem i zięciem, między synową i teściami. Niech zawsze ważne i drogie będzie dla nas umacnianie jedności z drugim człowiekiem. Siłę do wzmacniania jedności otrzymujemy od samego Pana Boga przez Chrystusa w Duchu Świętym.

Zakończenie

Kończąc tę homilię mszalną, chcę modlić się z wami przede wszystkim o to, byśmy byli mądrymi wędrowcami przez ziemię, pamiętającymi o celu, do którego zdążamy. Naszym celem jest niebo, życie wieczne. Prośmy też, byśmy szli do tego celu w jedności z Panem Bogiem, drogą modlitwy. Na tej drodze zachowujemy jedność z drugim człowiekiem, z naszymi domownikami, sąsiadami. Nie kłóćmy się, a jeśli zdarzy się jakaś wymiana ostrych słów, szybko się pojednajmy. Podążajmy drogami naszego życia jako bracia i siostry. Wszystkie dobra doczesne zostawimy na ziemi, gdy przyjdzie czas powołania nas do wieczności. Niech Pan Bóg udzieli nam mądrości na drogach zachowywania Jego przykazań. Amen.

Wezwani do budowania jedności

Topola, 12 listopada 2004 r.

*Wizytacja kanoniczna
w parafii pw. św. Bartłomieja*

Wstęp

W dzisiejszej homilii chciałbym poruszyć temat, który wyznacza nam patron dnia, św. Jozafat Kuncewicz (1580-1623). Z pewnością zauważyliście, że jestem ubrany w szaty kolo-

ru czerwonego. Kapłani ubierają się w takie szaty, gdy Kościół oddaje cześć męczennikom.

1. Święty Jozafat, apostoł i męczennik jedności Kościoła

Św. Jozafat Kuncewicz był naszym rodakiem. Żył w XVII wieku na Kresach Wschodnich. W 1604 roku wstąpił do zakonu bazylianów, a w 1618 roku został arcybiskupem w Połocku. Gorliwie pracował dla jedności Kościoła, próbując połączyć Kościół prawosławny z Kościołem katolickim. Zaangażował się w obronę unii brzeskiej (1596). Usiłował wprowadzać w życie jej zasady, budował klasztory, odnawiał cerkwie, opiekował się ubogimi. Jego działalność wywołała konflikt z prawosławnym arcybiskupem. Podczas rozruchów religijnych w Witebsku został zamordowany przez mieszczan przeciwnych unii. Został zamęczony za to, że chciał zjednoczyć owczarnię Chrystusową pod pieczęą jednego pasterza, Biskupa Rzymu. Jego ciało spoczywa w Bazylice św. Piotra. Grób św. Jozafata znajduje się po prawej stronie, blisko konfesji św. Piotra. Takie wyróżnienie spotkało tego Biskupa, który oddał życie za sprawę jedności.

2. Wartość jedności

Jedność to wielki przymiot, który przede wszystkim zdoła samemu Pana Boga. Bóg jest jednością w Trójcy Osób. Są trzy Osoby Boskie, ale nie wyznajemy trzech Bogów, bo wszystkie te Osoby mają jedną naturę i każda z tych trzech Osób jest całym Bogiem (zob. KKK 253). Bóg jest jeden.

Jedność to niezwykle cenna wartość. Wiedzieli o tym nasi praojcowie, dlatego ukuli wiele powiedzeń wychwalających jedność, np. „Gdzie jedność włada, tam szczęście wpada”, „W jedności siła”. A Adam Mickiewicz wołał w *Odzie do młodości*: „Razem, młodzi przyjaciele!” (w. 32). Razem – a nie oddzielnie. Razem w drodze do jednego celu.

Dzisiaj świat jest chory na brak jedności. O czym bowiem świadczą wojny, które się toczą w Iraku czy na Bliskim Wschodzie, między Palestyńczykami i Żydami? Wczoraj zmarł Jaser Arafat (1929-2004), przywódca Autonomii Palestyńskiej. Politycy roją nadzieje, że teraz Żydzi porozumieją się z Arabami. No cóż, zobaczymy. To trudna sprawa, bo Ziemia Święta jest jedna, a prawo do niej mają dwa narody: naród żydowski i naród arabski. Bolejemy, że na tej ziemi, którą Chrystus uświęcił swoją obecnością, swoją śmiercią i swoim zmartwychwstaniem, dzisiaj przelewa się krew i toczy się bezsensowna wojna.

Nie ma jedności w świecie, nie ma jej także w naszym narodzie. Jakież zażarte spory toczą w Polsce przedstawiciele różnych partii politycznych, jakie rzucają na siebie nawzajem podejrzenia, oszczerstwa. O ilu nieuczciwościach, kłamstwach i oszustwach wciąż słyszymy.

Niestety, nie ma jedności także w wielu rodzinach. Słyszymy o tylu rozwodach, o tylu kłótniach.

Jedności brak też czasem w kościelnych instytucjach, a zresztą i w całym Kościele. Chrześcijaństwo jest podzielone na trzy wielkie odłamy: katolicyzm, protestantyzm i prawosławie. Ojciec Święty Jan Paweł II czyni wiele zabiegów, by doprowadzić do jedności Kościoła. Rozmawiał już z przedstawicielami Kościołów wschodnich; spotykał się z Patriarchą Konstantynopola, a także z przedstawicielami Kościoła prawosławnego w Rumunii i w innych krajach, w których pracują oni jako pasterze. Do Moskwy jednak droga wciąż jest zamknięta. Papież nie może spotkać się z Patriarchą Moskwy, bo ten nie chce takiego spotkania. To trudna sprawa, ale pamiętajmy, że Jezus umarł na krzyżu po to, żeby nas wszystkich, „rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno” (J 11,52). My tymczasem dzielimy się i kłócimy.

3. Obszary zaprowadzenia jedności

Zastanówmy się, w jakich sferach powinniśmy zaprowadzać jedność. Wskażę na trzy takie obszary. Pierwszym z nich jest związek człowieka z Bogiem, drugim – relacja człowieka z drugim człowiekiem, a trzecim – jedność człowieka z samym sobą. Pokrótkę spróbujemy wyjaśnić, na czym polega jedność w każdej z tych sfer.

a. Jedność z Panem Bogiem

Po pierwsze, jedność człowieka z Bogiem, a dokładniej, jedność nas samych z Panem Bogiem. To niezmiernie ważne, by Pan Bóg był naszym przyjacielem już tu, na ziemi, zanim będziemy Go kochać i cieszyć się Nim w wieczności. Ta wieczność z pewnością przyjdzie. Pan Jezus zapowiedział w Ewangelii koniec świata i swoje przyjście w chwale (zob. Mt 16,27; Mk 8,38). I przychodzi. Czasem zupełnie niespodziewanie przychodzi po ludzi, którzy żyją na ziemi.

Wspominałem niedawno księdza z Legnicy, który został wyświęcony w maju tego roku. Młody kapłan po kilku miesiącach zmarł. Tak bardzo potrzebujemy młodych kapłanów do pomocy. Dzięki Bogu, możemy przyjąć do seminarium wielu młodzieńców, oby tylko chcieli, i będzie dla nich praca; nie będą bezrobotni. I oto taki potrzebny młody kapłan odszedł ostatnio do wieczności. Przyszedł po niego Chrystus. Przyjdzie także po każdego i po każdą z nas. Nie wiemy kiedy, ale przyjdzie na pewno.

Mądrzy ludzie starają się już na ziemi przyzwyczaić się do Pana Boga i z Nim obcować, czyli modlić się, trwać z Bogiem w jedności, żeby niejako przygotować się do tego trwania z Bogiem w zjednoczeniu w czasie przyszłym, w wieczności. W związku z potrzebą jedności z Panem Bogiem rodzi się pytanie o naszą modlitwę i o to, ile czasu poświęcamy Panu Bogu. To pytanie dotyczy nie tylko nas tutaj obecnych, ale

także wszystkich naszych przyjaciół i tych, z którymi żyjemy. Jak wygląda nasz i ich kontakt z Panem Bogiem? Niezależnie od tego, kim jesteśmy, niezależnie od tego, czy jesteśmy ludźmi prostymi czy wykształconymi, zdrowymi czy chorymi, młodymi czy starszymi – w każdym przypadku Pan Bóg powinien być dla nas największym skarbem, największą miłością.

Wasz ksiądz proboszcz pochodzi z parafii Świętej Rodziny we Wrocławiu, w której pracowałem przez kilka lat jako wikariusz. Chciałbym przedstawić wam obrazek z życia, związany z tamtą parafią. Przed laty żył tam i pracował profesor Hugon Kowarzyk. Był bardzo znanym i cenionym profesorem Akademii Medycznej, który wychował zastępy wrocławskich lekarzy. Ostatnie dni swego życia spędził w klinice przy ul. Marii Curie-Skłodowskiej we Wrocławiu. Jego uczeń – nieżyjący już profesor Michał Masiak – opowiadał mi o spotkaniach z gasnącym mistrzem, którego świat lekarski we Wrocławiu wspomina z wielką życzliwością i serdecznością. Pewnego razu do leżącego w klinice prof. Hugona Kowarzyka przyszli z odwiedzinami koledzy, uczniowie i przyjaciele, i zastanawiali się, co zrobić, aby przedłużyć mu życie. W pewnym momencie przytomny jeszcze Profesor pokazał palcem na krzyż, który wisiał na ścianie. Profesor Masiak zapytał: „Czy podać Panu Profesorowi ten krzyż?”. Chory skinął twierdząco głową. Wtedy profesor Masiak zdjął ten krzyż i podał go swojemu mistrzowi do ręki, a ten przytulił krzyż do ust, ucałował i wsunął pod poduszkę.

Jeśli prawdą jest, że w chwili śmierci wybiera się to, co się w życiu najbardziej kochało i ceniło, to trzeba powiedzieć, że ten profesor był człowiekiem modlitwy; był człowiekiem, dla którego krzyż Chrystusowy stanowił szczególną wartość. On szedł przez życie zjednoczony z Panem Bogiem.

Ksiądz proboszcz powiedział, że trzydzieści osób z waszej parafii odeszło niezaopatrzonych sakramentami. Postarajcie się zawczasu, aby wasi bliscy i sąsiedzi nie szli na dru-

gi świat niepojednani z Panem Bogiem. To czasem bywa trudne, ale jeśli macie seniorów, starszków, zadbajcie o to, żeby się nie spóźnili i zdążyli pojednać się z Panem Bogiem. Diabeł czuwa i robi wszystko, by mieć towarzystwo tam, gdzie „ogień wieczny” (zob. Mt 18,8; 25,41), „płacz i zgrzytanie zębów” (zob. Mt 8,12; 13,42; 13,50; 22,13; 24,51; 25,30; Łk 13,28). Nie oddawajmy ludzi diabłu, brońmy ich przed złym duchem. Gdy się zbliżają do kresu życia, zadbajmy o to, by przyszedł do nich kapłan i by się pojednali z Bogiem. Dajmy im szansę, by przed śmiercią odbudowali tę jedność z Bogiem, którą może zagubili na drodze życia. Pomóżmy im, by weszli do tego prawdziwego domu, do domu stałego zameldowania.

Patron dzisiejszego dnia, św. Jozafat Kuncewicz, męczennik za jedność Kościoła, przypomina nam, żebyśmy zawsze byli jedno z Bogiem, żebyśmy się Panem Bogiem cieszyli i zachowywali Jego przykazania. Śpiewaliśmy w psalmie: „Szczęśliwi, [...] którzy postępują według Prawa Pańskiego. Szczęśliwi, którzy zachowują Jego upomnienia, całym sercem Go szukają” (Ps 119,1-2). Oby te słowa dotyczyły i nas, obyśmy to my byli tymi szczęśliwymi, tymi błogosławionymi, którzy zachowują prawo Boże i szukają Pana Boga przez całe życie, całym swoim sercem: „Szczęśliwi, których droga nieskalana, którzy postępują według prawa Pańskiego. Szukajmy Boga całym sercem, zachowujmy Jego prawo i starajmy się o jedność duchową z naszym Stwórcą. To jest pierwsze pole, na którym powinniśmy zabiegać o jedność.

b. Jedność z drugim człowiekiem

Drugim obszarem naszej troski o jedność powinna być relacja człowiek – człowiek. Mamy zatem starać się o jedność z drugim człowiekiem. Temat to niezwykle obszerny. Wspomniałem przed chwilą, że wszyscy jesteśmy chorzy na brak jedności. Czasem nie możemy się porozumieć z naj-

bliższymi. Wszędzie trudno zachować jedność: nie tylko wam w rodzinach, ale także nam – w seminarium czy w kurii biskupiej. Ten problem związany jest z naszą skłonnością do egoizmu. Musimy przełamywać w sobie tę słabość i dbać o to, żeby innym było z nami dobrze i żebyśmy nie byli podzieleni. Gdy ludzie się dzielą, powstają spory i swary, dochodzi do bijatyk; potrzebne są wtedy sądy i kolegia.

W naszym gronie jest wielu ludzi starszych, wspomnijmy więc czas wojny. Z braku jedności jedni Polacy wydawali gestapowcom innych Polaków. W roku 1943 w sąsiedztwie miejscowości, w której się urodziłem, doszło do pacyfikacji wioski. Wszystkich mężczyzn zgromadzono w szkole, kobiety zostały w domu. W szkole za kurtyną siedział zdrajca. Gospodarze przechodzili, wypowiadając głośno swoje imiona i nazwiska, a zdrajca przez dziurę w kurtynie patrzył i dawał Niemcom sygnał, czy dana osoba jest zaangażowana w konspirację, czy nie. Na tej podstawie Niemcy dokonywali selekcji: jednych puszczali na wolność, drugich kierowali do obozów, a pozostałych od razu skazywali na śmierć. Ksiądz, który mnie chrzczył, widział tych skazanych prowadzonych na rozstrzelanie. Na wale za plebanią rozstrzelano jakieś siedemdziesiąt osób. Dlaczego? Nie było jedności wśród mieszkańców miejscowości i dlatego tylu gospodarzy zostało zamordowanych. To skrajny przypadek, ale jest on przestrogą.

Dbajmy o wzajemną przyjaźń. Wszyscy mamy wady, ale św. Paweł odpowiada: „Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełnicie prawo Chrystusowe” (Ga 6,2). Dlatego bądź cierpliwa wobec męża, bądź spokojny i opanowany wobec swojej żony, wobec dziecka, teścia, teściowej, schorowanej matki. Nie mów: ja ci tego nie przebaczę, ja ci tego nie zapomnę. Matko, ojcze, bądź człowiekiem, który podaje rękę; człowiekiem, który ma prawo do zdenerwowania, do pogniwania się, ale potrafi też szybko się pojednać. Nie ucierpi twoja godność, jeśli pierwszy powiesz: „przepraszam, zapo-

niałem się, niech będzie tak jak przedtem, to znaczy dobrze”.

Znam pewne małżeństwo, które ciągle o coś się kłóci – zwykle o drobiazgi, np. o to, że telewizor za głośno nastawiony, okno za szeroko otwarte, zupa niedosolona. Takie błahostki wywołują u nich wielkie awantury, a później tzw. ciche dni. Znam przypadek, że oboje rodzice są w domu, a porozumiewają się za pośrednictwem dzieci. Mama stoi może o dwa metry oddalona, a tatuś mówi dziecku: powiedz mamie, żeby to a to zrobiła. Nie zwróci się wprost do żony, bo się gniewa i ma ciche dni, tylko wysyła dziecko, żeby przekazało jej wiadomość. Bywa i tak.

Bądźmy bardziej cierpliwi i taktowni. Dbajmy o to, abyśmy byli jedno z drugim człowiekiem, zwłaszcza w naszych rodzinach. Dzisiaj próbuje się niszczyć rodzinę. Zapomogi dla samotnych matek sprawiają, że ludzie nie biorą ślubów: ani cywilnych, ani kościelnych, i żyją w niezgodzie z Panem Bogiem i ze swoim sumieniem. Róbmy, co możliwe, byśmy byli dla siebie dobrzy. Często dokuczają nam trudności życiowe, a my niekiedy jeszcze nawzajem wyrządzamy sobie przykrości i te uciążliwości pogłębiany.

c. Jedność z samym sobą

I wreszcie trzecia sfera jedności: jedność człowieka z samym sobą.

Znacie zapewne takich ludzi, którzy co innego myślą, co innego mówią, a co innego czynią. To są ludzie rozbici, nieczytelnii. Dbajmy o jedność między naszym myśleniem, mówieniem i działaniem. Dbajmy o jedność w naszym sumieniu, to znaczy nie działajmy nigdy wbrew własnemu sumieniu. To, co jest wbrew sumieniu, jest grzechem. Zawsze winniśmy postępować według swojego sumienia. Ważne jest także, byśmy potrafili jednoczyć intelekt z wolą. Nasza wola ma postępować za rozumem. Jeśli rozum rozpoznaje dobro i pod-

powiada, że trzeba je wybrać, to wybieraj. A gdy trzeba powiedzieć: „nie”, mów: „nie”. Nasze decyzje, nasze moralne wybory mają iść za odkrytym przez nasz rozum dobrem.

Zakończenie

W tej Eucharystii, którą my, kapłani, sprawujemy w waszej intencji, módlmy się, byśmy byli mądrymi apostołami jedności i byśmy dbali o jedność z Panem Bogiem, z drugim człowiekiem, a także ze swoim sumieniem. Amen.

Każdy może służyć

Roztoki, 13 listopada 2004 r.

*Msza św. odpustowa z okazji wspomnienia św. Marcina
w parafii pw. św. Marcina*

Wstęp

Przybliżamy się powoli do końca roku liturgicznego; już za dwa tygodnie, 28 listopada, pierwsz niedziela Adwentu rozpocznie nowy rok kościelny. W ostatnich tygodniach roku liturgicznego Kościół karmi nas myślą eschatologiczną, czyli prawdami ostatecznymi. Cały listopad jest poświęcony modlitwie za zmarłych. A w pierwszy dzień listopada spoglądaliśmy ku niebu, ku przyjaciółom Pana Boga, którzy tworzą rzeszę wszystkich świętych, na czele z Maryją, która jest Królową Wszystkich Świętych.

1. Nasi niebiescy wspomóżyciele

Bohaterów Kościoła nazywamy świętymi. Mówimy o nich: św. Marcin, św. Piotr, św. Agnieszka, św. Cecylia... Jedynie świętość Maryi poprzedzamy przedrostkiem „naj”, bo Matka Boża jest najświętsza w gronie wszystkich świętych!

Święci, mieszkańcy nieba, dzięki swojemu zjednoczeniu z Chrystusem pomagają nam, ziemianom, a my z kolei możemy pomagać naszymi modlitwami tym zmarłym, którzy odbywają oczyszczającą pokutę, zanim wejdą do domu stałego zameldowania, jakim jest niebo.

Wśród mieszkańców nieba mamy przyjaciół, którzy pomagają nam na ziemskich drogach. Moi drodzy, potrzebujemy przyjaciół na ziemi. Łatwiej się nam żyje i łatwiej nam pokonywać trudności, kiedy są wokół nas przyjaciele i pomocnicy. Ale pomagają nam nie tylko przyjaciele ziemscy. Pomoc niosą nam także nasi niebiescy przyjaciele. Niebiescy patronowie – i ci indywidualni, i ci wspólni – są naszymi przyjaciółmi, naszymi wspomóżycielami. Dobrze czynimy, jeśli się modlimy do swojego Anioła Stróża, do swojego osobistego patrona, do patrona wspólnoty parafialnej, do patrona diecezji, do której należymy, a także do patronów naszego narodu. Główną Patronką naszego narodu jest Matka Najświętsza, Królowa Polski. Obok Niej: św. Wojciech i św. Stanisław, który od kilku miesięcy jest także patronem diecezji świdnickiej.

Spośród niebieskich przyjaciół wybieramy dzisiaj św. Marcina, by przyrzeć się jego życiu, bo właśnie on jest niebieskim patronem waszej wspólnoty. W dzień odpustu zatrzymajmy się przed św. Marcinem i przypomnijmy sobie, kim był i jaki zostawił nam testament. Niebieski patron jest bowiem nie tylko naszym opiekunem i pomocnikiem, ale także wzorem, jaki powinniśmy naśladować w swoim życiu.

2. Sylwetka św. Marcina i jego przesłanie

Św. Marcin żył w IV wieku. Urodził się na Węgrzech. Mając piętnaście lat, zaczął służyć w cesarskiej armii. Jako żołnierz wraz z całym garnizonem został przeniesiony do ówczesnej Galii, dzisiejszej Francji, w okolice miasta Amiens.

To tam miało miejsce pewne zdarzenie, które wytyczyło drogę jego przyszłego życia. Otóż pewnego razu Marcin napotkał u bram miasta półnagiego żebraka, który poprosił go o jałmużnę. Ogarnięty miłością na widok drżącego z zimna biedaka w łachmanach, przyszedł święty oddał mu połowę swojej żołnierskiej opończy. Jak głosi legenda, następnego nocy zobaczył we śnie odzianego w połowę swojego płaszcza Chrystusa, który mówił do aniołów: „Patrzcie, jak mnie Marcin przyodział”.

To tylko legenda, ale jakże wymowna. Potwierdza ona słowa Pana Jezusa, które przed chwilą przyjęliśmy: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40). Cokolwiek czynimy ludziom biednym, schorowanym, potrzebującym, czynimy samemu Chrystusowi. Po swoim doświadczeniu Marcin był przekonany, że przyodziewając płaszczem biedaka, wyświadczył przysługę samemu Chrystusowi.

Niekiedy zapominamy, że pomagając potrzebującemu człowiekowi, okazujemy cześć i wykonujemy gest dobroci wobec samego Chrystusa. „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”. Dzisiaj, w dniu odpustu w waszej parafii, Pan Jezus przypomina nam, że na Sądzie Ostatecznym będzie pytał nas o to, czy służyliśmy innym. Nie usłyszysz pytania, czy byłeś księdzem, kupcem czy kolejarzem, matką czy ojcem, biskupem czy prezydentem, górnikiem czy rolnikiem. Będziesz musiał odpowiedzieć na pytanie, czy byłeś dobry dla potrzebujących. „Byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszedliście do Mnie” (Mt 25,35-36). „Pod wieczór swego życia będziemy sądzeni z miłości” (św. Jan od Krzyża). Ostatnie rozliczenie, które jest zapowiedziane, będzie rozliczeniem z miłości, z braterskiej i siostrzanej postawy wobec drugiego człowieka.

Św. Marcin był człowiekiem gorliwej modlitwy, głosił Ewangelię i porywające kazania, fundował kościoły i klasztory, zwalczał herezje. To jednak nie było w jego życiu najważniejsze; Kościół pokochał go i zapamiętał przede wszystkim jako człowieka, który z potrzebującym podzielił się swoim odzieniem.

3. Posłani, aby służyć

My również winniśmy pełnić czyny miłosierdzia. To one rozstrzygną o naszej wieczności. Służmy więc sobie nawzajem i spiesmy sobie z pomocą. Niektórzy mówią: „Proszę księdza, teraz takie trudne czasy. Nie można być dobrym, nie można innym pomagać; trzeba dbać o swoje, bo można zginąć!”. To nieprawda! Każdy czas jest dobry, by innym służyć; każdy czas jest stosowny, by żyć Ewangelią; każdy dzień jest dobry, by żyć dla innych, a nie dla siebie! Mamy tak żyć, aby innym było z nami dobrze. To nie mnie ma być dobrze, ale innym ma być dobrze ze mną. Jeśli jesteś matką, czy żyjesz tak, aby twoim dzieciom, twojemu mężowi było z tobą dobrze? Jeśli jesteś mężem, czy żyjesz tak, żeby twojej żonie, twoim teściom, twojej synowej czy twojemu zięciowi było z tobą dobrze? Czy możesz powiedzieć, że jesteś służebnicą swojego męża, swojej schorowanej matki, swojego teścia? Czy możesz powiedzieć, że jesteś sługą swojej żony? Kiedy służysz, zawsze jesteś wielki, a kiedy rządysz, kiedy próbujesz narzucać swoją wolę i oczekujesz na pochwały, na wykonanie twoich poleceń – możesz być bardzo mały. Jezus powiedział wyraźnie: „Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą; [...] na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mt 20,26.28).

Na wzór św. Marcina chciejmy służyć innym w naszych rodzinach i w naszym sąsiedztwie. To jest możliwe. Nie

wszystko zależy od parlamentu, od burmistrza, od wójta, od sołtysa, od dyrektora, od księdza, od kierownika szkoły.

Często w naszych dyskusjach pojawiają się słuszne pretensje. Bola nas mnożące się afery, nie chcemy być okradani. W Polsce panuje wielka bieda i bezrobocie, bo nie ma sprawiedliwego podziału tego, co się wyprodukuje. Bogaci się przede wszystkim wąska grupa ludzi skorumpowanych, a większość w narodzie cierpi niedostatek. To drażni, aż boli! Ale ludzie nieuczciwi to tylko margines naszego społeczeństwa. Tak naprawdę jakość życia i nasze samopoczucie zależą także od nas. Od ciebie zależy, jakim językiem przemawiasz do swojej żony, do swojego teścia, jak się zachowujesz wobec swojej synowej, wobec swojego sąsiada. Czy żyjesz tak, aby im było z tobą dobrze?!

Wszystko zostawimy na tej ziemi, a do Pana pójdziemy ubrani – lepiej lub gorzej – w dobre uczynki. To one będą przepustką do nieba. Taką przepustkę miał św. Marcin i życzyliśmy sobie, abyśmy i my zaopatrzyli się w taki dokument. Niemcy mówią: „Ostatnia koszula nie ma kieszeni” – w chwili śmierci staje się oczywiste, że do wieczności nie możemy zabrać ze sobą żadnych rzeczy materialnych; wtedy liczą się tylko wartości trwałe. Ze sobą możemy wziąć tylko nasze dobre uczynki.

Zakończenie

Niech z tego odpustowego spotkania, które łączy się z imieninami waszego księdza proboszcza, płynie dla nas wszystkich zachęta, byśmy kroczyli przez życie, pomagając innym, dzieląc się uśmiechem i dobrym słowem, a także swoim skromnym mieniem. Nie wstydzmy się być dobrzy. W Kościele jest tylko jedna kariera: nazywa się świętość i dobroć. O kimś, kto zdobędzie osobistą świętość i będzie dobry dla innych, można powiedzieć, że zrobił w Kościele karierę, stał się świętym, został przyjacielem Chrystusa. Każda droga

życiowa jest ważna i piękna, jeśli potrafimy na niej być człowiekiem i żyć dla innych. Niezależnie od tego, kim jesteśmy, niech dobry Pan Bóg obdarzy nas takim uzdolnieniem, byśmy umieli podążać za wzorem św. Marcina, z wrażliwością oczami i dobrym sercem. Amen.

Św. Elżbieta Węgierska pyta nas o miłosierdzie

Dzierżoniów, 17 listopada 2004 r.

*Msza św. odpustowa
w klasztorze Sióstr Elżbietanek*

Wstęp

Na początku dzisiejszej refleksji homilijnej chciałbym przywołać dwa okresy historyczne: XIII i XIX wiek. Najpierw odnieśmy się do tego czasu, kiedy Polska była w niewoli, kiedy wybuchały powstania narodowe, kiedy polscy poeci i pisarze chwyтали za pióro, by walczyć o wolność naszej Ojczyzny. W tym trudnym czasie Pan Bóg powołał do istnienia trzy zgromadzenia zakonne: Zgromadzenie Sióstr Elżbietanek, Zgromadzenie Sióstr św. Jadwigi, założone przez wrocławskiego kapłana ks. Roberta Spiske (1821-1888), i Zgromadzenie Sióstr Maryi Niepokalanej, założone przez ks. Jana Schneidera (1824-1876). Wszystkie te zgromadzenia powstały na tej ziemi, na której teraz jesteśmy – na ziemi śląskiej, i od tamtego czasu służą Kościołowi, szczególnie na Dolnym Śląsku. Tutaj dziękujemy Bogu zwłaszcza za powstałe w Nysie w 1842 roku Zgromadzenie Sióstr Elżbietanek, które dzisiaj obchodzi swoje święto patronalne.

1. Życie i charyzmat św. Elżbiety

Za niebieską patronkę Zgromadzenie Sióstr Elżbietanek obrało sobie św. Elżbietę Węgierską (1207-1231), która żyła w XIII wieku. Zauważmy, że w historii średniowiecznej Europy wiek XIII był wiekiem rozkwitu filozofii, nauki i życia religijnego. Właśnie wtedy żyło wiele znakomitych osób. Byli to wybitni uczeni, myśliciele, a zarazem wielcy święci. To właśnie w tym wieku żył św. Albert Wielki (ok. 1193-1280) i św. Tomasz z Akwinu (1225-1274) – wielcy średniowieczni teologowie i filozofowie, oraz żyli wielcy zakonodawcy, założyciele zakonów żebraczych: św. Franciszek z Asyżu (1181-1226) i św. Dominik (1170-1221), także bł. Jan Szkot (1266-1308), franciszkanin, i też franciszkanin, św. Bonawentura (1221-1274). Również w tym wieku żyła św. Jadwiga Śląska (ok. 1174-1243), pochowana w Trzebnicy matka śląskiej ziemi. Żyła też wówczas św. Elżbieta – patronka elżbietanek. Był jeszcze św. Jacek Odrowąż (1200-1257), był bł. Czesław (ok. 1175-1242), patron Wrocławia. Byli także inni święci. Dziękujemy Bogu, że w XIII wieku tyle świętych osób chodziło po kontynencie europejskim, także po naszej śląskiej ziemi.

Św. Elżbieta Węgierska była córką króla węgierskiego Andrzeja II i żoną księcia Turynii, Ludwika IV. Jako młoda matka w małżeństwie wydała na świat trójkę dzieci i szybko umarła, w wieku zaledwie 24 lat. Jeszcze wcześniej jej mąż zginął w czasie jednej z wypraw krzyżowych. Podobnie jak na ziemi śląskiej św. Jadwiga, tak w Europie św. Elżbieta zasłynęła z ascetycznego trybu życia i z dzieł miłosierdzia. Św. Elżbieta dała się poznać jako niewiasta, która z miłością szła do ubogich, biednych i źle się mających.

Fascynuje nas postać św. Elżbiety Węgierskiej, tej młodziutkiej żony i matki, która całe swoje dorosłe życie poświęciła służbie najbiedniejszym. Nie bez powodu ogłoszone dzisiaj teksty biblijne dotyczą miłosierdzia. W Ewangelii

miłosierdzia Pan Jezus zapowiedział, z czego będziemy rozliczani na Sądzie Ostatecznym: „Byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjeśliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie” (Mt 25,35-36). Jezus utożsamia się więc z tymi najbiedniejszymi, z tymi, którzy są w potrzebie. Jeżeli im służymy, to służymy samemu Jezusowi. Słyszeliśmy, co powiedział: „Wszystko, co czyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40).

Niedawno Kościół wspominał św. Marcina, biskupa z Tours. Warto przypomnieć pewien epizod z jego życiorysu. Jako żołnierz wraz z całym garnizonem został przeniesiony do ówczesnej Galii, dzisiejszej Francji, w okolice miasta Amiens. Pewnego razu u bram miasta napotkał półnagiego żebraka, który poprosił go o jałmużnę. Ogarnięty miłością na widok drżącego z zimna biedaka w łachmanach, przyszedł święty oddał mu połowę swojej żołnierskiej opończy. Następnego dnia zobaczył w wizji, a może we śnie, odzianego w połowę swojego płaszcza Chrystusa, który mówił do aniołów: „Pa-trzcie, jak mnie Marcin przyodział”.

To zdarzenie było potwierdzeniem przypomnianych przed chwilą słów Chrystusa: „Wszystko, co czyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”.

2. Aktualności Ewangelii miłosierdzia

Boże słowo, a także przykład św. Elżbiety uwrażliwiają nas dzisiaj na miłosierdzie. Słyszeliśmy, że modlitwa jest dobra, że post jest dobry, ale najlepsza jest jałmużna. Z tych trzech uczynków pokutnych, które podejmujemy zwłaszcza w Wielkim Poście, jałmużna jest najważniejsza, bo o nią będziemy pytani na Sądzie Ostatecznym. Nawet o modlitwę Pan Jezus nie zapyta, nawet o post nie zapyta, lecz bę-

dzie pytał, czy byliśmy miłośnierni. „Błogosławieni miłośier-
ni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5,7).

W ostatnim czasie Jan Paweł II bardzo nagłośnił Ewangelię miłosierdzia za przyczyną św. Siostry Faustyny (1905-1938). To sam Pan Bóg za pośrednictwem skromnej siostry zakonnej przypomniał Kościołowi i światu o ważnym Bożym przy-
miocie: o miłosierdziu. Ojciec Święty zapoznał się z tym, co się wydarzyło w życiu tej polskiej zakonnicy, i poprosił, żeby wszystko gruntownie przebadać. Powołana została komisja teologiczna, organizowano sympozja i dowiedziono, że udziałem Heleny Kowalskiej, s. Faustyny, stało się niezwykle bogate życie duchowe, zwłaszcza mistyczne wizje Jezusa Miłosiernego. Jan Paweł II napisał encyklikę o Bożym Miłosierdziu (*Dives in misericordia*, 1980) i wyniósł s. Faustynę na ołtarze (1993 – beatyfikacja; 2000 – kanonizacja), a przed dwoma laty przyjechał do Krakowa, by poświęcić Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach, które zyskało już światową sławę. To wszystko po to, żeby nam przypomnieć, jak ważne jest miłosierdzie.

3. Charyzmat Sióstr Elżbietanek

Dzisiaj wychwalamy Siostry Elżbietanki, które czynią miłosierdzie za wzorem swojej Patronki. Charyzmatem elżbietanek jest pielęgnowanie chorych, zwłaszcza osób starszych, w ich domach i w szpitalach, opieka nad dziećmi upośledzonymi umysłowo oraz praca wychowawcza. Niosą też pomoc matkom samotnie wychowującym dzieci, narkomanom, chorym na AIDS. Siostry prowadzą różnego rodzaju przytułki, domy starców, domy dziecka. Dzisiaj pracują także w katechizacji i przy kościołach, ale najwięcej widzimy ich przy chorych i w szpitalach (na przykład w Świdnicy). Chcemy im podziękować za to, co czynią dla ludzi chorych. Bogu dziękujemy za to, że takie siostry powołał, i za to, że je mamy, a siostronom dziękujemy za ich służbę.

Wędrując przez miasta, na przykład przez Wrocław, możemy zauważyć kolejki, jakie ustawiają się przed furkami klasztorów, także we Wrocławiu, gdzie jest Dom Prowincjalny Sióstr Elżbietanek. Około południa stoi tam kolejka ubogich, którzy przychodzą, żeby otrzymać coś do jedzenia. Ludzie nie zapomną wam tej autentycznej służby. Chwalimy waszą posługę i modlimy się o to, żeby i elżbietanki, i inne zgromadzenia miały nowe powołania, żeby Ewangelia miłosierdzia była głoszona nie tylko w kościołach, na ambonach, przy ołtarzach, ale także w życiu, poprzez posługę sióstr, poprzez czyny miłosierdzia. Cieszymy się waszą posługą i modlimy się o to, by trwała.

Kilka lat temu, podczas Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu, kardynał Joachim Meisner, arcybiskup Kolonii, który przygotowuje wielkie XX spotkanie młodzieży, jakie odbędzie się w Kolonii w sierpniu 2005 roku (od niego w pierwszy piątek października 2004 roku otrzymałem piękny krzyż biskupi), przedstawił w swojej homilii osobę, dzisiaj już błogosławioną, Matkę Teresę z Kalkuty (1910-1997). Opowiadał, że Matka Teresa prowadziła swoje siostry w dwa miejsca: do kaplicy i do chorych. I mówiła im, że stoją przed tym samym Chrystusem, gdy adorują Go w kaplicy w Najświętszym Sakramencie i wtedy gdy potem idą służyć biednym, tym zebranych z ulic, tym, którzy umierają. W potrzebujących jest ten sam Chrystus, którego spotykamy w Eucharystii i przed którym klęczymy podczas adoracji. Chrystus utożsamił się z człowiekiem, zwłaszcza tym potrzebującym. „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40).

Zakończenie

Kończymy tę refleksję zachętą, skierowaną do sióstr elżbietanek, salezjanek i do nas wszystkich: bądźmy miłośnikami, wrażliwi na ludzką biedę i służmy. Każdy człowiek ma

szansę służyć drugiemu człowiekowi. Możemy też dzielić się tym, czym dysponujemy – nawet zwykłym uśmiechem, dobrym słowem, pocieszeniem. Na różne sposoby możemy okazywać innym miłosierdzie. Módlmy się w tej Eucharystii, byśmy wszyscy odnaleźli w sobie elżbietańskiego ducha i byśmy praktykowali uczynki miłosierdzia, bo na ich podstawie zostaniemy osądzeni. Niech Pan Bóg przemieni nasze serca w bardziej wrażliwe i niech nas umocni na drogach służby najbiedniejszym na wzór św. Elżbiety, dzisiejszej patronki. Amen.

Miłować prawdę i przemieniać ją w miłość

Jugów, 21 listopada 2004 r.

*Msza św. odpustowa
w parafii pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej*

1. Jesteśmy w Królestwie Chrystusa

Tak się tak się złożyło, że odpust w waszej parafii przypada w uroczystość Chrystusa Króla, kiedy zamykamy rok kościelny. Już za tydzień będzie pierwsza niedziela Adwentu.

Jako chrześcijanie, ochrzczeni i praktykujący katolicy, należymy do Kościoła, którego Królem jest Jezus Chrystus. To On założył królestwo, które w jakimś sensie utożsamiamy z Kościołem, a więc z tymi ludźmi, którzy uznają Jezusa za Zbawiciela, za Boga-Człowieka, którzy przyjęli Jego Ewangelię i tę Ewangelię wprowadzają w swoje codzienne życie. Chrystus Pan jest Królem naszych serc. Pan Bóg zaszczerpił swoje królestwo w naszych sercach na chrzcie świętym. Jezus powiedział: „Królestwo Boże pośród was jest” (Łk 17,21). To niezwykle, że w każdym z nas jest Boże kró-

lestwo! Jeśli wierzymy, jeśli się modlimy, jeśli na co dzień liczymy się z Panem Bogiem – możemy powiedzieć, że w naszym wnętrzu, w naszym sercu, w naszej duszy jest Boże królestwo. To Boże królestwo ma się w nas rozwijać, ma tętnić życiem. Gdy zapominamy o Bogu, gdy zanika nasza więź z Panem Bogiem, Boże królestwo w nas obumiera.

Pewien kapłan, zmartwiony, podzielił się kiedyś troską swojej rodziny. Jego żonaty brat wychował czwórkę dzieci. Jeden z synów właśnie skończył studia. Wrócił do domu jako magister i oświadczył, że stał się ateistą i odtąd nie będzie chodził do kościoła. Postanowił, że będzie żył, nie uznając Pana Boga. Rodzice bardzo się zmartwili, bo całą czwórkę dzieci wychowywali w duchu Ewangelii, po chrześcijańsku. Zastanawiają się, co się stało. Mają poczucie, że zrobili wszystko, aby dobrze wychować swoje dzieci. Czasem tak się zdarza, że królestwo Boże umiera gdzieś na dnie ludzkiego serca.

Uświadamiając sobie dzisiaj, że Chrystus jest naszym Królem, chcemy też przypomnieć sobie, że naszym wielkim zadaniem jest troska o to, aby Pan Bóg żył w naszych sercach, aby królestwo Boże było w nas silne i tętniło życiem.

Królestwo Boże na ziemi ma także wymiar społeczny. Tworzą je ludzie: papież, biskupi, kapłani i ludzie świeccy ochrzczeni, którzy żyją według nauki Pana Jezusa. W tym ziemskim królestwie Bożym, w którym jesteśmy, ważne miejsce zajmują świeccy.

Pierwszego listopada czciliśmy tych, którzy są już u Pana Boga w niebie i pomagają nam w naszym codziennym życiu. Później przez cały listopad modliliśmy się za tych, którzy w czyśćcu przechodzą okres pokuty, zanim wejdą do nieba. Prosililiśmy Boga, aby przyjął ich na wieczne życie do siebie.

2. Przypomnienie sylwetki św. Katarzyny Aleksandryjskiej

Dzisiaj wspominamy św. Katarzynę Aleksandryjską, waszą patronkę. W ziemskim królestwie Chrystusowym żyła na przełomie III i IV wieku, a więc na początku chrześcijaństwa. Jej życie związane było z Aleksandrią, wówczas znaczącym miastem, w którym skupiało się życie kulturalne północnej Afryki. Cesarz dbał o to, by w jego otoczeniu przebywali ludzie wykształceni, było więc tam wielu mędrców i filozofów. I oto pojawiła się w tym środowisku młoda Katarzyna. Według tradycji była bogatą i wykształconą chrześcijanką, która złożyła śluby czystości. Katarzyna otwarcie krytykowała prześladowania chrześcijan i postępowanie cesarza. Już w wieku osiemnastu lat była mądra i rozsądna. Cesarz zgromadził najlepszych myślicieli, filozofów i polityków ze swojego otoczenia i wezwano Katarzynę, aby ją przekonać, że nie ma racji, że popełniła błąd, gdy uwierzyła Chrystusowi i stała się chrześcijanką. Dysputa trwała długo. Jak czytamy, Katarzyna odparła wszystkie argumenty przeciwko chrześcijaństwu i mówiła tak przekonująco, że kilku dyskutantów podzieliło jej zdanie i nawróciło się na naukę Chrystusa. To nie spodobało się cesarzowi. Zażądał jeszcze raz, aby wyrzekła się wiary i zaprzeczyła wszystkiemu, co powiedziała o Jezusie. Jednak Katarzyna, rozkochana w Chrystusie, niczego się nie wyparła, za co skazano ją na tortury i męczeńską śmierć.

Trzeba być mocno wewnętrznie przekonanym o prawdzie, jeśli oddaje się za nią życie. Ks. Jerzy Popiełuszko wprowadzie prosił swoich oprawców, aby darowali mu życie, ale nie za cenę odejścia od prawdy. Nie powiedział: „Nie będę już głosił prawdy, nie będę już stawał w obronie robotników, tylko mnie puśćcie”. Nie powiedział tak. I oddał życie. Z pewnością też zostanie wyniesiony na ołtarze jako męczennik. Życie oddaje się nie za fałsz, ale za prawdę, jak uczynili św. Katarzyna i ks. Jerzy Popiełuszko.

3. Przesłanie św. Katarzyny: służyć prawdzie w miłości

Zatrzymując się dzisiaj przy postaci waszej świętej Patronki, która opiekuje się wami i służy wam pomocą, zastanawiamy się, w czym mamy ją naśladować. Nasi patronowie – i ci osobiści, i ci wspólni – mają nie tylko nas bronić i nieść nam pomoc w różnych biedach, zmartwieniach i chorobach, ale przede wszystkim mają być dla nas przykładem, jak być świadkami Chrystusa i jak zajmować się na ziemi Bożym królestwem, w którym Królem jest sam Jezus. Myślę, że z postawy waszej niebieskiej patronki, św. Katarzyny Aleksandryjskiej, wynikają dla nas przynajmniej dwa wezwania: do umiłowania prawdy i do przemieniania jej w miłość.

Katarzyna odnalazła prawdę w Chrystusie i stanęła w jej obronie. Nasza wierność prawdzie jest niezmiernie ważna. Są różne prawdy. Mamy prawdy naukowe, które poznajemy w czasie edukacji. Teraz wasze dzieci poznają świat; zgłębiają tajniki matematyki, biologii, astronomii, historii. Są to bardzo potrzebne prawdy o świecie. Dla człowieka jednak najważniejsza jest prawda o nim samym, o sensie jego życia, cierpienia, o celu jego drogi i sposobie postępowania. Tę prawdę objawia nam Jezus Chrystus, który jest Królem naszych serc. Dzięki tej prawdzie wiemy, po co żyjemy, dlaczego cierpimy, dlaczego mamy być dobrzy, dlaczego mamy sobie służyć i co czeka nas po śmierci. Poznawanie tej prawdy i życie nią jest naszym ważnym życiowym zadaniem. Uświadamiamy to sobie, gdy spoglądamy na postać św. Katarzyny.

Pamiętamy, jaką walkę z tą prawdą toczono w komunizmie. A ile kłamstwa i słownej manipulacji doświadczamy współcześnie! Przeciwnicy Pana Boga niszczą szczególnie tych ludzi, którzy trwają przy prawdzie. Ilu biskupów, księży, ludzi świeckich jest atakowanych dlatego, że są wierni prawdzie.

Prawda leży u podstaw wszystkich wartości. Z niej wyra-
stają wszystkie dziedziny kultury: nauka, sztuka, etyka i re-
ligia. Naczelną wartością w nauce jest prawda, w sztuce
– piękno, w etyce – dobro, a w religii – świętość. Mamy jed-
nak świadomość, że obok prawd przemycane są półprawdy,
ćwierćprawdy i nieprawdy; obok prawdziwego piękna może
pojawić się piękno złudne; obok rzeczywistego dobra – do-
bro tylko pozorne; obok autentycznej świętości – świętość
fałszywa. Tylko w połączeniu z prawdą wymienione warto-
ści są wiarygodne, są rzeczywiście wartościami. Dlatego
Chrystus mówi: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”
(J 8,32).

Pewien dziennikarz zapytał kiedyś Ojca Świętego, która
z prawd Ewangelii jest najważniejsza. Jak sam przyznał, spo-
dziwał się, że Jan Paweł II wskaże zdanie dotyczące obo-
wiązku miłowania, zapisane w Ewangelii Janowej: „abyście
się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem” (J 13,34;
15,12). Papież tymczasem, ku zaskoczeniu rozmówcy, przy-
wołał inne zdanie, dotyczące prawdy: „Poznacie prawdę,
a prawda was wyzwoli” (J 8,32). Najpełniejszą prawdę ogłosił
nam Jezus Chrystus. Nie ma pełniejszej prawdy nad tę, którą
znamy z Ewangelii. Za wzorem św. Katarzyny Aleksandryj-
skiej mamy poznawać prawdę Chrystusową, głosić ją i cenić.

Wasza święta Patronka daje nam także przykład, jak być
świadkiem Chrystusa i prawdy Ewangelii. Podpowiada nam,
jak przemieniać prawdę w miłość, jak konkretnie dawać
świadcstwo prawdzie. Pan Jezus powiedział: „Każdy, kto jest
z prawdy, słucha mojego głosu” (J 18,37). Słuchanie nie tyl-
ko jest szkołą akceptacji tego, co przyjmujemy, ale łączy się
także z wykonywaniem, z wypełnianiem. W innym miejscu
Jezus mówi: „Błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Boże-
go i zachowują je” (Łk 11,28). Katarzyna do końca swego
życia świadczyła, kto jest jej Królem, kto jest dla niej naj-
ważniejszy: nie cesarz, nie filozofowie, nie politycy, ale Je-
zus Chrystus. Stała się Jego prawdziwym świadkiem.

Zapytajmy siebie, jak my świadczymy o Chrystusie. Jakie świadectwo składasz o Chrystusie, Królu naszych serc, jako ojciec, jako matka, jako teściowa, jako synowa, jako dziecko, jako syn, jako córka, jako babcia? Mamy wspaniałe wzory. Czasem mówimy, że są trudne czasy, że dzisiaj trudno być sobą, trudno być uczciwym. To nieprawda! Każdy czas jest odpowiedni, aby żyć Ewangelią. Każdy etap naszego życia jest stosowny, żeby czynić dobro, służyć innym, pomagać, żeby nie żyć dla siebie, ale dla innych.

Może słyszeliście o kard. Kazimierzu Świątku. Teraz ma 90 lat. To Polak, który jest biskupem Kościoła rzymskokatolickiego na Białorusi. W tamtym roku, gdy byłem jeszcze rektorem Papieskiego Wydziału Teologicznego, przybył do Wrocławia na sympozjum *Kościół Wschodu za pontyfikatu Jana Pawła II*, zorganizowane z okazji dwudziestopięciolecia pontyfikatu Ojca Świętego. Zastanawialiśmy się wówczas, co się wydarzyło w krajach ustroju sowieckiego w ciągu dwudziestopięcioletniej posługi Papieża Polaka.

Opowiadanie Kardynała dotyczyło okresu, gdy pod koniec drugiej wojny światowej front sowiecki posuwał się na zachód. Sowietów ścigali Niemcy, a w okolicach Brześcia zaczęły się aresztowania. Rosjanie uwięzili żołnierzy Armii Krajowej, którzy walczyli o niepodległą Polskę. Również ks. Kazimierz Świątek wpadł w ręce nieprzyjaciół naszego narodu. Wspominał, że każdego dnia zabierano jednego więźnia na rozstrzelanie. Kiedyś Rosjanie przyszli po niego, nagle zrobiło się zamieszanie, przyszedł jakiś nowy rozkaz i ten, który miał wykonać wyrok, powiedział: „Na ciebie to szkoda kuli, ty zgnijesz na Syberii”. I tak zesłano ks. Kazimierza Świątkę na Syberię.

Po latach Papież ozdobił go najwyższą godnością kościelną: kardynalską purpurą. Pytaliśmy, co usłyszał od Ojca Świętego na spotkaniu w Watykanie. Jan Paweł II powiedział do niego: „Cieszę się, że mogłem mianować cię kardynałem”.

Prezentuję wam sylwetkę ks. kard. Kazimierza Świątka i opowiadam te zdarzenia po to, by zachęcić nas wszystkich do bycia świadkami prawdy w każdym miejscu i w każdym czasie. Kto jest świadkiem prawdy, ten jest świadkiem samego Chrystusa, bo Chrystus jest drogą i prawdą, i życiem (por. J 14,6).

Na wzór św. Katarzyny Aleksandryjskiej, która mocno ukochała prawdę Jezusa Chrystusa i oddała za Niego życie, i na miarę naszego powołania chcemy trwać przy prawdzie, służyć tej prawdzie w miłości i dawać o niej świadectwo. Dając świadectwo prawdzie, świadczymy też o Jezusie, który jest Królem naszych serc.

Bracia i siostry, niech to dzisiejsze spotkanie usposobi nas wszystkich do tego, byśmy w tym trudnym czasie nie byli dla siebie nieżyczliwi, ale nawzajem sobie pomagali i dawali świadectwo, że należymy do tej samej rodziny, do tego samego królestwa, w którym Królem jest sam Jezus Chrystus. W tej Mszy Świętej odpustowej prośmy za przyczyną św. Katarzyny Aleksandryjskiej, byśmy mogli dotrzeć do Boga, podobnie jak Dobry Łotr. On w chwili śmierci upominał współkazańca: „Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież – sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił” (Łk 23,40-41), i poprosił: „Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa” (Łk 23,42). Jezus obiecał mu: „Dziś ze Mną będziesz w raju” (Łk 23,43). Obyśmy i my u kresu naszego grzesznego życia spotkali Jezusa i usłyszeli zapewnienie, że będziemy z Nim w raju. Amen.

Wezwani do pokornej i mężnej wiary

Lubnów, 28 listopada 2004 r.

*Wizytacja kanoniczna
w parafii pw. św. Andrzeja Apostoła*

1. Dwa okresy w Adwencie

Jesteśmy na progu Adwentu, który jest czasem radosnego oczekiwania. Pierwsza część roku kościelnego ma nas przygotować na świętowanie pamiątki narodzin Syna Bożego, Jego zamieszkania na ziemi. Liturgiści przypominają nam, że ten adwentowy czas ma dwa okresy.

Pierwszy okres trwa od pierwszej niedzieli Adwentu do 16 grudnia. W tym czasie liturgia wiele mówi nam o sprawach ostatecznych, o powtórny przyjsciu Chrystusa, ale także odsyła nas do przeszłości i wspomina tych ludzi, którzy w dawnych czasach zapowiadali w Izraelu pierwsze przyjscie Jezusa na ziemie. Dlatego będziemy się karmić słowami proroków, zwłaszcza tego proroka, którego nazywamy ewangelistą Starego Przymierza, Starego Testamentu – proroka Izajasza. On najdokładniej nakreślił sylwetkę mającego nadejść Zbawiciela.

Druga część Adwentu trwa od 17 do 24 grudnia. W tym ostatnim tygodniu adwentowym liturgia przybliży nam te wszystkie wydarzenia, które poprzedziły narodzenie Jezusa w Betlejem.

Czas radosnego oczekiwania to piękny czas. Nie po raz pierwszy w naszym zyciu przezywamy Adwent, ale warto się zastanowić, co zrobić, aby w tym roku był to czas dobrze przeżyty.

2. Wiara setnika

Dzisiejsza liturgia poniedziałku pierwszego tygodnia Adwentu przybliży nam cudowne zdarzenie, które rozegra-

ło się w Kafarnaum (Mt 8,5-11). Jego bohaterem jest oczywiście Chrystus, który spełnia prośbę setnika, rzymskiego urzędnika. Ów człowiek nie należał do uczniów Chrystusa; nie był nawet Izraelitą, lecz człowiekiem obcym, poganinem. Miał jednak wielki szacunek dla Jezusa, który pochwalił jego wiarę: „Zaprawdę powiadam wam: U nikogo w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary” (Mt 8,10). Zwróćmy uwagę, że w tym krótkim fragmencie Ewangelii wyraźnie zarysowane zostały dwie cechy setnika: pokora i odwaga.

Setnik przystąpił do Chrystusa z wielką pokorą. Prosił o łaskę, o cud nie dla siebie, lecz dla swojego sługi. To już był sygnał, że nie odnosił się do swojego sługi z wyższością. Nie było tam relacji pan – niewolnik; wielki władca i uniżony sługa, który ma ślepo wykonywać rozkazy przełożonego. Setnik traktował sługę jak przyjaciela, jak równego sobie, i prosił o łaskę dla niego. Prosił z pokorą: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a mój sługa odzyska zdrowie” (Mt 5,8). „Panie, nie jestem godzien”... Te wiele znaczące słowa Kościół przejął i powtarza w bardzo ważnym momencie Eucharystii; gdy wyruszamy po Ciało Pańskie, mówimy: „Panie, nie jestem godzien, abyś przyszedł do mnie, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja”. Posługujemy się słowami setnika, poganina, którego Chrystus pochwalił za wiarę pokorną, ale także odważną. „Powiedz tylko słowo, a mój sługa odzyska zdrowie” (Mt 5,8) – w tych odważnych słowach setnik zawarł przekonanie, że Jezus może uczynić to, o co on prosi.

3. Wiara pokorna i odważna

Czyż nie powinniśmy naśladować tego człowieka w naszym zatroskaniu o odnowienie wiary? Celebrujemy przecież liturgię, a tego nie można czynić bez wiary. Dobrze byłoby, aby każde nasze spotkanie z Chrystusem było naznaczone pokorną i odważną wiarą.

Warto zwrócić uwagę również na to, że setnik był Rzymianinem. Chrystus przyjął tego człowieka, uczynił dla niego cud i wyraził uznanie dla jego wiary: „U nikogo w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary” (Mt 8,10). Moc tej wiary porównał z wiarą swoich rodaków i w tym kontekście pochwała oznacza, że nie trzeba być Izraelitą, by być człowiekiem głęboko wierzącym. Nieco dalej Jezus dodał: „Wielu przyjdzie ze Wschodu i Zachodu i zasiądą do stołu z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim” (Mt 8,11). Była to zapowiedź, że Mesjasz przyszedł dla wszystkich: dla wschodu i zachodu, dla południa i północy, dla całej ziemi.

Jezus przyszedł do nas wszystkich. Cieszymy się na nowo Jego przyjściem. Już dzisiaj cieszymy się Bożym Narodzeniem. Ktoś porównał Pana Boga, który dokonał dzieła wcielenia Syna Bożego, z ubogą wdową (por. Mk 12,41-44; Łk 21,1-4). Przypomnijmy sobie, że różni ludzie wrzucali do skarbonki różne sumy, a uboga wdowa wrzuciła dwa pieniążki. Pan Jezus powiedział, że właśnie ona wrzuciła najwięcej ze wszystkich, bo dała to, co miała na swoje utrzymanie. Bóg jest taką ubogą wdową, ponieważ do skarbcza świata wrzucił największą monetę, jaką miał: swojego Syna, Jezusa Chrystusa. Niektórzy teologowie mówią, że zamieszkanie Syna Bożego na ziemi jest nawet większym gestem niż akt stworzenia. Bóg tak tęsknił za człowiekiem, że w końcu sam się nim stał w osobie Jezusa Chrystusa. Cieszymy się już dzisiaj, że podczas świąt Bożego Narodzenia będziemy wspominać to radosne wydarzenie i Bogu za nie dziękować. Niech ta myśl i ta postawa towarzyszą nam we wszystkich dniach radosnego adwentowego oczekiwania. Amen.

W wierze pokornej i odważnej ku świętom Bożego Narodzenia

Świdnica, 29 listopada 2004 r.

*Msza św. kościele pw. Matki Bożej Królowej Polski
w czasie Dnia Skupienia księży dziekanów diecezji świdnickiej*

1. Początek nowej drogi

Wczoraj rozpoczęliśmy Adwent, czas radosnego oczekiwania. W Adwencie wyróżniamy dwa okresy: pierwszy: od pierwszej niedzieli Adwentu do 16 grudnia. Liturgia tych dni karmi nas myślą o rzeczach ostatecznych. Przenosi nas także do przeszłości i przypomina nam czasy oczekiwania na pierwsze przyjście Mesjasza. Ukazuje nam tych ludzi, którzy prorokowali o Mesjaszu, jak prorok Izajasz, czy też bezpośrednio przygotowywali naród na Jego przyjęcie – jak czynił to św. Jan Chrzciciel.

Drugi okres Adwentu, trwający od 17 do 24 grudnia, stanowi już bezpośrednio przygotowanie do obchodu świąt Bożego Narodzenia. Przybliży nam wydarzenia zbawcze, które bezpośrednio poprzedziły ziemskie narodziny Jezusa

2. W jakiej wierze do Pana Boga?

Fragment Ewangelii dziś czytany opowiada nam o łasce zdrowia, którą otrzymał setnik dla swojego sługi. Warta rozważenia jest postawa setnika wobec Chrystusa, gdyż wiele zaważyła ona na decyzji Jezusa.

Była to przede wszystkim postawa wiary, która wzbudziła podziw u samego Chrystusa: „Gdy Jezus to usłyszał, zdziwił się i rzekł do tych, którzy szli za nim: «Zaprawdę powiadam wam: U nikogo w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary»” (Mt 8,10). Była to przede wszystkim wiara pokorna. Setnik w opowiadaniu prezentuje się jako człowiek pe-

łen szacunku dla swojego sługi. Sługa, dla którego prosi o łaskę zdrowia, nie jest przedmiotem, ale osobą, przyjacielem. Setnik nie patrzy na niego z wysokości swego stanowiska, z pozycji pana i władcy. Nie daje mu odczuć swojej władzy i swojej wyższości. Pokora setnika wyraża się także w słowach skierowanych do Jezusa: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a mój sługa odzyska zdrowie” (Mt 8,8).

Wiara setnika jest także wiarą odważną, można by nawet powiedzieć, że jest wiarą zuchwałą. Z wielkim zaufaniem i odwagą powierzył Jezusowi swojego chorego sługę. Wiedział, że od Niego może się spodziewać wyłącznie dobra. Nie zawiódł się. Jezus dał znakomitą odpowiedź na tę postawę wiary.

Zwróćmy jeszcze uwagę na jeden szczegół w tym ewangelicznym opowiadaniu, który ma związek z treścią dzisiejszego pierwszego czytania. Setnik był Rzymianinem, a więc był dla Żydów poganinem. Jako poganinowi, ale wierzącemu, Jezus okazał mu łaskę spełnienia przedstawionej prośby. Bóg zatem jest Bogiem wszystkich, nie tylko tych, którzy należą do Jego ludu. Chrystus jest także Zbawicielem wszystkich, nie tylko chrześcijan, nie tylko ludzi już wierzących, ale wszystkich, którzy przyłączają się do Niego, którzy Go szukają. Kiedyś Salomon prosił, by w wybudowanej świątyni byli także wysłuchiwni cudzoziemcy, gdy będą się w niej modlić. Dziś do chrześcijańskich świątyń zachodzą nie tylko wierzący katolicy, wyznawcy Chrystusa, ale przychodzą niekiedy ludzie innych wyznań, albo nawet mało wierzący czy poszukujący. Są tacy, którzy przychodzą do świątyni poza czasem Mszy św., bo może czują się niegodni uczestniczyć z wierzącymi w tych świętych obrzędach. Nie trzeba ich potępiać i nie należy się tym gorszyć. Powinniśmy raczej modlić się za nich o łaskę wiary, o łaskę odnalezienia i pokochania Boga.

3. A co z naszą wiarą?

Dzisiejsza ewangelia zachęca nas do zatroskania o naszą wiarę, do tego, by ta wiara była prosta, pokorna i zarazem odważna. Nasza wiara, być może, jest niekiedy zbyt intelektualna, oparta bardziej na rozumie niż na sercu; polega na wierzeniu, że to, co Bóg powiedział, jest prawdą, że to, co obiecał, spełni się. W naszej wierze powinno kryć się coś więcej, powinno być obecne nasze osobiste, pokorne, proste, ale i odważne zawierzenie Bogu.

W miejscowości Hucisko koło Leżajska w latach czterdziestych poprzedniego stulecia przyszedł na świat w katolickiej rodzinie chłopczyk chory na padaczkę. Rodzice obezli wszystkich dostępnych lekarzy. Nie dawali oni nadziei na życie dziecka. Matka złożyła jednak całą nadzieję w Bogu. Zamówiła Mszę św. z nabożeństwem do św. Antoniego. Klerycy po Mszy św. odśpiewali *Si quaeris miracula* – hymn do św. Antoniego. Matka i ojciec uwierzyli w moc Boga. Dziecko przeżyło. Chłopiec dorósł, ożenił się. Założył własną rodzinę. Ma kilkoro dzieci i jest przekonany, że życie zostało mu przez Boga podarowane, wyproszone przez pobożnych rodziców.

Wiedząc, że postawa wiary jest łaską, dlatego prosimy w tej Eucharystii o dar nowej wiary, wiary prostej, pokornej i odważnej. Amen.

IV. Homilie grudniowe

Przyjąć i wypełniać każde powołanie

Świdnica, 2 grudnia 2004 r.

*Msza Święta dla osób niepełnosprawnych
w katedrze pw. św. Stanisława i św. Wacława*

1. Najważniejsze narodziny na ziemi

W czasie Adwentu podążamy drogą, która prowadzi nas do świąt Bożego Narodzenia. Rozpoczęliśmy przygotowanie do świętowania kolejnej rocznicy narodzin Chrystusa. To najważniejsze narodziny na ziemi, bo Chrystus stał się najważniejszym jej mieszkańcem. Niech ten Chrystus – na którego czekamy, który kiedyś się narodził, a potem ogłosił Ewangelię i na krzyżu oddał za nas swoje życie, a po trzech dniach zmartwychwstał i umocnił uczniów darami Ducha Świętego – i dzisiaj przemówi do nas swoją Ewangelią.

2. Zdobywać przepustkę do nieba

Jego dzisiejszy przekaz jest bardzo jasny: „Nie każdy, który Mi mówi: «Panie, Panie!» wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie” (Mt 7,21). Na wieczną ucztę Godów Baranka (por. Ap 19,9) wejdą zatem ci tylko, którzy na ziemi pełnią wolę Boga. Ta wola Boża zawarta jest w prawie Bożym: w Dekalogu i we wskazaniach Chrystusa. Odczytujemy ją także w wydarzeniach naszego życia: w tym wszystkim, co się dzieje w życiu, a na co nie mamy wpływu, wobec czego jesteśmy bezsilni. Dla nas, kochani, słowa dzisiejszej ewangelii oznaczają, że każdy, kto wypełnia wolę Bożą – zdrowy czy chory, pełnosprawny czy niepełnosprawny – zdobywa przepustkę do nieba.

Człowieka, który słucha Bożego słowa i wypełnia je, czyli wypełnia wolę Bożą, Pan Jezus porównuje z kimś, kto buduje swój dom na skale (zob. Mt 7,24-25). Takiego domu

nie zniszczy żadna zawierucha, taki dom ostoi się, mimo że przyjdą nawałnice. Natomiast człowieka, który słucha Bożych słów, ale ich nie wypełnia, porównuje Pan Jezus z kimś, kto buduje dom na piasku (zob. Mt 7,26-27). Gdy przyjdzie gwałtowna burza, taki dom runie.

3. Odczytywać sytuacje życiowe

Przypomnijmy raz jeszcze, że naszym zadaniem jest wypełnianie woli Bożej. Każdy powinien rozpoznać przeznaczoną dla siebie wolę Bożą. Nie jest to zadanie trudne, bo wolę Bożą odczytujemy ze słowa Bożego i z naszych sytuacji egzystencjalnych. Jeżeli ktoś urodził się niepełnosprawny, umysłowo czy fizycznie, to – choć sobie tego nie wybrał, choć sobie na to nie zasłużył – ten stan należy odczytać jako specjalne powołanie, jako wolę Bożą, którą trzeba przyjąć i wypełnić.

U sąsiadów w mojej rodzinnej miejscowości przyszedł na świat chłopczyk bez ręki. Żal był wielki. Rodzice wiele dni płakali nad tym, że urodziło się im takie dziecko. Ten chłopiec żyje do dzisiaj. Pogodził się ze swoim powołaniem, z taką Bożą wolą, i jest dobrym człowiekiem, czuje się potrzebny. I jedną ręką można zrobić wiele.

Doskonałym wzorem może być dla nas Ojciec Święty, który w ostatnim czasie zamienił tron papieski na wózek inwalidzki, a jednak nie przestaje apostołować i nadal jest aktywny. Mimo ograniczeń związanych z chorobą i niesprawnością fizyczną jest pełen entuzjazmu, a ludzie z całego świata chcą z nim być, zapraszają go, obdarzają różnymi tytułami i godnościami.

Przypomnijmy, że Jan Paweł II bardzo ceni ludzi niepełnosprawnych. Z jego inicjatywy w czasie obchodów Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 także niepełnosprawni mieli swój dzień. Był to 4 grudnia 2000 roku. Za dwa dni miną cztery lata od tego czasu, gdy w Bazylice św. Pawła za Mu-

rami zgromadziło się blisko 12 tysięcy niepełnosprawnych, ich rodzin i opiekunów. Papież z wielkim przejęciem celebrował dla nich Eucharystię, podczas której powiedział: „Sercem obejmuję każdego i każdą z was. [...] Swoją obecnością dajecie wyraz prawdzie, że na drogach wiary, nadziei i miłości więcej znaczy moc Ducha Świętego aniżeli jakiegokolwiek ludzkie ograniczenia i słabości. Niech to jubileuszowe spotkanie będzie dla was wszystkich czasem łaski i umocnienia w trudzie niesienia światu świadectwa o szczególnej godności człowieka, która ma swoje źródło nie w zewnętrznej kondycji ciała, ale w pierwotnym podobieństwie do Stwórcy”. Ojciec Święty przypomniał więc, że godność człowieka mierzy się nie wyczynami cielesnymi ani intelektualnymi, nie liczbą napisanych książek ani sprawnością sportową, ale podobieństwem do samego Stwórcy. Człowiek jest godny samego siebie, jeśli wypełnia to, co Pan Bóg mu zlecił, jeśli wypełnia wolę Bożą.

Kto słuchał transmisji z liturgii w Bazylice św. Pawła za Murami, pamięta, że sam Ojciec Święty nie był tego dnia w najlepszej kondycji fizycznej. Na zakończenie uroczystości zaśtał i westchnął cicho po polsku: „O mój Boże, o mój Boże, pomóżcie mi”...

Jan Paweł II podkreśla, że niepełnosprawni, ci, którzy zostali powołani do pełnienia bardzo trudnej woli Bożej, zajmują w Kościele i w świecie miejsce szczególne. I wy, kochani, macie wiele do zrobienia. Przede wszystkim macie okazję, aby hartować swojego ducha i swój charakter i w tym stanie, w jakim jesteście, przy takiej kondycji ciała i ducha wypełniać wolę Bożą.

4. Pełnić wolę Bożą

Wezwanie Ojca Świętego do pełnienia woli Bożej, idące za wezwaniem Chrystusa, chciałbym zilustrować kilkoma obrazkami z życia.

Gdy chodziłem do szkoły średniej, sławą w lekkoatletyce była sprinterka Wilma Rudolph (1940-1994). Podobno w dzieciństwie była niepełnosprawna, ale zaparła się i podjęła ćwiczenia. Okazało się, że w jej słabym ciele drzemie wielki duch. Wielkie zaangażowanie doprowadziło ją do znakomitych rezultatów w biegach na krótkich dystansach, na 100 i 200 m. Czterokrotnie została medalistką olimpijską.

I drugi obrazek: Do kadry akademickiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego należy prof. Wojciech Chudy. Ten filozof jest od połowy sparaliżowany i od lat jeździ na wózku inwalidzkim. Mimo fizycznego ograniczenia ukończył studia na KUL. Co więcej, podjął studia doktoranckie, ożenił się. Pamiętam, że gdy studiowałem w Lublinie, pewna młoda dziewczyna przywoziła go na wykłady z metafizyki, historii filozofii, antropologii, etyki, kosmologii. Po studiach magisterskich Wojciech Chudy rozpoczął studia doktoranckie, uzyskał doktorat, później habilitację. Obecnie jest wiceprzewodniczącym Instytutu Jana Pawła II na KUL. Jest publicystą, pisze bardzo mądre teksty i bierze udział w dyskusjach i w sympozjach. Jeśli on zabiera głos, wszyscy wiedzą, że na pewno padną ważne i trafne słowa. Zwróćcie uwagę, jak ten człowiek pięknie wypełnia Bożą wolę. Ktoś inny by się załamał i powiedział: jestem przegrany. A on – owszem, słaby fizycznie – postawił na rozwój ducha i wypełnia wolę Bożą, przyczyniając się do pomnażania dobra filozofii i teologii w naszym kraju.

Kolejny obrazek pochodzi z czasów, gdy byłem profesorem na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Jeden ze studentów naszej uczelni na drugim lub trzecim roku miał wypadek motocyklowy. Jechał z kolegą i nieszczęśliwie się przewrócili. W wyniku tego wypadku uszkodzony został kręgosłup i student uległ paraliżowi. Nie przestał jednak studiować! Nie mógł wprawdzie przychodzić na wykłady, ale otrzymywał pomoce naukowe, książki i uczył się w domu. Nie miał władzy w rękach, więc aby czytać, trzymał ołó-

wek w ustach i przekładał nim kartki. Profesorowie chodzili do niego do domu na egzaminy. Bardzo trudna wola Boża, ale możliwa do wypełnienia.

5. Przyjąć wszystko, co Bóg nam przeznaczył

Mówimy o tym wszystkim po to, byśmy potrafili przyjąć wszystko, co Pan Bóg wobec nas zamierzył, byśmy potrafili przyjąć każdą Bożą wolę. Wszyscy – i pełni sprawni, i niepełni sprawni – jesteśmy potrzebni. Pan Bóg każdemu wytyczył jego drogę życia. Każdy z nas otrzymał swoje powołanie, i każde powołanie jest piękne. Także powołanie, aby być niepełnosprawnym, jest piękne i ważne – choć może zabrzmieć to zaskakująco. Ktoś może powie: „Proszę księdza, dobrze się tak mówi, bo ksiądz jest zdrowy, a ja jestem chory, nie mogę wstać z wózka, nie mogę pobiegać z kolegami”. Pan Bóg się nie pomylił: każdemu z nas zlecił jedyną i niepowtarzalną misję, każdego z nas obdarzył wyjątkowym powołaniem. Ważne, byśmy tę wolę Bożą odczytali i ją zaakceptowali, i na drodze swojego życia byli wierni Panu Bogu. Bo tylko ci, którzy wypełniają wolę Ojca niebieskiego, mają zarezerwowane miejsce w niebie.

Módlmy się dzisiaj i za pełnosprawnymi, i za tymi, którzy się nimi opiekują. Wasi opiekunowie przez swoją służbę też się uświęcają. Drodzy, dajcie szansę zdrowym, aby mogli okazywać wam dobroć. Jeszcze raz chcę wam przypomnieć, że jesteście potrzebni i naprawdę przez Pana Boga umiłowani. Niech dobry Bóg wszystkim nam błogosławi, byśmy wypełniali Jego wolę na drogach naszego życia. Amen.

Miłością za miłość

– na wzór św. Mikołaja

Mikołajów, 3 grudnia 2004 r.

Wizytacja kanoniczna w parafii Brzeźnica

Msza św. w kościele filialnym

1. Bóg nas umiłował, bo sam jest miłością

Przeżywamy dzisiaj pierwszy piątek miesiąca, odprawiamy Mszę Świętą o Najświętszym Sercu Pana Jezusa. W każdy piątek miesiąca wpatrujemy się w Serce Pana Jezusa, które na krzyżu zostało przebite i stało się symbolem miłości Pana Boga do człowieka. W pierwsze piątki miesiąca przypominamy sobie, że Bóg nas umiłował (zob. J 3,16; J 13,1.34; J 15,9.12; J 17,23; Rz 8,37; Ef 2,4; 1 J 4,11.19), bo sam jest miłością (zob. 1 J 4,8.16). Słyszeliśmy w pierwszym czytaniu, że to nie my pierwsi umiłowaliśmy Pana Boga, ale On pierwszy nas umiłował (por. 1 J 4,19).

Wyrazem Bożej miłości jest nasze istnienie. Pan Bóg z miłości stworzył świat, niebo i ziemię, a także każdą i każdego z nas. Przecież mogło nas nie być. A jednak jesteśmy, ponieważ Bóg chciał nas mieć. Stwarzając nas, zaprosił nas też do istnienia przez całą wieczność. Na ziemi spędzamy kilkadziesiąt lat, a później z niej odchodzimy. Ziemia nie jest naszą stałą ojczyzną. Po jej opuszczeniu idziemy do domu, gdzie jest Bóg, który powołał nas do istnienia i który chce dzielić się z nami szczęściem przez całą wieczność.

2. Na miłość Bożą odpowiadać miłością

Pan Bóg wzywa nas, byśmy na Jego miłość odpowiadali również miłością. Czasami mamy kłopoty z uwierzeniem, że Bóg jest miłością. Kiedy doświadczamy jakichś zmartwień, wojen, kiedy szerzy się zło, pytamy, gdzie jest Bóg. Ludzie

pytali, gdzie jest Bóg, gdy było Auschwitz, gdy były zsyłki na Syberię, gdy w czasie wojny dokonywano ogromnej liczby egzekucji. Słyszymy to pytanie także współcześnie, gdy wydarzają się jakieś katastrofy, takie jak trzęsienia ziemi, tajfuny czy wypadki drogowe. Niektórzy pytają, dlaczego Bóg pozwala na takie wydarzenia.

Byłem dzisiaj w Brzeźnicy, w Domu Pomocy Społecznej. Widziałem tam staruszki, które nie chodzą i w każdej życiowej czynności są zależne od pomocy innych. One czekają już tylko na śmierć. Ktoś powiedział, że Panu Bogu nie udało się starość, bo u schyłku ludzkiego życia przychodzą zwykle choroby i zmartwienia. Jak pogodzić to z wiarą, że Pan Bóg jest miłością?

Byłem też u pewnej rodziny. Chora kobieta mieszka z wnuczką, która jest dzieckiem specjalnej troski. Ileż jest takich dzieci, które rodzą się kalekie pod względem fizycznym, duchowym, umysłowym. Patrząc na takie dzieci, bardzo trudno jest żywić niewzruszone przekonanie, że Pan Bóg jest miłością. Pamiętajmy jednak, że cokolwiek dzieje się w naszym życiu, Pan Bóg naprawdę jest miłością. Jeżeli jednak na ziemi nie uda się nam nabrać niezachwianego przeświadczenia o tym, to kiedyś w wieczności z pewnością doświadczymy, że jest to jedna z najważniejszych prawd.

Na Bożą miłość powinniśmy odpowiadać naszą miłością i serdecznością. Pan Jezus mówi: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem” (Mt 11,29). Jeżeli jesteśmy łagodni i pokorni wobec innych, nawet tych, którzy nas krzywdzą, to ogłaszamy, że Bóg naprawdę jest miłością.

3. Przykład św. Mikołaja, biskupa dobroci

Mieszkacie w miejscowości Mikołajów. Ta nazwa z pewnością jest związana ze św. Mikołajem, patronem parafii Brzeźnica, do której należycie. Być może św. Mikołaj cieszył się szczególną czcią waszych poprzedników w tym miej-

scu. Św. Mikołaj zapisał się w historii Kościoła jako dobry człowiek, który dzielił się wszystkim, co posiadał. Wspominając go, ludzie obdarzają się prezentami. Jego postać przypomina nam, że mamy być dla siebie dobrzy, że mamy obdarzać innych podarunkami: nie tylko tymi materialnymi, ale także duchowymi: dobrym sercem, uśmiechem, a przede wszystkim sami mamy stawać się darem dla drugiego człowieka. Jeśli żona jest darem dla męża, jeżeli mąż jest darem dla żony, jeżeli dzieci szanują starszych i są dla nich darem – można wówczas powiedzieć, że naśladują postawę św. Mikołaja, biskupa dobroci. Jako mieszkańcy Mikołajowa czujcie się zobowiązani do bycia takimi świętymi Mikołajami dla siebie nawzajem. Bądźcie dobrzy nie tylko raz w roku, gdy przychodzi jego święto, ale także na co dzień. Skąd brać do tego siłę? Pan Jezus zaprasza nas dzisiaj: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11,28). Każdy z nas ma jakieś obciążenia. Wszyscy przychodzimy do Chrystusa, żeby nabierać od Niego mocy do bycia dobrymi, do bycia św. Mikołajem dla drugiego człowieka, czyli do stawania się dla niego darem.

W tej Mszy św., którą sprawuję w waszej intencji, prosimy, aby Pan Bóg obdarzył was dobrem, wielką miłością i uzdolnieniem do tego, byście sobie nawzajem służyli i na wzór św. Mikołaja dzielili się z innymi tym, co posiadacie, a szczególnie waszym sercem, waszą cierpliwością i waszą dobrocią. Jeżeli to się wam uda, wygracie życie ziemskie i będziecie godni tej nazwy, którą nosi wasza miejscowość. Będę się modlił, abyście wszyscy byli dla siebie nawzajem tak dobrzy jak św. Mikołaj. Amen.

Patronka górniczego trudu

Wałbrzych, 4 grudnia 2004 roku

*Msza św. w kościele pw. Świętych Aniołów Stróżów
z racji święta św. Barbary, patronki górników*

1. Z biografii świętej Barbary

Św. Barbara należy do tych świętych, których historia życia przeplata się z legendą. Według starożytnej tradycji jej ojciec, poganin Dioskor, uwięził ją jako chrześcijankę w wieży. Wzywał ją do odstąpienia od wiary w Chrystusa. Gdy córka wiernie trwała przy swoim przekonaniu, ojciec wydał ją na tortury, a w końcu na śmierć. Było to na początku IV stulecia. Wiemy z historii, że był to czas wielkich prześladowań chrześcijan. Wyznawcy Chrystusa ginęli za wiarę, niekiedy w ciężkich torturach i męczarniach. Wśród tych męczenników była św. Barbara. Jej kult szybko rozprzestrzenił się po jej śmierci, podobnie jak kult św. Agnieszki i św. Cecylii. Wiele zawodów obrało ją sobie za patronkę. Św. Barbara stała się szczególną patronką górników. W Kościele katolickim, szczególnie w Polsce, wybudowano wiele świątyń pod jej wezwaniem. Św. Barbara stała się także patronką wielu wspólnot parafialnych.

2. Przesłanie Bożego słowa

Św. Barbara wypełniła słowa Chrystusa, które przed chwilą słyszeliśmy: „Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien” (Mt 10,37-38). Św. Barbara ukochała bardziej Chrystusa aniżeli swego ojca. Z pewnością ojca też kochała i na pewno bolała, że ojciec był nieprzyjacielem Chrystusa i Jego wyznawców. Wszystkich męczenników, w tym św. Barbarę,

nazywamy świadkami Chrystusa. Ich świadectwo o Chrystusie było doskonalsze od świadectwa, które składali np. wyznawcy czy inni święci. Z tego tytułu Kościół od początku otaczał męczenników wielką czcią, a gdy obchodzi ich liturgiczne wspomnienie, przypomina wiernym o potrzebie świadczenia o Chrystusie. To świadectwo należy składać słowem i czynem.

3. Nasze świadectwo o Chrystusie

a. Świadectwo prawdziwego i życzliwego słowa

W słowach wypowiadamy nasze myśli, przekazujemy informacje, wyrażamy nasze uczucia i przekonania. Nasza mowa winna być mową prawdziwą i pełną miłości. Świadectwo słowa winno być świadectwem prawdy. Nasze mówienie winno być zgodne z naszym wewnętrznym przekonaniem. Prawda jest pokarmem dla ludzkiego ducha. Duch potrzebuje prawdy. Kłamstwo jest dla ducha trucizną. Oburzamy się, gdy sobie uświadomiamy, że ktoś nas świadomie okłamuje.

Pan Jezus powiedział: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,32). Dziś słowo ludzkie jest przedmiotem manipulacji. W wielu przypadkach ludzie posługują się słowami, by zakryć prawdę. Arcybiskup Ignacy Tokarczuk wyznaje zasadę, że prawdę trzeba głosić, prawdy trzeba bronić, prawdy należy się domagać i prawdą należy żyć.

Sprawdzajmy przed Panem Bogiem nasze mówienie, czy przypadkiem przez nie w naszym otoczeniu ktoś nie cierpi.

b. Świadectwo dobrego czynu

Każdy nasz czyn winien być darem dla drugiego człowieka w perspektywie Pana Boga. Na Sądzie Ostatecznym będziemy sądzeni z naszych czynów. Czyny dobre staną się

przepustką do nieba, czyny zaś złe będą powodem pozbawienia szczęścia wiecznego.

c. Świadectwo przez solidną, uczciwą pracę

Dzisiaj, w święto naszych górników, chcemy również powiedzieć, że nasze świadectwo Bogu składamy także przez solidną, uczciwą pracę. Praca nie może być jedynie źródłem naszego utrzymania, ale winna być także środkiem naszego uświęcenia, naszego duchowego wzrastania. Przez pracę winniśmy oddawać cześć Bogu i pomnażać dobro ludzi.

Praca winna być słusznie wynagradzana. Patrzymy na górnictwo wałbrzyskie. Było ono kiedyś w rozkwicie. Wałbrzych był zasobny w „czarne złoto” – w węgiel. Górnictwo było jego chlubą. Można ubolewać, że część bogactwa, jakie kryła wałbrzyska ziemia, nie przełożyła się na lepsze mieszkania, na piękniejszy wygląd budynków, placów, na lepszą jakość dróg i ulic.

Nie od was to zależało. Warto jednak wiedzieć, jakie czynniki wyznaczyły taki bieg rzeczy. Jednak ważniejsze jest zawsze dla nas to, co znajduje się jeszcze przed nami. Nie możemy żyć jedynie przeszłością, ale chcemy lepiej kształtować naszą przyszłość. Dziś, gdy wspominamy św. Barbarę, chcemy też pomyśleć o naszej pracy. Niech ona będzie wykonywana na chwałę Bożą. Niech nam towarzyszy świadomość, że każda praca jest jakąś formą służby drugiemu człowiekowi. Stąd też to, co robimy, czyńmy jak najlepiej.

Głóśmy Ewangelię słowem, życiem i dobrą, uczciwą pracą. Jest trudny czas, ale każdy czas jest dobry, aby żyć Ewangelią, aby dobrze czynić. Czas Ewangelii jest zawsze przed nami. Amen.

Na wzór św. Jana Chrzciciela świadczyc o Chrystusie

Świebodzice, 5 grudnia 2004 r.

Sakrament bierzmowania

w parafii pw. Matki Boskiej Królowej Polski

1. Kolejne przystanki na adwentowej drodze

Jesteśmy na adwentowej drodze, która prowadzi nas do świąt Bożego Narodzenia. Na tej drodze są piękne przystanki.

a. Dzień św. Barbary

Wczoraj mieliśmy uroczystość św. Barbary, wielkie święto górników, m.in. z Wałbrzycha i okolic. Uczestnicząc w uroczystych obchodach, zauważyłem wielką nostalgię za minionym czasem, kiedy czynne były kopalnie, górnicy mieli pracę, a z naszej ziemi wydobywano czarny chleb, by było nam w domach ciepło. Trudny jest obecny czas, ale Pan Bóg czuwa nad nami.

b. Dzień św. Mikołaja

Jutro jest uroczystość św. Mikołaja i wielka radość dla dzieci, które spodziewają się, że św. Mikołaj przyjdzie do nich i przyniesie im prezenty. W Kurii też się spodziewamy przyścia św. Mikołaja. Siedzący tu ksiądz dyrektor ma z nim bliskie kontakty i zapewnił mnie, że do nas też przyjdzie. Poczekamy, zobaczymy. Wszyscy z niecierpliwością czekamy na ten dzień. Wczoraj święty Mikołaj odwiedził naszych kleryków. W młodej diecezji świdnickiej mamy ich siedemdziesięciu pięciu.

c. Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP

Kolejnym przystankiem na adwentowej drodze jest uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. I tak dzień po dniu przybliżamy się do świąt Bożego Narodzenia. Macie tutaj piękną dekorację, która informuje was, że czas płynie, a Dzieciątko jest coraz bliżej. Ta dekoracja to wizualna oprawa prawdy, że Chrystus kiedyś przyszedł na świat. Niegdyś czekano na Niego, a my dzisiaj przygotowujemy się na przeżywanie rocznicy Jego narodzin – tych najważniejszych narodzin na ziemi.

d. Niedziela św. Jana Chrzciciela

W drugą niedzielę Adwentu spotykamy się ze św. Janem Chrzcicielem, który chce nas przygotować na świętowanie narodzin Pańskich. Był poprzednikiem Pańskim, przygotowywał naród wybrany na przyjęcie Zbawiciela i sam tego Zbawiciela pokazał, mówiąc: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata” (J 1,29). Dzisiaj Kościół posługuje się tymi słowami w liturgii. Przed przyjęciem Komunii św. kapłan powtarza te słowa, które Jan wypowiedział, pokazując Jezusa narodowi wybranemu: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata”.

2. Misja św. Jana Chrzciciela naszą misją

Misja św. Jana Chrzciciela jest tak ważna, że przeszła na wszystkich uczniów Chrystusa. Także nasza misja życiowa ma być podobna do misji św. Jana Chrzciciela. Dzisiaj dotyczy to zwłaszcza młodzieży, która otrzymuje sakrament chrześcijańskiego umocnienia. Drogie dziewczęta i drodzy chłopcy, macie teraz uczestniczyć w misji św. Jana Chrzciciela, tzn. przygotowywać ludzi na przyjęcie Chrystusa, pokazywać Go ludziom, świadczyć, że On jest najważniejszy,

że On jest Zbawicielem i naszym Mistrzem, i głosić, że kto idzie za Nim, nie chodzi w ciemnościach (por. J 8,12), kto przyjmie Jego Ewangelię, wygrywa wieczność, dodaje blasku swojemu życiu i poznaje jego prawdziwy smak i urok. Nie ma szczęśliwego życia ziemskiego poza Chrystusem. Ojciec Święty od początku swojego pontyfikatu często przypomina nam: „Człowieka nie sposób zrozumieć bez Chrystusa” (plac św. Piotra, 16 X 1979 r.), bez tego Słońca, które nie zna zachodu (por. Łk 1,78).

Dzisiaj przypominamy młodzieży, że za wzorem św. Jana Chrzciciela ma pokazywać ludziom Chrystusa i mówić: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata” (J 1,29). To On jest najświętszy i najmądrzejszy. Kto Go słucha, ten wygrywa i doczesność, i wieczność.

3. Droga św. Jana Chrzciciela i nasza droga

Przyglądając się pięknej postaci św. Jana Chrzciciela, chciejmy zauważyć, w jaki sposób przygotowywał ludzi na przyjęcie Zbawiciela, z jakich kamieni układał tę drogę, po której miał kroczyć Jezus.

a. Droga wielkiej modlitwy

Z pewnością była to droga wielkiej modlitwy. Słyszeliśmy w Ewangelii, że Jan wzywał na Pustyni Judzkiej do nawrócenia (zob. Mt 3,1-2). Wcześniej usunął się na tę pustynię. Odszedł z rodzinnego domu, zostawił domowy hałas, pożegnał się z ciepłymi obiadami, może z wygodnym łóżkiem, i poszedł na pustynię, by tam być sam na sam z Panem Bogiem. Wiedział, że tak czynili prorocy, i z pewnością przeczuwał, że tak będzie czynił Syn Boży, który potem całe noce spędzał na modlitwie (zob. Łk 6,12), „udawał się na miejsca pustynne” (Łk 4,42), by po modlitewnej refleksji i wyciszeniu głosić Ewangelię.

Zastanówmy się, czy i my mamy taką pustynię w naszym domu, w naszym życiu. Pan Jezus mówił: „Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie” (Mt 6,6). Czy masz taką izdebkę w swoim życiu? Czasami trzeba uciec od pędzącego i hałaśliwego świata, aby побыć sam na sam z Panem Bogiem. Tak postępowali kiedyś pustelnicy, anachoreci, eremicy, zakonnicy: zamykali się w klasztorach, wyruszali na pustynię, czasami w góry, prowadzili życie poświęcone modlitwie i kontemplacji, z dala od ludzi. I dzisiaj są w Kościele zakony, w których jest wiele milczenia i bycia przed Panem Bogiem: karmelici, karmelitanki, klaryski, kameduli. Taką pustynię można jednak mieć wszędzie i w każdym czasie: gdy się jedzie autobusem, nawet w szkole i w kuchni, gdy się gotuje obiad. Każde miejsce i każdy czas są odpowiednie, by stawać przed Panem Bogiem i na co dzień prowadzić z Nim rozmowy. Tego uczy nas św. Jan Chrzciciel, który zostawił swój rodzinny dom, by pójść na pustynię. Droga modlitwy, którą podążał św. Jan, powinna być także naszą drogą.

b. Droga ascezy i pokory

Droga św. Jana Chrzciciela to także droga ascezy. „Jan nosił odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany około bioder, a jego pokarmem była szarańcza i miód leśny” (Mt 3,4). Był zatem pokutnikiem. My często narzekamy, gdy czasami czegoś nam braknie, a tymczasem powinniśmy cieszyć się tym, co mamy. Postawa pokuty jest nieodzowna, byśmy wyraźniej widzieli Pana Boga i lepiej rozumieli ludzi biednych i potrzebujących.

Św. Jan Chrzciciel, który przygotowywał ludzi na przyjęcie Chrystusa, sam przyjmował wobec nich postawę pokory. Nawet gdy był u szczytu sławy, na zapytanie: „Kto ty jesteś?” (J 1,19), odpowiedział zgodnie z prawdą: „Ja nie jestem

Mesjaszem” (J 1,20). I dodał: „Idzie za mną mocniejszy ode mnie, a ja nie jestem godzien, aby się schylić i rozwiązać rzemyk u Jego sandałów” (Mk 1,7). Niech także wasze postępowanie zdobi pokora. Nie uważajcie się za najmądrzejszych, za tych, którzy wszystko wiedzą lepiej i wszystko lepiej potrafią niż inni.

Bp Paweł Latusek, który był moim rektorem, często powtarzał na wykładach: *Timeo hominem unius libri* – „Boję się człowieka, który przeczytał tylko jedną książkę”. Z pewnością i wy znacie takich specjalistów, takich mędrców, którzy są przekonani, że na wszystkim najlepiej się znają. Dziewczyna o takiej postawie będzie trudną żoną, chłopiec o takim przekonaniu będzie trudnym mężem. Gdy ludziom brak pokory, gdy nie potrafią ustąpić i powiedzieć za św. Janem: „Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszał” (J 3,30), dochodzi między nimi do spięć i do awantur.

Św. Jan Chrzciciel powiedział: „Idzie za mną mocniejszy ode mnie, a ja nie jestem godzien, aby się schylić i rozwiązać rzemyk u Jego sandałów” (Mk 1,7). A my? Czasem gonimy za chwałą, za znaczeniem, za wielkością i zabieramy chwałę Panu Bogu. Niektórzy ludzie próbują Pana Boga strącić z tronu i udowodnić światu, że to oni są najważniejsi. Powtarzają: „Poradzimy sobie bez Boga; nie potrzebujemy Bożego prawa, nie potrzebujemy nakazów Pańskich”. To brak pokory! Z takimi ludźmi bardzo trudno się żyje. Małżonkowie, ci wszyscy, którzy żyją w jakichś wspólnotach ludzkich, wiedzą, jak trudno się współpracuje z pyszałkami. Św. Jan Chrzciciel pokazuje nam drogę pokory.

c. Droga odwagi

Kolejna godna naśladowania cecha św. Jana Chrzciciela to odwaga. Słyszeliśmy przed chwilą, że Jan nie bał się faryzeuszów i saduceuszów, lecz mówił do nich: „Plemię żmijowe, kto wam pokazał, jak uciec przed nadchodzącym gniewem,

wem? Wydajcie więc godny owoc nawrócenia. [...] Już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona. Każde więc drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone” (Mt 3,7-8.10). Nie schlebiał słuchaczom, nie mówił im tego, co chcieliby usłyszeć, co byłoby dla nich miłe, lecz był wierny prawdzie.

Tę wierność Jan Chrzciciel przyłacił życiem, bo gdy powiedział do Heroda: „Nie wolno ci mieć żony twego brata” (Mk 6,18), „Herodiada zawzięła się na niego i rada byłaby go zgładzić, lecz nie mogła” (Mk 6,19). Później podczas uczty Herodowi tak bardzo spodobała się córka Herodiady, że obiecał jej dać wszystko, czego tylko zapragnie (por. Mk 6,21n). Gdy dziewczyna spytała matki: „O co mam prosić?” (Mk 6, 24), ta odpowiedziała: „O głowę Jana Chrzciciela” (Mk 6,24). Król dotrzymał słowa i kazał ściąć Jana.

Jan Chrzciciel nie wycofał wypowiedzianych słów, nie zdradził prawdy i wybrał śmierć.

Bądźmy ludźmi z charakterem, stróżami prawdy, przemawiajmy językiem prawdy i miłości podobnie jak św. Jan Chrzciciel. Jeśli podążamy ku Chrystusowi drogą św. Jana, to wygrywamy życie już tu, na ziemi, i spodziewamy się, że po śmierci trafimy do domu, w którym będziemy cieszyć się wiecznym pokojem. Kto jest przyjacielem Chrystusa, jest człowiekiem pokoju. Tylko ci, którzy odrzucają Jezusa, biją się i awanturują, a ci, którzy otwierają serca na Niego, są ludźmi Bożego pokoju. Jeszcze raz zachęcam, byśmy szli za Jezusem i zdobywali dla Niego innych ludzi, postępując Janową drogą modlitwy, pokuty, pokory i odwagi. Amen.

Dzielić się i stawać się darem dla drugich

Kaczorów, 5 grudnia 2004 r.

Uroczystość odpustowa

w parafii św. Mikołaja

W Ewangelii Pan Jezus kieruje do nas słowa: „Kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą” (Mt 20,26; Mk 10,43). A zatem wielkość na ziemi i w królestwie Bożym zdobywa się przez służbę, a nie przez władzę. Chyba że władzę pojmuje się jako służbę.

Niektórych sprawujących władzę nazywamy ministrami. Pierwszego ministra, szefa rządu, nazywamy premierem. Są też ministrowie poszczególnych resortów. Nie wiem, czy wiecie, że słowo „minister” pochodzi z języka łacińskiego i oznacza sługę, pomocnika. Premier i wszyscy ministrowie mają być zatem sługami; nie panami, nie tymi, którzy uciśkają, ale tymi, którzy służą ludziom, żeby było im lepiej, żeby ich życie było znośniejsze. Ministrowie nie mają zabiegać o swoje bogactwo, nie mają oczekiwać, aby wszyscy kłaniali się im w pas, i nie mają podkreślać, jacy są wielcy i ważni. Mają służyć. W Kościele przez służbę zdobywamy wielkość. Podobnie w państwie: za wielkich uznajemy tych, którzy służą, którzy są po naszej stronie. Powtórzmy: „Kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą”. „Kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony” (Mt 23,12; Łk 14,11).

Te słowa wziął sobie do serca wasz patron, św. Mikołaj, który jest bardzo lubiany, nie tylko przez dzieci, ale także przez dorosłych. Św. Mikołaj jest czczony zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie, skąd pochodził i gdzie działał. Ten święty ma dla nas specjalne przesłanie, które wiąże się z ogłoszonymi dzisiaj słowami Pana Jezusa: „Kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą”. Św. Mikołaj stał się wielki przez to, że służył potrzebują-

cym. Nie gromadził skarbów dla siebie, ale dzielił się i rozdawał to, co miał, co zdobył i co otrzymał.

Przypomnijmy, że św. Mikołaj żył na przełomie III i IV wieku. Podobno urodził się w bogatej rodzinie w 270 roku w mieście Patara. Jego rodzice przez wiele lat modlili się o potomstwo i wyprosili sobie syna. Mikołaj już jako młody chłopak przejął się słowami Pana Jezusa i przyjął postawę sługi. Wyróżniał się wśród rówieśników pobożnością i wrażliwością na niedolę bliźnich. Był nad wiek dojrzały. Rodzice osierocili Mikołaja, gdy był jeszcze młodzieńcem, i zostawili mu wielki majątek, którym chętnie dzielił się z potrzebującymi. Czynił to zwykle w ukryciu, gdyż nie chciał rozgłosu i za swoją hojność nie oczekiwał podziękowań. W jego uszach pobrzmiwały słowa: „Kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą”. I stał się sługą, czyli człowiekiem, który pomagał, zwłaszcza najbiedniejszym, o czym mówi wiele legend związanych z osobą tego świętego.

Pewnego razu w mieście Myra (Mira, obecnie Demre), leżącym na południowo-zachodnim wybrzeżu dzisiejszej Turcji, zmarł biskup. Wszyscy się zastanawiali, kto ma zostać jego następcą, bo wtedy biskupa wybierano na miejscu, a papież tylko go zatwierdzał. Postanowiono, że biskupem zostanie ten, kto nazajutrz jako pierwszy przyjdzie do kościoła. Mikołaj nic nie wiedział o wydarzeniach w tym mieście. Po przybyciu do Myry całą noc spędził na modlitwie u drzwi kościoła. Gdy rano otwarto drzwi, zebrani w kościele duchowni powitali Mikołaja, prosząc go o przyjęcie godności biskupiej.

Jako biskup Myry Mikołaj podbił serca wiernych nie tylko gorliwością pasterską, ale także troskliwością o ich potrzeby materialne. Oczywiście celebrował Eucharystię, głosił słowo Boże, ale dużo czasu poświęcał także pracy charytatywnej, czyli pomaganiu biednym, których wtedy nie brakowało.

Z pewnością znacie wizerunek św. Mikołaja trzymającego trzy złote kule. Jest on związany z legendą, która mówi, że Mikołaj pomógł pewnej rodzinie, która w wyniku katastrofy straciła cały majątek. Rodzice martwili się, co będzie z ich trzema córkami. Chcieliby wydać je za mąż, ale nie mieli dla nich posagu. Gdy dowiedział się o tym św. Mikołaj, wziął jedną złotą kulę i pod osłoną nocy zaniósł do tej rodziny. Dzięki temu jedna z córek otrzymała wiano i mogła wyjść za mąż. Bez wiana trudno byłoby wtedy ożenić się czy wyjść za mąż. Mikołaj wiedział, że są jeszcze dwie córki, dostarczył więc następne porcje złota. Gdy przyszedł po raz trzeci, ojciec córek – ciekawy, kto mu tak pomaga – rozpoznał w dobroczyńcy Biskupa z Myry. Mikołaj jednak poprosił go, by tego nie rozgłaszał, pamiętał bowiem o słowach Pana Jezusa z Ewangelii: „Kiedy więc dajesz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jak obłudnicy czynią w synagogach i na ulicach, aby ich ludzie chwalili. [...] Kiedy zaś ty dajesz jałmużnę, niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa, aby twoja jałmużna pozostała w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie” (Mt 6,2-3).

W swoim testamencie św. Mikołaj zostawił nam wezwanie, abyśmy dzielili się z innymi, z potrzebującymi.

Św. Mikołaj zmarł 6 grudnia, prawdopodobnie ok. 345 roku. Przeżył ponad siedemdziesiąt lat. Jak na owe czasy św. Mikołaj cieszył się dobrym i długim życiem. Może dlatego, że zwykle dobrzy ludzie, ludzie, którzy kochają, żyją dłużej, a zazdrośnicy, ludzie znerwicowani, zapatrzeni tylko w siebie – częściej chorują i szybciej umierają. Biskup z Myry Mikołaj zapisał się w pamięci swoich współczesnych jako człowiek miłujący i dzielący się. Już wkrótce po śmierci doznawał czci, a do jego grobu przybywały pielgrzymki.

Ciało św. Mikołaja w Myrze pozostawało do roku 1087. Wówczas to, w obawie przed najazdem muzułmańskim, zostało przewiezione do Bari, miasta nad Adriatykiem, w południowo-wschodnich Włoszech. Z tego miasta pochodziła

królowa Bona, żona króla Zygmunta I Starego. Grób św. Mikołaja znajduje się tam do dzisiaj. Dwadzieścia lat temu pielgrzymował do tego miejsca Ojciec Święty Jan Paweł II, by zaświadczyć, że św. Mikołaj zostawił w Kościele wielki ślad szczególnej dobroci. Przy okazji tego spotkania u grobu świętego Papież powiedział, że św. Mikołaj uczy nas, abyśmy się stawiali darem dla drugiego człowieka.

Św. Mikołaj uczy nas, żebyśmy się stawiali darem dla innych. Stawajmy się więc darem dla drugich, nie żyjmy dla siebie, ale zdobywajmy wielkość przez służbę. „Kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą”. Czujmy się sługami, niezależnie od tego, kim jesteśmy: żonami, matkami, mężami, ojcami czy dziećmi. Czujmy się sługami innych i dzielmy się słowem, uśmiechem, życzliwością. Dzielmy się z innymi także naszym mieniem, nawet jeśli nie jest ono zbyt wielkie. Ci, którzy dzielą się z biednymi, dobrze wiedzą, że jeśli się więcej daje, więcej też się otrzymuje. Wierzmy w tę prawidłowość. Kto daje, nigdy nie przegrywa i nie staje się biedniejszym, lecz bogatszym. Dar wzbogaca najpierw dającego.

Niech Pan nam błogosławi i przez Eucharystię dodaje nam siły potrzebnej do służby innym. Sami bowiem nie wyliczymy się z egoizmu, przesadnej miłości własnej i chęci posiadania. Jezus daje nam lek, byśmy leczyli się z tych chorób i potrafili się dzielić i zdobywać wielkość przez służbę. Przychodźmy na Mszę Świętą, kochajmy Eucharystię, bo wtedy przypominamy sobie, że Jezus nas kocha, że oddał za nas swoje życie i stał się wielki przez służbę. Nabywajmy podobnej wielkości i bądźmy dla siebie świętymi Mikołajami, aby innym było z nami dobrze, a więc bądźmy tymi, którzy się dzielą. Amen.

W hołdzie Bogu i Niepokalanej za dar Radia Maryja

Toruń, 7 grudnia 2004 r.

*Msza św. w Sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy
w czasie uroczystości 13-lecia istnienia Radia Maryja*

Wstęp

Nasza droga adwentowa, którą podążamy ku uroczystości Bożego Narodzenia, prowadzi nas dzisiaj przez Toruń, miasto Mikołaja Kopernika, od trzynastu lat miasto rozgłośni Radia Maryja. To tutaj 8 grudnia 1991 roku na falach eteru pobiegł w świat głos: „Tu Radio Maryja, katolicki głos w naszych domach. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja, zawsze Dziewica”. Od tamtego czasu codziennie jesteśmy witani i pozdrawiani tymi słowami. Dziś, w wigilię uroczystości Niepokalanego Poczęcia NMP, w duchowej łączności z milionami radiosłuchaczy i widzów celebруемy w Toruniu Eucharystię, w której niesiemy wdzięczność Panu Bogu za ten nieoceniony dar, jaki otrzymaliśmy od Boga na trudne czasy.

Przybywamy do kolebki tego Radia, by w adwentowym klimacie za Maryją powtórzyć słowa Jej dziękczynienia, uwielbienia i radości: „Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy [...], gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny, święte jest Jego imię” (Łk 1,46.49). Dzisiaj za Maryją chcemy wypowiedzieć podobne słowa: „Wielbi dusza nasza Pana i raduje się duch nasz w Bogu, naszym Zbawcy, gdyż wielkie rzeczy uczynił nam Wszechmocny, święte jest Jego imię”. Wśród tych wielkich rzeczy uczynionych nam przez Boga jest Radio Maryja. Nasze dziękczynienie za powstanie i za trzynaście lat działalności tego Radia dołączamy dziś do wdzięczności całego Kościoła za Maryję, za Jej niepokalane poczęcie, za Jej wybranie przez Boga na Matkę Odkupiciela człowieka i świata.

1. Maryja w tajemnicy niepokalanego poczęcia

Na adwentowej drodze cieszymy się najpierw Maryją, Jej niepokalanym poczęciem, Jej świętością, Jej pełnym człowieczeństwem. Liturgia uroczystości Niepokalanego Poczęcia ukazuje nam Ją jako nową Ewę. Pierwsza, rajska niewiasta, nazwana matką wszystkich żyjących, zawiodła. Dała się uwieść szatanowi. Na miłość Bożą wyrażoną w darze stworzenia odpowiedziała nieposłuszeństwem. Źle wykorzystała dar otrzymanej od Boga wolności. Grzech niewiasty i jej współmałżonka spowodował zakłócenie równowagi w całym stworzeniu, tak mocno zwłaszcza dotknął samego człowieka. Wyłobił w nim skłonność do złego, podejrzliwość wobec dobra. Już w tym pierwszym przekroczeniu Bożego prawa ujawniła się prawda, że grzech niszczy w pierwszym rzędzie człowieka, który go popełnia, że osłabia także wspólnotę, w której żyje grzeszący człowiek, że burzy ład sumienia jednostki i narusza ład życia społecznego.

Miłujący Bóg już w raju zapowiedział jednak nową niewiastę, drugą Ewę, tym razem wierną, posłuszną, niewiastę, której potomstwo zmiażdży głowę szatana. Nadeszły czasy oczekiwania na spełnienie się tej obietnicy. Mijały wieki. By zrealizować tę obietnicę, Bóg wybrał naród i uczynił z niego swój lud, i zapowiedział, że w tym narodzie przyjdzie Mesjasz. Gdy nadeszła pełnia czasu, zjawił się w Nazarecie wysłaniec Boży u zapowiedzianej już w raju niewiasty. Przyszedł i pozdrowił Ją: „jesteś pełna łaski”, „Pan jest z Tobą”, „Jesteś błogosławiona między niewiastami”. W słowach tych Bóg złożył świadectwo o Maryi, że jest bez grzechu, że jest napełniona świętością od początku, od samego poczęcia. Bóg dokonał tego, bo Ja wybrał na Matkę dla Odwiecznego Słowa: „oto poczniesz i porodzisz Syna, i nadasz mu imię Jezus” (Łk 1,31).

To właśnie świadectwo Boga o Maryi, wyrażone w poselstwie anioła, jest świadectwem Jej niepokalanego poczęcia.

Przyszła Matka Jezusa już przy poczęciu została uwolniona od grzechu pierworodnego, w którym przychodzili na świat synowie i córki rajskiej Ewy. Konsekwencją tego daru było uwolnienie od skłonności do zła. Maryja nie nosiła w sobie zarzewia zła, które tkwi w każdym człowieku jako rana po pierwszym grzechu. Nie było w Niej wewnętrznego rozdarcia, o którym mówił św. Paweł: „Nie czynię dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę” (Rz 7,19). Ów brak wewnętrznego zarzewia zła nie oznaczała jednak, jakoby Maryja zła w ogóle nie doświadczała. To zło z pewnością docierało do Niej z zewnątrz, od innych ludzi, jak potem docierało do Chrystusa. Maryja żyła wśród różnych pokus, cierpień i goryczy. Zapewne jak wszystkie kobiety piekła placki, przygotowywała posiłki, prała i naprawiała bieliznę. Jej życie nie toczyło się w wytwornej willi, na puszystych dywanach, ale w trudzie, w cierpieniu i w ofierze. Jezusa wypadło jej rodzić w stajni, wśród zwierząt. Przed okrutnym Herodem uciekała z Nim do Egiptu, a u kresu życia stanęła pod Jego krzyżem i przeżyła Jego śmierć. Dlaczego się nie załamała? Dlaczego wytrwała do końca? Dlaczego nie popełniła żadnego grzechu osobistego? To był właśnie ów dar Boży, to była owa wewnętrzna siła wyrosła z daru Jej niepokalanego poczęcia. To Bóg chciał, aby taka właśnie była Matka dla Słowa Wcielonego. Potrzebny był chociaż jeden prawdziwy, pełny człowiek, w którym tkwiłby ów pierwotny dar Boży, nieprzyćmiony żadnym grzechem: ani pierworodnym, ani osobistym.

Maryja była pierwszą osobą, która najpełniej przyjęła dar zbawienia. Stała się najpiękniejszym owocem odkupienia.

Zbawienie Chrystusa objęło Maryję już w pełnym wymiarze. Sięgnęło w Jej przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. W przeszłość, bo zanim Chrystus umarł na krzyżu, Maryja przyszła na świat bez grzechu pierworodnego; w teraźniejszość, bo żyła najpełniej z ludzi życiem swego Syna; w przy-

szłość, bo zanim z grobów powstaną zmarli, Maryja już jest w chwale zmartwychwstania w niebie. Dzięki temu jest człowiekiem, w którym wszelkie piękno ludzkiej godności, wystąpiło w całej pełni. Dlatego Kościół przez wieki śpiewa swojej Matce: *Tota pulchra es, Maria* – „cała piękna jesteś, Maryjo”. Maryja jest taka, jakimi mieliśmy być my wszyscy, gdybyśmy nie dziedziczyli grzechu Adama. Wielcy teologowie wczesnego chrześcijaństwa, ojcowie Kościoła, widzą w osobie Maryi i w Jej duchowych rysach upragnione rysy całego Kościoła. Dlatego nazywają Ją prawzorem Kościoła, *typus Ecclesiae*, idealnym obrazem, jakby zwierciadłem, w którym Kościół ma się przeglądać i poprawiać swój wygląd, zgodnie z dostrzeżonymi tam rysami. Maryja jest zatem pierwszą, najlepszą częścią Kościoła, ale także jest jego celem. Jest najlepszą, najświętszą Córą Kościoła i zarazem jest Jego Matką, Matką Chrystusa i Kościoła. Dlatego Maryja jest nam tak bliska i tak umiłowana. Nazywamy Ją Najświętszą Maryją Panną, podczas gdy innych przyjaciół Chrystusa nazywamy świętymi. Ona jest wśród nich, świętych, najświętsza. A co jest tu ważne i radosne? Ważne jest to, że pielgrzymuje duchowo z nami, że tak wiele nam pomaga, że daje znać o swojej obecności: w Lourdes, w Fatimie, w Częstochowie i w tylu innych Jej sanktuariach. My zaś garniemy się do Niej i czcimy Ją jako naszą wspólną Matkę – Matkę, która nam nigdy się nie starzeje i nigdy nam nie umrze!

2. Wdzięczność za 13 lat posługi Radia Maryja

Wraz z całym Kościołem dziękujemy dziś Bogu za taką Matkę, dziękujemy za Maryję, za Jej niepokalane poczęcie. Dziękujemy, że bł. Pius IX, papież o najdłuższym pontyfikacie w dziejach Kościoła, 150 lat temu, 8 grudnia 1854 roku ogłosił uroczystie tę prawdę o niepokalanym poczęciu Maryi jako dogmat.

W to dziękczynienie Kościoła za Maryję i Jej niepokalane poczęcie włączamy dziś naszą wdzięczność za Radio, które nosi imię naszej niebieskiej Pani. Dziękujemy Bogu i Matce Najświętszej za powołanie na progu nowego, jakże ważnego i trudnego czasu tego Radia. Dziękujemy Panu Bogu za dar ojca Tadeusza Rydyka, któremu Pan Bóg pozwolił stworzyć to wielkie dzieło, tak doniosłe dla polskiego Kościoła i dla polskiej kultury, dla rodaków w kraju i za granicą. A przynajmy, że stworzenie i utrzymanie tego dzieła – jak sam Ojciec Dyrektor to często wyznaje – jest wielkim cudem. Niech Bogu będzie chwała za ten cud, Temu, dla którego nie ma rzeczy niemożliwych, jak to usłyszała Maryja w Nazarecie w czasie zwiastowania (por. Łk 1,37).

We współczesnym świecie trwa walka o człowieka, trwa walka o obecność Boga w życiu publicznym szczególnie na naszym kontynencie; trwa walka o prawdę, trwa walka o chrześcijaństwo, o Polskę. Przypomina o tym tak często nasz Papież. Na froncie tej walki na pierwszej linii jest w naszej Ojczyźnie Radio Maryja. Ta walka nie jest wymierzona nigdy w człowieka, ale przeciw kłamstwu, fałszerstwu, hipokryzji, manipulacji, ta walka jest wymierzona przeciw złu, wyrażającym się w aferach gospodarczych, złodziejstwie, w niesprawiedliwości społecznej – jednym słowem, jest to walka przeciw antywartościom.

Radio Maryja demaskuje przewrotne działania publicznych ateistów, libertynów i wszelkiej maści liberałów, postmodernistów, którzy mienią się być naszymi zbawcami, a w rzeczywistości dążą do niszczenia tego, co katolickie i polskie, nazywając nas fundamentalistami, tradycjonalistami, a nawet nacjonalistami i antysemitami. Nie dziwimy się przeto, że Radio Maryja jest tak atakowane przez niektóre media opłacane przez wrogów Kościoła i polskości.

Radio Maryja uczestniczy tak czytelnie w potrójnej misji Kościoła: w misji ewangelizacyjnej, liturgiczno-modlitewnej i charytatywnej.

Radio Maryja przede wszystkim ewangelizuje. Czyni to przez propagowanie nauczania Ojca Świętego, emisję jego przemówień, lekturę jego tekstów. Radio ewangelizuje przez wygłaszane katechezy, przez prezentacje kształcących wykładów, prelekcji, dyskusji i rozmów z ciekawymi ludźmi. Poprzez katechezę Radio Maryja uczy nas miłości do Pana Boga, do człowieka, do Kościoła, do Ojczyzny, do prawdy, dobra i piękna. Jest tak wiele na to świadectw ludzi, słuchaczy tego Radia, składanych w samym Radiu, w „Naszym Dzienniku” i w ogólnopolskich tygodnikach katolickich.

Radio Maryja uczestniczy także w funkcji liturgiczno-modlitewnej. Przede wszystkim Radio to modli się z nami. Jest codzienna Msza św. z homilią, godzinki o Niepokalanym Poczęciu NMP, modlitwa różańcowa, liturgia godzin, czyli brewiarz, koronka do Miłosierdzia Bożego, Apel Jasnogórski, modlitwa *Anioł Pański*, transmisje z uroczystości religijnych: papieskich i biskupich, diecezjalnych i parafialnych oraz wiele innych programów modlitewnych.

Radio Maryja pełni także posługę miłości. Pośredniczy w niesieniu pomocy ludziom biednym, potrzebującym. Niesie pomoc w dobrym, budującym, niosącym nadzieję słowie i pośredniczy w przekazywaniu potrzebującym darów serca.

Adresatami posługi Radia Maryja są wszyscy ludzie dobrej woli. Wiemy dobrze, czym jest Radio Maryja dla ludzi chorych, starszych, samotnych. Tak wielu ludzi nie dopuszcza myśli, żeby kiedykolwiek miało zabraknąć tego katolickiego głosu w naszych domach. Mogą o tym powiedzieć duszpasterze. To właśnie oni otrzymują wiele przejmujących świadectw o roli tego Radia. Ja sam mogę powiedzieć, czym było Radio Maryja dla mojej Mamy w ostatnich latach jej życia, jak pomagało przeżywać cierpienie, chorobę i znosić wszystkie ciężary starszego wieku. Ale chorzy i starsi nie są jedynymi przyjaciółmi i słuchaczami Radia Maryja. Radio to służy także wielką pomocą naszej dziatwie i młodzieży.

Uczy ją być prawdziwymi uczniami Chrystusa i Polakami. Uczy ich zdrowego katolicyzmu i patriotyzmu.

Dodajmy jeszcze, że Radio Maryja pełni także bardzo ważną rolę w zachowaniu łączności religijnej i patriotycznej z naszą Polonią, rozsianą po wszystkich kontynentach i krajach świata. Nasi rodacy, przebywający w wybranej czy przydzielonej im nowej ojczyźnie, przez Radio Maryja mają doświadczenie swojego pierwszego, prawdziwego ojczyzniego domu, który z różnych powodów opuścili. Duchowo przez to Radio łączą się z Ojczyzną, za którą niekiedy tak bardzo tęsknią. Dowodem na to, że tęsknią, jest częste włączanie się we wspólną modlitwę na antenie Radia Polaków z całego świata.

W wyliczaniu zasług Radia Maryja wskażę jeszcze na to, że Radio Maryja jest głosem wolnym. Nie ulega naciskom politycznym. Jedyne nacisk płynie z wymagań Ewangelii. Radio to daje możliwość ludziom wierzącym składanie świadectwa o swoich przekonaniach religijnych, o swojej miłości do Pana Boga, do Kościoła, do Ojczyzny. Uważam, że jest to coś szczególnie istotnego w dziele ewangelizacji, w dziele umacniania wiary w radiosłuchaczach.

Zakończenie

Zbliżamy się do końca tych refleksji. Czym je zakończymy? Proponuję, aby zakończenie przyjęło kształt życzeń adresowanych do Ojca Dyrektora, wszystkich ojców współpracowników, osób świeckich i wszystkich słuchaczy, stanowiących dziś wielką Rodzinę Radia Maryja. Niech Radio nadal głosi chwałę Boga, Ojca wszystkich ludów i narodów, według słów Psalmu 34: „Chcę błogosławić Pana w każdym czasie, na ustach moich zawsze Jego chwała” (Ps 34,1). Niech budzi i pogłębia wiarę w swoich słuchaczach w Syna Bożego, Odkupiciela człowieka, według słów Apostoła Piotra: „Pana zaś Chrystusa miejcie w sercach za Świętego” (1 P 3,15).

Niech otwiera ludzkie serca i umysły na dary Ducha Świętego, według słów Apostoła Pawła: „abyście przez moc Ducha Świętego byli bogaci w nadzieję” (Rz 15,13).

Niech Radio Maryja pomaga nam stawać się świętymi na wzór Maryi Niepokalanej.

Maryjo, bez grzechu poczęta, Matko naszego Zbawiciela i nasza Matko, Tobie dziś z radością mówimy: *Tota pulchra es, Maria* – „cała piękna jesteś Maryjo!”. Ciebie dziś prosimy w Twoje wielkie święto: prowadź nas nadal, prowadź Radio Maryja i bądź jego Opiekunką. Amen.

Maryja w tajemnicy niepokalanego poczęcia wzywa nas do świętości

Dzierżoniów, 8 grudnia 2004 r.

*Msza św. w intencji miasta Dzierżoniowa
w kościele NMP Matki Kościoła*

Wstęp

Na adwentowej drodze, którą podążamy ku świętom Bożego Narodzenia, zatrzymujemy się dzisiaj przed Maryją w tajemnicy Jej niepokalanego poczęcia. Znamy Maryję z nabożeństw majowych i październikowych, ale chcemy też znać Maryję z czasu adwentowego, bo Ona jest szczególnie Patronką czasu oczekiwania. Maryja najbardziej tęskniła za Jezusem i oczekiwała na mającego nadejść Mesjasza, dlatego w Adwencie Maryja jest nam szczególnie bliska. W dzisiejszą uroczystość zatrzymujemy się przed tajemnicą niepokalanego poczęcia.

1. Maryja – obiecana nowa Ewa

Liturgia zestawia nam Maryję z Ewą, pierwszą niewiastą, którą nazywamy matką wszystkich żyjących. Ewa na dar

Bożej miłości ukazanej w stworzeniu odpowiedziała, nie-stety, nieposłuszeństwem. Dała się zwieść szatanowi (Rdz 3,1-6) i ten pierwszy grzech nie tylko moralnie zniszczył człowieka, ale zakłócił także harmonię w świecie. Okazało się, że grzech niszczy człowieka, który go popełnia, ale osłabia też świętość całej wspólnoty, do której należy grzeszący człowiek. Po upadku pierwszych ludzi Pan Bóg obiecał nową Ewę. Zapowiedział niewiastę, której potomstwo zniszczy głowę szatana (por. Rdz 3,15).

Mijały wieki, a ludzkość czekała na wypełnienie się obietnicy. Pan Bóg spośród ówczesnych licznych ludów ziemi wybrał jeden, uczynił go swoim narodem i zapowiedział, że spośród tego ludu narodzi się Mesjasz. Po wielu wiekach do domu w Nazarecie, gdzie mieszkała młoda niewiasta imieniem Maryja, zawitał wysłannik Boży (zob. Łk 1,26-38). Przyszedł od samego Boga z radosnym orędiem, że czas się wypełnił i na ziemi zamieszka Mesjasz, gdyż odwieczny Bóg, Syn Boży, stanie się człowiekiem. Anioł Gabriel w chwili zwiastowania pozdrowił Maryję jako „pełną łaski”, „błogosławioną między niewiastami” (Łk 1,28). Dla Maryi słowa: „[Jesteś] pełna łaski, Pan z Tobą” oznaczały, że jest święta, całkowicie przeniknięta łaską Bożą, że jest najpełniejszym człowiekiem, od początku ubranym w szaty zbawienia. To Ona usłyszała: „Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus” (Łk 1,31). Aby mogła dać dobrowolne przyzwolenie wiary na tę zapowiedź swego powołania, musiała być „pełna łaski” (por. KKK 490).

2. Dar niepokalanego poczęcia

Sam Pan Bóg zaświadczył o niepokalanym poczęciu Maryi, o Jej świętości od pierwszych chwil życia w łonie św. Anny. Maryja została poczęta w małżeństwie Joachima i Anny, ale to poczęcie dokonało się bez grzechu pierwotnego, na mocy przyszłych zasług Jezusa Chrystusa. Ten

dar niepokalanego poczęcia to nie tylko uwolnienie od grzechu pierwotnego, który od rajszych czasów był dziedziczony przez ludzi, ale także szczególna łaska Boża, dzięki której Maryja przez całe życie pozostała wolna od wszelkiego grzechu osobistego, a Jej życie toczyło się bez skazy. Tak rozumiemy dar niepokalanego poczęcia, który zaowocował postawą wierności Bogu aż do końca.

Można też założyć, że w Maryi nie było tego wewnętrznego rozdarcia, którego my doświadczamy i o którym św. Paweł mówił: „Nie czynię dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę” (Rz 7,19). Jest w nas bowiem skłonność do złego, do przesadnej miłości siebie samego, do chciwości. A Maryja była od tego uwolniona. Oczywiście, zło Jej nie omijało. W życiu Maryi było przecież wiele trudnych doświadczeń: trzeba było urodzić Boże Dziecię na odludziu, w stajni (Łk 2,7), trzeba było później uciekać przed gniewem Heroda (Mt 2,13-15), a na koniec wypadło stanąć pod krzyżem ze świadomością, że umiera na nim jedyny Syn, który jest Synem Bożym (por. J 19,25). Pod krzyżem Maryja przeżywała konanie swojego Syna i słyszała słowa: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mt 27,46; Mk 15,34), a wcześniej: „Niewiasto, oto syn Twój” (J 19,26), „Oto Matka twoja” (J 19,27). Z pewnością nie było to łatwe doświadczenie, ale dzięki łasce niepokalanego poczęcia, dzięki tej świętości, którą była wypełniona od chwili swego zaistnienia, Maryja nie załamała się, wytrwała i do końca była wierna Bogu.

3. Maryja w życiu Kościoła Świętego

Kościół Święty od wieków śpiewał Maryi: „Cała piękna jesteś, Maryjo” (por. Pnp 4,7). Maryja to najpiękniejszy człowiek na naszej ziemi, ubrany w najpiękniejsze szaty zbawienia. Odkupieńcze dzieło Chrystusa w Maryi wypełniło się najdoskonalej i dotycząc terażniejszości, sięgało zarówno

w przeszłość, jak i w przyszłość. Sięgało w przeszłość, bo zanim Jezus umarł na krzyżu, Maryja przyszła na świat bez grzechu. Dotyczyło terażniejszości, bo Maryja była najpełniej zjednoczona ze swoim Synem i żyła Jego życiem. Sięgało też w przyszłość, bo wszyscy czekają w grobach na zmartwychwstanie ciał, a Ona – jako wniebowzięta – już cieszy się chwałą zmartwychwstania.

Kościół od początków swego istnienia cenił Matkę, którą Chrystus podarował wszystkim swoim wyznawcom, mówiąc do Jana: „Oto Matka twoja” (J 19,27). Dzisiaj dziękujemy Bogu, że dał nam tę Matkę i że ozdobił Ją świętością, ubrał w szaty zbawienia. Jesteśmy wdzięczni, że błogosławiony papież Pius IX 150 lat temu, 8 grudnia 1854 roku, w bulli *Ineffabilis Deus* (*Niewysłowiony Bóg*) oficjalnie ogłosił tę prawdę, którą Kościół żył od początku: że Maryja jest niepokalanie poczęta. Gdy w cztery lata po ogłoszeniu bulli, w 1858 roku, Maryja objawiła się w Lourdes Bernadecie Soubirous, przedstawiła się słowami: „Jestem Niepokalane Poczęcie”. W 1876 roku Bernadeta napisała do Piusa IX list, w którym wyraziła wdzięczność za to, że ogłosił dogmat o niepokalanym poczęciu Maryi, i zapewniła papieża o radości samej Maryi, która wyprasza dla Jego Świątobliwości szczególnie łaski. I rzeczywiście, ten papież uczynił wiele dobra dla Kościoła i przy sterze Piotrowej łodzi stał prawie 32 lata. Po pontyfikacie św. Piotra jest to najdłuższy pontyfikat w dziejach Kościoła. Cieszymy się, że pontyfikat Jana Pawła II, również wielkiego miłośnika Maryi, pod względem czasu trwania zajmuje już trzecie miejsce, i modlimy się, aby trwał jeszcze wiele lat.

4. Wnioski z tajemnicy niepokalanego poczęcia

Dla nas, którzy czasowo przebywamy na ziemskich drogach, z tajemnicy niepokalanego poczęcia płyną dwa ważne wnioski: Maryja jest zawsze z nami i wzywa nas do świętości.

a. Maryja jest zawsze z nami

Maryja towarzyszy każdemu pokoleniu, także naszemu. W każdym czasie daje też znaki swojej obecności. Gdy o. Tadeusz Rydzik zaprosił ludzi do składania świadectw o tym, co zawdzięczają modlitwie różańcowej, otrzymaliśmy piękną książkę pt. *Zwycięstwo przychodzi przez różaniec*, która zawiera wiele opowieści potwierdzających, że Maryja jest z nami i nam pomaga. Wcześniej, w 1997 roku, ukazała się książka Wydawnictwa Apostolstwa Modlitwy *Matka Boża w moim życiu*. W niej również spotykamy naprawdę przejmujące świadectwa, że Maryja pamięta o tych, którzy się do Niej uciekają. Maryja idzie z nami przez życie. Nie tylko w Fatimie, w Lourdes, w Częstochowie, w Bardzie, w Wambierzycach czy w innych sanktuariach daje znaki swojej obecności, ale w różnych miejscach i w różnych sytuacjach naszego życia daje nam odczuć swoją matczyną obecność.

b. Maryja wzywa nas do świętości

Maryja wzywa nas także do świętości, do tego, byśmy byli do Niej podobni w wiernym wypełnianiu woli Bożej, czasem bardzo trudnej. Chociaż nie mamy tego przywileju, który Ona miała, nasze życie jest podobne do Jej życia. Wspomnieliśmy już, że życie Maryi było naznaczone trudami i cierpieniem. W naszym życiu również zdarzają się krzyżowe drogi. Zapatrzeni w Maryję, wierzymy, że my też wytrwamy przy Bożej pomocy – nie dzięki naszym ziemskim siłom, bo one są ograniczone. Maryja czerpała swoją moc od Chrystusa, swojego Syna. My mamy to samo źródło: Jezus Chrystus jest naszą siłą i mocą, a Apostoł Paweł powiedział: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,13).

Mamy trudne czasy. Ale były jeszcze gorsze. Była niewola, była wojna, były zsyłki, były obozy. Przetrywamy ten czas.

Nadzieję możemy czerpać od Jezusa, który powiedział: „Jam zwyciężył świat” (J 16,33).

Wczoraj można było obejrzeć w telewizji, jak Mama ks. Jerzego Popiełuszki otrzymała kwiaty od o. Tadeusza Rydzyka. Wszyscy obecni w kościele wstali, gdy składano hołd Matce kapłana, który został wezwany do męczeństwa i to męczeństwo poniósł. Wierzymy, że rodzice ks. Jerzego doczekają czasu, gdy ich syn kapłan zostanie wyniesiony do chwały ołtarzy. Tak jak doczekał Piotr Molla, który 16 maja tego roku usłyszał na placu św. Piotra, jak namiestnik Chrystusowy ogłasza, że jego żona jest świętą. Tego dnia bowiem Jan Paweł II wyniósł do chwały ołtarzy m.in. Joannę (Giannę) Berettę Mollę, która spodziewając się czwartego dziecka, zachorowała na raka. Lekarze stwierdzili, że stan jest ciężki i trzeba wybrać między życiem dziecka a życiem matki. Joanna nie miała wątpliwości: powiedziała lekarzom, żeby najpierw ratowali dziecko, a dopiero później ją. Po kilku miesiącach urodziła dziewczynkę, ale sama zmarła tydzień po porodzie. Po skończonej uroczystości kanonizacyjnej ocalona córka, Gianna Emanuela, przyprowadziła do Papieża swojego wiekowego już ojca, który porusza się na wózku inwalidzkim.

Wszyscy jesteśmy zaproszeni do świętości. Nie mówmy sobie, że nie jesteśmy do niej zdolni. Każdy z nas ma swoistą drogę do świętości. Jeżeli chcemy w życiu zrobić jakąś karierę, to warto pamiętać, że najważniejsza kariera to stawać się świętym. Często zabiegamy o urzędy, o godności, o stopnie, o doczesne wartości. Owszem, one też są ważne, ale najważniejsze jest to, byśmy dążyli do świętości. Tę zaś zdobywa się przez wierne, cierpliwe wypełnianie woli Bożej zapisanej w Objawieniu, w Piśmie Świętym, w Ewangelii, ale także ujawniającej się w wydarzeniach naszego życia. Kiedy mówimy: „Bądź wola Twoja”, godzimy się z tą wolą i ją wypełniamy.

Maryja Niepokalana wzywa nas dzisiaj do świętości, którą Ona była wypełniona przez całe swoje życie. Maryja to naj-

piękniejszy owoc naszej ziemi i najświętszy człowiek. Są też inni święci, ale tylko Jej świętość poprzedzamy przedrostkiem „naj”. Maryja jest najświętsza ze wszystkich przyjaciół Chrystusa.

Warto też zanosić do Niej modlitwy i pamiętać, że Ona idzie z nami i kto Jej zawierzy, wygrywa życie. Ks. prof. Włodzimierz Sedlak (1911-1993), twórca polskiej szkoły bioelektroniki, powtarzał na rekolekcjach kapłańskich, że z Maryją to jest tak sto na sto: sto próśb i sto wysłuchanych. Maryja nigdy nie zawodzi.

Zakończenie

Cieszymy się Maryją i Jej niepokalanym poczęciem i z tęsknijmy za świętością w tych warunkach, w jakich jesteśmy. Pamiętajmy też, że Maryja zawsze będzie z nami i zawsze będzie nam pomagać. Ona będzie nam Matką do końca, a kiedyś, gdy staniemy do ostatecznego rozrachunku, wyjdzie po nas. Niech w tej Eucharystii szerzy się chwała Pańska i wznosi ku niebu nasze dziękczynienie za dar Maryi. Niech Jej obecność w naszym życiu będzie jeszcze bardziej doświadczana, byśmy zapatrzeni w Nią zdążyli do miejsca naszego ostatecznego przeznaczenia: do bram świętości. Amen.

Od rządzenia samym sobą do rządzenia innymi – podstawy samorządu

Dzierżoniów, 8 grudnia 2004 r.

Przemówienie w czasie posiedzenia Rady Miejskiej

1. Samorząd – samodzielne sprawowanie władzy

W mojej dzisiejszej refleksji chciałbym zatrzymać się nad fundamentem władzy społecznej, jaką jest samorząd. Wyraz „samorząd” jest złożeniem dwóch słów: „sam” i „rząd”, oznacza więc samodzielne sprawowanie władzy. W samorządzie rządzenie pozostaje w naszych rękach. Aby mądrze, sprawnie i sprawiedliwie kierować innymi, jakąś społecznością, najpierw trzeba umieć władać sobą. W rozumieniu chrześcijańskim – a szerzej: humanistycznym – rządzenie oznacza służbę człowiekowi. Zatrzymajmy się nad zależnością między rządzeniem sobą i rządzeniem innymi.

Z pewnością znacie ludzi, którzy dosyć sprawnie potrafią zarządzać mieniem materialnym. Znacie też takich, którzy umieją kierować różnymi pojazdami: w powietrzu, na wodzie i na lądzie. Są również ludzie, którzy doskonale kierują społecznościami, szkołami, uniwersytetami, miastami, fabrykami. U źródeł tego rządzenia, które rozumiemy jako służbę, u podstaw zarządzania innymi leży zarządzanie samym sobą. Na tę prawidłowość bardzo często zwraca uwagę Ojciec Święty Jan Paweł II. Papież powraca do tej myśli w wielu wystąpieniach, zwłaszcza tych kierowanych do osób sprawujących służbę publiczną, a więc powołanych do kierowania różnymi instytucjami.

2. Prawo powinności

Rządzenie samym sobą jest najtrudniejszym kierownictwem. Jako ludzie doświadczamy w sobie czegoś, co nazywamy powinnością. To jest nasze antropologiczne doświadczenie, podobnie jak na przykład to, że Kochamy czy wierzymy. Tylko człowiek mówi: „ja wiem”, „ja rozumiem”, „ja Kocham”. Tylko człowiek wypowiada słowa: „mogę, nie muszę”. Między „mogę” a „nie muszę” jest „powinieniem”. Wszyscy doświadczamy powinności. W związku z powinnością odkrywamy zasadę etyczną: czyń dobro, a zła unikaj (por. Ps 34,15; Ps 37,27, a także: Hi 36,21; Prz 3,7). Ta powinność natury moralnej jest zapisana w naszej naturze, w naszym sumieniu, które mówi nam, że w danej sytuacji trzeba powiedzieć „nie”, bo to jest coś złego, a w innej sytuacji trzeba powiedzieć „tak”, gdyż to jest dobro.

Powinność jest zobowiązaniem do działania na rzecz dobra, wezwaniem do pomnażania dobra i do stawiania oporu zła, które dzieje się w naszej obecności. Kiedy podążamy za tą powinnością, napełniamy się radością i satysfakcją. Mamy satysfakcję, że poszliśmy za powinnością, czasem bardzo wymagającą. Bywa, że pójście za powinnością kosztuje nas niewiele, ale czasem stają przed nami trudne zadania, wymagające złożenia jakiejś ofiary z siebie, wymagające podjęcia na pewien czas krzyża samozaparcia. Jeżeli idziemy za powinnością, inaczej mówiąc: za głosem sumienia, mamy satysfakcję, radość z dokonanego dobra, z podjętego wysiłku, radość z pewnego wkładu, który wnieśliśmy w tworzenie dobra. Natomiast jeżeli nie pójdziemy za powinnością, rodzi się w nas to, co nazywamy wyrzutami sumienia. Pojawia się w nas wewnętrzny niepokój, wewnętrzny smutek.

W powieści Alberta Camus (1913-1960) pt. *Upadek młoda dziewczyna* topi się w rzece. Człowiek, który to zauważył, odkrywa powinność ratowania jej. Czuje, że należy wsko-

czyć do wody i ją ratować. Nie idzie jednak za tym wewnętrznym wezwaniem. Później wyrzuty sumienia nie pozwalają mu normalnie żyć. W pewnym momencie ów człowiek wykrzykuje: „Dziewczyno, skocz jeszcze raz do tej wody, a ja uratuję ciebie i siebie”.

Pójście za powinnością umożliwia nam mechanizm, który funkcjonuje w sferze kierowania samym sobą. Niezależnie od tego, kim jesteśmy: rodzicami, nauczycielami, duszpasterzami czy urzędnikami, wszelkie kierownictwo warto zaczynać od umiejętności kierowania samym sobą.

Immanuel Kant (1724-1804), filozof okresu oświecenia, który całe życie spędził w Królewcu, twierdził, że najbardziej fascynują go dwie sprawy: na zewnątrz, w makrokosmosie – gwiazdziste niebo, które napęnia człowieka zdumieniem i podziwem, i wewnątrz, w mikrokosmosie, jakim jest człowiek – sumienie, powinność. Rzeczywiście, Pan Bóg zapisał w naszej naturze, w naszym człowieczeństwie niezwykły dar. Powinność realizujemy w sposób wolny. Nie musimy za nią iść. Możemy wybrać dobro albo go zaniechać, albo nie sprzeciwiając się złu, przyklasnąć mu. W tym wyborze ujawnia się nasza wolność – dar, który powinniśmy dobrze zagospodarować, z którego mamy dobrze korzystać.

Korzystanie z wolności to ważny problem w okresie transformacji ustrojowej, której doświadczamy. Ks. prof. Józef Tischner (1931-2000) mówił: „Wydarzyła się nam wolność”. Nie potrafimy jednak zagospodarować tej wolności, czego dowodem są liczne afery i skandale gospodarcze. To sygnał, że ci, którzy stoją przy sterze, którzy sprawują taką czy inną funkcję społeczną, polityczną, nie potrafią iść za tą wewnętrzną powinnością w kierunku dobra, lecz działając niestety na rzecz zła, podążają w niewłaściwym kierunku. To sprawia, że cierpią na tym inni.

3. Rządzenie sobą warunkiem rządzenia drugimi

Jeszcze raz powtórzę: nie można dobrze, skutecznie i odpowiedzialnie pracować w samorządzie, jeśli najpierw nie umie się kierować samym sobą. Jeżeli sam nad sobą panuję, jeżeli potrafię sobą kierować, sobą rządzić, siebie trzymać w ryzach, to jestem odpowiednią osobą do kierowania innym człowiekiem. Jeżeli jednak nie potrafię kierować sobą, to nie mogę też stać się darem dla drugiego człowieka i nie mogę podjąć służby drugiemu człowiekowi. Zarządzanie trzeba rozpocząć od siebie.

Wracając do kierowania innymi, warto przypomnieć, że dzięki samorządowi terytorialnemu społecznością lokalną i jej sprawami nie zarządza się z Warszawy czy z Wrocławia. Podstawowymi jednostkami samorządu są gmina i miasto. To na tym szczeblu podejmuje się ważne decyzje i uchwały. A każda uchwała, którą podejmuje się w Radzie Miejskiej, na uczelni czy w Kurii Biskupiej, powinna mieć na celu dobro wspólne.

Św. Tomasz z Akwinu (1225-1274), myśliciel z czasów średniowiecznych, definiował prawo jako wydane przez instytucję posiadającą władzę rozumne rozporządzenie, które ma na celu dobro wspólne. W tej definicji bardzo istotne jest wyrażenie „dobro wspólne”. Każda uchwała ma być podejmowana dla człowieka, dla jego dobra, jak również ma chronić jego godność.

Ludzka godność to przymiot niezwykły. Dzięki naturalnej wrodzonej godności człowiek może mówić: „wiem”, „rozumiem”, „wierzę”, „mam nadzieję”, „kocham”. Prawda wynikająca z Objawienia, mówiąca, że człowiek jest dzieckiem Bożym i nosi w sobie obraz Pana Boga (por. Rdz 1,27; Rdz 9,6), czyni tę godność także darem nadprzyrodzonym. W związku z tym człowieka nie można traktować przedmiotowo. On ma być partnerem i podmiotem we wszelkich relacjach. W zarządzaniu, które jest służbą drugiemu czło-

wiekowi, trzeba chronić jego ludzką godność i starać się, aby każda podejmowana uchwała i każda decyzja miała na celu dobro wspólne, dobro pojedynczego człowieka i dobro całej wspólnoty.

4. Umiejętność rezygnacji na rzecz społeczności

Bywa, że działanie służące dobru wspólnemu jakiejś społeczności wymaga od poszczególnych osób rezygnacji z ich dóbr, działań, własności na rzecz społeczności, co się wtedy rozumie jako pewien dar. Ale ten dar ma być wyrazem osobistej decyzji. Nie można traktować człowieka jako środka do celu, nie można nikogo ofiarować wbrew jego woli. Nie można poświęcić pewnej liczby osób jakiejś idei. Człowiek tylko sam może siebie ofiarować, tak jak to uczynił ojciec Maksymilian Kolbe (1894-1941). Ja sam mogę stawać się ofiarą czy darem dla drugiego człowieka, ale nie mogę ofiarować czy czynić darem kolegi lub koleżanki. Człowiek sam siebie może poświęcić czemuś, bo to jest jego osobista decyzja, ale nie może dla jakiegoś celu, nawet najbardziej szczytnego, poświęcać innych.

O umiejętności kierowania i rządzenia samym sobą wiele mówi Jan Paweł II. Jeszcze jako kardynał metropolita krakowski w filozoficznej książce pt. *Osoba i czyn* (1969) pisał o samopanowaniu, samoposiadaniu i samostanowieniu, które są warunkami tego, aby człowiek tworzył właściwe układy społeczne, aby we właściwy sposób uczestniczył w życiu społecznym. Jeżeli założymy ten fundament dobra, to mamy szansę, że to, co czynimy w ramach samorządu terytorialnego na rzecz innych, uchwalając pewne prawa, podejmując uchwały, przynosić będzie dobro człowiekowi i społeczności. W tej społeczności czasem jedni muszą zrzec się swoich przywilejów na rzecz innych, bo tego wymaga dobro społeczne. Rządzący wiedzą, jak trudno jest niekiedy zadbać o to, żeby wszyscy byli zadowoleni.

5. Błąd antropologiczny: fałszywy wizerunek człowieka

Kończę tę refleksję przypomnieniem pojęcia „błędu antropologicznego”, którym często posługuje się w swoich wystąpieniach Ojciec Święty Jan Paweł II. Błąd antropologiczny to fałszywa koncepcja człowieka. Marksści i ich następcy zrównali człowieka ze zwierzęciem, natomiast dzisiaj liberałowie zrównują człowieka z aniołem, a nawet z samym Bogiem, nadając człowiekowi te prerogatywy, które przynależne są jedynie Bogu, m.in. prawo określania, co jest dobre, a co złe. Tymczasem człowiek nie jest kreatorem prawdy. Jest tylko jej lektorem, powinien więc odczytywać, a nie tworzyć zasady moralne. Zasady moralne są ogłoszone i zapisane w sumieniu, a także w zewnętrznym prawie Bożym.

Liberałowie natomiast forsują pogląd, że nie obowiązują nas żadne kodeksy moralne czy religijne. Prawdę – według nich – możemy ustalić na drodze głosowania. Tymczasem nie zawsze większość ma rację. Czasem większość się myli. Nie wszystkie uchwały podejmowane większością głosów są słuszne i przynoszą dobro wspólnocie narodowej czy regionalnej. Większością głosów podjęto wiele niesprawiedliwych albo wręcz tragicznych w skutkach decyzji. Przecież Niemcy wybrali Hitlera większością głosów: i wybrał go nie parlament, lecz naród. O skutkach tego wyboru nie trzeba nikomu przypominać.

Człowieka trzeba postrzegać w prawdzie. Nie jest on ani Bogiem, ani zwierzęciem, lecz jest osobą, duchem wcielonym, który w hierarchii bytów zajmuje miejsce między Bogiem i aniołami w niebie a światem zwierząt, roślin i minerałów na ziemi. Człowiek jest tym ogniwem, które łączy świat niewidzialnego ducha ze światem widzialnej materii.

Błąd antropologiczny, czyli fałszywy wizerunek człowieka, odcisnął swe piętno w kulturze i w nauce, w etyce, w sztuce i w religii. Jan Paweł II widzi w nim główną przyczynę

załamania się totalitarnych systemów XX wieku, także komunizmu. Postrzeganie Boga, świata i człowieka w prawdzie jest niezmiernie istotne dla wszystkich dziedzin kultury. Prawda bowiem jest podstawą wszystkich innych wartości. Bez prawdy nauka jest tylko fałszywą wiedzą, piękno w sztuce – tylko złudnym pięknem, dobro w etyce – jedynie pozornym dobrem, a świętość w religii – fałszywą świętością.

Kończąc, życzę Państwu kierowania się w pracy samorządowej i w całym życiu zasadą prawdy, sprawiedliwości i miłości.

W modlitwie adoracyjnej uwielbiamy Wcielone Słowo

Kłodzko, 10 grudnia 2004 r.

*Msza św. w kościele Sióstr Klarysek
przed wyborem ksieni z sióstr radnych*

1. Urok świąt Bożego Narodzenia

Adwentową drogą podążamy ku uroczystości Bożego Narodzenia. Przed nami ważne dni świąteczne, w czasie których odżyje dla nas prawda, że na ziemi zamieszkał Bóg, że odwieczny Syn Boży, nie przestając być Bogiem, stał się człowiekiem. Tak zatęsknił za nami, że chciał być jednym z nas i przyszedł na ziemię: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1,14). W nadchodzących dniach świąt Bożego Narodzenia będziemy wspominać te najważniejsze narodziny w dziejach świata. Będziemy też ponownie dziękować Bogu za to, że „ziemia ujrzała swego Zbawiciela”. Będziemy śpiewać:

„Cóż masz, niebo, nad ziemiany?
Bóg porzucił szczęście swoje,
Wszedł między lud ukochany,
Dzieląc z nim trudy i znoje.
Niem mało cierpiał, niem mało,
Żeśmy byli winni sami”...

Święta Bożego Narodzenia to ważny czas w roku liturgicznym. Mimo że mamy wtedy tak mało światła dziennego, mimo że w naszej szerokości geograficznej jest tyle ciemności, mimo że pogoda bywa kapryśna – to jednak okres Bożego Narodzenia jest czasem pięknym i na ogół przez nas lubianym. Właśnie w tych świątecznych dniach – powtórzmy raz jeszcze – odżywa prawda o tym, że „ziemia ujrzała swego Zbawiciela”.

2. Nasi przewodnicy na adwentowej drodze

Teraz przygotowujemy się do tych świątecznych dni. Na adwentowej drodze mamy różnych przewodników. Ostatnio pojawił się św. Jan Chrzciciel, który w niedzielnym przesłaniu wzywał nas do prostowania drogi Panu (por. J 1,23) i do prostowania zakręconych ścieżek naszego życia. Wsłuchujemy się także w słowa proroka Izajasza, którego nazywamy ewangelistą Starego Przymierza, ponieważ najwięcej mówił o Tym, który miał przyjść, i dokładnie nakreślił Jego rysy.

Pod koniec Adwentu naszą szczególną przewodniczką będzie Maryja. Zresztą już przedwczoraj stanęła przed nami w całej pełni w tajemnicy niepokalanego poczęcia. Kościół przez wieki zwracał się do Niej słowami: *Tota pulchra es, Maria* – „cała piękna jesteś, Maryjo!”. Ona jest najlepszą, najszlachetniejszą cząstką Kościoła i zarazem jego Matką. Dziewica Niepokalana, ozdobiona szatą zbawienia od poczęcia aż do wniebowzięcia; jedyny człowiek na świecie, który przyjął w pełnym wymiarze zbawienie Jezusa Chrystusa: od

niepokalanego poczęcia aż po wniebowzięcie. Ludzie czekają w grobach na zmartwychwstanie ciał, a Maryja – jako wniebowzięta – już cieszy się chwałą zmartwychwstania. Kochamy Ją i otaczamy czcią, bo jest naszą Matką i, co ważne, idzie z nami przez ziemię i nam pomaga. Radujemy się Jej obecnością i miłujemy tę Matkę, która nigdy się nie starzeje i nigdy nam nie umrze. W Adwencie Maryja powinna być nam jeszcze bardziej bliska niż w maju czy w październiku, bo Ona najdoskonalej i najpełniej oczekiwała na Zbawiciela, nosząc Go pod swoim sercem.

3. Wierność Bożym przykazaniom i nauce Chrystusa

Poza przewodnikami, na adwentowej drodze Bóg daje nam także ważne pouczenia. Również w dzisiejszej liturgii otrzymaliśmy cenną wskazówkę. Słyszeliśmy o znakach, jakie Pan Bóg zostawił na ziemi, abyśmy dobrze żyli i właściwą drogą trafili do końcowego portu. Tymi znakami są przykazania Boże. Psalmista przypomniał nam błogosławieństwo: „Szczęśliwy mąż, który nie idzie za radą występnych, nie wchodzi na drogę grzeszników i nie siada w kole szyderców, lecz ma upodobanie w Prawie Pana, nad Jego Prawem rozmyśla dniem i nocą” (Ps 1,1-2). Prawo Pańskie, szczególnie Boże przykazania – to jakby znaki drogowe, które stoją na drodze naszego życia. Tak jak znaki drogowe wskazują nam drogę, ostrzegają przed niebezpieczeństwami, zakazują niedozwolonych w danym miejscu manewrów lub nakazują ostrożność, tak Boże znaki, Boże przykazania, mają prowadzić nas przez życie i umożliwić nam bezpieczne dotarcie do jego celu. My zaś mamy rozważać te znaki i do nich się stosować. Upodobanie w prawie Bożym, w Bożych przykazaniach, to wielka cnota człowieka. Refleksja nad znakami Bożymi stojącymi na drogach tego świata jest pierwszym etapem do tego, by wygrać życie ziemskie i trafić do życia wiecznego.

„Nad Jego Prawem rozmyśla dniem i nocą” (Ps 1,2). Rozmyślać nad Bożymi znakami mamy dniem i nocą. Siostry to czynią, gdyż modlą się tutaj przez 24 godziny na dobę. Ojciec Święty w ostatnim dokumencie *Mane nobiscum, Domine (Zostań z nami, Panie)* przypomina o potrzebie adoracji Najświętszego Sakramentu, w ostatnich czasach trochę zaniedbywanej. Jan Paweł II mówi o Eucharystii jako o uczcie i ofierze oraz podkreśla, że trzeba ją dobrze celebrować. Dużo uwagi poświęca także naszemu przebywaniu przed Najświętszą Obecnością, przed Najświętszym Sakramentem, poza Mszą Świętą. Właśnie przed Chrystusem obecnym wśród nas można rozmyślać nad prawem Pańskim dniem i nocą, można także wyjednywać, wypraszać różne łaski.

Boże przykazania są dla nas znakami, jak postępować na drodze życia. Pokochajmy te Boże wskazówki! Advent jest tym czasem, kiedy powinniśmy jeszcze bardziej zatęsknić za Panem Bogiem i wyraźniej widzieć te znaki, które dla nas postawił.

W dzisiejszej ewangelii Chrystus mówi o dwóch znakach. Pierwszym z nich jest Jan Chrzciciel. Niestety, rodacy nie rozpoznali jego przesłania. Powiedzieli nawet, że „Zły duch go opętał” (Mt 11,18; Łk 7,33). A on wzywał do pokuty i nawrócenia (zob. Mt 3,1-2), prowadził życie ascety (zob. Mt 3,4; Mk 1,6), był pełen pokory i mówił, że nie jest godzien rozwiązać sandałów Temu, który idzie za nim (por. Mk 1,7). Jan Chrzciciel był także odważny, skoro zwrócił uwagę Herodowi: „Nie wolno ci mieć żony twego brata” (Mk 6,18) – i za to zginął. Wielu ludzi nie rozpoznało tego znaku, który Bóg postawił na drodze ich życia.

Najważniejszym znakiem był sam Chrystus, który przyszedł i przez wielu też został odrzucony. Wielu Go pokochało i stało się Jego przyjaciółmi, ale byli i tacy, którzy odrzucili Jego misję i Go ukrzyżowali, a wcześniej mówili o Nim: „Oto żarłok i pijak, przyjaciel celników i grzeszni-

ków” (Mt 11,19; Łk 7,34). Nawet takie bluźnierstwo ktoś wypowiedział! Ostatnio słyszymy w telewizji o bluźnierstwie, które wypowiedziała pełnomocnik rządu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn. Obwinia ona Kościół katolicki o to, że nie szanuje się kobiet. To niedorzeczność! Popatrzmy na Matkę Najświętszą: w Niej wszystkie kobiety są wyniesione do szczególnej godności! Nie dziwimy się jednak: i w tamtym czasie byli, i dzisiaj są przyjaciele Chrystusa, ale także byli i są bluźniercy i tacy ludzie, którzy nie widzą znaków Bożych albo je lekceważą, albo nawet próbują zniszczyć lub ukryć, żeby nie drażniły.

4. Z Siostrami Klaryskami adorujemy Najświętszy Sakrament

Chcemy rozpoznawać znaki Boże, czyli Boże przykazania i najświętszy znak, jaki pozostał na ziemi: Najświętszy Sakrament. Jezus Chrystus, który działa w swoim Kościele w siedmiu znakach sakramentalnych, pozostał z nami w najświętszym z tych znaków, w Najświętszym Sakramencie.

Jezus Chrystus pełni swoją misję w mocy Ducha Świętego (por. Łk 4,1; 4,14). Również cała działalność Kościoła: głoszenie słowa, sprawowanie liturgii i czynienie dzieł miłości, dokonuje się w mocy Ducha Świętego. W najważniejszym momencie Eucharystii zanosimy do Boga prośbę: „Uświęć te dary mocą Twojego Ducha”. Mocą Ducha Świętego kapłani przemieniają chleb w Ciało Pańskie. Wszystko, co wielkie i święte, urzeczywistnia się w mocy Ducha Świętego. Dlatego w tej Eucharystii modlimy się do Ducha Świętego, aby w Jego mocy dokonały się wybory nowej ksieni i radnych. Modlimy się też, aby ta wspólnota Sióstr Klarysek umacniała się i cieszyła nowymi powołaniami. Wiele sióstr jest już starszych, dlatego potrzebujemy powołań. Módlmy się o te powołania. Rodzice w dzisiejszych czasach mają zwykle mało dzieci i nie chcą im wskazywać drogi do

klasztorów; szukają dla nich szczęścia na innych życiowych drogach. Owszem, potrzebujemy dobrych matek, dobrych lekarzy, dobrych nauczycieli, ale są nam potrzebne również siostry zakonne, także kontemplacyjne. Oazy modlitwy, jakimi są kontemplacyjne klasztory, to wielki dar dla Kościoła i dla jego działalności, także dla Ojca Świętego. Dlatego prosimy Pana żniwa, który sam powołuje i zachęca: „Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo” (Mt 9,38). Zechciejmy wziąć na siebie odpowiedzialność za to zadanie Kościoła i może ofiarujemy nasze cierpienia, nasze dolegliwości w tej intencji, aby dziewczęta odważnie przychodziły do bram klasztorów. Ludziom często nie mieści się w głowie, że można pozostawić rodzinny dom, pozostawić świat i zamknąć się w klasztorze klauzurowym, kontemplacyjnym. Powołania jednak są różne. Pan Jezus może dać dziewczynie takie powołanie, że właśnie w klasztorze będzie chciała przejść przez życie. Takie powołanie jest wielką łaską. Prośmy, by nie brakło w Kościele takich powołań i by wasz kłudzki klasztor był ozdobą tego miasta, miejscem modlitwy i adoracji.

Mieszkańcy Kłodzka, to wielki przywilej, że macie takie miejsce, gdzie można stanąć przed Świętą Obecnością i rozmyślać nad prawem Pańskim, i odnawiać swoje życie. Ceńcie sobie to, że macie taką świątynię i takie siostry. Czujcie się odpowiedzialni przed Panem Bogiem za tę wspólnotę i módlcie się, by była ona silna duchowo i by rodziły się dla niej nowe powołania. Niech Duch Święty prowadzi was na drodze Adwentu, a dzisiaj szczęśliwie przeprowadzi przez wybory zarządu dla sióstr. W duchu wdzięczności za służbę sióstr pośród nas w kornej modlitwie prosimy Boga w ich intencjach. Amen.

Drogą św. Jana Chrzciciela do Chrystusa

Wałbrzych, 11 grudnia 2004 r.

*Msza św. przed pielgrzymką młodzieży na górę Chełmiec
w parafii pw. św. Jerzego*

1. Trwa adwentowa droga

Mamy za sobą dwa tygodnie adwentowej drogi, która w tym roku jest uroczą nie tylko w liturgii, ale także w przyrodzie, bo prowadzi nas przez stosunkowo ciepłe słoneczne dni. Dzisiaj ta adwentowa droga przebiega przez Wałbrzych, przez Biały Kamień, przez tę świątynię poświęconą Matce Bożej Różańcowej i św. Jerzemu, a za parę chwil przez górę Chełmiec, gdzie na przełomie wieków i tysiącleci postawiony został krzyż. Na ziemi i w całym kosmosie krzyż jest znakiem niezwykłym. Łączy ziemię z niebem i przypomina nam, że Syn Boży pojednał grzeszną ludzkość z Ojcem niebieskim przez swoją śmierć właśnie na krzyżu.

W czasie Adwentu Pan Bóg kieruje do nas różne wezwania, napomnienia, wskazania. Pochodzą one od proroków Starego Testamentu i od samego Chrystusa. Przypomnijmy, że na progu tego czasu zostaliśmy wezwani do czuwania (zob. Mt 24,42). Bóg wezwał nas, abyśmy w postawie czujności oczekiwali na powtórne przyjście Jezusa (zob. Mt 24,44). Tydzień temu wkroczył do liturgii adwentowej św. Jan Chrzciciel ze swoim wezwaniem: „Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego!” (Mt 3,3). Przyjęliśmy to jego wezwanie i próbujemy prostować ścieżki naszego życia, a więc schodzić z dróg grzechu i przyoblekać się w nowego człowieka (por. Ef 4,24; Kol 3,10), bardziej za Bogiem tęsknić i otwierać Mu szerszej drzwi naszego serca. „Przygotujcie drogę Panu”, bo Pan przychodzi. Przyjdzie na końcu czasów, ale przychodzi do nas także w każdym czasie, zwłaszcza w Eucharystii. Czuwajmy zatem i róbmy Mu

miejsce w naszych sercach. Starajmy się także o to, by miał otwartą drogę do serc naszych przyjaciół.

2. Wierność Bogu w stylu Eliasza i św. Jana Chrzciciela

Dzisiaj do liturgii adwentowej zostaje wprowadzony nowy prorok Starego Testamentu. Jest nim Eliasz. Nie pozostawił po sobie żadnej księgi biblijnej, choć z pewnością umiał pisać. Nie był jednak pisarzem, lecz prorokiem, i całą swoją działalność skupił na przepowiadaniu Bożego słowa, również na upominaniu. Czytamy, że „słowo jego płonęło jak pochodnia” (Syr 48,1). „Powstał Eliasz, prorok jak ogień” (Syr 48,1), który pałał gorliwością, jeśli idzie o sprawy Boże na tej ziemi. Eliasz odważnie upomniął króla Achaba (zob. 1 Krl 18,18n; 21,19-26), a także napominał swój naród, przywoływał go do prawdziwego Boga i wyrażał ból, że ogląda się za obcymi bożkami (zob. 1 Krl 18,20-40).

Św. Jan Chrzciciel przejął dziedzictwo swego poprzednika w urzędzie prorockim, proroka Eliasza, i też zaprezentował się jako „prorok ognisty”. Podobnie jak Eliasz, nie tylko głosił z mocą Boże słowo i wzywał ludzi do prostowania dróg życia (por. Mt 3,3; Mk 1,3; Łk 3,4; J 1,23), ale dawał także świadectwo swoją postawą. A była to postawa pokuty, modlitwy, pokory i odwagi.

3. Jan Paweł II – kontynuator drogi proroków

Dzisiejsza liturgia wzywa nas, byśmy zdążali ku świętom Bożego Narodzenia drogą, jaką wyznaczyli nam prorocy: Eliasz i św. Jan Chrzciciel. Jest to droga wymagająca, którą – posługując się językiem teologicznym – można by nazwać drogą radykalizmu ewangelicznego. O takiej drodze mówi także prorok naszych czasów, Jan Paweł II, który przejął dziedzictwo proroka Eliasza i św. Jana Chrzciciela, a także

samego Chrystusa, i wzywa nas wszystkich, a zwłaszcza młodzież, do radykalnej postawy i wierności Panu Bogu.

Powróćmy do drogi, którą kroczył św. Jan Chrzciciel. Wspomnieliśmy, że była to droga ascezy i pokuty. Jan zostawił swój rodzinny dom, może ciepłe mieszkanie, ciepłe obiady. Poszedł na pustynię i został pokutnikiem. Wiedział, że w postawie wyrzeczenia można pełniej doświadczyć Pana Boga. Ojciec Święty apeluje do nas: „Nie pragniemy takiej Polski, która by nas nic nie kosztowała. [...] Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali” (Jasna Góra, 18 VI 1983 r.). Wychowawcy, a także ludzie, którzy do czegoś doszli, wiedzą, że wielkość w naszym życiu rodzi się z tego, że stawiamy sobie wymagania, z ascezy, z wewnętrznej dyscypliny, z samozaparcia, z brania krzyża i kroczenia za Chrystusem. Dlatego nie bójcie się krzyża, nie bójcie się ascezy, nie bójcie się wysiłku. Ciągłe musimy przypominać sobie starożytną formułę: *Per aspera ad astra* – „przez ciernie do gwiazd”; przez wysiłek, przez samozaparcie, przez ascezę – do wielkości.

Chcemy podążać do Bożego Narodzenia drogą ascezy i duchowego wysiłku. Ta droga łączy się z drogą modlitwy. W postawie ascezy łatwiej i lepiej rozmawia się z Panem Bogiem i pełniej się Go doświadcza. Dlatego w Adwencie mamy roraty i wiele innych okazji do składania Panu Bogu różnych świadectw. W ten sposób pogłębiają swoją przyjaźń z Panem Bogiem.

Droga adwentowa św. Jana to także droga pokory. Pozwólmy innym kierować naszym życiem. Oczywiście, nie byle komu, lecz naszym mistrzom, przede wszystkim Chrystusowi, który nie zawodzi, najlepiej zna się na życiu i wystawi najlepszą receptę na udane życie. Niech Jezus nas prowadzi i kieruje naszym życiem. Warto też słuchać rad rodziców, nauczycieli, wychowawców i ludzi starszych. Czasem wydaje się nam, że starsi zanudzają nas swoimi opowiadaniem, ale w ich opowieściach jest wiele uroku i wiele ukry-

tych wskazówek, jak stawać się lepszym człowiekiem. Nie sądźmy, że sami wszystko najlepiej wiemy. Św. Jan Chrzciciel, nawet gdy był u szczytu sławy, na zapytanie: „Kto ty jesteś?” (J 1,19) – odpowiedział zgodnie z prawdą: „Ja nie jestem Mesjaszem” (J 1,20), i dodał: „Idzie za mną mocniejszy ode mnie, a ja nie jestem godzien, aby się schylić i rozwiązać rzemyk u Jego sandałów” (Mk 1,7). Nie wstydzimy się być pokornymi. Pokora to życie w prawdzie.

Ukazana nam Janowa droga to także droga odwagi. Szedł tą drogą prorok Eliasz, obrał ją także św. Jan Chrzciciel. „Powstał [...] prorok jak ogień, a słowo jego płonęło jak pochodnia” (Syr 48,1). Takim ogniem był i Eliasz, i Jan Chrzciciel. Możemy powiedzieć, że takim ogniem jest także Jan Paweł II, bo nie schlebia słuchaczom, nie mówi im tego, co chcieliby usłyszeć, co byłoby dla nich miłe, lecz stawia jasne wymagania. Dlatego nie wszyscy go lubią, nie wszyscy akceptują. Owszem, chcą się z nim spotykać, robić sobie wspólne zdjęcia, ale nauki Papieża, zwłaszcza dotyczącej moralności, nie przyjmują nawet ci, którzy nazywają siebie jego przyjaciółmi.

Jan Chrzciciel nazywał czarne czarnym, białe białym. To ważne, byśmy nie mieli wielu twarzy. Niech nasze „tak” znaczy „tak”, a „nie” – „nie”, miejmy odwagę w sprawach wiary, prawdy i dobra. Św. Jan Chrzciciel swoją odwagę przypłacił życiem. Podobnie ks. Jerzy Popiełuszko, który oddał życie za wierność prawdzie. Żyje jednak w naszych sercach i będzie żył w historii narodu. Niektórzy mówią, że ks. Jerzy Popiełuszko więcej dokonał już po śmierci aniżeli za życia. Rozstrzygnie to Pan Bóg, ale być może jest jakaś prawda w tym spostrzeżeniu.

4. Pokochać drogę, którą wytyczył poprzednik Pański

Kończę to skierowane do was słowo zachętą, byśmy pokochali tę drogę, którą nam wytyczył poprzednik Pański,

św. Jan Chrzyciel: drogę ascezy, modlitwy, pokory i odwagi. Gdy dzisiaj staniecie pod krzyżem na górze, niech się wam przypomni, że za Chrystusem idziemy z krzyżem. On powiedział: „Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem” (Łk 14,27; por. Mt 10,38). Jeśli chcemy iść za Chrystusem, musimy nieść krzyż. Niech ta dzisiejsza pielgrzymka zapisze się w naszej pamięci i niech wspomnienie dzisiejszych doświadczeń będzie umocnieniem na drodze naszego życia. Oby była to droga ascezy, modlitwy, pokory i odwagi. Amen.

Duchowy wzrost przez stawianie wymagań

Dzierżoniów, 11 grudnia 2004 r.

Msza św. dla Ruchu Światło-Życie

w kościele pw. Matki Bożej Królowej Różańca Świętego

1. Adwentowa droga do świąt Bożego Narodzenia

W tym roku słoneczne i ciepłe dni, takie jak dzisiejszy, prowadzą nas adwentową drogą do Bożego Narodzenia. Jesteśmy już w połowie. Dwa tygodnie Adwentu mamy za sobą. I oto dzisiaj ta droga prowadzi nas przez Dzierżoniów, przez tę świątynię. Choć nie znamy się wszyscy z imienia i nazwiska, odczuwamy wzajemną bliskość, bo wszyscy jesteśmy zgromadzeni wokół Jezusa. Chrystus jest dla nas najwyższą wartością – i to nas łączy. Jesteśmy krewnymi, bo Ewangelia, którą głosił, stała się naszym prawem. I chociaż często nie jesteśmy w stanie sprostać wymaganiom Chrystusa, to jednak idziemy, słuchamy Go, chcemy realizować Jego postulatory i do Niego się upodabniać.

Jesteśmy na adwentowej drodze w Dzierżoniowie. To ważny przystanek dla was, drodzy członkowie Domowego Kościoła i Ruchu Światło-Życie. Diecezjalny Dzień Wspólnoty, Dzień Jedności, to czas bardzo potrzebny, żeby się zjednoczyć, żeby zauważyć, że jest nas więcej, że wspólną drogą idziemy przez ziemię. Pracujemy w różnych miejscach, mieszkamy w różnych miejscowościach, a jednak Jezus Chrystus łączy nas we wszystkich życiowych działaniach.

Liturgia adwentowa kieruje ku nam wezwania, które mają przygotować nas do obchodów pamiętki najważniejszych narodzin na ziemi: narodzin naszego Zbawiciela. Naszym przewodnikiem jest św. Jan Chrzciciel, poprzednik Pański. Spotkaliśmy Go w ostatnią niedzielę, kiedy wołał do nas, byśmy przygotowali drogę Panu i prostowali ścieżki dla Niego (por. Mt 3,3; zob. także: Mk 1,3; Łk 3,4; J 1,23). Kiedyś do swoich rodaków, a dziś do nas Jan Chrzciciel kieruje ostre słowa: „Plemię żmijowe, kto wam pokazał, jak uciec przed nadchodzącym gniewem? Wydajcie więc godny owoc nawrócenia. [...] Już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona. Każde więc drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone” (Mt 3,7-8.10). To znamienne dla poprzednika Pańskiego, że nie schlebia słuchaczom, nie mówi im tego, co chcieliby usłyszeć, co byłoby dla nich miłe, lecz stawia surowe wymagania.

Dzisiaj św. Jan Chrzciciel został porównany z prorokiem Eliaszem, który w tradycji narodu wybranego uchodzi za proroka ognistego. Czytamy o nim: „Powstał Eliasz, prorok jak ogień, a słowo jego płonęło jak pochodnia” (Syr 48,1). Eliasz odznaczał się szczególną gorliwością w słuchaniu i wypełnianiu Bożego słowa. W dziejach narodu izraelskiego zapisał się jako prorok nieustraszony, wielki mąż, który wzywał do nawrócenia, odważnie upominał króla Achaba, gdy ten odwracał się od prawdziwego Boga i kłaniał się pogańskim bożkom (zob. 1 Krl 18,18n; 21,19-26). W dzisiejszej ewangelii Jezus Eliaszem nazywa Jana Chrzciciela (zob.

Mt 17,12), gdyż poprzednik Pański, podobnie jak prorok Starożytności, upominał naród i przygotowywał go na przyjęcie Zbawiciela.

Św. Jan Chrzciciel wytyczył nam drogę ascezy, pokory, modlitwy i odwagi. To ważne wskazanie, byśmy w nas samych i w naszych rodzinach praktykowali i ascezę, i modlitwę, i pokorę, i także odwagę. Są wśród nas przedstawiciele Domowego Kościoła. Rodziną są również ci, którzy należą do ruchu oazowego. A rodzina to wspólnota ustanowiona przez Boga, społeczność powołana do przekazywania życia, pielęgnowania miłości (małżeńskiej i rodzicielskiej) oraz urzeczywistniania wspólnoty kościelnej i składania świadectwa o Bogu, to podstawowe środowisko życia i rozwoju człowieka. Chrystus przyszedł do nas przez rodzinę i uświęcił ją swoją obecnością.

Jesteśmy dzisiaj razem. Liturgia słowa stawia przed nami proroka Eliasza, którego „słowo płonęło jak pochodnia” (Syr 48,1), a także Jana Chrzciciela, który oddał życie za prawdę, za wierność Bożym przykazaniom. Powiedział bowiem Herodowi: „Nie wolno ci mieć żony twego brata” (Mk 6,18), a Herodiada zemściła się i kazała go ścinać. W kontekście tego dzisiejszego biblijnego przesłania warto zastanowić się, jak wygląda asceza w naszym życiu rodzinnym. Asceza to stawianie sobie wymagań. Warto podkreślić, że wymagania mamy stawiać najpierw samym sobie. Rodzice zatem mają wymagać od siebie, dzieci, a także młodzież – od siebie. Często wolelibyśmy wymagać tylko od innych. Bywa, że innymi chcemy rządzić, innymi kierować, do innych mamy pretensje, innym potrafimy radzić, innych chcemy poprawiać. A siebie często zostawiamy w spokoju. Tymczasem Chrystus uczy nas przez swoich przyjaciół, proroków, abyśmy wymagania najpierw stawiali sobie.

2. Stawianie wymagań – warunek rozwoju duchowego

Zauważmy, że zanim św. Jan Chrzciciel zaczął wzywać do przygotowania drogi Panu i do prostowania ścieżek (zob. Mt 3,3; Mk 1,3; Łk 3,4; J 1,23), czyli do zejścia z drogi grzechu, sam został pokutnikiem, ascetą, zostawił rodzinny dom, zostawił wygody, ubrał się w skórę wielbłąda, przepasał się skórzanym pasem, żywił się miodem leśnym i szarańczą (zob. Mt 3,4; Mk 1,6). Wszedł na drogę pokuty. Wymagał najpierw od siebie, a dopiero później od innych. To wskazówka dla nas, byśmy także najpierw stawiali wymagania sobie, a dopiero potem prosili, aby inni – ci, którzy z nami żyją – mogli się zmieniać, mogli być lepsi.

To staranie się jest bardzo ważne. Dzisiaj wiele mówi się o wychowaniu bezstresowym. Nawet w seminariach duchownych pojawiają się głosy, żeby nie przemęczać, żeby nie było za wiele obowiązków, za dużo wymagań. A przecież wszystko, co wielkie i ważne, trzeba okupić wielkim wysiłkiem!

Jeden z księży opowiadał o pewnym zdarzeniu kołędowym. Był wieczór, mniej więcej godzina 19.20. Wszedł do pewnego mieszkania, a pani domu zatrzymała go w przedpokoju, mówiąc: „Proszę księdza, serdecznie witam, ale musimy się chwileczkę zatrzymać w przedpokoju, bo mój Jurek ogląda teraz bajkę na dobranoc i jak mu przerwiemy, to mi zrobi potem wielką awanturę”. Ksiądz popatrzył na tę panią, ale opanował swoje zdziwienie i zaczął czekać. Nie omieszkał jednak powiedzieć jej na osobności, że popełnia błąd wychowawczy.

Ta matka wychowywała dziecko, nie stawiając mu wymagań, nie ucząc go domowej ascezy. Jeśli dom rodzinny nie przygotowuje nas do ascetycznego stylu życia, to później mamy kłopoty. Kłopoty ma młodzież, jeśli dom rodzinny nauczył ją tylko brać, bo życie polega na dawaniu, na służbie, na poświęceniu. Kto się nie poświęci, niczego nie dokona. Już starożytni ukuli powiedzenie, które Wyższa Szkoła Oficerska we Wrocławiu obrała sobie za hasło: *Per aspera ad astra*

– „przez ciernie do gwiazd”, czyli przez wysiłek, przez poświęcenie – do sukcesu, do wielkości. Zwracamy na to uwagę dzisiaj, gdy zatrzymujemy się przed św. Janem Chrzcicielem i przed prorokiem Eliaszem, którzy zostali porównani z ogniem i którzy prowadzili ascetyczny tryb życia. Najpierw sami swoim życiem pokazali, czym jest asceza, a dopiero później wzywali do tej ascezy innych.

Również wy, kochani rodzice, kochana młodzieży i kochane dzieci, jeżeli chcecie, aby w waszych wspólnotach dobrze się działo i lepiej żyło, aby Pan Bóg był w nich w pełni obecny, wymagania kierujcie w pierwszej kolejności do siebie. To ja najpierw mam się zmienić! Reformę wspólnoty czy społeczności, w której jestem, zaczynam od zmieniania siebie. To jest właściwa droga, którą pokazał nam św. Jan Chrzciciel, a wcześniej prorok Eliasz.

3. Każdy ma swoje Westerplatte

A co czyni prorok naszych czasów, Jan Paweł II? Jakże jest podobny do św. Jana Chrzciciela, jakże podobny do Eliasza! Jego słowo też jest dzisiaj płonąca pochodnią. Ten Papież niczego się nie lęka, choć jest krytykowany. W Polsce może mniej, bo przecież nie wypada, chociaż ostatnio pani pełnomocnik rządu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn obarczyła Kościół katolicki odpowiedzialnością za maltretowanie kobiet. Niedorzeczność! A Papież stoi na Watykanie, u steru Piotrowej łodzi, i mówi, co trzeba robić. Kiedy można, pochwali, kiedy trzeba, pocieszy, ale przypomina także o wymaganiach i o ascezie. Mówi do małżonków, do młodzieży, do Polaków, do wszystkich. Pamiętamy słowa: „Nie pragniemy takiej Polski, która by nas nic nie kosztowała. [...] Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali” (Jasna Góra, 18 VI 1983 r.). Pamiętamy także, co Jan Paweł II mówił o Westerplatte: „Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje [...] w życiu jakieś

swoje Westerplatte. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakaś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można zdezerterować. Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba utrzymać i obronić, tak jak na Westerplatte, w sobie i wokół siebie” (Westerplatte, 12 VI 1987 r.).

Czy masz takie Westerplatte jako matka, jako ojciec, jako córka, jako syn, jako dziecko? Czego bronisz w swoim życiu? Czy zawsze bronisz prawdy, dobra, sprawiedliwości, pokoju i ładu?

Są wśród nas wicherzyciele. Byli też w czasach proroka Eliasza i go prześladowali. Ścięli Jana Chrzciciela i ukrzyżowali Chrystusa. Jezus zapowiedział: „Tak i Syn Człowieczy będzie od nich cierpiał” (Mt 17,12) – i ta zapowiedź się spełniła. Kto chce iść za Chrystusem i być w Jego szkole, ten musi być przygotowany na trudy. Widzimy, jak liberałowie i postmoderniści w Unii Europejskiej lekceważą Proroka naszych czasów i głoszoną przez niego naukę.

Kilka lat temu doktorat *honoris causa* Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego otrzymał pewien filozof, profesor Uniwersytetu Świętego Krzyża w Mediolanie, Giovanni Reale. Jest to znakomity historyk filozofii, który zajmuje się filozofią starożytną i napisał kilka wielkich tomów na temat filozofii greckiej. KUL wydał pięć tomów tego dzieła w polskim tłumaczeniu, a Profesora uhonorował najwyższą godnością akademicką. W czasie końcowego wykładu Reale mówił o sytuacji, jaka panuje w dzisiejszym świecie, i w starożytnej mądrości – i tej biblijnej, i tej świeckiej – próbował znaleźć lek na choroby, które toczą ten świat. W pewnym momencie postawił pytanie, czy można życie publiczne, społeczne ukształtować bez Boga i bez Jego prawa. I odpowiedział, że można. Ale zaraz dodał, że taki system społeczny – zbudowany bez odwołania się do Pana Boga, bez zasad przez Boga danych – bardzo szybko obróci się przeciwko

samemu człowiekowi. Na koniec powtórzył tezę, że wszyscy ci, którzy walczą z Bogiem i Boga usuwają z życia osobistego i społecznego, dochodzą do pogardy dla człowieka i do zakwestionowania jego godności.

W takim świecie na wielki szacunek zasługuje Ojciec Święty, który odważnie kontynuuje misję św. Jana Chrzciciela i wzywa nas do ascezy, do domowej modlitwy, która jest podstawą religijnego życia w naszych rodzinach, do pokory i do odwagi.

Kiedyś egzaminowałem panie, które w trybie zaocznym studiowały teologię, by uzyskać magisterium. Zapytałem, jak układa się im w domu. Katechetka, która jest matką trojga dzieci, powiedziała: „U nas w domu jest, dzięki Bogu, dosyć dobrze. Codziennie wspólnie się modlimy”. Zapytałem, czy mąż też kłęka do modlitwy. „Nie ma wieczoru, żebyśmy wspólnie nie odmówili modlitwy. Różne są modlitwy, ale staramy się być razem przed Panem”. Kończąc wyznanie, ta pani powiedziała: „Dzięki temu w naszej rodzinie jest odrobina szczęścia i jest nam dobrze, bo przed Bogiem odnajdujemy nas samych, przed Bogiem sobie przebaczamy, przed Bogiem stajemy się podobni do samego Chrystusa”. Bardzo się ucieszyłem tym świadectwem.

Jeszcze jedno świadectwo. Było to we Wrocławiu 1 września, nie pamiętam którego roku. Po wakacjach dzieci wracały do szkół. Gdy wstąpiłem na modlitwę do kościoła Najświętszej Maryi Panny na Piasku, chwilę po mnie wszedł do świątyni młody ojciec z synkiem. Zapewne prowadził go do szkoły. Przypadkiem usłyszałem, jak ojciec tłumaczył chłopcu: „W domku na ołtarzu, tam, gdzie pali się lampka, jest Pan Jezus, do którego się codziennie modlimy. A tam wyżej, popatrz, jest Jego Mamusia, która Go urodziła i pozostała z nami w Kościele”. Byłem zbudowany tą katechezą mądrego ojca.

Kończąc tę refleksję, prosimy, by nie słabła w nas gorliwość, której wzór dali nam Eliasza i Jan Chrzciciel. Tak jak

oni stawiajmy sobie wymagania i żyjmy atmosferą modlitwy, która jest siłą i cementem zespalającym wspólnoty. Bądźmy też pokorni i odważni. Amen.

Wezwania liturgii adwentowej

Złoty Stok, 12 grudnia 2004 r.

Wizytacja kanoniczna

w parafii pw. Niepokalanego Poczęcia NMP

1. Czas Adwentu czasem wezwań

Już dwa tygodnie przy pięknej, słonecznej pogodzie podążamy adwentową drogą ku świętom Bożego Narodzenia. Przygotowujemy się do świętowania narodzin Jezusa Chrystusa. To będzie kolejna rocznica Jego urodzin, tych najważniejszych urodzin w dziejach świata. Już dzisiaj cieszymy się tymi świątecznymi dniami, w których odżyje prawda, że „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1,14), że „ziemia ujrzała swego Zbawiciela”.

Święta Bożego Narodzenia to piękne dni, mimo że przypadają w grudniu, kiedy mamy tak mało światła dziennego i pogoda bywa kapryśna. Mówimy o nich: święta rodzinne, bo patrzymy na naszego Zbawiciela jako na małe Dziecię, które Maryja urodziła w Betlejem, nie w drogiej klinice, nie na dywanach, ale w betlejemskiej szopie. Jezus Chrystus zaskoczył nas swoim ubogim narodzeniem.

To wszystko jednak jeszcze przed nami, na razie jesteśmy w drodze do świętowania zbawczego wydarzenia narodzin Pańskich.

W Adwencie Pan Bóg kieruje do kolejnych pokoleń, także do nas, różne wezwania. Przypomnijmy: w pierwszą niedzielę zostaliśmy zaproszeni, byśmy w atmosferze mo-

dlitewnego czuwania (Mt 24,42) oczekiwali na powtórne przyjście Chrystusa w chwale (por. Mt 22,44). Chrystus przyjdzie na końcu czasów, ale przychodzi do nas także w każdym czasie, w każdej Eucharystii. Mamy więc czuwać, by z powodu różnych spraw tego świata nie stracić Go z oczu.

Tydzień temu na naszej adwentowej drodze pojawił się św. Jan Chrzciciel. Dzisiaj także jest o nim mowa. Jan Chrzciciel jest prorokiem Adwentu, bo to właśnie on przygotował kiedyś swój naród na przyjęcie Mesjasza, a dzisiaj przygotowuje nas do godnego przeżywania świąt Bożego Narodzenia.

Dzisiejsza liturgia zawiera trzy ważne wezwania. Pierwsze z nich to wezwanie do radości.

a. Wezwanie liturgii trzeciej niedzieli Adwentu

Słyszeliśmy w pierwszym czytaniu: „Niech się rozweselą pustynia i spieczona ziemia, niech się raduje step i niech rozkwitnie!” (Iz 35,1). Posługując się takim obrazowym językiem, Pan Bóg za pośrednictwem proroka wzywa nas do radości. Dzisiejszy formularz mszalny zaczyna się od słów: „Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się! [...] Pan jest blisko!” (Flp 4,4-5). Ta niedziela jest nazywana niedzielą *Gaudete* – niedzielą radości. Cieszcie się, radujcie się, bo Pan przychodzi!

Chcemy odpowiedzieć na to Boże wezwanie naszą radością. Być może, radość z trudem rodzi się w naszych sercach, bo jest trudny czas, bo mamy wiele kłopotów: gospodarczych, finansowych, rodzinnych. Tu jednak nie chodzi o taką radość do kamery telewizyjnej, radość na pokaz. Jesteśmy wezwani do radości Bożej, wewnętrznej, takiej, jaka była udziałem Maryi – waszej, a właściwie naszej Patronki, Patronki i Matki całego Kościoła, o której będziemy mówić na głównej Mszy Świętej. Wzorem Bożej radości jest dla nas radość Maryi, która wyznała: „Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy” (Łk 1,46-47).

Czy my cieszymy się Panem Bogiem? Pan Bóg jest i dzięki Niemu ty jesteś, bo On chciał cię mieć akurat w takim czasie i w takim miejscu na ziemi. Nikt z nas nie wybrał sobie czasu ani narodu, w którym żyje. To wszystko zostało nam dane przez Pana Boga, który zawsze nas miłuje i stale otacza swoją opieką. Czy cieszysz się Panem Bogiem? Jeżeli nie, zapytaj siebie dlaczego. Może trzeba wyrzucić grzech ze swojego serca, może trzeba czynić więcej dobrego? „Radujcie się zawsze w Panu” (Flp 4,4) – to wezwanie, abyśmy naprawdę ucieszyli się Panem Bogiem i tym, że Jezus się narodził i jest z nami, że w każdej Eucharystii słuchamy Jego słów i możemy przyjmować Jego Najświętsze Ciało. Cieszymy się Panem Bogiem, który nas stworzył i przeznaczył do życia w tym miejscu i w tym czasie, a na końcu czasów wezwie nas do raportu, byśmy mogli zamieszkać z Nim, bo On nie chce być na wieki sam, lecz chce być z nami. Słyszac słowa: „Radujcie się zawsze w Panu”, odpowiadzmy przemianą naszych serc. Niech w naszych sercach rozkwitnie radość z Pana Boga. Mimo trudnych warunków, w jakich jesteśmy, cieszymy się Panem Bogiem. W chwilach trudnych, w życiowych udrękach też można, a nawet trzeba cieszyć się Panem Bogiem.

b. Wezwanie do wytrwałości i cierpliwości

Drugie dzisiejsze wezwanie to zachęta do wytrwałości i cierpliwości, zawarta w drugim czytaniu: „Za przykład wytrwałości i cierpliwości weźcie, bracia, proroków, którzy przemawiali w imię Pańskie” (Jk 5,10). Jakże to ważne wezwanie na nadchodzące święta! Cierpliwość to wielka cnota. Wielu nam brakuje cierpliwości. Zajrzyjmy do naszych rodzin, do naszych domów: czasem denerwują nas błahostki, drażnią drobiazgi; wybuchamy gniewem, podnosimy głos z byle powodu. Prośmy dzisiaj o tę cierpliwość i wytrwałość. Jeśli będziemy bardziej cierpliwi i wytrwali, to będzie się

nam lepiej żyło. To od nas zależy wiele. Nie tylko od sąsiada, od prezydenta, od burmistrza, od księdza. Od każdego z nas zależy, czy w naszym domu, w naszej rodzinie, w naszym sąsiedztwie będzie zgoda i spokój. Potrzebne są jednak cierpliwość i wytrwałość.

c. Wezwanie do ascezy i wyrzeczenia

Trzecie wezwanie przychodzi do nas w ewangelii; jest to wezwanie do ascezy, do wyrzeczenia. Pan Jezus, mówiąc o Janie Chrzcicielu, pytał tłumów: „Coście wyszli oglądać na pustyni? Trzcinę kołyszącą się na wietrze? Ale coście wyszli zobaczyć? Człowieka w miękkie szaty ubranego?” (Mt 11,7-8). Tymczasem ten Jan, którego ludzie przyszli oglądać, był pokutnikiem, ascetą. Nie narzekał, lecz zostawił wygodne mieszkanie, ciepłe posiłki i poszedł na pustynną biedę, na post. Nikt go nie zmuszał, udał się na pustynię z własnej woli, by być bliżej Boga, by się Panu Bogu przypodobać.

Jeżeli jesteśmy zatroskani o to, by podobać się Panu Bogu, powinniśmy przyjmować podobną postawę. A jesteśmy podobni do Jana Chrzciciela, jeśli potrafimy się czegoś wyrzec, zaprzecić się samego siebie, jeśli nasze „tak” znaczy „tak”, a „nie” znaczy „nie”. Wezwanie do wyrzeczenia to wezwanie do tego, byśmy nie szukali wygod, ale cieszyli się tym, co mamy. Zapewne każdy z nas ma wiele do zrobienia w tej sferze.

3. Dajmy Bogu odpowiedź

Kończę to rozważanie życzeniem, abyśmy umieli odpowiedzieć na te dzisiejsze wezwania. Wnieśmy w naszych sercach więcej radości z Pana Boga, bo On jest źródłem naszej radości. Niektórzy cieszą się samochodem, nowym mieszkaniem, może grzesznym życiem, ale taka radość szyb-

ko przemija, umiera. Najpełniejsza i najtrwalsza radość to radość z Pana Boga. Cieszymy się zatem Panem Bogiem i trwamy przy dobrych postanowieniach. Nie bądźmy wobec siebie nieżyczliwi, bądźmy cierpliwi i wyrozumiali, mimo udręczeń codziennego życia. Ceńmy sobie ascezę, wyrzeczenie dla Pana Boga i dla drugiego człowieka. To nasze wyrzeczenie jest potrzebne, aby innym było z nami lepiej. Niech Pan Bóg udzieli nam potrzebnych łask, byśmy potrafili odpowiedzieć na dzisiejsze wezwania. Amen.

Bóg jako nasz Stworzyciel i Odkupiciel

Bardo, 15 grudnia 2004 r.

*Wizytacja kanoniczna
w sanktuarium Matki Bożej Bardzkiej*

Wstęp

Każdy dzień w liturgii Kościoła odsłania nam jakąś tajemnicę dotyczącą Pana Boga. Dzisiejsze teksty liturgiczne ukazały nam dwa oblicza Boga: Bóg jako Stworzyciel i Bóg jako Odkupiciel.

1. Bóg naszym Stwórcą

Słyszeliśmy w pierwszym czytaniu słowa: „Albowiem tak mówi Pan, Stworzyciel nieba, On, Bóg, który ukształtował i wykończył ziemię, który ją mocno osadził, który nie stworzył jej bezładną, lecz przysposobił na mieszkanie: «Ja jestem Pan i nie ma innego [...]»” (Iz 45,18). Zatem dom, w którym jesteśmy, cały świat i kosmos – to nie jest dzieło naszych rąk. To wszystko jest dziełem rąk Bożych. Psalmista powie: „Do Pana należy ziemia i to, co ją napęlnia, świat

i jego mieszkańcy” (Ps 24,1). Jesteśmy w domu Bożym; cały świat jest wielkim domem, który wyszedł z rąk Boga.

Pan Bóg stworzył na początku dwa kręgi: krąg niebieski – świat przeznaczony dla duchów, ale także dla nas na wieczny czas, i krąg ziemski – świat przeznaczony dla istot materialnych, a także dla istot duchowo-materialnych, jakimi są ludzie. Na ziemi jesteśmy stworzeniem najbardziej podobnym do Pana Boga, bo tak jak Bóg możemy mieć wiedzę, potrafimy kochać i jesteśmy wolni. Doświadczamy naszej wolności na przykład wtedy, gdy mówimy: „Mogę, nie muszę, ale powinienem”.

Z ogólnej prawdy, że Bóg jest Stworzycielem nieba i ziemi, wynika też prawda szczegółowa, że wszyscy zawdzięczamy Bogu nasze istnienie. To On podjął decyzję, abyśmy byli. Mogło nas nie być, a jesteśmy. Dlaczego jesteśmy? Bo jest Bóg. Odpowiedź, że istniejemy dzięki naszym rodzicom, jest niewystarczająca. Owszem, to prawda, ale niepełna. Nasze mamy i nasi ojcowie, gdy byli dziećmi, nie wiedzieli, że nas zrodzą; nie wiedzieli, że będą mieli taką córkę czy takiego syna. Myśmy też nie wybrali sobie naszych rodziców. Mogliśmy narodzić się z innych, a mamy takich, jakich mamy. Źródłem naszego istnienia jest Pan Bóg. On jest tym, który usprawiedliwia nasze istnienie na ziemi. Bóg jest naszym Stworzycielem.

Tutaj, przed Matką Najświętszą, którą nazywamy Strażniczką Wiary, chcemy odnowić przeświadczenie, że z woli Boga jesteśmy powołani do życia na ziemi właśnie w takim czasie historycznym i w takim narodzie. Bogu składamy dziękczynienie za to, że jesteśmy: „Panie Boże, jak to dobrze, że jesteś, jak to dobrze, że mnie stworzyłeś, jak to dobrze, że mnie pokochałeś”. Bóg, nasz Stwórca, został nam pokazany jako Ojciec wielkiego miłosierdzia, który pamięta o każdym swoim stworzeniu, nie tylko o ptakach i o liliach wodnych, ale szczególnie o nas, którzy nosimy w sobie podobieństwo do Niego (por. Mt 6,25-34; Łk 12,22-31).

2. Bóg naszym Odkupicielem

Drugie oblicze Pana Boga to Bóg jako Odkupiciel: ten Bóg, który przychodzi do stworzenia w swoim Synu. Śpiewaliśmy w psalmie: „Sprawiedliwego spuśćcie nam, niebiossa” (por. Iz 45,8). Ów Sprawiedliwy przyszedł, a rocznicę Jego przyjścia będziemy obchodzić w święta Bożego Narodzenia.

Ewangelia wylicza nam dzisiaj działania Pana Jezusa, które były widoczne dla każdego i wyraźnie świadczyły, że Jezus jest Tym, który „przychodzi, by zbawić” (Iz 35,4n): „niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia i głusi słyszą; umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię” (Łk 7,22). Gdy wysłannicy Jana Chrzciciela pytali Jezusa, czy On jest Mesjaszem (zob. Łk 7,20), kazał im patrzeć na to, co się dzieje wokół. Bóg Odkupiciel, ujawniony w Jezusie Chrystusie, „w tym właśnie czasie wielu uzdrowił z chorób, dolegliwości i [uwolnił] od złych duchów; oraz wielu niewidomych obdarzył wzrokiem” (Łk 7,21). Wcielony Bóg przyniósł odkupienie, pomagał, pochylał się nad biednymi, a nawet poszedł za nas na śmierć, abyśmy nie przepadli na wieki, lecz mogli przejść z tej ziemi do niebieskiego Jeruzalem. Na tym polega odkupienie, że On wycierpiał za nas rany, byśmy dostąpili usprawiedliwienia (zob. Rz 3,24; 5,1; Jk 2,24), byśmy w Jego krwi wybielili brudne szaty naszego życia (por. Ap 7,14). Te szaty brudzą się grzechem. Jedyne szaty Maryi były nieskazitelne. Maryja bowiem od początku swego istnienia odziana została w najpiękniejsze szaty zbawienia, to znaczy przyjęła zbawienie i odkupienie Chrystusa w pełnym wymiarze: od poczęcia aż do wniebowzięcia była czysta, Jej duszy nie skaził ani grzech pierworodny, ani osobisty.

Zmierzamy w stronę Bożego Narodzenia – tych świąt, które przypomną nam, że na ziemię przyszedł Odkupiciel świata i człowieka. Tak bardzo za nami zatęsknił, tak bar-

dzo nas pokochał, że chciał stać się jednym z nas. I stał się! Wziął na siebie naszą ludzką biedę i nie przestając być Bogiem, stał się człowiekiem. Bóg nie mógł już więcej uczynić dla nas i dla świata!

Zakończenie

Niech Matka Najświętsza, Strażniczka Wiary, napelnia nas przeświadczeniem, że mamy nad sobą Boga Stworzyciela, któremu zawdzięczamy nasze istnienie, i mamy wśród nas Boga Odkupiciela, Jezusa Chrystusa. W Roku Eucharystii, ogłoszonym przez Jana Pawła II, chcemy jeszcze bardziej pokochać tego Boga Odkupiciela i być z Nim, i od Niego czerpać siłę do przetrzymania każdej biedy. Troski i kłopoty towarzyszą nam przez całe życie, czasami przyciskają nas bardziej, ale On zwycięża świat (zob. J 16,33). Spodziewamy się, że Maryja, która w Kanie Galilejskiej zapowiedziała, jaką funkcję będzie pełnić w Kościele (zob. J 2,1-10), jest z nami i nas prowadzi, a na tej drodze, którą mamy jeszcze do przebycia, będzie się za nami wstawiać i mówić Synowi: „Nie mają już wina” (J 2,3), brakuje im tego lub tamtego. A Syn, wcielony Bóg, gdy zobaczy naszą wiarę, będzie nam pomagał, tak jak pomógł na weselu w Kanie.

Kończąc tę refleksję, wzywam wszystkich do uczestniczenia w Eucharystii, do spotykania się z Chrystusem, wcielonym Bogiem. Tutaj, przed Matką Najświętszą, Strażniczką naszej wiary, prosimy za Apostołami: „[Panie], Przymnóż nam wiary!” (Łk 17,5). Amen.

Przesłanie kantyku Zachariasza

Świebodzice, 24 grudnia 2004 r.

*Msza św. dla biednych, bezrobotnych i bezdomnych
przed antycypowaną wieczerzą wigilijną*

1. Śladem wydarzeń poprzedzających Boże Narodzenie

Chciałbym skoncentrować się dzisiaj wokół hymnu ogłoszonego przez Zachariasza, gdy narodził się św. Jan Chrzciciel (Łk 1,67-79). W Adwencie liturgia Kościoła przypomina nam te wydarzenia i te osoby, które są związane z Bożym Narodzeniem. Słyszeliśmy o zwiastowaniu Pańskim (Łk 1,26-35) i o tym, że Maryja odwiedziła św. Elżbietę, która spodziewała się narodzin syna (Łk 1,39-45). Wczorajsza ewangelia mówiła o narodzeniu Pańskiego poprzednika (Łk 1,57-66), a dzisiaj usłyszeliśmy słowa, które wypowiedział ojciec Jana Chrzciciela, Zachariasz – ten, który doznał cudu, bo jego małżonka Elżbieta mimo swej starości poczęła dziecię, któremu nadano imię Jan. To dziecię było zapowiedziane Matce Bożej w czasie zwiastowania: „A oto również krewna Twoja, Elżbieta, poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, która uchodzi za nieplodną. Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego” (Łk 1,36-37).

To bardzo ważne stwierdzenie, że „dla Boga nie ma nic niemożliwego” (Łk 1,37)! To, co dla ludzi jest niemożliwe, dla Pana Boga jest możliwe. Jaka to wielka radość, że Pan Bóg jest wszechmocny! Dlatego w sprawach beznadziejnych, najtrudniejszych, po ludzku niemożliwych modlimy się do Pana Boga, dla którego wszystko jest możliwe.

Św. Jan Chrzciciel był starszy od Chrystusa o pół roku. Na Pustyni Judzkiej przygotowywał ludzi na przyjęcie Zbawiciela (zob. Mt 3,3n; Mk 1,4-8; Łk 3,1-18; J 1,15-28). Był człowiekiem o niezwykłym charakterze; praktykował pokutę, ascezę i modlitwę, wyróżniał się wielką pokorą i odwagą.

Nie bał się nawet upomnieć Heroda, że źle postępuje, biorąc sobie żonę swego brata (Mt 14,4; Mk 6,18; Łk 3,19). Tę odwagę przypłacił więzieniem, a później śmiercią (Mt 14,3.10; Mk 6,17.27; Łk 3,20; 9,9). Po ludzku mogłoby się wydawać, że poniósł klęskę, ale w rzeczywistości św. Jan Chrzciciel wygrał – podobnie jak Jezus. Wydawało się, że umierając na krzyżu, przegrał. Wiemy jednak, że krzyż nie był końcem, bo przyszło zmartwychwstanie. Prawda, dobroć i miłość zawsze zmartwychwstają, bo za tymi wartościami stoi Pan Bóg. O swoim poprzedniku Chrystus powiedział: „Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela” (Mt 11,11).

2. Bóg nawiedza swój lud

W porannej modlitwie Kościoła, w jutrzni, każdego dnia powtarzamy te słowa, którymi Zachariasz chwalał Boga za Jego wielkość i miłosierdzie:

„Błogosławiony Pan, Bóg Izraela,
bo lud swój nawiedził i wyzwolił,
i wzbudził dla nas moc zbawczą”...
(por. Łk 1,68-69).

Pan Bóg wielokrotnie w historii nawiedzał człowieka i przypominał mu, że go kocha i stale jest przy nim, że nawet jeśli coś mu poleca, do czegoś go zobowiązuje, jak do przestrzegania Dekalogu – czyni to dla jego dobra. Ogłaszając Dekalog, Mojżesz mówił w imieniu Pana Boga: „Biorę dziś przeciwko wam na świadków niebo i ziemię, kładę przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo” (Pwt 30,19). Ten, kto wybiera Dekalog, wybiera szczęście, błogosławieństwo i życie, a kto się odwraca od Bożego prawa, ten wchodzi na drogi nieszczęścia, śmierci i przekleństwa.

Najpełniej Pan Bóg nawiedził człowieka, gdy „ziemia ujrzała swego Zbawiciela”, gdy „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1,14). Dzisiaj w nocy wielu z nas przyjdzie do kościoła, by wyśpiewać Panu Bogu uwielbienie, chwałę i dziękczynienie za dar nocy betlejemskiej – za to, że na ziemi zamieszkał Zbawiciel. Bóg tak zatęsknił za człowiekiem, że sam się nim stał. Teologowie mówią, że to jest większy cud aniżeli stworzenie. Pan Bóg na początku stworzył niebo i ziemię, a potem na ziemi umieścił swojego Syna. Ten Syn urodził się nie w salonach, nie w pałacach, ale w ubogiej szopie betlejemskiej. To wielki cud miłości, że niepojęty Bóg stał się człowiekiem. W kolędzie śpiewamy: „Bóg się rodzi, moc truchleje, Pan niebiosów obnażony. Ogień krzepnie, blask ciemnieje, ma granice Nieskończony”. Same sprzeczności! W głowie nam się nie mieści, że Bóg, nieskończony Bóg, stał się człowiekiem i narodził się jako Dzieciątko (Mt 1,25; Łk 2,6-7), które witali pasterze (Łk 2,15-20), a potem trzej królowie (Mt 1,1-12). Taki właśnie jest Bóg! Dzisiaj nie tylko będziemy wspominać narodzenie Pańskie, ale także za nie dziękować.

3. Chrystus przyszedł przede wszystkim dla ubogich i biednych

W kończącym hymn Zachariasza wersecie czytamy:

„Dzięki serdecznej litości naszego Boga,
z jaką nas nawiedzi z wysoka Wschodzące Słońce”
(por. Łk 1,78).

Tym Wschodzącym Słońcem jest Chrystus. O północy będziemy słuchać słów proroka Izajasza: „Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłysło” (Iz 9,1). Jezus jest Światłem, jest Słońcem, które nas napełnia mądrością i jasnością. Dzie-

ki temu Światłu widzimy nadprzyrodzony świat Boży: niebo i wieczność. W tym Chrystusowym świetle ogrzewamy się i dzięki niemu stajemy się lepsi.

Przez wydarzenie nocy betlejemskiej Pan Bóg okazał ludziom wielką miłość i niezmiernie miłosierdzie. Chciejmy naśladować samego Pana Boga i być miłosiernymi i dobrymi. Kościół wzywa do miłosierdzia dla potrzebujących i dzielenia się z tymi, którzy są samotni. Do wykonania tego zadania zobowiązuje nas tajemnica Bożego narodzenia. Na wieczór wigilijny czekamy cały rok, by wyrazić tę miłość i tę radość, którymi mamy dzielić się z innymi w naszych życzeniach.

Tym, którzy wiele utracili, są zapomniani, doświadczeni przez choroby, przez samotność, przez cierpienie, chcę przypomnieć, że Boże Narodzenie jest szczególnym darem właśnie dla nich. Bo to do nich Jezus przyszedł przede wszystkim. Także gdy podjął publiczną działalność, poszedł do tych, którzy się źle mieli na duchu i na ciele. Im podawał rękę, dla nich zawsze miał czas. Bóg rodzi się także dla samotnych, cierpiących i chorych.

Otwierajmy się na miłość, która się dla nas narodziła w Betlejem. Niech ta Boża miłość betlejemaska przepływa przez nasze serca i dociera do osób potrzebujących. Amen.

Chrystus – Światłość dająca radość i pokój

Świdnica, 25 grudnia 2004 r.

Msza św. pasterska

w katedrze pw. św. Stanisława i św. Wacława

1. Noc Bożego Narodzenia

W ciągu każdego roku kalendarzowego przeżywamy dwie niezwykle noce: noc zimową – noc Bożego Narodzenia, i noc wiosenną – noc Pańskiego Zmartwychwstania. Te dwie noce odnoszą nas do dwóch najważniejszych wydarzeń w dziejach zbawienia: do nocy, w której Jezus narodził się w Betlejem, i do tej nocy, w czasie której po swojej śmierci zwyciężył śmierć i zmartwychwstał, a przez to zapowiedział nasze przyszłe zmartwychwstanie.

Dzisiaj przeżywamy tę noc zimową, noc Bożego Narodzenia. Przyjęliśmy słowo Boże, ogłoszone na Mszy Świętej pasterskiej. Ukazało nam ono Chrystusa, który zstąpił na ziemię jako światło: „Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłysło. [...] Albowiem Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany” (Iz 9,1.5). Pamiętamy, że Ojciec Święty Jan Paweł II, celebrując w 2000 roku Eucharystię w miejscu, na którym „ziemia ujrzała swego Zbawiciela”, wypowiedział te słowa w języku polskim, a potem kontynuował homilię w języku angielskim.

„Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłysło. [...] Albowiem Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany”. Zabłysło światło na ziemi, z chwilą gdy Maryja powiła w Betlejem Boże Dziecię. Powiła je w szczególnych warunkach. Syn Boży nie przyszedł do nas w salonach, na dywanach, ale przyszedł w sposób zaskakująco ubogi. Urodził się w szopie

betlejemskiej, w tę szczególną noc, o której śpiewamy: „Cicha noc, święta noc, pokój niesie ludziom wszem, a u złóbka Matka święta czuwa sama uśmiechnięta nad Dzieciątką snem”. Maryja cieszyła się najbardziej ze wszystkich matek ziemi, gdy powiła Dziecię Boże, bo miała świadomość, co się stało dla świata, miała świadomość, że światłość zstąpiła na ciemną ziemię.

Noc Bożego Narodzenia wysławiamy słowami: „Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi. Wstańcie, pasterze, Bóg się wam rodzi”..., „Noc cicha w śnie, a Ty nie śpisz, nie”..., a także słowami wielu innych kolęd.

2. Chrystus – Światłość dająca radość

Światło zstąpiło na ziemię, odwieczny Syn Boży, nie przestając być Bogiem, stał się człowiekiem. Tak zatęsknił za nami, za swoim stworzeniem, które jako jedyne na ziemi nosi w sobie Jego obraz i podobieństwo, że stał się jednym z nas, stał się człowiekiem. Teologowie mówią, że cud zamieszkania Boga na ziemi w postaci człowieka jest większym cudem aniżeli cud stworzenia, gdy Pan Bóg stworzył kosmos, niebo i ziemię oraz przestworza. Poprzez wcielenie Pan Bóg potwierdził miłość do swojego stworzenia, zwłaszcza miłość do człowieka. Zapragnął być człowiekiem i stał się nim. Syn Boży stał się człowiekiem dla nas, dla naszego wywyższenia – po to, by nam pomóc zwyciężać na ziemi zło, po to, byśmy mieli odpuszczone grzechy.

Święta Bożego Narodzenia przypominają nam i w jakiś sposób urzeczywistniają te najważniejsze narodziny dla świata, które podnoszą naszą godność. Pan Bóg, przysyłając swojego Syna, powiedział nam: Człowieku, zobacz, jak jesteś wielki, jak jesteś ważny! Oto Ja staję się także człowiekiem i biorę na siebie ludzką dolę, biorę na siebie wszystko, co człowiecze, żeby tobie pomóc, żeby ciebie obdarzyć miłością.

Jakże się nie cieszyć, gdy odżywa dzisiaj ta Dobra Nowina o zamieszkaniu Boga na ziemi dla nas, dla naszej wielkości, dla naszej chwały, dla naszego zbawienia! Dlatego anioł mówił: „Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan” (Łk 2,10-11). Dlatego śpiewamy dzisiaj: „W dzień Bożego Narodzenia radość wszelkiego stworzenia”... Jesteśmy wzywani do radości, dlatego życzymy sobie radosnych i pogodnych świąt. Niech ta radość ogarnie nas tutaj, w tej świątyni, gdzie Chrystus rodzi się w sposób sakramentalny. Niech nas opromieni światłość niebieska widoczna w Chrystusie i obdaruje nas radością w tym smutnym świecie, gdzie jest tyle biedy, smutku, goryczy, tyle narzekań, abyśmy ucieszyli się narodzeniem Syna Bożego.

3. Chrystus – Światłość dająca pokój

Słyszeliśmy w ewangelii, że ogłaszając światu narodzenie Chrystusa, aniołowie śpiewali: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania” (Łk 2,14). My również zaśpiewaliśmy ten hymn na początku Eucharystii. To jest hymn Bożego Narodzenia. Jezus Chrystus przyniósł na ziemię pokój. Czy to się zgadza z naszym doświadczeniem? Pozornie nie! Śpiewaliśmy w Adwencie werset: „Pokój zakwitnie, kiedy Pan przybędzie” (por. Ps 72,7). Pan przyszedł, przyszedł „Księżę Pokoju” (zob. Iz 9,5). A gdzie jest pokój? W tamtym czasie go nie było i dzisiaj też go nie ma. W ojczyźnie Jezusa od wielu już lat trwa bezsensowna wojna o prawo do ojczystej ziemi. Uzurpują sobie to prawo dwa narody: Żydzi i Arabowie. Przed kilkoma miesiącami bazylika Bożego Narodzenia była oblegana. Groziło jej zniszczenie. Dzięki Bogu, jedna z najstarszych świątyń chrześcijańskich ocalała. W pobliskim Iraku toczy się wojna. Gdzie jest ten pokój, zapowiadany przez

proroka: „Pokój zakwitnie, kiedy Pan przybędzie”? Jeśli chcemy odpowiedzieć na to pytanie, musimy zacytować słowa św. Jana Ewangelisty, który mówi o „Słowie, które stało się ciałem” (J 1,14): „Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli” (J 1,11). Ci, którzy nie przyjęli orędzia Chrystusa i nie otworzyli się na pokój Chrystusowy, nadal się biją i niszczą nawzajem. Ci, którzy otwarli się na Księcia Pokoju, na dar Jego pokoju, żyją w pokoju Bożym.

Chcemy przyjąć dzisiaj ten pokój Pański, napełnić się nim i nieść go tak, jak niesie noc, o której śpiewamy w kolędzie: „Cicha noc, święta noc, pokój niesie ludziom wszem”. Bądźmy apostołami radości i pokoju i idźmy dalej. Nasza droga nie jest jeszcze skończona.

Z pewnością są tu dzisiaj ludzie, którzy przychodzą do kościoła raz albo dwa razy w roku. Wszyscy – i ci bardzo wierzący, codziennie przystępujący do Komunii Świętej, i ci rzadko tu przychodzący – wezwani jesteśmy do wielkiej radości, do przyjęcia pokoju i do niesienia pokoju światu. Niech trwa ta radość, niech trwa ten pokój. My, uczniowie Jezusa Chrystusa, ciesząc się Jego narodzeniem, zabierzmy ze sobą te Jego dary, które dzisiaj weźmiemy z ołtarza, z tego naszego Betlejem, i zanieśmy je ludziom, wśród których żyjemy. Niech tak się stanie. Amen.

Wymowa Bożego Narodzenia

Świdnica, 25 grudnia 2004 r.

*Msza św. w ciągu dnia
w kościele pw. NMP Królowej Polski*

1. Zajaśniał nam dzień święty

Przed chwilą było ogłoszone słowo: „Zajaśniał nam dzień święty. Pójdźcie, narody, oddajcie pokłon Panu, bo wielka światłość zstąpiła dzisiaj na ziemię”. To wezwanie do oddania pokłonu Panu jako Wielkiej Światłości, która zstąpiła na ziemię, odnosi się w pierwszym rzędzie do tamtego dnia sprzed 2004 lat. Ale to wezwanie odnosi się także do dnia dzisiejszego, do święta Bożego Narodzenia, gdy pochylamy się nad tajemnicą zamieszkania Syna Bożego na ziemi. Ten dzień jest jasny: „Zajaśniał nam dzień święty. Pójdźcie, narody, oddajcie pokłon Panu, bo wielka światłość zstąpiła dzisiaj na ziemię”. Niezależnie od tego, jaki jest to dzień w przyrodzie: ciepły i wietrzny jak dzisiejszy czy mroźny, czy deszczowy – zawsze jest to dzień święty, jaśniejący światłem i wielkim splendorem. Przeżywamy dzisiaj dzień Bożego Narodzenia i posłuszni wezwaniu przychodzimy z pokłonem do naszego Pana, do naszego Betlejem, do świątyni Pańskiej. Przychodzimy z wielką wdzięcznością za to narodzenie, za to, że „ziemia ujrzała swego Zbawiciela”.

2. Godność dzieci Bożych – dar Bożego Narodzenia

Dowiedzieliśmy się przed chwilą, co oznacza to Boże Narodzenie, to zamieszkanie Syna Bożego na ziemi. Apostoł Jan powiedział o Słowie: „Wszystkim tym [...], którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi” (J 1,12). Jezus przyszedł do nas, wziął nasze człowieczeństwo, naszą ludzką naturę, by nas ubóstwić, by nas uczynić uczestnika-

mi swojej Boskiej natury. Nasza godność jest związana z tym, że jesteśmy dziećmi Bożymi. Źródłem naszej godności nie jest bycie dyrektorem, profesorem, magistrem czy ministrem, biznesmenem, handlowcem czy przedsiębiorcą. Najważniejsze jest to, że jesteśmy dziećmi Bożymi. O naszej godności, z której winniśmy się cieszyć, decyduje dziecięctwo Boże. W tej godności wszyscy jesteśmy równi. Dzisiaj dziękujemy za dar Bożego dziecięctwa i za to, że Jezus nas pokochał.

Oczywiście słyszeliśmy, że nie wszyscy rozpoznali to Słowo i nie wszyscy Je przyjęli (zob. J 1,10-11). Byli tacy, którzy Je odrzucili. Byli tacy, którzy chcieli Je z tego świata wypędzić, żeby już nie wróciło, żeby tu nie było dla Niego miejsca. Dlatego ukrzyżowali Jezusa. On jednak zmartwychwstał i pozostał z nami, i ciągle przypomina nam o naszym dziecięctwie Bożym, które otrzymaliśmy dzięki Niemu. Cieszymy się wielką godnością dzieci Bożych.

3. Przed narodzonym Chrystusem z dziękczynieniem i prośbami

Stajemy dzisiaj przed naszym Panem z wdzięcznością za Jego narodzenie i za to, że przez zamieszkanie wśród nas uczynił nas dziećmi Bożymi, swoimi braćmi i siostrami. Przed nowo narodzonym Jezusem stajemy także z wyciągniętą dłonią, bo sami nie możemy poradzić sobie ani z sobą, ani z członkami rodziny, ani z sąsiadami, ani z różnymi problemami. Zdarzają się takie trudne chwile w naszym życiu, że wyciągamy dłoń o pomoc do Tego, który dla nas, ludzi, i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba. Nie wstydzmy się prosić Jezusa o to, żeby uzdrowił dzisiejszy świat, przewrotny i pogubiony, i upiększył go swoją obecnością, żeby skłonił ludzkie serca do powrotu na drogę dziecięctwa Bożego. Często będziemy śpiewać tę zwrotkę kolędy: „Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą”, bo spodziewamy się, że

ten Zbawiciel, który pokochał nas wielką miłością, będzie nadal w nas żył.

Chciałbym przywołać pewną scenę, którą Jerzy Zawieyski (1902-1969) zamieścił w opartej na faktach nowelce pt. *Koniec ucieczki*. Pan doktor wkrótce po ślubie porzucił swoją żonę. Minęły lata i oto w małej miejscowości odbywała się zabawa sylwestrowa. Krótco przed północą na salę wbiegł zadyszany człowiek, przejęty tym, że w sąsiedztwie umiera młody chłopiec. Szukał lekarza. W sylwestrową noc trudno o lekarza. Wśród uczestników zabawy ktoś rozpoznał doktora, który zostawił swoją ślubną żonę, i poprosił go o udzielenie pomocy. Gdy doktor wszedł do domu chorego, zobaczył w łóżku swojego osiemnastoletniego syna, którego jeszcze nigdy nie widział, bo ten urodził się już po jego odejściu z domu. Chłopiec jeszcze żył, otworzył oczy, popatrzył na ojca, którego znał jedynie ze zdjęcia, i słabym głosem wypowiedział tylko jedno zdanie: „Tatusiu, wiedziałem, że wrócisz, zanim umrę”. To jedno zdanie konającego syna odmieniło pana doktora. Syn zmarł, nie udało się go uratować, ale pan doktor wrócił do swojej ślubnej żony. Później pytał ją: „Jak to się stało, że nasz syn tak ciepło mnie przywitał?”. Żona opowiedziała mu, jak płynęło życie bez niego, ojca i męża, i przyznała: „Nigdy nie mówiłam mu źle o tobie”.

To jest przykład, jak można dobrem zwyciężać zło (por. Rz 12,21). Ta kobieta z pewnością czerpała siły od Tego, który zamieszkał z nami na ziemi, od Jezusa Chrystusa.

Wracajmy do Eucharystii i nieśmy światu radość Bożego Narodzenia oraz prawdę o tym, kim jesteśmy. Bądźmy dla siebie nawzajem dobrzy i żyjmy tak, jak przystało na dzieci Boże. Cieszymy się naszą godnością. Niech Boża miłość objawia się w naszych sercach i promienieje na otoczenie. Niech świat i ci, którzy nie przychodzą nawet na świąteczną Eucharystię, poznają po naszej postawie, że w Kościele coś się wydarzyło, że jest Boże Narodzenie. Niech widzą, że jesteśmy lepsi, bardziej cierpliwi, bardziej miłujący. Prośmy o to Syna Bożego, adorując Go w dzisiejszej Eucharystii. Amen.

Znaczenie roku 2004 dla świata, Kościoła i naszej Ojczyzny

Świdnica, 31 grudnia 2004 r.

Msza św. na zakończenie kalendarzowego roku 2004

Wstęp

Odchodzi do historii rok Pański 2004. Czas, historia i wieczność należą do Pana Boga. Przychodzimy dzisiaj przed Jego oblicze, by zaśpiewać Mu w naszej katedrze: „Ciebie, Boga, wysławiamy, Tobie, Panu, wieczna chwała”. Tym czcigodnym hymnem uwielbienia i dziękczynienia podziękujemy dziś Panu doczesności i wieczności za przeżyty rok 2004.

Niech nam będzie wolno tego wieczoru spojrzeć na odchodzący rok i uświadomić sobie, jakimi drogami Boża Opatrzność prowadziła świat, Kościół i naszą Ojczyznę.

1. Najważniejsze wydarzenia w świecie

Odchodzący rok upłynął w świecie pod znakiem wojny w Iraku. Konflikt zbrojny, który powstał w ramach odwetu za wydarzenie z 11 września 2001 roku, trwa i nie ma widoków na jego zakończenie. W Stanach Zjednoczonych nastąpiła reelekcja na drugą kadencję prezydenta George'a a Busha. Zapowiada to kontynuację wojny w Iraku. Widzimy jednak, że wojna nie przynosi oczekiwanych rezultatów. Terroryzm nadal trwa. Irak, Czeczenia, a zwłaszcza tragedia dzieci będących zakładnikami w szkole w Biesłanie, są tego jaskrawym dowodem.

2. Najważniejsze wydarzenia w Polsce

Z pewnością najważniejszym wydarzeniem w naszym kraju w mijającym roku było wstąpienie Polski do Unii Europejskiej. Dokonało się to 1 maja odchodzącego roku. Pol-

ska wraz z innymi krajami dołączyła do krajów wspólnoty. Weszliśmy do Unii Europejskiej z nadzieją na polepszenie warunków życia, ale także z przekonaniem, że za naszą sprawą będą w niej promowane wartości chrześcijańskie, których Europa tak bardzo potrzebuje, by mogła zachować swoją tożsamość.

Spodziewamy się też, że z życia publicznego znikną różnego rodzaju afery gospodarcze, kradzieże, korupcja, że komisje śledcze będą ostrzeżeniem dla tych, którzy postanowili się bogacić nieuczciwą drogą.

3. Główne wydarzenia w Kościele powszechnym

W odchodzącym roku 2004 towarzyszyliśmy naszą modlitwą Ojcu św. Janowi Pawłowi w jego służbie Kościołowi. Mimo ciężkiej sytuacji zdrowotnej Papież odbył w odchodzącym roku dwie podróże apostolskie: pierwszą do Szwajcarii (5-6 VI 2004 r.) oraz drugą do Lourdes (14-15 VIII 2004 r.) – dla uczczenia 150. rocznicy ogłoszenia dogmatu o niepokalanym poczęciu Najświętszej Maryi Panny. Była to już 103. i 104. pielgrzymka apostolska poza Włochy.

Odnotujmy także to, że Ojcu św. przez cały rok towarzyszyło staranie o umieszczenie w Traktacie konstytucyjnym Unii Europejskiej inwokacji do Pana Boga i zapisu o wartościach chrześcijańskich. Jesteśmy zdziwieni wrogością do chrześcijaństwa niektórych przywódców europejskich, a ostatnio chociażby walką z symbolami religijnymi, z Bożym Narodzeniem.

4. Najważniejsze wydarzenia w Kościele w Polsce

Niewątpliwie najważniejszym wydarzeniem w skali Kościoła katolickiego w Polsce było utworzenie przez Ojca św. Jana Pawła II dwóch nowych diecezji: bydgoskiej i świdnickiej. Było to dopełnienie reformy podziału administracyjnego Kościoła w Polsce, dokonanego 25 marca 1992 roku

w wyniku bulli *Totus Tuus poloniae populus*. Nasza diecezja powstała z trzynastu dekanatów wydzielonych z archidiecezji wrocławskiej i ośmiu dekanatów wydzielonych z diecezji legnickiej. W sumie w ramach diecezji świdnickiej znalazło się 21 dekanatów z 184 parafiami, ponad 300 kapłanami i ponad 650 tysiącami wiernych świeckich. Na katedrę dla nowej diecezji został wybrany kościół pw. św. Stanisława i Wacława w Świdnicy. Ojciec św. Jan Paweł II wybrał mnie, pełniącego wówczas urząd rektora Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, na pierwszego biskupa świdnickiego. Przypomnę, że święcenia biskupie odbyły się w tej katedrze 25 marca, w uroczystość Zwiastowania Pańskiego. Zaraz po święceniach biskupich i kanonicznym objęciu diecezji, 26 marca została powołana Świdnicka Kuria Biskupia, jej kanclerz, notariusz i dyrektor ekonomiczny. Tymczasowo Kuria została zainstalowana przy parafii Matki Bożej Królowej Polski w Świdnicy. Tam też znalazł tymczasowe mieszkanie pierwszy biskup świdnicki. Zaraz po ustanowieniu diecezji przystąpiliśmy do remontu gmachu dla Kurii Biskupiej przy pl. Jana Pawła II, przy katedrze. Spodziewamy się, że remont ten będzie ukończony w połowie roku 2005.

Zakończenie

Pragnę bardzo gorąco podziękować wam, drodzy bracia i siostry, za serdeczne przyjęcie mnie jako waszego biskupa. Bardzo dziękuję za modlitwy i za wszelką życzliwość, której każdy człowiek, a zwłaszcza biskup bardzo potrzebuje.

Podziękujemy w tej Eucharystii Panu Bogu za wszelkie dobro, jakie otrzymaliśmy, za dobro, które przekazał Bóg ludziom w kończącym się dziś roku, podziękujemy za ustanowienie naszej diecezji i módlmy się o Boże błogosławieństwo dla świata, dla Kościoła, dla Ojca św., dla naszej Ojczyzny i dla naszej młodej diecezji na nadchodzący nowy rok 2005. Amen.

Spis treści

<i>Słowo wstępne</i>	7
----------------------------	---

I. Homilie wrześniowe

<i>Kształcenie i samowychowanie naszym zadaniem w nowym roku szkolnym</i>	
Wałbrzych, 1 września 2004 r.	13
<i>Aby trwał zasiew mądrości</i>	
Wrocław, 2 września 2004 r.	19
<i>Mądrość Boża przestrzega przed pogardą</i>	
Rogoźnica (Gross-Rosen), 5 września 2004 r.	21
<i>Radość i wdzięczność z narodzin Maryi</i>	
Lądek-Zdrój, 8 września 2004 r.	27
<i>Reformę innych zaczynajmy od siebie</i>	
Świdnica, 10 września 2004 r.	30
<i>Budujmy dom życia na Chrystusie</i>	
Świdnica, 11 września 2004 r.	32
<i>Pierwszeństwo czynów przed słowami</i>	
Kłodzko, 11 września 2004 r.	36
<i>Z wiarą w sercu – razem w przyszłość</i>	
Kudowa-Zdrój, 12 września 2004 r.	39
<i>Wraz z Maryją przetrzymać każde cierpienie</i>	
Nowa Ruda – Słupiec, 12 września 2004 r.	45
<i>Sprawujmy święte misteria w wierze</i>	
Świdnica, 13 września 2004 r.	51
<i>Aniołowie – nasi niebiescy przyjaciele</i>	
Wałbrzych, 15 września 2004 r.	53
<i>Nil est in homine bona mente melius</i>	
Wałbrzych – zamek Książ, 18 września 2004 roku	61
<i>Mądrość miarą dojrzałości</i>	
Wałbrzych, 18 września 2004 r.	65
<i>Ostatnie pożegnanie Matki kapłana</i>	
Wrocław, 22 września 2004 r.	68
<i>Szkoła Matką Karmicielką</i>	
Wałbrzych, 24 września 2004 r.	73
<i>Siejba prawdy i czynienie dobra rodzą radość</i>	
Bielawa, 25 września 2004 r.	79
<i>Rola świętyńi w życiu religijnym</i>	
Marcinowice, 25 września 2004 r.	83
<i>Miejsce Pana Boga w naszym życiu</i>	
Wiry, 26 września 2004 r.	88

<i>Naszym zadaniem: oddawać chwałę Bogu na wzór aniołów</i> Ludwikowice Kłodzkie, 29 września 2004 r.	91
<i>Budujmy Europę na wartościach, jakie głosił św. Wojciech</i> Wałbrzych, 30 września 2004 r.	97

II. Homilie październikowe

<i>Zdobywanie prawdy i czynienie dobra źródłem radości</i> <i>w nowym roku akademickim</i> Wrocław, 1 października 2004 r.	105
<i>Policja w służbie Bogu i człowiekowi</i> Wrocław, 3 października 2004 r.	110
<i>Z franciszkańskim „Pokój i dobro” wkraczać w dojrzałość</i> <i>chrześcijańską</i> Świebodzice, 3 października 2004 r.	116
<i>Namysł i dociekliwość – w postawie Maryi w nowy rok akademicki</i> Wałbrzych, 7 października 2004 r.	121
<i>Wartość modlitwy różańcowej</i> Wałbrzych, 7 października 2004 r.	126
<i>Szatan istnieje – komu chcesz służyć?</i> Lewin Kłodzki, 8 października 2004 r.	131
<i>Największy z rodu Polaków</i> Świdnica, 10 października 2004 r.	137
<i>Wdzięczność za świątynię i za Jana Pawła II</i> Włodowice, 10 października 2004 r.	142
<i>Bierzmowanie wezwaniem do zapierania się samego siebie</i> Dobromierz, 13 października 2004 r.	149
<i>Rysy wielkości arcybiskupa Arnošta z Pardubic</i> Kłodzko, 15 października 2004 r.	153
<i>Ideale św. Jadwigi i Jana Pawła II w edukacji szkolnej</i> Lutomia Dolna, 16 października 2004 r.	156
<i>Duch Święty uzdalnia nas do modlitwy</i> Stare Bogaczowice, 17 października 2004 r.	161
<i>Wypełnianie woli Bożej warunkiem pokrewieństwa z Chrystusem</i> Ząbkowice Śląskie, 17 października 2004 r.	166
<i>Jan Paweł II – Pielgrzym pokoju</i> Wiry, 18 października 2004 r.	172
<i>Ciągle aktualne ideały „Solidarności”</i> Świdnica, 23 października 2004 r.	176
<i>Świadczyć o Chrystusie w duchu św. Apostołów Piotra i Pawła</i> Duszniki-Zdrój, 25 października 2004 r.	182
<i>Dlaczego są nam potrzebne dary Ducha Świętego?</i> Buków, 27 października 2004 r.	190

<i>Szkoła naszą Alma Mater</i>	
Głuszyca, 28 października 2004 r.	195
<i>Służyć w przyjaźni i w pokorze</i>	
Kudowa-Zdrój, 30 października 2004 r.	201
<i>„Jak miła, Panie, jest świątynia Twoja” (Ps 84,2)</i>	
Kudowa-Zdrój, 31 października 2004 r.	207

III. Homilie listopadowe

<i>Dar pojednania i pokoju</i>	
Krzyżowa, 6 listopada 2004 r.	217
<i>Kościół naszą Matką</i>	
Łądek-Zdrój – Wrzósówka, 6 listopada 2004 r.	222
<i>Miej miłosierdzie dla nas i całego świata</i>	
Dzierżoniów, 7 listopada 2004 r.	227
<i>Ojczyzna jest darem i zadaniem</i>	
Świdnica, 11 listopada 2004 r.	232
<i>Na końcu będziemy sądzeni z miłości</i>	
Byceń, 11 listopada 2004 r.	240
<i>Przesłanie św. Józafata Męczennika</i>	
Sławęcin, 12 listopada 2004 r.	245
<i>Wezwani do budowania jedności</i>	
Topola, 12 listopada 2004 r.	249
<i>Każdy może służyć</i>	
Roztoki, 13 listopada 2004 r.	257
<i>Św. Elżbieta Węgierska pyta nas o miłosierdzie</i>	
Dzierżoniów, 17 listopada 2004 r.	262
<i>Miłować prawdę i przemieniać ją w miłość</i>	
Jugów, 21 listopada 2004 r.	267
<i>Wezwani do pokornej i mężnej wiary</i>	
Lubnów, 28 listopada 2004 r.	274
<i>W wierze pokornej i odważnej ku świętom Bożego Narodzenia</i>	
Świdnica, 29 listopada 2004 r.	277

IV. Homilie grudniowe

<i>Przyjąć i wypełniać każde powołanie</i>	
Świdnica, 2 grudnia 2004 r.	283
<i>Miłością za miłość – na wzór św. Mikołaja</i>	
Mikołajów, 3 grudnia 2004 r.	288
<i>Patronka górniczego trudu</i>	
Wałbrzych, 4 grudnia 2004 roku	291
<i>Na wzór św. Jana Chrzciciela świadczyć o Chrystusie</i>	
Świebodzice, 5 grudnia 2004 r.	294

<i>Dzielić się i stawać się darem dla drugich</i>	
Kaczorów, 5 grudnia 2004 r.	300
<i>W hołdzie Bogu i Niepokalanej za dar Radia Maryja</i>	
Toruń, 7 grudnia 2004 r.	304
<i>Maryja w tajemnicy niepokalanego poczęcia wzywa nas do świętości</i>	
Dzierżoniów, 8 grudnia 2004 r.	311
<i>Od rządzenia samym sobą do rządzenia innymi – podstawy samorządu</i>	
Dzierżoniów, 8 grudnia 2004 r.	318
<i>W modlitwie adoracyjnej uwielbiamy Wcielone Słowo</i>	
Kłodzko, 10 grudnia 2004 r.	324
<i>Drogą św. Jana Chrzciciela do Chrystusa</i>	
Wałbrzych, 11 grudnia 2004 r.	330
<i>Duchowy wzrost przez stawianie wymagań</i>	
Dzierżoniów, 11 grudnia 2004 r.	334
<i>Wezwania liturgii adwentowej</i>	
Złoty Stok, 12 grudnia 2004 r.	341
<i>Bóg jako nasz Stworzyciel i Odkupiciel</i>	
Bardo, 15 grudnia 2004 r.	345
<i>Przesłanie kantyku Zachariasza</i>	
Świebodzice, 24 grudnia 2004 r.	349
<i>Chrystus – Światłość dająca radość i pokój</i>	
Świdnica, 25 grudnia 2004 r.	353
<i>Wymowa Bożego Narodzenia</i>	
Świdnica, 25 grudnia 2004 r.	357
<i>Znaczenie roku 2004 dla świata, Kościoła i naszej Ojczyzny</i>	
Świdnica, 31 grudnia 2004 r.	360

Z serii „Siejba Słowa” dotychczas ukazały się:

1. „Siejba Słowa” t. I: *Na drodze do kapłaństwa. Homilie i rozważania dla alumnów*, Wrocław 1996, ss. 392 (nakład wyczerpany).
2. „Siejba Słowa” t. II: *Na żniwie Pańskim. Homilie i rozważania do kapłanów i siostr zakonnych*, Wrocław 1997, ss. 336 (nakład wyczerpany).
3. „Siejba Słowa” t. III: *Na niwie duszpasterskiej. Homilie i rozważania na rok A*, Wrocław 1998, ss. 272.
4. „Siejba Słowa” t. IV: *Na niwie duszpasterskiej. Homilie i rozważania na rok B*, Wrocław 1999, ss. 304.
5. „Siejba Słowa” t. V: *Na niwie duszpasterskiej. Homilie i rozważania na rok C*, Wrocław 2000, ss. 304.
6. „Siejba Słowa” t. VI: *W hołdzie Matce i Królowej. Homilie i rozważania maryjne*, Wrocław 2001, ss. 358.
7. „Siejba Słowa” t. VII: *Ku integralnej prawdzie. Homilie do środowiska akademickiego*, Wrocław 2002, ss. 346.
8. „Siejba Słowa” t. VIII: *Jezu, ufam Tobie. Homilie o miłosierdziu Bożym*, Wrocław 2003, ss. 396.
9. „Siejba Słowa” t. IX: *Świadkowie Chrystusa. Homilie o świętych Pańskich*, Wrocław 2004, ss. 362.
10. „Siejba Słowa” t. X: *Słowo Boże na każdy czas. Homilie okolicznościowe*, Wrocław 2005, ss. 534.
11. „Siejba Słowa” t. XI: *Biskupi start i rektorski finisz. Homilie i rozważania z pierwszych miesięcy posługi biskupiej*, Świdnica 2006, ss. 328.
12. „Siejba Słowa” t. XII: *Naśladować Chrystusa. Homilie i rozważania z posługi pasterskiej od września do grudnia 2004 roku*, Świdnica 2006, ss. 368.